



PATRICIA  
SCHRÖDER

*Morza  
Szept*

*d*  
DREAMS

# *Schröder Patricia*

## *Morza szept 01*

### *Morza szept*

przełożyła Anna Maria Adamczyk

Upojna saga miłosna z zapierającym dech w piersi krajobrazem wybrzeża wyspy Guernsey w tle – początek porywającej morskiej trylogii.

Po śmierci ojca siedemnastoletnia Elodie opuszcza Lubekę, swoje rodzinne miasto, aby zamieszkać u ciotecznej babci na wyspie Guernsey. Po przybyciu na miejsce spotyka starą wariatkę Silly, której mroczna przepowiednia przenika Elodie do szpiku kości. Kiedy następnego ranka na sąsiedniej wyspie zostaje odnaleziona martwa dziewczyna, Elodie wierzy, że jej przybycie na Guernsey ma jakiś związek z tym strasznym zdarzeniem. Ale jak to możliwe? I kim jest ten przepiękny, młody mężczyzna, którego Elodie spotyka co jakiś czas we śnie? Czy jej irracjonalny lęk przed wodą ma z tym wszystkim coś wspólnego? Tymczasem chłopak z jej snów staje przed nią na jawie i od pierwszego spojrzenia Elodie czuje do niego magiczny pociąg. Jeszcze nie przypuszcza, że Gordiana o turkusowozielonych oczach otacza tajemnica ściśle związana z jej własnym losem. Kiedy jednak zostaje odnalezione ciało kolejnej dziewczyny, rodzi się w niej szokujące podejrzenie: czy ona sama będzie następną ofiarą? Zdesperowaną Elodie targają wątpliwości: iść za głosem serca czy rozsądku?

*Nikt nie może uciec od swojego przeznaczenia.  
To żelazne prawo morza.*

## *Prolog*

*Subtelne spojrzenie Kyana spoczywało na nagim ciele dziewczyny, które w świetle wąskiego, stojącego wysoko na niebie księżycy odcinało się od ciemnego tła, budząc grozę. Zwróciła swe jasnoniebieskie oczy ku niebu, jednak jej spojrzenie było nieme i skierowane do wewnątrz, a z kącików lekko otwartych ust wypływały cienkie strużki słonej morskiej wody. Perliły się po jej brodzie i szyi, aż w końcu znikwały na karku między pasemkami włosów w kolorze złotego blondu. Jej lewa ręka leżała zgięta nad głową, a prawa dłoń, która jeszcze przed chwilą znajdowała się nad pępkiem, powoli zsunęła się po biodrze i wylądowała w trawie, wydając tępy odgłos.*

*— Nigdy więcej nie będziesz należeć do nikogo innego — szepnął Kyan.*

*Powoli usiadł i pochylił się nad nią. Jej błyszcząca od wilgoci skóra była jeszcze ciepła, a powietrze nad jej ciałem drżało właśnie od jej obcego, pociągającego zapachu.*

*Kyan zamknął oczy i wciągnął ten zapach głęboko do płuc.*

*Chociaż przypuszczał, że to nie skończy się dobrze, nie wyrażał sprzeciwu, a teraz, czując w sobie głęboki spokój i zadowolenie, wiedział, że to było słuszne. Ze tak miało być.*

*Rodzaj zadośćuczynienia.*

## Pożegnanie

Właściwie trochę inaczej wyobrażałam sobie mój ostatni wieczór w Lubece, jakoś bardziej intymnie. Poza tym od wypadku taty minęło właśnie sześć tygodni i nie miałam wcale nastroju do świętowania. Sina jednak koniecznie chciała zorganizować dla mnie tę imprezę i jak zawsze nie miałam serca jej odmówić. Sina od szóstej klasy była moją najlepszą przyjaciółką i pomagała mi podejmować wszystkie istotne decyzje. Bo niestety nie byłam osobą, która idzie przez życie prostą ścieżką spacerowym krokiem. Wręcz przeciwnie: kochałam okrężne drogi i czekanie w kolejkach, i co trzy tygodnie zastanawiałam się od nowa, czy może nie byłoby jednak lepiej rozpocząć naukę jakiegoś zawodu, niż bez końca chodzić do szkoły.

Uczęszczałam do jedenastej klasy Katharineum\* o profilu językowym z wiodącą łaciną - co zawdzięczałam wyłącznie sile przekonywania mojego taty i błaganiom Siny - i zaliczyłam właśnie w miarę dobrze pierwsze półrocze, kiedy tato zginął w nieszczęśliwym wypadku.

Od tego momentu w moim sercu istniała olbrzymia pustka, której nikt, ani mama, ani Sina, nie mógł wypełnić. Straciłam grunt pod nogami, spojrzenie w przyszłość, no tak, nie wiedziałam nawet, czy właśnie stoję w kolejce, idę okreśną drogą, czy też znajduję się po prostu na ziemi niczyjej.

\* Katherineum - gimnazjum humanistyczne w niemieckim mieście Lubeca (przyp. red.).

Kiedy moja mama wpadła na pomysł, że mogłabym zamieszkać na jakiś czas u ciotecznej babki Grace na Guernsey, by uporać się ze śmiercią taty, odnaleźć, a na koniec może nawet odkryć coś nowego, co mnie zachwyci i stanie się życiowym celem, myślałam, że zwariuję. Właśnie ja, z moim panicznym, irracjonalnym strachem przed wodą miałabym znaleźć ukojenie dla duszy na maleńkiej wyspie na Morzu Północnym? - Ej! W normalnych okolicznościach prędzej bym umarła, niż udała się w taką podróż.

Jednak okoliczności nie były zwyczajne. Byłam w wyjątkowej sytuacji i nie miałam siły na dyskusje. Myślałam, że będzie o wiele łatwiej, przynajmniej ten jeden raz się przemóc, i w końcu propozycja mamy z wyspą wydawała mi się prawie wybawieniem.

Na moją pożegnalną imprezę udało się Sinie zaprosić najfajniejszych facetów z naszego rocznika. Na pewno chciała mi w ten sposób sprawić radość, ale niestety to był samobójczy strzał. Wypiłam za dużo alkoholu - czego nigdy nie robię - zrobiłam się strasznie sentymentalna i po prostu nie potrafiłam powiedzieć nie: ani Luisowi, ani Jannikowi, a Frederikowi to już w ogóle.

Oślawionego ranka nazajutrz zadałam sobie trudne pytanie, czy się w nim może troszeczkę nie zakochałam. I także teraz, kiedy przeszłam na lotnisku Lubeka-Blankensee kontrolę paszportową i ustawiłam się w jednej z kolejek do kontroli bezpieczeństwa, nadal się nad tym zastanawiałam. Nie robiłam tego zresztą po to, żeby moje chwilowo trochę chaotycznie poustawiane komórki mózgowe dostarczyły mi zadowalającą odpowiedź, ale przede wszystkim po to, żeby odwrócić swoją uwagę. Gdyby mój aparat myślowy nie miał nic do roboty, najprawdopodobniej już dawno dostałabym zawału.

Nigdy w życiu nie leciałam. A już zwłaszcza sama i na dodatek ponad milionami litrów wody Morza Północnego, żeby na koniec wylądować na prawdopodobnie o wiele za krótkim pasie startowym tej maleńkiej wyspy - ściśle rzecz ujmując: o powierzchni

siedemdziesięciu ośmiu kilometrów kwadratowych. Fakt, że najpierw trasa wiodła do Stansted, a dopiero po krótkiej przerwie na złapanie oddechu z Londynu-Gatwick dalej na Guernsey, był dla mnie niewielkim pocieszeniem. OK, czasy przelotu były w ten sposób krótkie i możliwe do zniesienia, za to podwajała się liczba startów i lądowań, a co za tym idzie, wzrastało oczywiście ryzyko.

- Katastrofy lotnicze zdarzają się bardzo rzadko - słyszałam głos Siny.

- Ale się zdarzają - brzmiał mój niepodważalny kontrargument.

- OK, jeśli miałyby się przydarzyć *tobie*, po prostu konsekwentnie dostosujesz się do wszystkich instrukcji stewardess i kapitana dotyczących bezpieczeństwa - poradziła mi. - Potem zamkniesz oczy i pomyślisz o mnie albo o tyłku Frederika.

- O nie - mruknęłam - tego nie zrobię. Będę się hiperwentylować, by jak najszybciej stracić przytomność i żeby dotarło do mnie jak najmniej z tego wszystkiego. - Gratuluję, Elodie, nawet jeśli to nie była szybka decyzja!

Uśmiechnęłam się do siebie, a kiedy w końcu wróciłam ze świata przemyśleń do rzeczywistości, spojrzałam w zdenerwowaną twarz groundhostessy Ryanaira, wskazującą na pustą, szarą plastikową wanienkę, która stała przede mną na taśmie.

Nieoczekiwanie plecak, kurtka i pasek, a nawet ja sama przeszliśmy bez żadnych komplikacji magiczny próg strefy bezpieczeństwa. Nie byłam zresztą pewna, czy mam się z tego cieszyć, bo teraz nie było już odwrotu.

Mama i Sina prawdopodobnie siedziały znowu w samochodzie i do końca lata bardziej lub mniej wykreślą mnie ze swojego życia. Od teraz pozostawały tylko maile, skype, facebook, esemesy i rozmowy telefoniczne. Ludzie, jak ja mam to przeżyć? Tu i teraz w hali odlotów skłaniałam się do tego, żeby uznać się za wyleczoną. Nie byłam już straumatyzowana. Bardzo dobrze wiedziałam, jak mam sobie poradzić ze śmiercią taty. I wiedziałam także, czego oczekuję

od przyszłości. Byłam niesamowicie zdeterminowana. Ha! Nie, do diabła, właśnie taka nie byłam! I dlatego postanowiłam zaryzykować i podjąć wyzwanie, żebym - o ile to możliwe - nie przegapiła w swoim życiu czegoś naprawdę istotnego.

- Jak będziesz martwa, będzie ci raczej wszystko jedno - usłyszałam głos Siny.

-Tak, wiem - tym razem musiałam jej przyznać rację. No bo niby jak miałam wyjaśnić, że kiedy niektóre sprawy mi się przytrafiały, w tym samym momencie traciły swą uniwersalność?

- Jasne - odparła Sina i rzuciła uśmiechem. - Jesteś Elodie Saller, masz siedemnaście lat, przeszłaś traumę i jesteś jedyną osobą na tej planecie, która jest nieszczęśliwa.

- Dzięki, Sino, kocham cię - mruknęłam, opadając na żółte plastikowe siedzisko obok jakiejś kobiety o pełnych kształtach.

Westchnęłam, potem wyjęłam komórkę i stwierdziłam, że od łzawego pożegnania z mamą i Siną nadeszło sześć esemesów. Dlaczego, do diabła, tego nie zauważyłam? Sprawdziłam ustawienia dźwięku, nie mogłam jednak stwierdzić błędu - kto mnie znał, wiedział, że to niekoniecznie coś znaczy - i przejrzałam esemesy. OCZYWIŚCIE wszystkie były od Siny i brzmiały tak:

Kocham cię!

Tęsknię za tobą!

Głowa do góry! Przeżyjesz to!

Ja też!!!!!!!!!!!!

Gościwe pozdrowienia od twojej mamy. Mówi: głowa do góry!;-)  
Wszystko u ciebie w porządku?

Dowiem się tego, jak dotrę na miejsce - odpisałam i wyłączyłam komórkę.



Kiedy już posiedziałam obok kobiety o pełnych kształtach dobre dwadzieścia minut, poprzyglądałam się przewijającym się ludziom i porozmyślałam o Frederiku i imprezie pożegnalnej, ogarniał mnie coraz większy niepokój. Nie żebym się już wcześniej nie niepokoiła, ale to był kolejny uczuciowy stopień, który sprawił, że nie mogłam już ani sekundy dłużej wytrzymać na moim plastikowym siedzisku.

Poderwałam się więc i wywołałam w ten sposób pewien rodzaj odruchu leminga. W każdym razie wszyscy inni też zerwali się z miejsca, spakowali pośpiesznie kanapki, butelki z wodą i czasopisma i rzucili się w stronę barierki. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu zrobili to także ci, którzy jeszcze przed chwilą krążyli, coś kupowali albo stali w grupkach i rozmawiali.

„Elodie - powiedziałam do siebie, - jesteś kimś szczególnym, tylko jeszcze o tym nie wiedziałaś.”

- No, młoda damo, nie chce się pani ustawić w kolejce? - spytał głos za mną.

Kosztowało mnie to niesamowitą siłą woli, ale rzeczywiście udało mi się nie odwrócić, tylko udać, że to nie do mnie. Niby dlaczego ktoś miałby tutaj chcieć ze mną gadać?

W następnej chwili w moim polu widzenia pojawiła się głowa, a ja zarejestrowałam parę oczu o trudnym do zdefiniowania kolorze, gdzieś pomiędzy turkusowym a szarobłękitnym, krótkie loki w odcieniu ciemnego blondu i uśmiech, który wywołał we mnie bardzo dziwne uczucie pod mostkiem.

- Mówi pan do mnie? - spytałam szybko.

- Oczywiście.

Mężczyzna, którego oceniłam na jakieś trzydzieści pięć lat, wyglądający tak nieziemsko, że już niemal przerażająco, jeszcze bardziej rozchylił kąciki ust i odsłonił rząd imponująco mocnych zębów. Mimowolnie przypomniałam sobie Czerwonego Kapturka, babcie i złego wilka.

- Jeśli się pani teraz nie ustawi w kolejce, zagwarantuje sobie pani jedno z sześciu najgorszych miejsc.

- He? - Prawdopodobnie wyglądałam jak królik, który przez pomyłkę zniósł jajko.

Mężczyzna otwarcie się roześmiał.

- Proszę pójść ze mną - powiedział i postukał mnie po ramieniu. - Będę na panią uważał.

- Bardzo dziękuję - odparłam. Komentarz, że przecież właściwie wcale go o to nie prosiłam, sobie darowałam. Poza tym skoncentrowałam się na miejscu, którego dotknął. Była połowa marca, miałam na sobie ciemnozieloną grubą kurtkę, a mimo to jednoznacznie czułam zimno, i to dokładnie na skórze, w ograniczonym miejscu wielkości opuszki palca.

- Jeśli mogę się przedstawić... nazywam się Javen. Javen Spinx.

- O - odpowiedziałam, a potem zamilkłam na dłuższą chwilę, bo w tym momencie otworzono bramkę i masa ludzka, w którą w międzyczasie wcisnęliśmy się z panem Spinxem, przesunęła się gwałtownie do przodu. Wtedy sobie uświadomiłam, że miejsca nie są numerowane i naraz stało się dla mnie jasne, co oznaczał odruch leminga.

- Ma pani w ręce kartę pokładową? - usłyszałam pytanie stojącego obok mnie Javena Spinx'a. Nasze przedramiona przycisnęły się do siebie, a ja stwierdziłam zdziwiona, że to dotknięcie nie wywołało chłodu.

Oczywiście *nie* miałam biletu w ręce. Był w bocznej kieszeni plecaka, którego szelki mocno trzymałam, a plecak znajdował się gdzieś na wysokości moich kolan. Napięłam mięśnie i z jękiem szarpnęłam go w górę, bo w tym tłumie otwarcie bocznej kieszeni było nie do pomyślenia.

Pozwoliłam się dalej pchać do przodu i poddałam się dziwnemu uczuciu, że nie muszę iść sama, ale jestem poruszana. Myślałam o dołeczkach w policzkach Frederika i próbowałam nie zwariować.

Kostki zaczęły mnie swędzieć, co robiły normalnie tylko wtedy, kiedy na horyzoncie było za dużo wody. Swędziały mnie z obu stron i zawsze w obu nogach. Szczególnie w sytuacjach, w których nie było odwrotu, swędzenie przechodziło w wredne pieczenie, które unosiło się do ud. Widocznie moje ciało czuło już, że podczas następnych miesięcy będzie całkowicie otoczone wodą.

Być może wpływ Javena Spinxa na mnie był tak mocny jak Siny, mamy i taty razem wziętych. Wyciągnął z mojego plecaka bilet, skierował mnie dokładnie na środek samolotu. Wcisnął mnie na siedzenie przy przejściu, wyjaśnił, jak zapiąć pas i stwierdził, że rzekomo jestem dzieckiem szczęścia. I zniknął. No tak, może on także był czymś w rodzaju anioła stróża. Przynajmniej to by wyjaśniało niesamowite zimno jego palców - w każdym razie anioła stróża wyobrażałam sobie bardziej jako martwego niż żywego. Poza tym, mimo zamkniętych drzwi samolotu, ogarnął mnie dotąd zupełnie nieznan, bardzo przyjemny spokój i ustało także pieczenie w nogach.

Samolot zaczął się rozpędzać i kapitan wymamrotał po angielsku jakiś komunikat, z którego rozumiałam co trzecie słowo.

Dyskretnie wyjęłam z plecaka ciemnozieloną bluzę taty i schowałam w niej dłonie. Potem zamknęłam oczy, poczułam przyspieszenie maszyny i turkot podwozia na pasie startowym. Przez kilka sekund czułam się jak sprasowana kiełbasa, potem stałam się lekka i odczułam dyskomfort w brzuchu i między skroniami. Było to groźne uczucie, które jednak nie wywołało we mnie strachu. Było trochę absurdałne, ale to do mnie pasowało i dlatego zaczęłam panikować.

Kiedy przez jakiś czas skupiałam się na bluzie, dyskomfort w brzuchu stopniowo malał i nagle latanie wydało mi się nawet przyjemne.

Słońce świeciło, niebo było idealnie jasne, a kiedy przemogłam się, żeby ponad nogami kobiet siedzących obok mnie wyrzeć przez małe okienko, zobaczyłam w głębi pod sobą Morze Północne i pas wybrzeża z Wyspami Wschodniofryzyjskimi. To był niesamowity widok.

Woda z wysokości około trzydziestu pięciu tysięcy stóp miała jak widać znacznie mniej alarmujące działanie na mnie niż woda w baseniku dla dzieci.

Lądowanie na północnym wschodzie Londynu także nie było wielką sprawą, pomijając fakt, że dla mnie osobiście była to naturalnie ogromna sprawa. Sprawiało mi to tak wielką przyjemność, że nie byłby to problem, gdyby pilot ponownie wystartował i wylądował po raz drugi.

Głęboko zrelaksowana oparłam się w fotelu, kiedy samolot dojeżdżał do terminala. Podniosłam się jako jedna z pierwszych, otworzyłam klapę luku bagażowego i wyciągnęłam plecak. Jeszcze idąc do wyjścia, włączyłam komórkę. Ta historia z Frederikiem po prostu za bardzo mnie gryzła. Byłoby po prostu nie fair, gdyby robił sobie fałszywe nadzieje.

Cześć Frederik - napisałam - lubię cię, ale porozmawiajmy jeszcze raz o wszystkim, OK? Druga wiadomość była do Siny: Hej, proszę cię, nie wstawiaj zdjęć z imprezy do internetu! Już wstawione;-) - odpisała. To je usuń! - poprosiłam. Najpierw je sobie obejrzyj! Sino, proszę!

Ciesz się, że jeszcze żyjesz!

- A to mała! - przeklęłam. Sina była strasznie uparta. Byłoby niezmiernie trudno ją przekonać, że nie może mi tego robić.

Właśnie usunęłam jej ostatnią wiadomość, kiedy na ekranie pokazał się numer Frederika. Bez dźwięku ani wibracji. Po chwili wahania nacisnęłam klawisz odbioru.

- Posłuchaj, Elodie, nie rozumiem... - wyparował.

- Właśnie jestem w Londynie - przerwałam mu, nie bez dumy w głosie.

- Dokładnie - powiedział Frederik. - Jesteś o wiele za daleko i przede wszystkim nie będzie cię o wiele za długo, żeby porozmawiać *o tym* poważnie. To zupełnie niewłaściwy moment, a poza tym nieodpowiednie miejsce.

„Przecież to pasuje - pomyślałam. - Do mnie, do nas, do wszystkiego.”

- Posłuchaj - teraz ja się odezwałam. - *Tylko* się całowaliśmy.

- Tak i było super!

OK, też byłam tego zdania. Ale czy to był powód, żeby zaraz myśleć o ślubie?

- Muszę teraz pokazać paszport - oświadczyłam, chociaż przede mną było jeszcze co najmniej z osiem osób.

- No i? - warknął Frederik.

- Nie mogę trzymać komórki i jednocześnie grzebać w plecaku.

- To przytrzymaj ten cholerny telefon po prostu ramieniem!

Hę? - zdążyłam jeszcze tylko pomyśleć, a ten cholerny telefon już leżał na podłodze.

- Elodie? - wrzeszczał. - Elodie, jesteś tam jeszcze? Co ty tam do diabła robisz?

Dziewczyna, która stała przede mną, odwróciła się i głupio wyszczerzyła. Wzruszyłam przeprasząco ramionami i właśnie chciałam się schylić po komórkę, kiedy między nas wsunęła się smukła dłoń i ją podniosła.

- Elodie? - powiedział Javen Spinx. - To bardzo ładne imię.

- Och, przepraszam - wydukałam. - Myślę, że wcześniej wcale się nie przedstawiłam.

Mister Spinx uśmiechnął się. Jego prawe oko lśniło teraz wyraźnie turkusowo-błękitnie, a drugie ciemnozielono. Jego cera była jasna i bardzo gładka. Nie miał ani pryszczy ani żadnych nierówności, a co dziwne, nawet śladów zarostu.

- Halllooo? Elodiiiie! - Frederik wrzeszczał przez głośnik komórki. Mężczyźni, kobiety, dziewczyny i chłopcy przed i za mną gapili się, jakby byli we wszystko wtajemniczeni. Zauważyłam, że się rumienię. Bardzo uważałam, żeby nikomu nie spojrzeć prosto w oczy. Jeszcze tylko trzy osoby do kontroli, Frederik przy telefonie, mężczyzna bez śladów zarostu i co najmniej miliard par oczu skierowanych na mnie - to było znacznie więcej niż mogłam znieść.

- Elodie zadzwoni do pana za dziesięć minut - usłyszałam słowa Javena Spinxa. Rozłączył się, podał mi komórkę i spytał: - Ma pani pod ręką paszport?

Hę... Jasne, że nie!

Zaczęłam przeszukiwać plecak.

Mister Spinx zmarszczył czoło.

- Może jest w bocznej kieszeni tam, gdzie trzyma pani bilet? Fajnie by było!

- Czasami jestem trochę chaotyczna - usprawiedliwiałam się.

- Proszę jeszcze raz sprawdzić — powiedział ze stoickim spokojem Javen Spinx.

Paszport rzeczywiście był w bocznej kieszeni. Wyjęłam go dokładnie na sekundę wcześniej, zanim przyszła moja kolej. Brytyjski urzędnik sprawdził go dokładnie, w końcu zwrócił się do mojego towarzysza.

- Pańska córka? - chciał się dowiedzieć. Mister Spinx przez chwilę się zastanawiał.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Urzędnik skinął głową i oddał mi dokument.

- Może chce jeszcze raz zobaczyć pisemne zezwolenie mojej matki? - spytałam.

Javen Spinx pokręcił przecząco głową.

- Bez niego by tu pani nie było. Miał rację.

- Proszę za mną - powiedział. - Podczas gdy będziemy czekać na bagaż, może pani spokojnie porozmawiać ze swoim chłopakiem.

- Frederik nie jest moim chłopakiem - odparłam. Mister Spinx uśmiechnął się rozbijająco.

- No, to wie pani na pewno lepiej niż ja. - Pokazał, dokąd mamy teraz pójść, a ja udałam się grzecznie za nim wieloma korytarzami, pokonując mnóstwo zakrętów do naszej taśmy z bagażami. Jego ruchy były płynne, że aż zapierały dech. Naszła mnie szalona myśl, że nie tylko ziemia pod stopami go niosła, lecz także powietrze, które go otaczało.

- Dlaczego ten urzędnik podczas kontroli paszportowej myślał, że jest pan moim ojcem? - spytałam.

- Niestety, tego nie mogę pani powiedzieć. - Javen Spinx wzruszył ramionami. - Może jesteśmy do siebie podobni.

Wcale nie!

- A dlaczego tak długo zwlekał pan z odpowiedzią? Mrugnął do mnie.

- Dla zabawy.

Aha. Właściwie dotąd nie odniosłam wrażenia, żeby był szczególnie zabawny. Wręcz przeciwnie: uważałam go za poważnego, wyjątkowo uprzejmego człowieka, który z jakiegoś nieznanego powodu troszczył się o mnie, co jednak w końcu uznałam za oznakę sympatii.

- Leci pan dalej? - spytałam, kiedy zabierał z taśmy wąską torbę.

- Tak, na Guernsey.

- Co za przypadek! - wypaliłam. - Ja też!

Na ustach Javena Spinxa pojawił się uśmiech, którego jednak nie byłam w stanie zinterpretować.

- Jedzie pani pociągiem do Gatwick czy taksówką? - chciał się dowiedzieć.

- Taksówką. Inaczej nie zdążę na następny samolot - odpowiedziałam. W tej samej chwili odkryłam moją walizkę na kółkach i olbrzymią torbę podróżną. Złapałam za torbę i ledwo udało mi się ściągnąć ją z taśmy. A moja walizka pojechała dalej.

- Zaczekamy następną kolejkę - stwierdził Mister Spinx. — Potrwa ze dwie do trzech minut, zanim się znowu pojawi. - Wskazał na pusty rząd siedzeń przy ścianie naprzeciwko. - Poczekam na pani walizkę, a pani zadzwoni teraz do tego młodego człowieka, wszystko jedno, czy jest pani chłopakiem, czy nie. Nie chciałbym mu obiecywać czegoś, czego nie można dotrzymać. - Przyglądał mi się wyczekująco. - Można dotrzymać tej obietnicy, czyż nie?

- Tak, tak - powiedziałam, siadając. - Tak jest. - Postawiłam plecak, wyciągnęłam komórkę i poszukałam numeru Frederika.

Musiał czekać obok telefonu jak pies gończy, bo zgłosił się od razu, zanim rozbrzmiał pierwszy sygnał.

- Elodie, co to było?

- Nic, nie mogę rozmawiać z tą rzeczą na ramieniu i jednocześnie czegoś szukać. Od razu dostaję skurczu.

- OK. Co to był za typ?

- Nikt.

- Nie opowiadaj mi bajek.

- Pomógł mi się odnaleźć - powiedziałam. - Nie znam go.

- OK. - Frederik nadal sprawiał wrażenie podejrzliwego, ale to było mi obojętne. Może tak mi pasowało. - Słuchaj, coś mi przyszło do głowy. Może mógłbym cię odwiedzić podczas ferii wielkanocnych?

Wow! Na to nie wpadła nawet Sina. Prawdopodobnie dlatego, że stanowiło to element niewypowiedzianych, lecz jakoś intuicyjnie ustanowionych reguł.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - powiedziałam.

- Ale jeśli nie będziemy się widywać przez pół roku, może nasz związek skończy się, nim się naprawdę zacznie.



- Frederik, człowieku, ja nawet nie wiem, czy tego w ogóle chcę. Widziałam niemal na własne oczy, jak się giął.

- Elodie, wiesz przecież, że cię lubię - powiedział w końcu. Milczałam.

- Pozwól, by to do ciebie dotarło.

- Właśnie taki mam zamiar, Frederiku - odparłam. - Celowo porzucam swoje życie na sześć miesięcy, by to do mnie dotarło.

Teraz Frederik zamilkł i przemawiało to na jego korzyść.

- Nie oczekuję, że to zrozumiesz - powiedziałam. -OK...

- Cześć, Frederiku - zakończyłam rozmowę. - Zobaczymy się. Najpóźniej na początku września. - Potem wyłączyłam komórkę i włożyłam na samo dno plecaka. Także mama i Sina będą musiały poczekać. Teraz naprawdę chciałam zdać się na rozwój wypadków.

## Tajemnica Rafaeli

Złapaliśmy jedną z taksówek, które czekały przed wyjściem z terminala. Podczas gdy Javen Spinx i kierowca byli zajęci wkładaniem moich rzeczy do bagażnika, wskoczyłam na tylne siedzenie. Chwilę potem także taksówkarz wsiadł do samochodu i odwrócił się.

- Zawsze to samo - powiedział i uśmiechnął się do mnie. Pozostawało dla mnie tajemnicą, co chciał przez to powiedzieć, obserwowałam więc jego spojrzenie przez szybę.

Za nami zatrzymał się samochód policyjny. Dwóch umundurowanych wysiadło i dyskutowało, dziko gestykułując, z Javenem Spinxem. Jego torba leżała otwarta na masce silnika i jeden z urzędników w niej grzebał.

- Co to ma znaczyć? - mruknęłam. - Przecież Mister Spinx to nie kryminalista, czyż nie?

- Trudno powiedzieć - odparł taksówkarz. To był młody, szczupły typ z wąskimi wargami i krótkimi, czarnymi włosami. Zza jego okrągłych okularów bez ramek wyglądały baczne, ciemnostalowe oczy.

- Ale zna go pan?

- Oczywiście. - Obdarzył mnie kiwnięciem głową. - Każdy z kolegów go zna. Londyńskie lotniska to jego drugi dom.

- Ach tak? - powiedziałam w nadziei na jakieś wyjaśnienie, które jednak nie nadeszło, a zanim zdążyłam sprecyzować pytanie,

Javen Spinx zamknął już swoją torbę i odwrócił się do taksówki. Przemknął obok mojego okna, otworzył drzwi od strony pasażera i łagodnie opadł na siedzenie. Kierowca włączył kierunkowskaz i ruszył.

Czekałam w napięciu na rozmowę, która mogłaby mi wyjaśnić powód kontroli policyjnej, jednak mężczyźni spoglądali tylko niemo na ulicę i nie zamienili ze sobą ani słowa. Skoro niby się znali, ich zachowanie wydawało mi się bardzo dziwne. Może już ten fakt powinien był wywołać pewną nieufność w stosunku do tajemniczego Javena Spinx, odczuwałam jednak coś zupełnie przeciwnego. Jeszcze nigdy w bliskości obcego człowieka nie czułam się tak bezpiecznie jak obok niego.

Milczenie obu mężczyzn i monotony, cichy warkot silnika mnie uspiły. Odsunęłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Natychmiast opanowało mnie ciężkie jak ołów zmęczenie, przez moment czułam jeszcze delikatne wibrowanie kół po jezdni, a potem otoczyła mnie przyjemna ciemność.

Moją uwagę zwróciło nawoływanie jakiegoś mężczyzny. Z trudem otworzyłam oczy. Nadal było wokół mnie ciemno jak oko wykol, jednak zamiast odgłosu silnika w uszach rozbrzmiewał mi szum morza. Słyszałam odgłos nagich stóp na mokrym piasku i łamanie fali o skałę. Plecy mnie bolały i ręka była zakleszczona. Kiedy z jękiem usiłowałam ją uwolnić, ból stawał się coraz silniejszy. Na szczęście moje oczy szybko przyzwyczyły się do ciemności i byłam w stanie rozpoznać dziwaczne zarysy licznych skał, a za nimi grzywę fal, która z blaskiem wzbijała się ku czarnemu niebu.

Cieniutki sierp księżyca stał ponad horyzontem i nagle bezpośrednio przede mną między skałami pojawiła się twarz chłopca. Jego rysy były jasne i gładkie, a pódługie blond włosy opadały mu niesfornymi pasemkami na czoło. Jego pełne, pięknie nabrzmiałe wargi były delikatnie otwarte, a skóra srebrzyła się w nikłym świetle księżyca.

Zabrakło mi tchu, przez chwilę poczułam nieodparte pragnienie, by przycisnąć moje usta do tych warg, jednak już w następnej sekundzie zniewoliło mnie ostrzegawcze spojrzenie głęboko zielonych oczu chłopaka.

Bądź cicho, Elodie, zupełnie cicho.

Wiedziałam, że muszę być mu posłuszna, wydawało mi się także, co dziwne, że go znam, jednak jeszcze zanim sobie przypomniałam, skąd, poczułam pchnięcie do przodu.

Noc rozproszyła się w jasności przedpołudnia. Siedziałam w taksówce, przede mną Javen Spinx, a obok niego młody mężczyzna z czarnymi włosami w okularach, który - strasznie klnąc - denerwował się na styl jazdy innego uczestnika ruchu drogowego.

Tym razem siedziałam przy oknie, a Javen Spinx obok mnie. Podczas gdy on wertował pokładowe czasopismo, ja spoglądałam na Kanał La Manche w dole. Niebo było nadal lśniąco błękitne, a światło słoneczne odbijało się w łagodnie zmarszczonej powierzchni wody.

- Z lotu ptaka wszystko wygląda na takie czyste i nietknięte, nieprawdaż? - powiedział Mister Spinx. Złożył gazetę i wsadził ją do siatki z tyłu siedzenia przed sobą.

- Tak - powiedziałam. - I takie nierzeczywiste. Jakby w morzu nie można się było utopić.

Sprawił wrażenie zaskoczonego.

- Boi się pani utonięcia?

Spojrzałam na niego, wzruszając ramionami. Mimo chłodnego odcienia oczu jego spojrzenie było przyjacielskie i ciepłe.

- Nie umiem pływać. W każdym razie, niezbyt dobrze - przyznałam. - Jakoś zawsze się boję, że coś jest pode mną i wciągnie mnie w głębiny.

- Zawsze tak było?

Przytaknęłam.

- Jako małe dziecko dostawałam ataku szału, jak w wannie było za dużo piany, bo nie mogłam dojrzeć dna. Potem moi rodzice kupili mi basenik ogrodowy. Ale i tak wchodziłam do niego tylko wtedy, gdy woda sięgała mi najwyżej po kostki, a na dnie nie było marszczeń, bo mogłyby się tam schować małe kamyczki, zabawkowe szable playmobil albo martwe stonogi.

Słuchając mnie, Javen Spinx odwrócił wzrok na sufit samolotu. Jego profil był jasny i ostry. Broda uciekała trochę w kierunku szyi, a wysokie czoło znikało pod długim łokiem grzywki. Zadrżał mu kącik ust.

- Zastanawiała się pani nad tym, że mieszkańcy mórz też mogą mieć podobne odczucia? - spytał w końcu.

- Nie - odparłam zaskoczona.

Unikałam myślenia o wodzie. OK, z prysznicem i z kąpaniem się w dużej ilości piany poza incydentalnym swędzeniem kostek nie miałam już poważniejszych problemów, ale omijałam szerokim łukiem wszelkie zbiorniki wodne. Nawet baseny sprawiały, że czułam się nieswojo. Szum wodospadów wywoływał we mnie panikę, filmów o morskich głębinach też nie mogłam oglądać. Tylko z tego powodu wybrałam w szkole taki profil, w którym biologia nie była obowiązkowa.

- Szkoda - powiedział Javen Spinx. Rzucił mi krótkie spojrzenie i pokazał palcem w kierunku okna. - Morze zwykle nie robi nikomu nic złego. Trzeba się tylko umieć z nim obchodzić.

„Ciekawe - pomyślałam. - Jak widać traktował morze jak osobę, indywiduum, do którego można powiedzieć: Słuchaj, załatwmy to tak: ja ci nic nie zrobię, więc ty też zostaw mnie w spokoju, OK? No tak, w gruncie rzeczy ja też dokładnie tak robiłam."

Temat był dla mnie nieprzyjemny, ale nie chciałam być nieuprzejma, więc spytałam:

- Hmm... Czy ma pan z tym do czynienia zawodowo?

Teraz znowu się uśmiechnął.

- Zawodowo? Nie. - Pokręcił przecząco głową. - Nie, raczej nie można tego tak ująć.

- Ale interesuje się pan... - szukałam odpowiednich słów - ...sprawami morza?

- Ładnie to pani powiedziała. - Wyprostował fotel i spojrzał na mnie otwarcie. - Tak, w rzeczy samej, to prawda. - Znowu pokazał przez okno na kanał w dole. - Ile statków teraz pani widzi?

Ostrożnie pochyliłam się do przodu.

- Dwa - odpowiedziałam, poczułam delikatny ucisk w głowie i szybko znowu się wyprostowałam.

- Codziennie Kanał pokonuje do pięciuset statków - stwierdził Javen Spinx - a ponieważ jest taki wąski, raz po raz dochodzi do kolizji. Wszędzie leżą części wraków, wyciekają olej i chemikalia. Niektóre przedsiębiorstwa wyrzucają przy okazji odpady, chociaż to nie jest dozwolone. A i rybołówstwo nie jest tak naprawdę kontrolowane. Ustalone kwoty połowów są o wiele za wysokie i zagrażają utrzymaniu zasobów. Całość służy tylko i wyłącznie maksymalizacji zysków. Przy tym znaczna część nie dociera nawet do konsumenta, lecz ląduje na śmietniku w hurtowniach, a dwadzieścia procent złowionych ryb wyrzuca się nawet bezpośrednio ze statków jako padlinę z powrotem do morza, bo nie ma ich w karcie dań.

„Ach tak - pomyślałam - obrońca środowiska." Nie, żebym coś miała do tych ludzi. Wręcz przeciwnie: występowali przeciwko nieprawidłowościom. Czasem tylko wydawali mi się zbyt natrętni.

Może byłoby lepiej, gdybym powiedziała Misterowi Spinxowi, że rzadko jem rybę i lubię tylko panierowaną, ale nagle nie miałam już ochoty mówić czegokolwiek, nawet spytać go o to, czy jego zaangażowanie w sprawy morza miało jakiś związek z przeszukaniem torby przed lotniskiem w Stansted. Tak więc spoglądałam przez okno, siedząc cała spięta i przysłuchiwałam się mruczeniu silników samolotu i rozmowom pasażerów.

Samolot pochylił się lekko do przodu. Woda się zbliżyła i teraz wyraźnie było widać ruch fal. Zarejestrowałam zielonkawą wyspę z poszarpaną linią brzegową.

- To Alderney - powiedział Javen Spinx. - Mieszkają tam sami mili ludzie.

- A na Jersey, Guernsey i pozostałych wyspach nie? - spytałam. - Tak, tak, naturalnie - odparł. Ale ludzie na Alderney są szczególnie otwarci na świat.

Zastanawiałam się, kiedy po raz ostatni widziałam cioteczną babkę Grace. To musiało być co najmniej dziesięć lat temu, chyba dwanaście. Tak naprawdę ciężko mi było sobie ją przypomnieć. Wiedziałam tylko, że ją lubiłam i że miała takie same orzechowe oczy jak mama.

- Jak długo ma pani zamiar zostać na Guernsey? - spytał Javen Spinx.

- Około pół roku - powiedziałam. - Pod warunkiem, że dam sobie radę.

- Do jakiej szkoły będzie pani chodzić?

- Do żadnej - odpowiedziałam. - Po prostu będę tam mieszkać, pomagać ciotce i zobaczę, co z tego wyjdzie.

- Starła się pani o pracę jako opiekunka do dzieci?

- Nie - odpowiedziałam krótko.

- Przepraszam, nie chciałem pani urazić.

Javen Spinx mi się przyglądał. Jego oczy miały teraz ten sam odcień: delikatnie błękitnozielony. Także jego mina się zmieniła. Nagle sprawiał wrażenie zamkniętego w sobie. Wydawało mi się, jakby się ode mnie odsunął, i nagle pojawił się dyskomfort w brzuchu i między skroniami, a także swędzenie nad kostkami.

„A więc jednak to nie anioł stróż - pomyślałam. - A jeśli nawet, to taki z zasadami. Ochrona tylko w zamian za uczynność, a widocznie nie byłam dla niego wystarczająco uczynna. Hydrofobiczka, której nie obchodził fakt, że morza były zatruwane chemikaliami

i martwymi rybami, która pozwalała sobie na to, żeby całe sześć miesięcy w historii świata przebimbać, nie robiąc absolutnie nic sensownego."

- Podziwiam panią - powiedział ku mojemu zaskoczeniu Javen Spinx.  
- I życzę pani z całego serca, żeby na tej małej wysepce na Kanale La Manche znalazła pani to, czego pani szuka.

To były ostatnie słowa, jakie do mnie skierował. Po nich właściwie był nieobecny, chociaż oczywiście nadal siedział obok mnie. Klatka piersiowa unosiła się i opadała, ale nie mogłam usłyszeć jego oddechu. Rysy jego twarzy zrobiły się woskowe, a spojrzenie przeniosło się jakby do innego świata, przynajmniej tak mi się wydawało. Siedział zupełnie spokojnie, wręcz bez ruchu, podczas gdy mnie serce biło jak szalone.

Stewardessy sprzątały ostatnie plastikowe kubeczki, a kapitan zapowiedział lądowanie. Chociaż nagle poczułam się jak zbity pies, zmusiłam się, żeby nie odwracać oczu od okna. Guernsey wyglądała jak mieniący się diament, osadzony w dziwacznej oprawie z klifowych wybrzeży i piaszczystych zatok. Morze wokół było intensywnie błękitne, usiane niezliczonymi brązowymi i zielonymi plamkami, jakby dobry Bóg po prostu wrzucił w nie garść ziemi.

Kłapy do lądowania zawarkotały, a uda piekielnie mnie paliły. Przez kilka minut naprawdę myślałam, że umrę. Potem podwozie dotknęło ziemi a obok mnie przemknęły pojedyncze jasne budynki i niesamowicie dużo zieleni.

Kiedy dostrzegłam ją wśród oczekujących za barierką, serce mi podskoczyło. Przez ostatnie dziesięć czy dwanaście lat ciotka Grace wcale się nie zmieniła. Wszystko jedno, gdzie na świecie i w jakich warunkach pojawiłaby się na mojej drodze, od razu, na bank bym ją rozpoznała.



Jej czujne brązowe oczy pod ciemnymi brwiami, wygiętymi niczym sierpy księżycyca rozglądały się za mną wyczekująco. Machałam, podbiegając do niej. Zdumiała się, zmierzyła mnie wzrokiem, pokręciła przecząco głową i spojrzała gdzie indziej, wydawało się, że nie znalazła nikogo, kto by pasował bardziej do jej wyobrażenia o mnie, niż ja. W końcu podeszła do mnie z wahaniem.

- Elodie, to ty?

- Cześć, ciociu Grace - przywitałam się z uśmiechem.

- Wielkie nieba! - W teatralnym geście podniosła ręce ponad siwymi lokami, przytrzymanymi luźno fioletową chustką. - Zjem całą puszkę marynowanych karaluchów!

- Myślę, że to nie będzie konieczne - powiedziałam.

- Masz rację, mogłam się tego spodziewać. - Śmiejąc się, rozłożyła ramiona, a w następnej chwili już mnie ścisnęła, przytuliła do siebie i ucałowała w oba policzki.

- Co? - zawołałam, także ze śmiechem. - Czego mogłaś się spodziewać?

- Ze trochę urosłaś - odparła, podeszła krok bliżej i obejrzała mnie od przedziałka na głowie po czubki butów, - ...a na dodatek wypiękniałaś.

Usiłowałam nie dać po sobie poznać zakłopotania.

- Czy mama nie wysłała ci żadnego zdjęcia?

- Rafaela? - Ciotka Grace zabrała mi walizkę na kółkach i torbę. - Co ty sobie myślisz! Twoja matka żyje tu i teraz. Nigdy nie robiła zdjęć.

- To nieprawda - sprzeciwiłam się zdecydowanie.

Ciotka Grace przechyliła głowę na bok, tak że jeden z wielkich srebrnych kolczyków dotykał jej ramienia.

- Nie mogło ich być jednak zbyt wiele.

Prawdopodobnie miała rację. Jeśli w naszej rodzinie w ogóle ktoś fotografował, to był to mój tato. Kilka zdjęć z mojego dzieciństwa mama wkleiła dla mnie do brulionu, a trzy lub cztery wisiały pod

kolorowymi magnesami w kształcie kwiatków na drzwiach lodówki. Widocznie byłam jedyną osobą z naszej trójki, która posiadała jakąś przeszłość.

- Co jest? - chciała się dowiedzieć ciotka Grace. - Powiedziałam coś niewłaściwego? Wiesz, czasami jestem zbyt bezpośrednia.

- Już dobrze - machnęłam szybko ręką i wsunęłam dłoń obok jej w uchwyty torby. - Nie ma mowy, żebyś dźwigała to wszystko sama.

- Och, tak, i to jeszcze jak! - zawołała. - Masz przecież jeszcze swój... Kiwnęłam głową.

- Plecak, no właśnie. A on w przeciwieństwie do tej torby wcale nie jest ciężki - powiedziałam i próbowałam nadać swojemu głosowi zdecydowany ton.

- Dobrze. To weź jeszcze walizkę - zdecydowała ciotka Grace. - Tę monstrualną torbę poniosę sama. Jestem już przecież dość pochylona - powiedziała z pewną dumą w głosie. - Natomiast ty powinnaś jeszcze przez jakiś czas cieszyć się wyprostowaną sylwetką. A teraz opowiadaj - zachęciła mnie do mówienia. - Miałaś dobrą podróż?

- Tak... jak na mnie owszem - powiedziałam. - Zakładam, że mama ci powiedziała, że...

- Że nie jesteś wodoodporna ani nie lubisz latać - ciotka Grace weszła mi w zdanie. - Tak, powiedziała. Ale jak widać, dałaś sobie całkiem dobrze radę, a może się mylę?

- Hm - odparłam. - Rzeczywiście poszło lepiej, niż się spodziewałam. Zresztą ktoś mi pomógł... - Podniosłam głowę i rozejrzałam się dokoła, ale nie mogłam nigdzie dostrzec Javena Spinxa. W gruncie rzeczy niczego innego nie oczekiwałam.

- To pięknie - rzuciła ciotka Grace. Następnie ruszyła do przodu w kierunku wyjścia, przekładając co pięć kroków moją monstrualną torbę z jednej ręki do drugiej.

Pomachała na taksówkę. Kierowca, krępy mężczyzna w wieku około 55 lat z ogorzałą cerą i podkręconym wąsem, rzucił się od razu

w naszym kierunku, wyrwał ciotce torbę z ręki i otworzył bagażnik. Wrzucił tam także moją walizkę, stwierdził chyba, że bardzo była ciężka, i mrugnął do mnie spod krawędzi zamszowego kaszkietu.

- Chowa pani w niej swojego chłopaka?

- Nie - powiedziałam z uśmiechem. - Tylko laptopa.

- A masz w ogóle chłopaka? - szepnęła mi do ucha ciotka Grace, kiedy usiadłyśmy już na tylnym siedzeniu.

- Byłabym tutaj, gdybym miała? - odparłam. Uniosła brwi i na jej twarzy pokazał się grymas zniechęcenia.

- A ty? - spytałam. - Masz...?

- Ja? - Pokręciła przecząco głową. - Ależ skąd!

- Właściwie chciałam cię spytać, czy masz samochód - odparłam chichocząc.

- Nie - powiedziała niemal przekornie. - Nie mam. Oparłam się wygodnie i spoglądałam, mrużąc oczy, w świetle popołudniowego słońca na brytyjski krajobraz wyspiarski. Domy były małe, najwyżej trzykondygnacyjne, wiele z nich zbudowano z surowych ciemnych lub pomarańczowych kamieni. Niektóre były okryte pastelowym tynkiem i ozdobione wykuszami lub małymi balkonami i prawie wszystkie posiadały przepiękne przydomowe ogródki, w których obok rododendronów, kamelii i palm rosło wiele innych, nieznanymi mi roślin. W ogóle wszystko tutaj było bardzo zielone i pełne kwiatów, chociaż marzec dopiero przekroczył swój zenit. W drodze do St Saviour zwróciłam uwagę na niezliczone szklarnie, których dachy odbijały światło słoneczne.

- Guernsey Diamonds - mruknęłam.

- Co? - spytała ciotka Grace. - Co powiedziałaś?

- Hmm... nic - odpowiedziałam, spojrzałam na nią krótko, a potem dalej wyglądałam przez boczną szybę.

Dotknęła delikatnie mojego plecaka, który położyłam na siedzeniu między nami.

- Powinnaś zadzwonić do mamy.

Przytaknęłam skinieniem głowy.

- Zrobisz to, jak dojedziemy na miejsce.

- Nie, lepiej zrób to teraz.

Spojrzałam na nią i westchnęłam. Naraz stało się dla mnie jasne, co zachwyciło mamę w pomysł, żeby pozwolić mi spędzić jakiś czas na wyspie. Ciotka Grace stała oboma nogami mocno na ziemi. Miała jasne spojrzenie i tak samo jasne wizje przyszłości. Na pewno moja wychowana na luzie i trochę chaotyczna matka miała nadzieję, że u niej odnajdę te struktury, których sama nie mogła dać mi w domu, w Lubece.

Wypadek taty dla nas obu był szokiem, zresztą wydawało się, że mama o wiele lepiej radziła sobie z jego stratą niż ja. A przecież to *ona* straciła swą wielką miłość, każdy nadchodzący dzień, każdy tydzień, każdy miesiąc i każdy rok będzie od teraz przebiegał zupełnie inaczej, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażała. Nie, żeby mama ciągle coś planowała, nie, na pewno nie. Żyła tu i teraz, jak już moja ciotka dość trafnie to ujęła, ale tato w końcu był z nią zawsze i wszędzie. A teraz, tak nagle, już go nie było.

W sercu nosiłam jego obraz, jego śmiech, jego ciepło. To pomagało mi już wcześniej, kiedy dłuższy czas spędzał w podróżach służbowych, a ja koniecznie go potrzebowałam. Ale mamie musiało go brakować także fizycznie. Przez te wszystkie noce, kiedy leżał obok niej, mogła go dotykać, rozmawiać z nim, tulić się i uprawiać seks. To minęło bezpowrotnie. A mimo to żyła tak, jakby jej przyszłość wcale się nie zmieniła.

- Wielkie dzięki, Will, reszty nie trzeba - usłyszałam słowa ciotki Grace. Wzdrygnęłam się. Jak widać tak bardzo pograżyłam się w myślach, że przegapiłam nasz przyjazd do Richmond. Poza tym dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że kierowca na lotnisku w ogóle nie spytał, dokąd jedziemy. Albo ten Will wcześniej przywiózł tam ciotkę, albo ta wyspa należała do miejsc, gdzie wszyscy się znali.

Złapałam za plecak, otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam. Taksówka zatrzymała się na podjeździe, którego podłoże stanowił trawnik usiany kamyczkami. Will wyjął mój bagaż i pożegnał się.

- Witamy na *Gracies High!* - powiedziała ciotka Grace. - Mam nadzieję, że spodoba ci się twój nowy dom.

Mój nowy dom? Pokręciłam przecząco głową. Mówiła już tak, jakbym tu miała zostać na zawsze!

Wydawało się, że ciotka Grace zauważyła moją irytację i dodała z uśmiechem:

- Na następne sześć miesięcy.

Ściągnęłam mocniej szelki plecaka na ramionach, zmrużyłam oczy i rozejrzałam się dokoła.

Działka obejmowała dwa parterowe domki, stojące w odległości około trzydziestu metrów od siebie pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Oba były takiej samej wielkości, zbudowane z surowego żółtego naturalnego kamienia i pokryte czerwonym granitowym gontem. Ogród był podzielony pochylonymi płotami na pojedyncze różne co do wielkości odcinki, których cel pozostawał dla mnie niejasny. Poza tym były tam drzewa owocowe, na których w przeciwieństwie do krzaków nie rozwijały się prawie żadne listki, szklarnia i szopa.

- Ostatniego lata kazałam podnieść dach i wbudować dodatkowy apartament - powiedziała ciotka Grace. Objęła mnie ramieniem i przytuliła do siebie. - Jakbym przypuszczała, że przyjedziesz.

- Ach, na pewno po prostu miałaś nadzieję, że mama albo wszyscy razem kiedyś cię odwiedzimy - powiedziałam.

- Rafaela? - Moja cioteczna babcia przechyliła głowę na bok i roześmiała się. - Na pewno nie.

- Dlaczego nie? - spytałam zdumiona.

- Bo... - Ściągnęła buzię w ciup i nagle z jej twarzy zupełnie zniknął uśmiech. - Ach, to długa historia - burknęła. - Powinna ci ją raczej sama opowiedzieć.

Już kompletnie nic nie rozumiałam. Dlaczego cioteczna babka zrobiła się taka tajemnicza?

- Zadzwoń do niej wreszcie - powiedziała z kwaśną miną. - I spytaj ją o to.

Zdjęłam plecak z ramion i wsunęłam dłoń do środka.

- Mogę cię najpierw o coś spytać?

- Oczywiście! - odszczeknęła i wyrzuciła ramiona w powietrze. - Przecież przez cały czas to robisz.

Niezdecydowana przygryzałam dolną wargę. Z jakiegoś nieznanego mi powodu ciotka była bardzo wzburzona. Może lepiej nie drażnić tematu, ale z drugiej strony musiałam się tego dowiedzieć.

- Znasz Javena Spinxa?

Z takim pytaniem raczej się nie liczyła. Przez kilka sekund tylko się na mnie gapiła.

- Nie - powiedziała wreszcie. - Nigdy o nim nie słyszałam. Wiedziałam, że kłamie, wiedziałam także, z jakim trudem jej to przychodziło. Ze złością zagryzła zęby, potem złapała moją torbę podróżną i podreptała energicznym krokiem wąską, wybrukowaną ścieżką do domku z tyłu.

Serce waliło mi jak oszałałe, czułam, jak na karku tworzyły mi się małe kropelki potu. Czy to możliwe, żeby historia mamy miała coś wspólnego z Javenem Spinxem? Czy nie było to nic więcej niż przecucie i właściwie także dość śmiała myśl? Telefonując do mamy od razu zyskałabym pewność.

Drżącymi palcami wymacałam komórkę, wyjęłam ją i włączyłam. Długo to potrwało, zanim mogłam podać PIN i na wyświetlaczu pojawił się nasz numer. Sygnał skakał po moim bębenu jak po trampolinie i stawał się coraz głośniejszy, odczułam ulgę, kiedy wreszcie nastąpiła przerwa.

- Saller - zgłosiła się mama. - To ty, skarbie?

- Tak, mam, dojechałam - powiedziałam stłamszona.

- Ojej, nie brzmiś wcale dobrze! - zawołała. - Było aż tak źle?

- Było OK - odpowiedziałam, a potem wyrzuciłam to z siebie, zanim się zdążyłam rozmyślić. - Poznałam Javena Spinxa.

Słyszałam, jak mama ciężko dyszy. Najwyraźniej walczyła o równowagę. Czyli przecucie mnie nie myliło.

- To naprawdę szalone - powiedziała wreszcie i zabrzmiało to mniej nerwowo, niż się spodziewałam. - Gdzie go poznałaś?

- W Lubece.

- Co? - wydobyła z siebie. - Był tutaj? Ale... - Przerwała.

- Mamo, kto to jest? Skąd go znasz?

- Nie opowiedział ci? - zdziwiła się. - Grace też nie?

- Nie, powiedziała, że mam ciebie zapytać.

- Ze jak? Tak naprawdę powiedziała? - Mama się roześmiała. Nie zabrzmiało to jednak szczególnie wesoło. Mimo to, oszczędziła sobie wyjaśniania, że ciotka Grace właściwie nie powiedziała tego tak bezpośrednio. - A on... Javen? - kontynuowała po krótkiej przerwie. - Co on ci...

- Zupełnie nic - przerwałam jej. - Nie miał pojęcia, kim jestem.

- Ach tak. - Znowu musiała się roześmiać, a ja sobie wmówiłam, że słyszę w jej głosie pewną ulgę.

- Mamo, bądź ze mną szczerą! - sprowokowałam ją, zaskoczona swoim zniecierpliwieniem. - Co to za typ?

- Cóż, jak mam to powiedzieć? - odparła. Może był kimś w rodzaju przyjaciela.

Nie miałam pewności, czy ją dobrze zrozumiałam, dlatego jeszcze raz zahaczyłam. - *Może i kimś*

- No tak, mój skarbie. Byłam już wtedy żoną twojego ojca - wydukała. - A na tak małej wyspie plotki szybko się roznoszą. Nie chciałam, żeby Thomas z powodu jakiegoś głupiego gadania wyciągnął niewłaściwe wnioski.

- OK - powiedziała przeciągle. - A jakie wnioski *ja* teraz mam wyciągnąć?

Mama westchnęła głęboko i teatralnie.

- Żadnych - odparła. - Javen i ja spędzaliśmy ze sobą wtedy sporo czasu. Bardzo dobrze się rozumieliśmy. To wszystko.

- Ach tak - rzuciłam. - A mimo to postanowiłaś nigdy więcej tu nie wracać?

- Ona tak twierdzi? Ciotka Grace?

- Niezupełnie.

- No, widzisz - powiedziała, a potem dodała: - Ach, Elodie, nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak ci zazdroszczę! Chętnie bym go znowu zobaczyła. Wiesz, on jest szczególnym człowiekiem. Nie sądzisz?

- Zgadza się, jest przystojny - zauważyłam niepewnie. - Jego oczy są dość magiczne, a jego chód...

Znowu się roześmiała.

- Tak, już wtedy był wyjątkowy.

- Ale się w nim nie zakochałaś?

- Elodie, on miał wtedy siedemnaście lat. - A ty?

- Dwadzieścia jeden? - zgadywała; wdychała i wydychała powietrze w taki sposób, jakby paliła papierosa i od razu wypuszczała dym. - Nie pamiętam. W każdym razie Javen był dla mnie o wiele za młody. A nawet gdybyśmy pasowali do siebie wiekiem... - dodała znacząco, ale nie skończyła zdania. I tak się domyślałam, co chciała powiedzieć, a jeśli miałam być szczerą, wcale nie chciałam tego wiedzieć. Samo wyobrażenie, że mama wtedy mogła być wystawiona na pokusę zdradzenia taty, wywołało we mnie dziwnie nieuchwytny lęk.

- A poza tym? - spytała teraz. - Podoba ci się na Guernsey?

- Raczej tak - odparłam i wyciągnęłam szyję, żeby się przekonać, że morze nie znajdowało się w bezpośredniej bliskości. - O ile nie podchodzę za blisko do krawędzi.

- Ach, skarbie, naprawdę chciałabym, żebyś pokonała swoją fobię! - zawołała mama prawie entuzjastycznie. - Południowe wybrzeże



jest niesamowicie piękne. A co dopiero Herm! Koniecznie musisz zobaczyć ten mały kawałek raję!

- Mamo... - zaczęłam. - Nie wiem. Najpierw chciałabym tutaj pobyć. I nic więcej.

- Już dobrze - powiedziała cicho. - Już dobrze.

- OK - odparłam. - Pozdrów ode mnie Sinę, jak ją zobaczysz. Na razie.

- Powodzenia, skarbie. Na razie.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyłam się rozłączyć. Poczulałam w sercu delikatne ukłucie. Nie przekazała nawet pozdrowień dla ciotki Grace.

## Ruby

Właśnie znowu ruszyłam przed siebie, kiedy za mną rozległ się chrzęst żwiru, po którym nastąpił gorączkowy dźwięk dzwonka rowerowego. Oskoczyłam na bok, ale nie zdążyłam usunąć z drogi walizki na kółkach. Dziewczyna krzyknęła, uderzyła w nią przednim kołem i przewróciła się razem z rowerem.

- O, cholera, przykro mi! - zawołałam i puściłam walizkę, żeby pośpieszyć jej z pomocą. Złapałam rower za kierownicę i postawiłam, podczas gdy ona obróciła się wokół własnej osi i w końcu złapała równowagę.

- O kurczę, to ty musisz być Elodie! - zawołała i wyciągnęła do mnie rękę. - Nazywam się Ruby Welliam i mieszkam w Albecą. - Spojrzałam w błyszczące szare oczy, które od razu wydały mi się sympatyczne. - Nie musisz mnie przeproszać - dodała mrugając okiem. - W końcu *to ja* wjechałam w *ciebie*. A na dodatek zrobiłam to, chociaż widziałam cię już z daleka.

- Wszystko w porządku? - spytałam i obejrzałam rower, szukając szkód.

- Najważniejsze, że zasłonkom nic się nie stało - stwierdziła Ruby i obmacała stertę kolorowych materiałów w kwiatki, przypiętą do bagażnika roweru. - Mama przysłała je twojej ciotce do skrócenia.

- Ciotecznej babce - sprostowałam. - Moja mama jest siostrzenicą Grace.

- O, tak! - zawołała Ruby. - A ty na pewno zawsze mówisz: oczywiście, umyłam zęby, droga *cioteczna babciu* Grace, no nie?

- Jasne - odparłam. - Codziennie trzy razy. Ruby rzuciła z uśmiechem.

- Fajnie cię poznać, Elodie Saller. A tak w ogóle, wiesz, że masz boski tyłeczek? Przez cały czas się na niego gapiłam, co, tak na marginesie, było powodem, że nie mogłam się w porę zatrzymać.

- Ach tak - powiedziałam i natychmiast pomyślałam o Frederiku, i zadałam sobie pytanie, czy jego zainteresowanie mną skupiało się także w pierwszym rzędzie na tej części ciała.

- Nie myśl sobie teraz, że lecę na dziewczyny - kontynuowała Ruby. Zabrała mi rower i wepchnęła na drogę w ogrodzie.

- Czy to byłoby takie złe? - spytałam, idąc za nią.

- Owszem, bo tak nie jest - odpowiedziała krótko.

Posiadłość ciotki Grace była olbrzymia, o wiele większa niż wyglądała z ulicy. Oba domy i część ogrodu leżały na wzniesieniu, za nimi działka opadała tarasami w dół. Przede mną malował się krajobraz złożony ze zwirowych drózek, drzew i trawników oddzielonych obrośniętymi kamieniami, grządkami albo krzakami. A dalej było morze: bezkresne, gładkie jak lustro i miało turkusowy kolor. Na błękitnym niebie dostrzegłam kilka krążących mew. Ten widok przyprawił mnie o zawrót głowy i poczułam delikatne swędzenie w kostkach.

- To jest Perelle Bay - powiedziała Ruby. - Zamieszkaż w dość wyeksponowanym miejscu. - Umocowała rower na stojaku, zabrała zasłony z bagażnika i zmierzyła mnie krytycznym wzrokiem. - Nie wyglądasz jednak na szczególnie zachwyconą.

Wzięłam głęboki wdech i usiłowałam zebrać się w sobie. - Mam alergię na wodę. Ruby kiwnęła głową.

- Ach tak. Pływać też nie umiesz?

- To wcale nie jest śmieszne - burknęłam.

- Ej! - Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. - To dlaczego tutaj jesteś?

- Bo mój ojciec zginął w wypadku, a ja nie dawałam sobie już rady w domu. Nie mogłam się uczyć, nic nie sprawiało mi radości. Nawet moja najlepsza przyjaciółka Sina, która znajduje wyjście z każdej sytuacji, się poddała. Nie mogła już patrzeć na moją smutną twarz.

- Przykro mi z powodu twojego taty. - Ruby zrobiła zakłopotaną minę. - Poważnie zniknęłaś, żeby nie wkurzać twoich przyjaciół? - spytała kręcąc głową.

- Raczej, żeby nie wkurzać siebie samej - odparłam.

Ruby ściągnęła usta. Światło słoneczne sprawiło, że jej jasnoszare oczy naprawdę rozbłysły.

- Uważam, że wcale nie wyglądasz na aż tak smutną.

- To ma związek z dużą ilością wody - powiedziałam wzruszając ramionami. - Odwraca moją uwagę.

- Bo się jej boisz?

- No, właściwie... - powiedziałam przeciągle. - Może „boję się” to nie jest odpowiednie słowo. Budzi we mnie grozę. Nigdy nie wiadomo, co się w niej kryje.

- Na przykład morski potwór - stwierdziła Ruby - albo syrena. W niektórych legendach jest przynajmniej mowa o tym, że te delikatne istoty to w rzeczywistości straszne bestie.

Zachichotała cicho, potem objęła mnie na moment ramieniem. Spojrzałyśmy na siebie, a ja zadawałam sobie pytanie, czy myślała o tym samym, co ja, mianowicie, że znamy się jakieś pięć minut i traktujemy tak zażyłe, jakbyśmy spędziły ze sobą wiele lat.

- Muszę ci jeszcze coś powiedzieć - stwierdziła Ruby. - Na temat twojego tyłka. Mianowicie jest tak... Widziałam cię stojącą z plecakiem i walizką i pomyślałam: co tu robi Aimee? Chce się wprowadzić do letniego domku Grace? Ta myśl była tak nielogiczna, że kiedy uświadomiłam sobie, że nie możesz być Aimee, moje spojrzenie

padło na twój tyłek i pomyślałam sobie: „To niemożliwe, żeby dwoje ludzi mogło być do siebie tak podobnych.” Wszyscy sądziliśmy, że tyłek Aimee jest wyjątkowy, że tak powiem, prawdziwa chrupka dupka.

- No, no, no, no - przerwała jej moja ciotka, która właśnie wyszła z cienia rzucanego przez wejście do domu.

- Ale to się przecież zgadza - broniła się Ruby. - Ma fajną...

- Pupę. - Ciocia Grace przytaknęła. - Tak, zgoda. Zresztą nie mam bladego pojęcia, skąd ją ma. Po mnie na pewno nie - stwierdziła, zakręciła kokieteryjnie biodrami i dała sobie klapsa w swój płaski tyłek. - Zawsze była dość koścista.

Znowu spojrzaliśmy z Ruby na siebie.

- Babskie tematy - jednocześnie wymówiliśmy te same słowa. Przewróciliśmy oczami i jęknęliśmy znacząco.

- Jutro po ciebie przyjdę. Zaraz po śniadaniu - powiedziała Ruby. - A potem zobaczysz tyle wody, że zrobi ci się niedobrze.

Wykrzywiłam się.

- Dziękuję bardzo. Naprawdę się cieszę, że od razu pierwszego dnia znalazłam prawdziwą przyjaciółkę.

Ruby roześmiała się gromko i zaraźliwie.

- Metr czterdzieści trzy na długość - powiedziała i podała mojej ciotce stos zasłonek. - Zupełnie wystarczy, jak będą gotowe na za tydzień. Mama właśnie zajmuje się wiosennymi porządkami.

- W porządku. Pozdrów ją. I... to miło z twojej strony, że chcesz pokazać Elodie wyspę.

Mój apartament znajdował się na nowo wybudowanym piętrze i, nie licząc tyłów domku, zajmował całą jego podstawę. Musiałam się do tego przyzwyczaić, bo mój pokój w domu był raczej mały i przytulny i, właściwie, dokładnie takim go kochałam.

W międzyczasie wybiło wpół do ósmej. Niebo mieniło się głębokim granatem, a ponad horyzontem widniała ostatnia czerwona łuna zachodu słońca, zapierającego dech w piersiach.

Trochę zagubiona siedziałam na łóżku, stojącym pośrodku pokoju. Nie było niczym więcej niż materacem o wielkości dwa na dwa metry, wpuszczonym w jasną drewnianą ramę, usianym dużą ilością kolorowych poduszek i kołder. Czułam się w nim tak, jakby mnie pozostawiono na maleńkiej joli pośrodku olbrzymiego Atlantyku, i już teraz wiedziałam, że na pewno nie zmrużę oka.

Jednak na szczęście problem dał się łatwo rozwiązać: przyciągnęłam wszystkie rośliny porostawiane w pomieszczeniu w wielkich doniczkach do łóżka i umieściłam wokół niego. - Wow! O wiele lepiej! Szczęśliwa rzuciłam się plecami w przytulne zagłębienie, otoczone lipkami pokojowymi, fikusami i jukkami, co zresztą stanowiło kolejną zaletę. Przez rozgałęzioną zieleń widok na Kanał w dole z wielkiego okna ze szprosami nie był już taki straszny.

W międzyczasie zajrzała do mnie ciotka Grace, żeby spytać, czy czegoś jeszcze potrzebuję i życzyć mi dobrej nocy. Nowy wygląd pokoju przyjęła do wiadomości z uniesioną brwią.

- Dopóki nie zburzysz żadnej ściany albo nie przestawisz muszli klozetowej obok zlewozmywaka, możesz oczywiście robić, co chcesz - zauważyła. - Skoro tak się lepiej poczujesz...

- Tak, właśnie tak będzie - odparłam, chociaż mojej uwadze nie uszedł lekko obrażony ton w jej głosie. - To wspaniałe pomieszczenie. Naprawdę. A to łóżko pośrodku... Świetny pomysł! Tylko nie dla mnie - dodałam ostrożnie na wszelki wypadek.

- Już dobrze - powiedziała ciotka Grace z uśmiechem, a ja wiedziałam, że nie będzie się długo na mnie gniewać.

Pomieszczenie, cały apartament, był w gruncie rzeczy wspaniały. Jasny i przytulny, z obszerną łazienką, aneksem kuchennym, szafą ubraniową, do której można było wejść, kompletem wielkich rattanowych mebli i stołem z czterema krzesłami. W głębi było

pełno książek, poza tym cała masa koszy z czasopismami i płytami DVD oraz bardzo nowoczesne kino domowe. W swoich własnych pomieszczeniach na parterze ciotka tego nie miała. Zadowalała się starym magnetofonem i maleńkim telewizorkiem z normalnym kineskopem. Za to jej pokoje były aż po sufit wypełnione obrazami, bajerami i wszelkimi możliwymi pluszowymi przedmiotami.

Jednak musiałam się przyzwyczać do wielkiego okna. Sina na pewno by oszalała, gdyby je zobaczyła. Było wbudowane w mansardowy dach, mierzyło co najmniej dwa na cztery metry i do połowy dało się podciągnąć. Za nim był balkon, wystarczająco szeroki, by miejsce znajdował tam leżak i mały stolik. Oczywiście go nie wypróbowałam, ale byłam pewna, że sprawiał wrażenie, jakby można było stamtąd skoczyć na główkę prosto do morza. Na samą myśl kostki zaczęły mnie swędzieć.

Ciotka Grace bezsprzecznie chciała mojego dobra, jednak wolałabym wprowadzić się do jednego z jej pokoi ze śniadaniem w pensjonacie. Nie były takie duże, miały mniejsze okna, a co za tym idzie mniejszy widok na morze. Może będę musiała z nią o tym porozmawiać, ale chciałam zdecydować najwcześniej jutro, po spędzeniu w pokoju przynajmniej jednej nocy.

Przez jakiś czas leżałam na łóżku, zamknęłam oczy i odtworzyłam w myślach cały dzień. Wydawało mi się, jakbym dzisiaj przeleciała pół świata. Wszystko było niezwykle i ekscytujące. Właściwie, powinnam być z siebie dumna, że poradziłam sobie z tymi wszystkimi nieprzewidywalnymi okolicznościami.

Myślałam o pożegnaniu z mamą i z Siną, o locie i Javenie Spinxie. Teraz, kiedy wiedziałam, że moja mama i on byli przed laty zaprzyjaźnieni, chętnie bym się z nim znowu spotkała. Pewnie dowiem się czegoś o nim na wyspie, w razie czego spytam nawet ciotkę Grace. A jeśli nadal będzie udawać, że nic nie wie, to w końcu, prędzej czy później, mama wypowiada mi się ze wszystkich swoich „grzechów”.

Natychmiast moje myśli powędrowały dalej, do taty, a moje serce posmutniało i zrobiło się ciężkie. Otworzyłam oczy, usiadłam i spojrziałam w kierunku okna. Czerwień na horyzoncie niemalże zniknęła, a niebo wraz z morzem tworzyły niepodzielną, ciemną jedność.

- Tak bardzo cię kocham, tato - wyszeptałam. - Nie myśl sobie, że uciekłam. Nie mogłam tylko pogodzić się z tym, że będę wchodzić do twojego gabinetu ze świadomością, że nigdy więcej nie zastanę cię siedzącego w fotelu i wertującego dokumenty. I że nigdy więcej nie będę mogła objąć cię za szyję moimi ramionami i poczuć twego ciepła. Nie robię mamie wyrzutów, musisz mi wierzyć, tato, ale po prostu nie wiem, jak ona to wytrzymuje.

Moje oczy zaczęły piec, a potem się rozryczałam. Od wielu dni już tego nie robiłam, to było po prostu silniejsze ode mnie. Może będę mogła o tym pogadać z Ruby. Kiedyś. Traktowała ten temat bardziej bezstronnie niż Sina, co się wiązało z tym, że Sina lubiła mojego tatę. Za każdym razem, kiedy chciałam się jej wypłakać, zaczynała płakać razem ze mną, pomstowała, jakie niesprawiedliwe jest życie, bo zawsze umierają tylko dobrzy ludzie, natomiast źli mogą wiecznie się pałętać, a na koniec obie byłyśmy zupełnie wykończone.

Mimo to, będę tęsknić za Siną. Już teraz mi jej brakowało. Także innych dziewczyn ze szkoły, z którymi spędzałyśmy przerwy, szczególnie Bille i Sary, z którymi miałam angielski.

To było dziwne uczucie, kiedy wyobraziłam sobie, że szkoła przez następne pół roku nie będzie dla mnie istnieć. Kiedy pod koniec lata wrócę, będę mieć dwie możliwości: albo zacznę jedenastą klasę jeszcze raz od początku albo poszukam sobie jakiegoś miejsca do nauki zawodu. Moje ostatnie świadectwo było całkiem dobre. Tak naprawdę w tej chwili nie mogłam sobie wyobrazić ani jednego, ani drugiego. Ale i nie musiałam.

W międzyczasie w pokoju zrobiło się całkiem ciemno. Tylko jasne rozgwieżdżone niebo i księżyc w kształcie sierpa wpuszczały trochę światła do wnętrza. Wstałam z łóżka, włączyłam lampkę na



komodzie i uklękałam przed kinem domowym. Niezle byłoby przez chwilę posłuchać muzyki. Wcześniej słuchałam w kółko Mando Diao, Jamiroquai i Pink, a w międzyczasie Adele i Jack Johnson stali się moimi ulubieńcami. Ich piosenki mnie uspokajały, nie wprawiając ani w sentymentalny, ani smutny nastrój. Nastrój, który przekazywali, w stu procentach odpowiadał mojemu.

Wyszukałam w plecaku starą płytę CD „Sing-A-Longs and Lullabies”, włożyłam do odtwarzacza i kilka chwil później otoczył mnie ciepły, spokojny głos Jacka Johnsona.

Nucąc cicho, poczłapałam do aneksu kuchennego i zbadałam zawartość lodówki. Ciotka Grace naprawdę pomyślała o wszystkim i zdeponowała w niej wodę mineralną, colę, sok pomarańczowy, mleko i kilka jogurtów. Na kredensie stała misa z owocami, a w jednej z szuflad znalazłam czekoladowe dropsy, zapaliki i podgrzewacze.

Napełniłam jedną szklankę sokiem pomarańczowym, do drugiej włożyłam podgrzewacz i wszystko razem z czekoladkami zaniiosłam do łóżka. Mały cyfrowy budzik na stoliczku wskazywał 21:13 i pomyślałam sobie: „Dziwne, że Sina się jeszcze nie zgłosiła!”. Zapaliłam świeczkę, wypłam łyk soku, wyłowiłam z plecaka komórkę i spojrzałam na listę połączeń przychodzących. Sina całe dziesięć razy nagrała się na skrzynce, a w końcu wysłała esemesa.

Dlaczego nie odbierasz?

- Bo coś nie gra z moim dzwonkiem - mruknęłam. Tak naprawdę ustawiłam telefon na tryb milczący i wyłączyłam wibracje, i postanowiłam, że na razie ma tak zostać. Ech! Znowu spontaniczna decyzja! Jak tak dalej pójdzie, za tydzień sama siebie nie poznam.

Mój stan konta opiewał na trzy euro dwadzieścia pięć centów. To było zdecydowanie za mało na rozmowę z Siną. A więc odpowiedziałam na jej esemesa:

Sorry, ale mój dzwonek był wyłączony. U mnie wszystko w porządku. Tutaj jest całkiem ładnie. Jutro porozmawiamy. Bardzo, bardzo, bardzo cię lubię, Elodie.

Następnie poprosiłam mamę, żeby doładowała mi konto, wyłączyłam komórkę i odłożyłam ją na stoliczek. Przeżycia ostatniego dnia i kołysanki Jacka Johnsona mnie zmęczyły. Ziewnęłam od serca, wygrzebałam z walizki świeżą podkoszulkę i bokserki i wskoczyłam do łazienki.

Nie miałam już ochoty na prysznic, więc zadowolłam się myciem jak kot, umyłam zęby i wyszczotkowałam włosy. Moje loki się splątały i ciężko było je rozdzielić. Może powinnam po prostu je obciąć... Od około dwóch lat rosły sobie, ale tak naprawdę nie urosły. Prawdopodobnie to był znak. Z drugiej strony może w krótkich włosach będę wyglądała do niczego. Zagryzłam wargi i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze?

Elodie Saller była ładna. Tak przynajmniej twierdzili Sina, Sara, Bille, Luis, Frederik... Och, Frederik! Gdybym tylko nigdy nie pocałowała Luisa, Jannika ani jego!

Szybko zgasiłam światło w łazience i powlokłam się do łóżka. Lampę stojącą na komodzie zostawię włączoną, bo jakoś nagle zaczęłam się bać, że się obudzę w ciemności. Wtuliłam się w kołdrę, zamknęłam oczy i usiłowałam zapomnieć o wszystkich wypadkach ostatniej nocy. Na próżno. Natychmiast poczułam zapach włosów Louisa, a na języku smak warg Frederika.

Do diabła, raz jeszcze. Nawet jeśli niechętnie się do tego przyznaję: całowanie ich wszystkich sprawiło mi naprawdę ogromną przyjemność. A i im się bez wątpienia podobało. W gruncie rzeczy powinnam się cieszyć, że miałam teraz tylko Frederika na karku. Pozostali dwaj raczej dość dokładnie zrozumieli, co się ze mną działo. Może jednak powinnam jeszcze raz porozmawiać z Frederikiem. Żeby rozwiązać wszelkie wątpliwości...

Wzdychając skierowałam swoje myśli na Ruby. Na pewno będziemy się razem dobrze bawić... mam taką nadzieję...

*Sprężystymi ruchami cztery ciała sunęły przez wodę. Utrzymywały się jakiś metr pod powierzchnią i wyrzucały wyciągnięte nogi niczym płetwy. Kyan płynął jako pierwszy, za nim Elliot, Liam i Zak w ustalonej odległości.*

*Krótko zanim dotarli do Derrible Bay, wyłonili się z morza w cieniu wielkiej skały i bezdźwięcznymi krokami pobiegli na plażę.*

*- Zastanawiam się, gdzie się ukrywa Gordy - warknął Kyan.*

*- Przykro mi, że uciekł — powiedział Elliot, którego ciemnobrązowa skóra mieniła się aksamitnie w bladym świetle księżyca.*

*Oczy Kyana się zwęziły. Wiedział, że musi uważać tak samo jak jego przyjaciel, ale nie myślał o tym, żeby się usprawiedliwiać za to zaniedbanie.*

*- Musimy go znaleźć — odparł. - Jest nam winien wyjaśnienie.*

*- Czy to nie może poczekać? - spytał Liam, podnosząc odłamek skalny wielkości ośmiornicy, żeby Zak mógł wyciągnąć ubrania, które schowali tam pierwszej nocy na ładzie.*

*- Też uważam, że istnieją o wiele bardziej budujące rzeczy, którymi możemy się zajmować — stwierdził Elliot i szczerząc się dał Żakowi kuksańca w bok.*

*Kyan spojrzał po sobie i mruknął coś niezrozumiałego. Rozwarł palce, ściągnął je do pięści i ponownie rozwarł. Jego ciało przeszło podniecone drżenie, podobne do energii elektrycznej. Myślał o dziewczynie o złotych włosach i poczuł pod skórą delikatne nagłace mrowienie, które mając go w nieznany dotąd sposób wywoływało głód.*

*- Masz rację - powiedział, wskoczył w dżinsy i koszulkę i długimi, kocimi susami pobiegł na wysoki klif, który ciągnął się wzdłuż wybrzeża. Zwinnie przemykał od jednego cienia do następnego, przy czym jego podeszwy pozostawiały tylko wyobrażeniem odcisku stopy w wilgotnym*

piasku — najpóźniej po najbliższym przyptywie nie będzie już nic widać.

Mimo panującej ciemności od razu odnalazł komin w ścianie skalnej — prostokątny komin, którego krawędzie wewnętrzne były wygładzone przez przypyw i który prowadził od zatoki na wyżynę wyspy. Kyan błyskawicznie wciągnął się po wilgotnych ścianach komina na górę. Jakiś metr poniżej górnego otworu zatrzymał się i zaczął czekać na Elliota, Liama i Zaka. Przyjaciele wymienili spojrzenia i kiwnęli do siebie. Echosonda działała. Komunikacja między nimi funkcjonowała bez zastrzeżeń - w ułamku sekundy i bez użycia słów. Błyskawicznie i ledwo dostrzegalnie dla ludzkiego oka przecisnęli się przez otwór i znaleźli się na płaskiej, zielonej powierzchni usianej delikatnym żwirkiem.

Nie korzystali z dróg, pędzili długimi krokami przez łąki, ominęli wioskę i zbliżyli się do Mermaid Tavern od strony południowo-wschodniej.

Kyan wywahał dziewczynę, zanim przeszli przez żywopłot.

Jak ustalono, siedzieli z dziewczynami przy stole z tyłu na tarasie. Jedna z nich miała tę samą brązową karnację i tak samo czarne oczy jak Elliot.

— Hej - powiedział cicho Kyan.

— Hej — Dziewczyna się uśmiechnęła. Jej długie złote włosy błyszcząły w blasku latarni, jasna skóra mieniła się jak wewnątrz ostrygi, a jej oczy były tak błękitne, że taki kolor Kyan widział dotychczas tylko u rzadkich ryb w pobliżu atoli na Pacyfiku.

Kyan zapomniał o Gordym.

Zapomniał o Liamie, Elliocie i Zaku.

Zapomniał o wszystkim dookoła, nawet o tym, skąd przybył.

Chciał tylko jednego: tej dziewczyny.

## Cobo Bay

Było ciemno jak oko wykol, a wiatr pędził po niebie wielkie, czarne chmury. Nie mogłam dostrzec morza, ale słyszałam jego szum. Dźwięk dochodził do mnie z daleka i, co dziwne, czułam się zupełnie bezpieczna. Wiedziałam przecież, że istnieje odpływ i przyptyw i że niebezpiecznie jest wychodzić w morze zbyt daleko w nocy. Ostatnia wysoka woda wyrzeźbiła na piasku falisty wzór, czułam jego twarde grzbiety pod gołymi stopami. Nastąpiła jesień, ale powietrze było tak łagodne, jakby jeszcze trwało lato. Od dawna miałam świadomość, że muszę zawrócić, ale tego nie zrobiłam. Odczuwałam dziwny wewnętrzny spokój, a on gnał mnie do przodu na morski brzeg.

Warstwa chmur stopniowo stawała się coraz cieńsza, jasne plamy światła księżyca przemykały po piasku. Nieopodal zauważyłam grupę skał pośrodku wąttów. I nagle coś rzuciło mi się w oczy: ciemna postać na dnie! W pierwszej chwili wzięłam ją za fokę, ale potem szybko uświadomiłam sobie, że była o wiele za szczupła i wyglądała zbyt ludzko.

Zatrzymałam się i wpatrywałam w nią. Księżyc zanurzył jej ciało w swym świetle, a ja rozpoznałam młodego mężczyznę. Leżał na brzuchu, jego naga skóra mieniła się aksamitnie, a półdługie blond włosy migotały wilgotne od wody. Wokół bioder miał błyszczącą srebrną opaskę. Choć nie mogłam dojrzeć jego twarzy, byłam pewna, że go znam.

Serce waliło mi jak młot i ledwo mogłam oddychać. Powoli ruszyłam z miejsca. Z każdym krokiem zalewał mi czoło pot, a nogi paliły mnie do bioder.

Nagle chłopak oparł się na przedramionach i zaczął się czołgać po piasku w kierunku skał. Jego nogi ciągnęły się za nim jak doczepki bez życia. Poruszanie ciała w ten sposób musiało go kosztować niesamowity wysiłek, wydawało mi się nawet, że słyszę jego jęki.

W następnym momencie nadeszła z szumem gigantyczna fala, uderzyła o skały i pochłonęła chłopaka.

Krzyczałam i krzyczałam. Nagle zaczęłam walczyć z jakimś' oporem, którego nie mogłam odgadnąć. Potem otworzyłam gwałtownie oczy: wokół mnie było jasno jak w dzień. Serce mi waliło, a kostki swędziały bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Twarz mnie paliła i była jednoczes'nie wilgotna, a kiedy przesunęłam językiem po wargach, poczułam sól. Szybko usiadłam i stwierdziłam, że od morza dzieli mnie gałęzie lipy i wielkie okno ze szprosami.

Nie byłam na plaży, tylko w swoim pokoju w domu ciotki Grace, a wilgoć na mojej twarzy nie pochodziła z wody Kanału La Manche, ale z moich łez. Płakałam i nie wiedziałam, dlaczego.

Oczywiście, pamiętałam sen. Każdy detal zostawił takie piętno w moim mózgu, jak gdyby nie była to jakaś projekcja pragnień i obaw, tylko rzeczywistość.

Wstałam, napełniłam szklankę wodą z kranu i wypiałam całość na raz.

Osobą na plaży byłam ja, ale ona miała blond włosy i była mężczyzną. Młody mężczyzna był odzwierciedleniem mojego strachu, przed którym chciałam uciec. Tak lub w podobny sposób psycholog zinterpretowałby prawdopodobnie mój sen, a ja zadowolilibym się takim wyjaśnieniem. Głęboko w duchu czułam jednak, że kryje się za tym o wiele więcej. To było silne uczucie, tak niezachwiane, że nie pozwoliło się przegnać i towarzyszyło mi nieustępliwie pod prysznicem i kwadrans później, kiedy schodziłam na parter. Już

kiedyś widziałam tego chłopca i to we śnie, w czasie jazdy taksówką ze Stansted do Gatwick!

Drzwi domu stały otwarte i do środka wpływało światło słoneczne. Z kuchni dochodził zapach kawy i kuszący aromat świeżo upieczonego ciasta. Mały stolik przy oknie był nakryty na dwie osoby, po mojej ciotce nie było zresztą ani śladu. Zawołałam ją, zajrzałam do salonu, zapukałam nawet do jej sypialni. Dopiero później wpadłam na pomysł, że mogła wyjść na zewnątrz.

Ciotka Grace miała na sobie ciemnoniebieski fartuch i czerwone plastikowe chodaki. Znalazłam ją na jednej z parceli w ogrodzie, uzbrojoną w kilof, szpadel i koszyk pełen cebulek kwiatów. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się.

- No i? Dobrze spałaś?

- Myślę, że tak. - Kiwnęłam głową.

- Myślisz? - Pokręciła głową i wbiła kilof w ziemię.

- No tak, miałam sen - powiedziałam. - To był dość intensywny sen. Nie mogę o nim zapomnieć.

- Hm - rzuciła ciotka Grace. Odstawiła kilof, odsunęła sobie chustkę z czoła i przyjrzała mi się. - A więc nawet w to wierzysz?

Podniosłam brwi, bo naprawdę nie wiedziałam, do czego zmierza.

- W to, że sprawdza się sen z pierwszej nocy w obcym łóżku - podpowiedziała i wbiła w ziemię szpadel, jakby w ten sposób chciała przegnać z tego świata wszelkie zabobony.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziałam.

- O, a więc to był koszmar!

- Nie całkiem. - Wzruszyłam ramionami. Ciotka Grace spojrzała na mnie krytycznie.

- Jesteś tajemniczą dziewczyną - dodała w końcu, a sposób, w jaki akcentowała słowa, przypominał stwierdzenie naukowe.

Ugryzłam się w język i nie spytałam, co przez to rozumie, bo w tej chwili daleka byłam od rozmowy na mój temat. Prawdopodobnie już samo wspomnienie o śnie było błędem. Właściwie chciałam tylko zgodnie z prawdą odpowiedzieć na jej pytanie.

- Mama przyjaźniła się z Javenen Spinxem - zmieniłam temat.  
-Opowiadała mi.

Ciotka Grace kiwnęła głową, jednocześnie zaczynając kopać wąski rowek.

- Ale ty nadal jeszcze go nie znasz, no nie? - zgłębiałam temat.

- Znam, myślę, że go sobie przypominam - odparła z wahaniem, nie patrząc na mnie. - Był bardzo młody, bardzo przystojny, patrzył krzywo i miał dość dziwny chód.

- Zgadza się - powiedziałam. - Do tego jest bardzo uprzejmy.

- Taaak, zawrócił wtedy wszystkim dziewczynom w głowie! Przez moment mnie zatkało. Czyli moje wczorajsze przeczucie mnie nie myliło, Ciotka Grace od początku wiedziała, o kim była mowa!

- Na pewno będzie lepiej, jak się nie będziesz z nim spotykać. Zaparło mi dech.

- Nie miałam wcale takiego zamiaru!

- No to dobrze.

Cioteczna babka wyjęła z koszyka sporą garść cebulek kwiatów i w odstępnie około dziesięciu centymetrów wrzuciła do rowka. Potem spojrzała na mnie, a jej wzrok zrobił się teraz niesamowicie łagodny i równocześnie troszkę smutny.

- Ruby zaraz tu będzie - powiedziała, co wcale nie pasowało do tego spojrzenia. - Możecie razem zjeść śniadanie, zanim wyruszyacie na podbój wyspy.

Rzeczywiście, Ruby pojawiła się pięć minut później. Opowiedziała mi, że moja ciotka przechowuje w szopie całą „masę” rowerów,



z których koniecznie muszę sobie wybrać ciemnozielonego holendra, bo doskonale pasuje do jej modelu. Najpierw pojedziemy do Cobo Bay, po drodze pokaże mi, gdzie są jakie sklepy, a na plaży poznam w końcu wszystkich „wpływowych” ludzi.

Słowa z niej tryskały, podczas gdy pakowała w siebie trzy tosty z marmoladą i miseczkę płatków kukurydzianych.

- Dlaczego nic nie jesz? - spytała nagle i pokazała na tost, który już od jakiegoś czasu leżał nietknięty na moim talerzu i nieprzerwanie jęczał: „Proszę, posmaruj mnie! Weź marmoladę truskawkową... Albo nie, lepiej konfiturę morelową...” Poza tym był jeszcze mus śliwkowy, masło orzechowe i pieczona szynka.

- Nie wiem, co - odpowiedziałam, wzdychając. Ruby spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

- O, tak! - zawołała po chwili. - Życie może być naprawdę trudne. Każdego ranka stoi się przed tym samym dylematem: tost i pięć dodatków. Najlepiej byłoby wrócić do łóżka i czekać cierpliwie, aż się umrze z głodu. Przy tym rozwiązanie jest takie proste! - Złapała mój talerzyk, podzieliła tost na cztery prawie równe części i obłożyła czule prawie wszystkim, co oferował stół. - Proszę, a teraz po prostu zjedz je po kolei.

- Że też sama na to nie wpadłam! - powiedziałam, pukając się w czoło. — W każdym razie zapomniałaś o szynce.

Spojrzałyśmy na siebie i parsknęłyśmy śmiechem. Kiedy się wreszcie opanowałyśmy, zaczęłam od kawałka z marmoladą morelową i tak niby od niechcienia napomknęłam: - Na mojej imprezie pożegnalnej obściskałam się z trzema chłopakami.

- Poważnie? — Oczy Ruby się rozszerzyły.

- Tak, poważnie - potwierdziłam chłodno, żeby jej zasygnalizować, że entuzjazm był zupełnie nie na miejscu.

Jednak na Ruby nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- No i? - spytała. - Jak było? Wszyscy smakowali tak samo? - Roześmiała się i zrobiła lekceważący gest. - Jasne, że nie! Och, Elodie,

nie jestem w stanie ci powiedzieć, jak bardzo ci zazdroszczę! Będę musiała z tego zrezygnować na resztę życia.

- A to niby dlaczego? - spytałam zdziwiona. Najpierw sobie pomyślałam, że z jakiegoś dziwnego powodu nie potrafi całować, ale jak się - na szczęście - okazało, zupełnie się myliłam.

- Bo przez resztę życia będę z Ashtonem. A przed nim nie całowałam się z żadnym innym - wyjaśniła mi. - Nie dlatego, że nie chciałam, ale dlatego, że tak po prostu wyszło.

- A więc to jest wielka miłość, co?

- Ogromna - podkreśliła Ruby i westchnęła szczęśliwa. - Jesteśmy ze sobą od trzech lat, za każdym razem, kiedy się widzimy, cieszymy się jak dzieci. Zresztą później go poznasz - dodała z grymasem zakłopotania. - I musisz mi obiecać, że nie będziesz się z niego śmiać.

Pokręciłam głową.

- A niby dlaczego miałabym się śmiać?

- No taaak - powiedziała Ruby przeciągle. - Ashton jest... trochę specjalny.

- OK - Stopniowo zaczynałam się zastanawiać, czy tutaj na Guernsey istniał w ogóle ktoś, kto nie był w jakiś sposób *specjalny*.

- Ma pewien rodzaj schorzenia nerwowego - zaczęła wyjaśniać Ruby.

- Ach, to głupio brzmi - wyhamowała od razu. - Sama zobaczysz... - Uśmiechnęła się figlarnie. - Właściwie to całkiem zabawne.

- Ach tak... A mimo to nie mogę się śmiać?

Poczułam owocowy smak truskawek na języku i stwierdziłam zdziwiona, że rzeczywiście spałaszowałam wszystkie kawałki tostu.

- Po prostu nie możesz za dużo myśleć - powiedziała Ruby, która jak widać zarejestrowała moją zdziwioną minę. - W końcu to wszystko jedno, co jesz, najważniejsze, że ci smakuje. - Poderwała się, zebrała naczynia i zaniósła je do zlewu. - A może się obawiasz, że coś cię ominie?

- Nie - odparłam. Odpowiedź spontanicznie przeszła przez moje usta i była absolutnie uczciwa. - Myślę, że to nie jest istotne - dodałam. Przy tym właściwie nie miałam najmniejszego pojęcia, dlaczego cierpiałam na brak zdolności podejmowania decyzji.

- Tak? Co jest istotne? - Ruby spojrzała na mnie badawczo.

Spuściłam wzrok, sięgnęłam po wieczko, zakręciłam odpowiedni słoik i rozmyślałam. Może to był jakiś defekt neurologiczny, coś podobnego jak u jej chłopaka Ashtona, może też bałam się zobowiązań, a tym samym podejmowania w przyszłości niewłaściwych, nieodwołalnych decyzji. Nie znałam powodu. Czułam tylko, że nie dotarłam jeszcze do miejsca, które życie dla mnie przewidziało.

Zajęłam się następnym słoikiem i zastanawiałam się, czy powinnam opowiedzieć Ruby o moich snach. Jednak nagle wpadła mi do głowy absurdalna myśl, że tym młodym chłopakiem z niewładnymi nogami mógłby być Ashton.

- Co jest, Elodie? - spytała Ruby. - Mowę ci odebrało?

- Nie... Myślałam o domu.

- O, atak tęsknoty! Na to może pomóc tylko myślenie o czymś innym!

Ruby błyskawicznie upchała w lodówce słoiki z marmoladą. Właśnie chciała napuścić do zlewu gorącej wody, kiedy ciotka Grace stanęła w drzwiach i zawołała:

- Na litość boską, dziewczyno, ja to zrobię! Przyjechałaś, żeby pokazać mojej siostrzenicy Cobo Bay i przedstawić ją twoim przyjaciołom. Elodie ma dzisiaj wolne, może mi pomagać od jutra. - Podała mi banknot i uśmiechnęła się. Teraz dopiero zauważyłam, że wokół zewnętrznych kącików oczu utworzył się jej promienisty wianuszek zmarszczek. - Trzydzieści funtów kieszonkowego na tydzień. Ustaliłam to z twoją mamą. I weźcie ze sobą trochę prowiantu.

Kiedy już załadowaliśmy plecak Ruby wodą mineralną, jabłkami i wielkim kawałkiem pachnącego ciasta morelowego, wyjęłam z szopy zielonego „holendra”. Wyruszyłyśmy wąską drogą wzdłuż wybrzeża, a potem Vazon Bay przez niewielkie Richmond do Al-becq, które mogło się poszczycić paroma domami więcej i kilkoma niewielkimi hotelami. Tępo patrzyłam przed siebie, ale rozległa, usiana brązowymi skałami piaszczysta plaża i turkusowe morze nie pozwoliły się przeoczyć. Znowu pomyślałam o śnie minionej nocy i zaczęłam zadawać sobie pytanie, skąd tak dokładnie wiedziałam, jak wyglądają tutejsze plaże. Nigdy wcześniej nie byłam na Wyspach Normandzkich, nie mogłam też raczej odziedziczyć tej wiedzy po mamie!

Oczywiście widziałam krajobraz nadmorski z samolotu, ale nie tak szczegółowo, żebym mogła go tak dokładnie przetworzyć we śnie.

Zaraz za Albecą Ruby nagle się zatrzymała. Zeskoczyła z roweru i wskazała szeroką skałę, w której wąskich bruzdach łamały się fale.

- No i? Jak się czujesz?

- Tak sobie - odpowiedziałam i zmrużyłam oczy, spoglądając na słońce i usiłując równocześnie ignorować swędzenie nad kostkami.

- No tak, Lubeka jest na pewno fajniejsza.

- Lubeka jest inna. - Wzruszyłam ramionami. - Jak na mój gust było tam też o wiele za dużo morza, ale jakoś dało się to łatwiej znieść niż tutaj.

Ruby spoglądała na mnie dziwnie rozweselona.

- Nie martw się - powiedziała. - Woda jest jeszcze o wiele za zimna, żeby w niej pływać. Poza tym przed godziną był najwyższy stan pływ, morze właśnie się cofa i dopiero dziś wieczorem woda wróci. Nic złego ci nie robi. W każdym razie jeszcze nie dzisiaj.

- Dzięki - odparłam. - Jesteś naprawdę bardzo delikatna.

- Wiem - powiedziała i wystawiła mi język. - To właśnie ta cecha, którą Ashton tak bardzo we mnie kocha.

Wsiadła ponownie na rower, przejechałyśmy następną przecznicę i skierowałyśmy się na plażę, położoną za murem obronnym, ograniczoną z lewej i prawej strony skałami. Tłoczyło się tu mnóstwo ludzi: parki, chodzące za rączkę wzdłuż brzegu, dzieci, grzebiące się w piasku i budujące zamki, młodzież grająca we frisbee albo siatkówkę, i surferzy, w kolorowych kombinezonach, klarujący swój sprzęt.

- To same świry - stwierdziła Ruby ze śmiechem. - A największy z nich to Cyril.

Spojrzałam na nią, nic nie rozumiejąc.

- O wiele mniej niebezpiecznie jest surfować podczas przyływu - wyjaśniła mi. - Nigdzie na świecie nie ma takiej różnicy pływów jak tutaj. Ciąg odpływu zabiera cię całą siłą na morze.

Ech! Wiedziałam już, dlaczego nie lubię wody!

- A ten Cyril? - spytałam. - Też tu dzisiaj jest?

Ruby ustawiła swój rower dokładnie pod murem w piasku, a ja zaraz potem oparłam swój obok.

- Cyril prawie zawsze tu jest - powiedziała. - Morze jest jego wielką pasją.

A więc to nie jest facet dla mnie. Ta informacja przeszła mnie do szpiku kości, poczułam, jak gorąco uderzyło mi do głowy. Co za idiotyczna myśl! Przecież nie przyjechałam na Guernsey, żeby sobie sprowadzić faceta na ląd! W domu, w Lubece wystarczająco narozrabiałam, jeśli o to chodzi.

- A Ashton? - spytałam.

- Właśnie nadchodzi - powiedziała Ruby i się uśmiechnęła. - Na-buzowany jak zawsze.

Podążyłam za jej spojrzeniem i zauważyłam wysokiego chłopaka--tyczkę, który dziko wiosłując lewym ramieniem w powietrzu biegł w naszym kierunku. Zatrzymał się bezpośrednio przed Ruby, zarzucił jej ramię na szyję i pocałował czule. Zmieszana odwróciłam się i patrzyłam na surferów. Jeden z nich stał już po kolana w wodzie.

Jego żagiel leżał płasko na powierzchni, a deska kołysała się na delikatnej fali w górę i w dół. Pięciu pozostałych chłopaków czekało jeszcze na plaży. Trzech dyskutowało, energicznie gestykując, jeden rozbierał się właśnie ze swojego kostiumu, a piąty po prostu stał i patrzył na mnie. Jego krótkie czarne jak smoła włosy lśniły w blasku słońca. Musiał właśnie przed chwilą wyjść z wody.

- To Cyril - szepnęła mi do ucha Ruby. - Najpiękniejszy mężczyzna pod słońcem. Ale nie rób sobie zbędnych nadziei, jest zupełnie nieczuły na kobiece wdzięki.

- Na szczęście - powiedział Ashton. - Inaczej na bank byś już dawno z nim nawiała.

- Jasne - powiedziała Ruby i pocałowała go w policzek. - A to jest Elodie - przedstawiła mnie.

-Tak sobie pomyślałem... Chrupka dupka!

Ashton się wyszczerzył. Miał potargane ciemnobrązowe włosy i takie same ciemne oczy jak guziki. Okrągłym nosem i wysoko podniesionymi kącikami ust przypominał mi mimo szczupłej budowy w pewien sposób wielkiego misia. W każdym razie jego wypowiedź wcale do niego nie pasowała, a na dodatek zupełnie mnie nie znał.

- On wcale tak nie myśli - Ruby pośpieszyła z wyjaśnieniem. -Poza tym to moja wina. Nie powinnam była opowiadać mu o twoim... podobieństwie do Aimee.

Mimo wszystko!

- Przykro mi... Dupek! - wyrwało się Ashtonowi. Jak widać próbował wzruszyć ramionami, jednak zamiast tego na jego twarzy pojawił się grymas, a on sam zamachał tak dziko ramieniem w powietrzu, że o mało mnie nie spoliczkował.

Wystraszona cofnęłam się.

- Ma przezwisko „Ashton z kosmosu” albo „Ashton dupek”. -Ruby zachichotała.

Nic nie rozumiałam i miałam wrażenie, że oboje ze mnie kpią.

- Tourette - powiedział Ashton.

- He? - Pokręciłam głową.
- Przykro mi - przeprosił mnie jeszcze raz.
- W zasadzie to fajny facet. Dopóki nie zacznie walić dokoła siebie. - Westchnęła.
- Tourette - powtórzył Ashton i w końcu załapałam.
- Ach, masz na myśli ten osobliwy syndrom, przy którym człowiek ma dziwne tiki, jęka się i wykrzykuje przekleństwa.
- Właśnie... Dupek! - Kosmiczne ramię Ashtona uderzyło mnie w brzuch. - Tr-trafiona! - ucieszył się.
- Zresztą coś was łączy - stwierdziła Ruby i mrugnęła do mnie porozumiewawczo. - Ashton też nie umie pływać.
- „Jasne - pomyślałam - właściwie to logiczne. A w przeciwieństwie do mnie prawdopodobnie nigdy się tego nie będzie mógł nauczyć.”
- Spojrzeliliśmy z Ashtonem na siebie, uśmiechnęliśmy się i poruszyliśmy lekko wszystkimi częściami ciała. Teraz, kiedy wiedziałam, co mu dolega, stwierdziłam, że jest niesamowicie sympatyczny. Było mi trudno sobie wyobrazić, jak można żyć z taką niepełnosprawnością, i podziwiałam go za to, że traktuje to tak na luzie.
- Idziemy do reszty na drugą stronę? - zaproponowała Ruby i pokazała na grupę młodych ludzi, którzy stali razem przy skałach na przeciwległej stronie plaży.
- Coś tam wisi w powietrzu. - Ashton skinął głową.
- Ale nie z powodu tej sprawy na Sark? - spytała Ruby. Ashton znowu skinął głową.
- Właśnie dlatego. Lauren rozstała się z Tylerem.
- Nie! Kiedy? - Ruby była zszokowana. - Ona świruje! Nie może tego zrobić! - Pokazała na surfera, który w międzyczasie samotnie płynął po zatoce, rzucając żagiel raz w jednym, raz w przeciwnym kierunku i coraz bardziej oddalał się od plaży. - Czy to dlatego wypłynął sam?
- Lewe ramię Ashtona wystrzeliło w powietrze.
- Dupek! - wykrzyknął.

- Wyjątkowo masz rację - odparła Ruby. - I to dotyczy nawet obojga. Lauren i Tylera. O ludzie, ten idiota! - Podniosła ręce do nieba, przeklinając. - Cyril musi go natychmiast zawrócić. - Złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła ze sobą. - Dalej, chodźcie!

Byłam tak bardzo zaskoczona, że nie miałam czasu się sprzeciwić, biegłam więc jak marionetka obok niej i Ashtona do tych pięciu gości i ich desek surfingowych na drugą stronę.

- Hej! - wrzasnęła Ruby. - Co robicie? Nie możecie do tego dopuścić!  
- Pobieгла prosto do Cyrila, złapała go za ramiona i potrząsnęła nim. - Tyler się jeszcze zabije.

- Bzdura - mruknął wysoki, napakowany typ z dzikimi rudymi lokami, które stanowiły ciekawy kontrast dla jego wąskiej kanciastej twarzy. - Tyler chce tylko nastraszyć Lauren.

- To mu się nie uda - powiedział Cyril, który w międzyczasie zdecydowanym, lecz nie nieprzyjaznym gestem uwolnił się z uchwytu Ruby i teraz patrzył na mnie. - Cześć, pewnie to ty jesteś Elodie.

- Hej... - zmieszałam się. - Tak... - Jeszcze nigdy nie stałam tak blisko równie przystojnego chłopaka. Musiałam się zmusić, żeby patrzeć mu w twarz, i mogłam tylko mieć nadzieję, że nie zauważy, jak wielkie wrażenie na mnie zrobił. - Skąd wiesz, jak się nazywam?

Cyril uśmiechnął się do mnie promiennie. Jego ciemne, prawie czarne oczy błyszczały. Myliłam się, czy też powodem tego była rzeczywiście radość?

- Na małej wyspie informacje szybko się rozchodzą - powiedział i odsłonił rząd mocnych, nie całkiem prostych, białych jak śnieg zębów.  
- Witamy na Guernsey, Elodie Saller z Lubeki. Będziesz ozdobą tej małej wyspy.

- Nie mamy czasu na pochlebstwa - warknęła do niego Ruby. - Teraz są ważniejsze rzeczy do zrobienia. Znam Tylera lepiej niż ty, naprawdę się boję, że on...

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem w stanie szczególnie dobrze ocenić Tylera - Cyril wszedł jej w słowo. Blask i uśmiech zniknęły



z jego twarzy. - Powiedziałem tylko, że tą szaleńczą akcją nie za-punktuje u Lauren.

- Ach tak? - Ruby zmrużyła oczy. - Naprawdę zadaję sobie pytanie, skąd ty to wszystko tak dokładnie wiesz.

Cyril popatrzył na nią. To nie było aroganckie spojrzenie, jak można by pomyśleć, lecz takie, które wyrażało, że z jakiegoś niewiadomego powodu widział więcej niż pozostali.

- OK - powiedział w końcu. - Wyciągnę stamtąd Tylera... Pod jednym warunkiem.

- Dupek! - doszło ze strony Ashtona.

- Jakim? - syknęła Ruby przez zaciśnięte zęby. Cyril znowu skierował spojrzenie na mnie.

- Czy mogę cię zaprosić na kolację jutro wieczorem?

- Nie! - Ruby energicznie potrząsnęła głową. - To jest szantaż.

Cyril głośno wypuścił powietrze przez nos, który w swej dynamicznej elegancji przypominał mi troszkę mantę\* i nadawał jego wyglądowi odrobinę egzotyki.

- I tak bym ją o to spytał. - Znowu patrzył na mnie i ledwo dostrzegalny uśmiech otaczał kąciki jego ust. - To byłby dla mnie zaszczyt... i przyjemność.

Moje serce zaczęło walić jak młotem. Na pewno zaraz zrobię się czerwona jak burak. Jednak nim zdołałam odwrócić wzrok, *on* już to zrobił. Wyczuł moje zażenowanie, zanim stało się widoczne. - Co za niesamowity typ!

Jak odurzona zarejestrowałam, że pobiegł do swojej deski i zaciągnął ją z powrotem do wody. Chociaż wiatr wiał umiarkowanie, tak szybko postawił maszt i żagiel, jakby przez całe życie nie robił niczego innego.

- O-o wiele za szybko się d-denerwujesz, dupku - usłyszałam jękającego się Ashtona. C-cyril nie pozwoliłby, żeby T-tyler poszedł

\* Manta - gatunek ryby chrzęstnoszkieletowej, nazywanej także diabłem morskim (przyp. reo).

na dno. S-sam od siebie j-jeszcze raz wypłynąłby w m-morze, gdyby było to konieczne.

- To *było* konieczne - odparła szorstko Ruby. - A teraz chodź, chcę porozmawiać z Lauren.

- T-to jej nadopiekuńczość - szepnął do mnie Ashton, kiedy podążaliśmy za Ruby, która energicznym krokiem szła po plaży. -N-nie pozwól sobą za bardzo zawładnąć. O-ona we wszystko cię wmiesza. N-nie dlatego, że jej zdaniem... dupek... w-wie lepiej, tylko dlatego, że chce twojego dobra.

Wszystko jasne! Po pierwsze będzie prawdopodobnie próbowała wyratować mnie ze szponów Cyrila. Na to jednak było za późno, bo już podjęłam decyzję i przyszło mi to zadziwiająco łatwo. Nie mogłam odrzucić jego zaproszenia, to było wykluczone, chociaż już dzisiaj przypuszczałam, że jutro wieczorem ze zdenerwowania nie będę w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Nie mogłam teraz stchórzyć, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Także Lauren wydawała się być absolutnie pewna swoich racji. W każdym razie po kolei rygorystycznie odrzuciła zastrzeżenia Ruby i zakończyła dyskusję mówiąc:

- Zamknij się wreszcie, *Mummy*, to jest wyłącznie *moja* decyzja i basta.

Pozostałe trzy dziewczyny, stojące obok, rzucały sobie nawzajem wieloznaczne spojrzenia i uśmiechały się do siebie. Wydawało się, że mnie jeszcze nie zauważyły, więc miałam czas, żeby je dokładniej poobserwować.

Lauren była bez wątpienia najpiękniejszą z nich. Przynajmniej moim zdaniem była prześliczna. Jej ciało było doskonałe, proporcje absolutnie idealne, można było sobie pomyśleć, że powstała na desce kreślarskiej. Także w jej owalnej twarzy nie można było rozpoznać ani jednej skazy. Jej cera była jasna, gładka i delikatna, oczy duże i niebieskie, nos niewielki, wargi zmysłowo wygięte w łuk, nie dziwiło mnie już wcale, że jej długie jasnoblonde włosy błyszczały

jak w reklamie szamponu. Co godne uwagi, Lauren nie sprawiała przy tym wrażenia ani trochę zarozumiałej. OK, wydawało się, że jest całkiem świadoma swojej atrakcyjności, ale nie wystawiała się na pokaz, tylko była zupełnie naturalna - typowe dziecko szczęścia, które otrzymało wszelkie błogosławieństwa, jakie życie ma do zaoferowania.

Aimee rzeczywiście była do mnie dosyć podobna. Oczywiście miała całkiem inną twarz niż ja, a jej oczy były brązowe, a nie niebieskie jak moje. Poza tym wydawało się, że jest ode mnie kilka centymetrów niższa, natomiast nasza budowa ciała była niemalże identyczna, a i Aimee miała także ciemnobrązowe loki do ramion jak ja. Także, jeśli chodzi o ubiór, miałyśmy podobny gust, bo również nosiła dżinsy, sneakersy i kurtkę typu caban, spod której wyglądała kolorowa koszulka z fantazyjnym koronkowym brzegiem.

Jednak najbardziej sympatyczne, oprócz Ruby, wydawała mi się trochę odjechana Joelle, która ciągle przestępowała z nogi na nogę, miała niesamowicie żywą mimikę, a nawet potrafiła poruszać uszami, i mała tłuściutka Olivia o brązowej skórze i ciepłym, melodyjnym głósie.

Temat, który zajmował dziewczyny, był moim zdaniem niezwykle ciekawy. Jeśli dobrze zrozumiałam, Lauren nie zakończyła związku z Tylerem, lecz nie dawali sobie ze sobą rady, mieli problemy natury seksualnej albo się o coś pokłócili. Przeciwnie, musieli być absolutnie idealną parą.

- Dalej nie da rady, OK? - Joelle usiłowała to wyjaśnić Ruby, kiedy ta wciąż nalegała na Lauren. - A i Tylerowi nic to nie da, jeśli ona nie chce dłużej mieć go blisko siebie.

Aimee pokiwała głową.

- Pogodzi się z tym. Prędzej czy później.

- Tak, ale ja tego po prostu nie rozumiem! - Ruby już prawie wrzeszczała i pięściami biła się w czoło. - Rozumiecie, że mi się to po prostu w głowie nie mieści.

- Może ci się zmieści, jak sobie czaszkę wyklepiesz na miękko - rzuciła beznamiętnie Olivia.

Ruby opuściła ręce i jęknęła. Aimee objęła ją ramieniem i przytuliła delikatnie.

- Chodź z nami. Ty i... - niespodziewanie spojrzała na mnie - twoja nowa przyjaciółka.

- Dokładnie tak - Joelle pokiwała głową ochoczo. - Jest ich tylko czterech, ale to jeszcze nie znaczy, że ktoś ma wyjść z pustyni rękami - dodała puszczając oko.

- Ej, ja jestem z Ashtonem! - zawołała Ruby. - Kocham go i na pewno nie pozwolę, żeby jakiś piękniś-przybłęda zawrócił mi w głowie.

Olivia wzruszyła ramionami.

- Jak tam sobie chcesz, wtedy nigdy się nie dowiesz, jak magiczni są ci faceci.

Powoli uznałam, że muszę się odezwać.

- O jakich *facetach* właściwie rozmawiacie? I dlaczego są *magiczni*?

Lauren spojrzała na mnie i ostrzegawczo zacisnęła wargi. W następnej chwili podeszło do nas tych czterech chłopców, którzy pozostali przy swoich deskach.

- Hm, tak... - Joelle chrząknęła. - A więc to jest Isaac, Finley, Jerome i Mike - przedstawiła mi ich wszystkich po kolei. - A to jest... Elodie?

Kiwnęłam głową.

- Piękne imię - powiedział Finley i założył sobie za ucho długi blond kosmyk, który wymknął się z jego kucyka. Potem zwrócił się do Olivii. - Co jest? Pojedziemy potem jeszcze do Port?

Szybko zdałam sobie sprawę, że właściwie miał na myśli nas wszystkich, zależało mu jednak szczególnie na tym, żeby pojechała z nimi Olivia. Ale ona pokręciła głową.

- Mamy już inne plany - powiedziała i uśmiechnęła się niepewnie.

Wysportowany Isaac zmarszczył czoło.

- Ach tak? - Niezdecydowanie spoglądał to na jedną, to na drugą.

- Znowu tylko wy, dziewczyny?

- Jep - przytaknęła Aimee.

Zauważyłam, jak Finley ściągnął brwi, a krtań napakowanego rudego Mike'a poruszała się nerwowo w górę i w dół. Nikt nic nie mówił. Dziwnie przytłaczający nastrój opanował całą naszą grupę. Nie mogłam tego wszystkiego ogarnąć i poczułam się nagle zupełnie nie na miejscu.

Jerome wydał dolną wargę i szurał swoimi długimi wąskimi nogami w piasku. Był bardzo ładny, prawie dziewczęcy, miał loki w kolorze ciemnoblonde, długie rzęsy i miękkie, regularne rysy twarzy. W końcu spojrzał za siebie w kierunku morza.

- O, już są - powiedział.

Grupa odetchnęła z ulgą, ale nie dlatego, że Cyril sprowadził szczęśliwie Tylera na brzeg, ale dlatego, że skończyła się nieprzyjemna cisza.

- Myślę, że Tyler jeszcze chętnie by tam został - stwierdziła Joelle.

- Wcale nie wygląda na zachwyconego.

- Cyrilowi musiało to być zupełnie obojętne - odparła Ruby. - I tak jest dobrze.

- Ty tak myślisz - powiedział Isaac. Ruby poczuła się wyraźnie sprowokowana.

- Masz coś przeciwko? - zaatakowała go. Isaac podniósł uspokajająco ręce.

- Zupełnie nic - odparł. - Obawiam się tylko, że to nie ma większego sensu. Cyril ma dzisiaj popołudniowy dyżur u George'a. Jeśli chce być na czas na Sark, nie pozostaje mu nic innego, niż popłynąć promem za półtorej godziny. A najpóźniej wtedy Tyler będzie mógł zrobić, co tylko zechce.

- Taaak, ale tylko wtedy, gdy nie będziecie na niego uważać!  
-warknęła Ruby. - Do diabła, co z was za zasrani przyjaciele?!

Wycofałam się kilka kroków i usiadłam na dużym, nierównym kamieniu. Nie był specjalnie wygodny, ale po prostu już nie mogłam stać. Cieszyłam się na piękny dzień z Ruby, a teraz mój dobry nastrój zniknął. Poza tym byłam dość wykończona. Pożegnalna impreza, emocjonująca podróż i niespokojny sen ostatniej nocy stopniowo dawały o sobie znać.

Staralam się stłumić ziewanie i jeszcze raz przyjrzałam się tym pięciu chłopakom. To było niesamowite, ale jakoś liczyłam, że jeden z przyjaciół Ruby będzie przypominał chłopaka z moich snów. Jednak żaden z nich nie był do niego podobny w najmniejszym stopniu - Tyler, który w przeciwieństwie do Cyrila nie podszedł do nas, ale trochę na uboczu zajmował się swoją deską surfingową, też nie.

Długimi jasnymi włosami i atletyczną figurą doskonale pasował wyglądem do Lauren.

- Wszystko OK? - spytał Cyril. Kiwnęłam głową i unikałam jego spojrzenia.

- Mogę się do ciebie dosiąść?

Znowu serce zaczęło mi bić szybciej. Usiłowałam spokojniej oddychać i sprawiać wrażenie możliwie wyluzowanej. Bądź co bądź miałam jutro zamiar przetrwać z nim cały wieczór, więc krótka spontaniczna i niewinna rozmowa mogła być znakomitym ćwiczeniem. Ponownie kiwnęłam głową i nagle wystraszyłam się, że w międzyczasie mógł zmienić zdanie.

- Jednak nie wyglądasz tak, jakby wszystko było OK. - Cyril usiadł obok mnie na piasku, podciągnął nogi i oparł łokcie na kolanach.

- Widząc morze, czuję się nieswojo - powiedziałam. Szczerość w stosunku do niego od początku nie mogła być nie na miejscu.

- Naprawdę? - Cyril pokręcił głową, a potem się roześmiał. To był piękny śmiech, taki, który pochodzi z serca, i w którym nie ma śladu rozbawienia ani kpiny.

Spojrzałam na niego, wzruszyłam ramionami i też się uśmiechnęłam. Właściwie oczekiwałam, że będzie chciał się dowiedzieć, co mnie przygnało właśnie na wyspę, ale on spytał tylko:

-Jutro wieczorem, umowa stoi?

- Jasne - powiedziałam ochryplym głosem. - Bardzo chętnie. Jego ciemne oczy przyglądały mi się badawczo.

- Znajdziesz drogę do Port? - spytał i znowu przeczekał moment, w którym mogłabym się poczuć niespokojnie, odwracając wzrok i spoglądając w kierunku pozostałych.

- Moja ciotka na pewno ma mapę - powiedziałam i dzięki głębokiemu oddychaniu udało mi się opanować rozpalający żar, który chciał zalać moją twarz.

- Mogę po ciebie przyjechać - zaproponował. - Jeśli mi zdradzisz, gdzie mieszkasz.

- Raczej tak bym wolała - przyznałam. - Musisz wiedzieć... Jestem dość chaotyczna i mogłabym zabłądzić i...

- Nie ma sprawy - przerwał mi delikatnie.

- Mieszkam w Richmond - powiedziałam. - Działka ciotki Grace leży dokładnie nad zatoką Perelle Bay.

- Bed and Breakfast u Grace? Kiwnęłam głową.

- Dobrze - powiedział Cyril. - Jeśli ci to odpowiada, będę u ciebie o szóstej.

O Boże, jak bardzo mi to odpowiadało!

## Wyroczni Silly

- Przyznaj, że ci się podoba - powiedziała Ruby, kiedy pół godziny później wracałyśmy do naszych rowerów.

- Jasne, że się jej podobam - stwierdził Ashton. Próbował puścić mi oko, lecz jego twarz wykrzywiła się w grymas.

- I to jak - powiedziałam i z uśmiechem na twarzy szturchnęłam go w bok.

Ruby rzuciła najpierw jemu karcące spojrzenie, a potem spojrzała na mnie spode łba.

- Nie powinnaś się z nim spotykać.

- Dlaczego nie? - spytałam zdziwiona.

- Jest jak dla mnie... no, może podejrzany, to nie jest właściwe słowo... - odparła wzruszając ramionami. - Za długo go znam. Sęk w tym, że różni się od nas.

- Jak ja. - Ashton pokiwał głową.

Ruby spojrzała na niego z błyskiem w oku.

- Nie, nie taki jak ty!

- Aimee i Lauren, mimo to, uparcie starały ci się wtedy wmówić, że byłoby lepiej, gdybyśmy się rozstali - wtrącił i nagle na jego twarzy pojawił się wyraz, który pozwalał mi przypuszczać, że jego niepełnosprawność stanowiła dla niego o wiele większy problem, niż to z pozoru wyglądało.

- Stop! - powiedziałam i energicznie podniosłam rękę. - Nie mam zamiaru *być razem* z Cyrilem.



- Jasne, że nie - odparła Ruby kręcąc głową. - Co najmniej zwątpiłabym w twój zdrowy rozsądek, gdyby tak było. W końcu nie zamieniłaś z nim dotąd ani słowa. To, co mnie bardziej irytuje, to zachowanie Cyrila - ciągnęła dalej i brzmiało to tak, jakby raczej rozmawiała sama ze sobą, a nie ze mną. - Jeszcze nigdy nigdzie nie zaprosił żadnej dziewczyny. A już na pewno nie tak nagle.

- Tego nie możesz wiedzieć - mruknął Ashton. - Tak często z nim przebywasz?

Ruby sapnęła cicho, ale mu nie odpowiedziała, tylko z powrotem zwróciła się do mnie.

- Cyril pracuje na Sark - wyjaśniła. - Pomaga staremu dobremu George'owi i na jego zlecenie wozi turystów łodzią... Okrąża z nimi wyspę i pokazuje im liczne jaskinie, które się znajdują na skalistym wybrzeżu.

- Brzmi całkiem interesująco - powiedziałam. - To oczywiście nie dla mnie, ale dla kogoś, kto lubi wodę, jaskinie, skały i takie rzeczy...

- Nie o tym mówię - przerwała mi szorstko Ruby.

- To o czym? - Zmarszczyłam czoło.

- Ma dobrą orientację. Możliwe, że ma coś wspólnego z tymi tajemniczymi typkami.

Tym razem *to ja* nie pozwoliłam się wypowiedzieć Ruby.

- Co w nich jest takiego *tajemniczego*? - spytałam i miałam nadzieję, że, inaczej niż przed chwilą na plaży, od razu otrzymam odpowiedź.

- No to, że nikt nie wie, kim są - powiedziała Ruby z wahaniem. - Oprócz Lauren, Joelle, Aimee i Olivii oczywiście. Im ci faceci niemal przez noc tak bardzo zawrócili w głowie, że nie są nawet w stanie przez chwilę logicznie myśleć.

- Nie wierzę - sprzeciwił się Ashton, który sprawiał wrażenie zamysłonego.

- W co? - fuknęła Ruby. - Że dziewczyny nie są już w stanie logicznie myśleć?

Ashton wywrócił oczami i nagle znowu był całkowicie przytomny.

- Mówię o Cyrilu - powiedział, machając rękami. - Możliwe, że wie, kim są ci faceci, ale to jeszcze nie znaczy, że on też jest z nimi w zmwowie... jeśli chodzi o t-technikę u-uwodzenia... Dupek!

- To znaczy, że mogę się spokojnie z nim spotkać - stwierdziłam z uśmiechem.

- Elodie, to nie jest zabawne. - Ruby tak mocno złapała rączki kierownicy roweru, że wyszły jej białe kostki palców spod i tak bardzo jasnej skóry. - Cyrila nie można przeceniać.

- Z chęcią wzięłabym sobie do serca twoją radę - odparłam. -Nie rozumiem tylko, co masz przeciwko Cyrilowi. Wydaje się być całkiem w porządku... - odparłam. Poza tym nie miałam ochoty pozwolić sobie zepsuć randki.

- Nieee... Dupek! - powiedział Ashton, poruszył głową w prawo i w lewo, potem trochę niezgrabnie objął mnie ramieniem.

Ruby westchnęła i brnęła dalej rowerem przez piach.

- Mówię przecież, że ci się podoba - rzuciła w moim kierunku z dezaprobatą. - Prawdopodobnie już jesteś stracona.

„Wiesz co, takich... *bdzur jeszcze nie słyszałam...* ” wymusnęłyby mi się, co Ruby na bank wzięłaby mi za złe. Wprawdzie ledwo ją znałam, mimo to nie wątpiłam w najmniejszym stopniu, że dobrze mi życzyła.

Ashton i ja spojrzeliśmy na siebie przez moment i pośpieszyliśmy się, żeby ją dogonić.

- A ja znowu muszę to odpokutować - powiedział z wykrzywionym uśmiechem, kiedy dotarliśmy do drogi prowadzącej wzdłuż wybrzeża, a Ruby już dawno wskoczyła na rower i odjechała.

- Mogę cię wziąć na bagażnik - zaproponowałam mu. Ashton uniósł ręce, protestując.

- L-lepiej nie - wyjąkał. - Ruby dorosła do moich tików, a-ale ty... duppek... N-nie chcę, żebyś przeze mnie r-rozbiła sobie nos. P-poza tym to by jeszcze pogłębiło stres.

- Stres, który masz teraz z Ruby? - dopytywałam się. - Z powodu Cyrila?

- Nie, z twojego - poprawił mnie Ashton. - Czuje się za ciebie odpowiedzialna. - Znowu spróbował się uśmiechnąć, ale tym razem uśmiech zupełnie ześlizgnął mu się z twarzy. - Ona po prostu już taka jest - dodał na swoje usprawiedliwienie.

- OK. A jak ty teraz dotrzesz do domu? - spytałam.

- Dokładnie tak, jak tu wcześniej przyjechałam - powiedział Aston. - Autobusem numer siedem. - Pokazał w kierunku Vazon Bay. - A teraz spadaj, R-Ruby na pewno gdzieś na ciebie czeka.

Rzeczywiście, Ruby odstawiła swój rower jakieś trzy kilometry dalej na skraju parkingu. Stała plecami do ulicy i patrzyła na morze.

Nacisnęłam na hamulec i chciałam właśnie zeskoczyć, kiedy się odwróciła i zawołała do mnie:

- Postawię ci jeszcze colę! I Fishn Chips, jeśli chcesz.

Nie jestem głodna - chciałam natychmiast odpowiedzieć, ale to byłoby kłamstwo. Świeże wiosenne powietrze wyborowało mi dziurę w żołądku. Prawdopodobnie mogłabym teraz wciągnąć nawet połowę świniaka.

- OK - zgodziłam się i podprowadziłam rower do budki na końcu parkingu, gdzie już stała cała masa, głównie zmotoryzowanych jednośladów.

- Nie pozwól się zwieść zewnętrznemu wrażeniu — powiedziała Ruby, kiedy mnie dogoniła. - Vazon Bay Cafe jest legendarna.

- Ach tak? - Spojrzałam najpierw na nią, a potem na płaski prostokątny budynek. Na pierwszy rzut oka nie dostrzegałam naprawdę niczego, co miałoby być szczególne w tej prostej barowej budce.

- Stąd rozpościera się piękny widok, który przyciąga nie tylko zwykłych ludzi, ale także prominentów - powiedziała Ruby,

zapinając razem nasze rowery. - Najczęściej są to muzycy, którzy na rowerach przemierzają wyspę. Rock, metal... - Wzruszyła ramionami. - Właściciel kawiarni jest w każdym razie dość dumny z tego, o czym się zaraz przekonasz.

Przebiłyśmy się między drewnianymi stołami obleganymi przez rowerzystów do wejścia, nad którym znajdowała się biała markiza. Front kawiarni składał się w większej części z okien w białych ramach i reklam coca-coli. Poszłam za Ruby w lewo do lady, za którą stała dziewczyna z krótkimi, czarnymi włosami i bystrymi oczami i zaopatrywała właśnie pięcioosobową rodzinę w lizaki, lemoniadę i batoniki czekoladowe.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i natychmiast zrozumiałam, co Ruby miała na myśli, mówiąc „legendarna”. Ściany były mianowicie obwieszane plakatami oraz złotymi i srebrnymi płytami w szklanych ramkach, a gdzie nie spojrzeć, wszędzie rzucała mi się w oczy nazwa zespołu *Pink Floyd*.

- No, oni musieli tu być nie raz - wypaliłam.

- Możliwe - powiedziała Ruby i puściła mi oko.

- Czy to będzie quiz?

- Nie - powiedziała ze śmiechem. - Bez paniki, quizu nie będzie.

Sprawa jest następująca: może zarządca jest tylko wielkim fanem... - Przestała się śmiać i zrobiła teatralny gest. - Może to wszystko jest także wielką tajemnicą Guernsey.

- Jak widać nie jedyną. - Sapnęłam cicho przez nos.

- Jeśli dalej chcesz rozmawiać o Cyrilu... - powiedziała Ruby i wyczekująco uniosła brwi.

- Niekoniecznie. - Pokręciłam głową.

- Ale ja chcę - odparła tonem, niecierpiącym sprzeciwu, który przypomniiał mi ciotkę Grace.

A że byłam mądrą dziewczynką i przyznaję, także trochę ciekawską - świadomie się zamknęłam i czekałam cierpliwie, aż Ruby złoży nasze zamówienie i ciemnowłosa obsługa postawi na ladzie dwie

porcje panierowanej ryby, frytek i lśniaco zielonego groszku oraz dwie butelki coli.

- Chcesz siedzieć na zewnątrz czy lepiej tam? - spytała Ruby i pokazała na pomieszczenie obok, które nie było wiele większe niż lokal łącznie z kuchnią.

Proste stoły i krzesła w beżowej okleinie, które kolorystycznie pasowały doskonale do groszku na naszych talerzach, były na stałe przymocowane do podłogi. Tutaj także zarządca obwiesił całe ściany aż po sufit amatorskimi, po części dość wyblakłymi, zdjęciami w ramkach. Nie było na nich widać legend rocka. Tylko surferów, którzy ujeżdżali olbrzymie fale, szerokie plaże zachodniego wybrzeża i liczne forty, wraz z murami obronnymi ciągnącymi się wzdłuż wybrzeża.

Większość stolików nie była zajęta, poza tym brakowało widoku na morze, co dla mnie było wielką zaletą, i dlatego spontanicznie zdecydowałam się na pozostanie w środku.

- Dobry wybór - uznała także Ruby i skierowała się do jednego ze stołów w głębi przy oknie. Odstawiła talerz i colę i opadła na krzesło. -Tutaj możemy przynajmniej w spokoju porozmawiać.

Usiadłam naprzeciwko niej, wypiłam łyk coli i spytałam:

- Nie przejmujesz się Ashtonem?

- Nie. Dlaczego? - Ruby zmarszczyła czoło.

- No, w końcu go ot tak zostawiłaś.

Odkroiła sobie kawałek panierowanej ryby i wsunęła do ust. Nie otrzymałam właściwej odpowiedzi. Ale dobrze, nie zadałam Ruby pytania. Wydawało się, że nie lubi, kiedy ktoś się miesza w jej sprawy. Zresztą bardziej interesowała się moimi.

- Moim zdaniem to możliwe, że Cyril ma coś wspólnego z tymi typami z Sark - zmieniła temat, po tym, jak przez chwilę zamyślona żuła kawałek ryby, aż w końcu go połknęła.

- No i? - odparłam. - Co by było w tym złego? *Ja* nie mam chłopaka, któremu mógłby mnie odbić.

Dłoń Ruby uderzyła obok mnie w stół.

- A nie mówiłam?

- Co? - roześmiałam się wystraszona.

- Rzeczywiście cię dopadło.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na nią otwarcie.

- A gdyby nawet?

Ruby odwzajemniła moje spojrzenie z zaciśniętymi wargami.

- Cyril to samotnik - powiedziała w końcu. - Robi zawsze tylko to, co uważa za właściwe. Rozumiesz, poszedł po Tylera tylko z jednego jedyne powodu, bo to było rzeczywiście niebezpieczne... a nie dlatego, że go o to poprosiłam.

- Dlaczego w ogóle to zrobiłaś? - dopytywałam się. - Skoro on i tak cię nie słucha...

- Bo inaczej bym oszalała. - powiedziała po prostu.

- OK. - Zastanowiłam się. - Może Cyril tak naprawdę *dlatego* uratował Tylera, bo obawiał się, że ewentualnie sama rzucisz się do wody, jeśli on tego nie zrobi.

- Bzdura.

- Nie zrobiłabyś tego?

- Czego?

- No nie rzuciłabyś się do wody?

- Bez deski i kombinezonu neoprenowego? - Ruby energicznie pokręciła głową i popukała się w czoło. - Poza tym... nawet gdybym *igrała* z tym zamiarem, jakby Cyril miał się tego domyśleć?

No tak, może by to wyczuł, w taki sam sposób, jak odebrał także moje zakłopotanie - co w rzeczy samej było wyjątkowym momentem, który jeszcze teraz przyprawia mnie o ciepły dreszcz na skórze.

Na szczęście Ruby wydawała się nie oczekiwać ode mnie żadnej odpowiedzi, bo kontynuowała:

- Odmów mu - błagała niemalże. - Po prostu to zrób. Wyłowiłam z mojej miseczki jedną frytkę i westchnęłam cicho.

- Dlaczego nie pozwolisz mi samej do tego dojść?

- Bo wiem, że mam rację - mruknęła Ruby. - Jasne, Cyril potrafi być bardzo miły, kiedy chce. Ale dokładnie w tym tkwi problem. Nigdy nie robi niczego ot tak. Zawsze ma jakiś powód.

- Co w tym złego? - Wzruszyłam ramionami. Przez chwilę Ruby sprawiała wrażenie poirytowanej.

- No taaak - powiedziała potem - nigdy nikomu nie wyświadczyłby bezinteresownie takiej przysługi.

- No tak, a więc moje spojrzenie widocznie kompletnie go powaliło - zażartowałam.

- Kobieto! - jęknęła Ruby i uderzyła się jednocześnie obiema zaciśniętymi pięściami w czoło. - Kobieto! Kobieto! Kobieto! Czy ty nie chcesz tego zrozumieć? Cyril jest totalnym dziwakiem. On jest nie tylko inny... jest dziwaczny... jakiś chłodny. Jakby nie miał duszy... albo lepiej: serca.

- To bzdura, Ruby - odparłam. - Każdy ma serce.

- To nieprawda - sprzeciwiła się. - Istnieją ludzie, którzy niczego nie czują, którzy po prostu nie potrafią niczego współodczuwać. Nie są zdolni do empatii.

- A twoim zadaniem Cyril jest kimś takim? Pewnego rodzaju au-tystą? - spytałam z powątpiewaniem.

Wydawało się, że Ruby na sekundę wstrzymała oddech.

- Tak, do diabła! - wydusiła i jeszcze raz puknęła się w czoło. - Że też sama jeszcze na to nie wpadłam. Asperger! Oczywiście, Cyril mógłby cierpieć na autyzm i zespół Aspergera\*.

„To niemożliwe - pomyślałam. Mieliśmy w równoległej klasie chłopaka z zespołem Aspergera - Lennarda - a on z trudem odczytywał z twarzy uczucia. Ale to zrobił Cyril w moim przypadku.”

- Właściwie powinnaś mnie za to pochwalić, że z radością podejmuję decyzje - powiedziałam, zauważyłam jednak, że Ruby tak

\* Zespół Aspergera (syndrom Aspergera) - zaburzenie obejmujące przede wszystkim upośledzenie umiejętności społecznych, trudności w akceptowaniu zmian, ograniczoną elastyczność myślenia przy braku upośledzenia umysłowego oraz szczególnie pochłaniające, obsesyjne zainteresowania (przyp. red.j).

naprawdę wcale mnie nie słuchała, tylko z uśmiechem patrzyła w kierunku wejścia.

- Cześć, Cecily! - zawołała i energicznie pomachała ręką. - Co się dzieje? Nie dosiadasz się do nas? Chciałabym ci przedstawić moją nową przyjaciółkę Elodie.

Oczekując, że zaraz poznam następną dziewczynę kręgu przyjaciół Ruby, odwróciłam się i stwierdziłam zaskoczona, że w przejściu stała starsza kobieta. Była co najmniej o głowę ode mnie niższa i miała wychudzoną, prawie już wycieńczoną sylwetkę. Przybrudzona fioletowa sukienka w kwiaty i postrzępiony dziergany sweter wisiały na niej bezkształtnie. W skrajnym przeciwieństwie do tego, na prawym ramieniu miała gruby, starannie spleciony warkocz z niesamowicie mocnych włosów w kolorze szaro blond. Jeszcze bardziej niż włosy uderzały jej oczy: wielkie, błękitne i hipnotyzujące jak głębokie górskie jeziora, które skierowała prosto na mnie.

Poczułam lekkie mdłości poniżej przepony i zaczęły mnie swędzieć kostki. Najchętniej odwróciłabym wzrok, jednak stara nie spuszczała mnie z oka.

- Sprowadzasz nieszczęście - syknęła cicho. Ledwo słyszalnie, a mimo to zrozumiałam każde pojedyncze słowo, jakby mi je ktoś wykrzyczał prosto do ucha. - Wielkie nieszczęścia na wyspy. Śmierć i trwogę...

Cecily wycofała się chwiejnym krokiem. Odrzuciła głowę do tyłu i wywróciła oczami tak bardzo do góry, że lodowato-błękitna tęczęwka zniknęła pod jej powiekami i było widać tylko błyszczące białka, usiane delikatnymi czerwonymi żyłkami. Potem odwróciła się nagle i wybiegła z knajpy, jakby gonił ją diabeł we własnej osobie.

- Nie możesz tego traktować poważnie - wmawiała mi Ruby, jadąc obok na rowerze, jakby to ona była opętana, a nie ta stara wariatka z knajpki Vazon Bay. - Posłuchaj, Elodie, to wszystko bzdura.



Silly ma nie całkiem po kolei w głowie. Cały czas gada takie rzeczy. Ciągłe widzi gdzieś nadchodzące niebezpieczeństwo. To nie jest nic nadzwyczajnego i na pewno nie ma z tobą a b s o l u t n i e nic wspólnego.

Słuchałam jej słów. Mieszały się w mojej głowie ze słowami starej Cecily i blokowały moje myśli. Moje stopy z całej siły naciskały na pedały. Obok mnie z szumem przemykały domy, łąki, piaszczyste zatoczki i balustrady przy brzegu. Słyszałam swoje sapanie, ale jakoś nie czułam swojego ciała. Miałam niemalże wrażenie, jakby się roz-  
pływało.

Dopiero kiedy usłyszałam chrzęst żwiru pod oponami na podjeździe do działki ciotki Grace, doszłam do siebie. Zahamowałam i zeskoczyłam z roweru.

- Masz rację - powiedziałam. - Nie powinnam się spotykać z Cy-rilem. Prawdopodobnie nie powinnam tu wcale być.

- Nie! - Ruby wypuściła kierownicę i jej rower wywrócił się na ziemię. - Nie, Elodie! - Złapała mnie za ramiona i potrząsnęła. - Jeśli o mnie chodzi, to jedź z nim do Port. Spędź z nim wieczór i sama się przekonaj, że jest inny. Przykro mi, że próbowałam cię odwieść od tego, co jest w gruncie rzeczy twoją sprawą.

- Przecież wcale nie chodzi o ciebie - powiedziałam. — Ani o Cyrila. Ta Cecily albo Silly, jak ją nazywacie, okropnie mnie wystraszyła.

- Rozumiem, Elodie - odparła podenerwowana Ruby. - Ale to jeszcze nie powód, żeby działać pochopnie.

- Co się z wami dzieje? - dobiegł nas głos ciotki.

- Dlaczego na litość boską robicie tak piekielny hałas? Wzdrygnęłam się, a Ruby zdjęła ręce z moich ramion.

- Przepraszam panią, Miss Shindles, nie zauważyłam, że tak głośno się zachowuję! - odpowiedziała i schyliła się energicznie, żeby podnieść rower.

Ciotka Grace musiała dopiero co wyjść z domu. Zapinała pasek kurtki i powoli podeszła do nas.

- Znacie się przecież dopiero jeden dzień - skarciła ją ruchem głowy. - Że też od razu musicie się kłócić.

- Nie kłóciłyśmy się - odparłam. - My tylko... a więc, ja byłam...

- usiłowałam to wyjaśnić, jednak mój mózg nie był jak widać jeszcze w stanie uchwycić dziko kłębiących się myśli i złożyć ich w jedno sensowne zdanie.

- Spotkałyśmy Silly - przyszła mi na pomoc Ruby. - Spojrzała na Elodie i nagadała jakichś głupot o śmierci i nieszczęściu. A teraz Elodie myśli, że...

- ...nie powinna tu być - Ciotka pokiwała głową. - Rozumiem. W następnej chwili poczułam jej ciepłą dłoń między łopatkami.

- To prawda, że Cecily Windom dysponuje pewnymi zdolnościami wizjonerskimi. Wyczuwa katastrofy. Gwałtowne burze, fale przyływu, katastrofy statków... Można wyliczyć cały szereg takich wydarzeń, które przepowiedziała. Ale tutaj na Kanale wydarzyło się co najmniej tyle samo okropnych rzeczy, których nie przewidziała. Poza tym Cecily nie jest w stanie zobaczyć dokładnego przebiegu zdarzenia, nie mówiąc już o jakichś związkach - kontynuowała ciotka Grace spokojnym, jasnym głosem, obejmując mnie w tym czasie delikatnie ramieniem i popychając mnie i rower w kierunku domu.

- Być może znowu coś wisi w powietrzu. Cecily wyczuwa zagrożenie, ale nie potrafi skanalizować tego uczucia. I widzi cię - obcą osobę - i już przenosi to wszystko na ciebie.

- Ona ma rację - Ruby zabrała głos - lepiej bym tego nie wyjaśniła. Ciotka zatrzymała się i odwróciła do niej.

- Zakładam, że zgadzasz się, żebyśmy dały Elodie trochę spokoju przez resztę dnia - powiedziała z delikatnym uśmiechem na ustach, którego nie można było niewłaściwie zinterpretować. - Zasłonki dla twojej mamy są prawie gotowe. Jutro możesz je zabrać.

- O... tak... dobrze. - Ruby także się uśmiechnęła, jednak o wiele mniej pewnie niż ciotka Grace. - I tak jestem jeszcze umówiona z Ashtonem. A po zasłonki wpadnę jutro koło południa...

- Po południu - poprawiła ją ciotka. - W porządku?  
- Tak, tak, oczywiście - odpowiedziała szybko Ruby. - Mama się ucieszy.

- Na pewno. - Ciotka Grace pokiwała głową. - I jak zawsze pozdrów ją serdecznie.

- Przekażę - obiecała Ruby, a potem spojrzała na mnie.

- Cześć, do jutra.

Pomachałam jej i zaczekałam jeszcze chwilę, aż miodowy blond warkocz zniknie za wałem, osłaniającym sąsiednią działkę od ulicy.

Ciotka Grace ugotowała znakomity ryż z warzywami. Do tego w piecu skwierczał jagnięcy udziec. Ciepły, aromatyczny zapach przenikał małą kuchnię i salon i uspokajał mnie niemalże jeszcze bardziej niż to, co ciotka powiedziała przedtem o zdolnościach Cecyli Windom.

Opadłam na niezliczone poduszki na małej, przytulnej sofie i zamknęłam oczy. Niespodziewanie poczułam się szczęśliwa, że ciotka Grace w tak umiejętny sposób pozbyła się Ruby. Spotkania z nią, jej przyjaciółmi i Ashtonem, przede wszystkim z Cyrilem i Cecyli, były tak intensywne, że wystarczyłyby spokojnie na cały tydzień, a ja rzeczywiście potrzebowałam chwili wytchnienia, żeby to wszystko uporządkować.

Ciotka krzątała się w kuchni i zostawiła mnie w spokoju. Myślałam o mamie, o Sinie i o wszystkim bliskim mojemu sercu w Lubece. Wydawało mi się niemal, jakbym tam nie była już całą wieczność, a przecież spędziłam tu dopiero jeden dzień.

Ogarnęło mnie ołowiane zmęczenie, zapadłam w krótki, płytki sen, z którego pół godziny później obudziła mnie ciotka Grace.

- Mam nadzieję, że jesteś bardzo głodna - powiedziała głośno, idąc przede mną korytarzem w stronę kuchni i sprawiając wrażenie wiecznie zajętej.

- I to jak - odparłam. - Wcale nie zjadłyśmy ciasta - dodałam z poczuciem winy i od razu zaczęłam mieć wyrzuty sumienia, kiedy pomyślałam o porcji Fish'n Chips w knajpce Vazon Bay, której także prawie nie ruszyłam.

- Ach, Ruby i mama sobie z nim poradzą - powiedziała ciotka Grace, machając ręką. - Tej dziewczynie też potrzeba teraz trochę pociechy. Na pewno robi sobie okropne wyrzuty.

- Dlaczego? - spytałam zdziwiona. - Przecież to nie jej wina.

- Nie - potwierdziła ciotka. - Ale Ruby lubi czuć się odpowiedzialna za sprawy, o które nie musiałyby się troszczyć. To w międzyczasie stało się trochę męczące, ale z drugiej strony przynosi jej zaszczyt. - Dała mi do zrozumienia, że mam usiąść, założyła dwie grube kuchenne rękawice i przeniosła brytfankę z udźcem jagnięcym z pieca na stół.

- Hmm! - Obiema rękoma przywachlowałam w swoim kierunku odrobinę tego pysznego aromatu pieczeni i wciągnęłam z rozkoszą przez nos. - Czegoś tak dobrego już dawno nie jadłam.

- Rafaela nie gotuje regularnie, mam rację? - zauważyła ciotka Grace, przytrzymała udziec wielkim widelcem i odcięła dla mnie okazały kawałek.

- No tak, coś tam zawsze jest w lodówce - odparłam. Rzeczywiście mama nigdy nie zabierała się z wielkim entuzjazmem do pracy w kuchni, a po śmierci taty też się to nie zmieniło. Była wielką fanką kanapek. Nikt nie obkładał chleba tak obficie i fantazyjnie jak ona -w tej dyscyplinie była po prostu nie do pobicia.

- Nie twierdzę, że cię zaniedbywała - powiedziała łagodnie ciotka Grace, kiedy odkroiła sobie też kawałek udźca, a ja nałożyłam nam porcję ryżu z warzywami. Rozłożyła sobie na kolanach dużą, białą serwetkę i uśmiechnęła się do mnie szczerze. - No to smacznego, moja słodka.

Tego wieczoru poszłam do łóżka już o wpół do dziewiątej. Odpowiedziałam jeszcze krótko na esemesa od Siny, zignorowałam zresztą pięć, które otrzymałam od Frederika i usunęłam je wszystkie bez otwierania. Po tym wszystkim, co się dzisiaj stało, nie czułam się po prostu na siłach, żeby się jeszcze z nim rozprawić.

Nie włączyłam nawet laptopa, po prostu nie miałam ochoty na skype'a ani czat. Zamiast tego wpełzłam pod kołdrę na mojej wyspie z palmami, wyłączyłam światło i starałam się unikać spoglądania w kierunku okna.

Ciotka Grace opowiadała mi, że będzie się musiała zająć przygotowaniem pokoi gościnnych, tu i tam trzeba naprawić jakąś drobnostkę i pomalować jedną ścianę. Wprawdzie rezerwacje miała zaplanowane dopiero w lecie, ale od połowy kwietnia można się było liczyć z pierwszymi turystami, którzy będą korzystali z noclegu ze śniadaniem. Mogłam więc zapomnieć o pomysśle wprowadzenia się tam, a pytanie o to ciotki okazało się wręcz zbyteczne.

Potem rozmawiałyśmy długo o Ruby i w związku z tym opowiedziała mi o jej dwa lata młodszym bracie, Milesie, który będąc w przedszkolu mało się nie utopił na wąskim przejściu na Lihou Island. Najczęściej ta maleńka wyspa wysunięta do przodu była oddzielona od stałego lądu przez morze, a z powodu silnych prądów człowiek rzadko miał więcej niż dwie godziny dziennie, żeby suchą stopą przejść do klasztoru. Oczywiście Welliamsowie zabronili surowo Ruby chodzenia tam samej. Ale to miejsce fascynowało ją w szczególny sposób i dlatego nie przepuszczała żadnej okazji, żeby odwiedzić wyspę Lihou.

- Od początku miała świadomość, że nigdy nie wolno jej zabierać ze sobą Milesa - ciotka relacjonowała, wzdychając. - Do dzisiaj nosi ogromny ciężar w sercu.

Miles wymknął się jej niespodziewanie, wspiał się na skały i spadł do wody. Gdyby przypadkowo nie obserwował tego francuski turysta i natychmiast nie wyciągnął chłopca, pewnie byłoby po nim.

- Obiecuj mi, że się przed nią nie wygadasz - poprosiła ciotka Grace i, mówiąc to, opuściła wzrok. - Mały Miles nie wyszedł z tego bez szwanku. Mieszka już od wielu lat w ośrodku przy klinice neurologicznej.

Logiczne, że bardzo by mnie zainteresowało, czy Cecily Windom przewidziała także to nieszczęście, ale to pytanie zachowałam dla siebie. Historia Ruby i jej brata położyła się niczym cień na moim sercu. Po tym wszystkim, co przeżyłam tego dnia, nie powinnam była jeszcze koniecznie jej wysłuchać. Ale tak się złożyło, że ciotka Grace mi to opowiedziała, a na koniec było po niej widać, że za to sama ugryzłaby się najchętniej w język.

- OK - zapewniłam ją. - To przecież dobrze, że o tym wiem. W ten sposób o wiele lepiej rozumiem zachowanie Ruby i jej reakcje.

Tak, a teraz leżałam na wznak, mając przed oczami szalone spojrzenie Cecily Windom, widziałam statki tonące w morzu i wykrzywioną strachem twarz małego chłopca, który zrozpaczony walczył z wodą, grożącą dostaniem się do jego płuc. Słyszałam paniczne wołania marynarzy, którzy znajdowali się w niebezpieczeństwie na morzu, uderzenia pioruna burz szalejących nad Kanałem i raz po raz okrutne słowa Silly: *Srowadzasz nieszczęście... Srowadzasz nieszczęście... Srowadzasz nieszczęście...*

*Uśmiech zadowolenia gościł w kącikach ust Kyana, kiedy się odwrócił i skierował twarz ku zachodzącemu księżycowi. Wąski sierp właśnie chował się za drzewami.*

*Niedługo nadejdzie świt. Najwyższy więc czas, żeby wyruszyć w drogę powrotną. Liam, Zak i Elliot czekali już na pewno na niego na dole na plaży. Kyan wątpił w to, że któremukolwiek z nich mogło się przydarzyć coś w najmniejszym stopniu porównywalnego z jego doświadczeniem.*

*Na moment zamknął oczy i przywołał w pamięci wspomnienie namiętnego przeżycia ostatniej nocy. Już poczuł na nowo pulsowanie w swoich łydźwiach i nadal się dziwił, że ta dziewczyna oddała mu się tak szybko i bezwarunkowo. Tam, gdzie mieszkał, było to niewyobrażalne.*

*Uśmiechając się jeszcze szerzej, Kyan potrząsnął głową, potem zaczął biec, przez pastwisko do lasu na prawo od Derrible Bay, szedł kominem w dół i spotkał swoich przyjaciół, którzy przysiedli na przybrzeżnej skale. Liam poderwał się z miejsca.*

*— Gdzie ty byłeś? - zaatakował swojego przywódcę.*

*— Oczywiście u dziewczyny. - Kyan wyciągnął rękę i przejechał Liama palcem wskazującym po nagim torsie. - Była po prostu niesamowita. Jeszcze nigdy nie... — Przerwał i uśmiechnął się.*

*Zak i Elliot spojrzeli na siebie i wypuścili strumień powietrza.*

*- Idiota! - Liam odrzucił dłoń Kyana. - Wiesz, że dziewczyny przeszukają za nią pół wyspy? - warknął.*

*- Nie martwcie się już, na pewno ją znajdą - mruknął Kyan. Oparł język na podniebieniu i po raz ostatni rozkoszował się słodkim*

*smakiem pysznych warg, które pieściły jego usta. Właściwie szkoda, że nigdy już tej dziewczyny nie zobaczy.*

## Śmierć na Sark

Morze było tak intensywnie zielone, że najpierw pomyślałam sobie: „Znajduję się na łące”. Musiałam pędzić jak szalona, bo brakowało mi tchu, płuca mnie bolały, a w gardle czułam dokuczliwy ucisk. Otworzyłam szeroko usta, żeby nabrać powietrza, czułam, jak woda się we mnie wlewa i czekałam na odruch kaszlu - jednak się nie pojawił. Biegłam dalej, albo lepiej: wymachiwałam nogami, a potem nagle - jakby znikąd - pojawiła się przede mną ta twarz: wielkie, trochę krzywo wykrojone turkusowe oczy, ciemne, zdecydowanie odgraniczone brwi, mocny, lekko zaokrąglony nos, najcudowniejsze wargi, jakie kiedykolwiek widziałam, i półdługie blond loki, które nadawały męskim rysom nieco łagodności, lub wręcz kruchości.

Twarz zniknęła tak szybko, jak się pokazała, i naraz poczułam się niesamowicie samotna - tak jakby mnie ktoś zostawił w jakiejś zupełnie obcej okolicy, w której żyli ludzie, nieznający mojego języka ani niewiedzący, co począć z moją mimiką i gestykulacją.

- Cyril! - krzyknęłam. — CyriiiiiilL. Proszę nie zostawiaj mnie samej!... Cyriiiiiil!... Proszę!

Wymachiwałam nogami jak oszalała, żeby opuścić to miejsce i odnaleźć tę twarz. Nagle leżałam w świetle słońca i ciotka Grace uśmiechała się do mnie.

- Kim jest Cyril? - spytała, stawiając obok mnie na łóżku tacę ze złotożółtym tostem, jajecznicą i pysznie pachnącą gorącą czekoladą.



- Co? - Zakręcona usiadłam i rozejrzałam się dookoła. Trwało to chwilę, zanim zrozumiałam, gdzie jestem.

- Dość długo spałaś - powiedziała ciotka Grace. - I coś ci się śniło. - Pokazała na kołdrę zwiniętą w nogach łóżka. - Miałaś dość dzikie sny, że tak powiem.

-Tak, hmmm... Odgarnęłam sobie włosy z twarzy i niepewnie rozejrzałam się dookoła. - Ale nie śnił mi się Cyril. - A może jednak? Dość często się przecież zdarza, że znajomi ludzie we śnie ukazują się z obcymi twarzami.

Ciotka musnęła mnie koniuszkami palców po czole.

- Kim jest ten Cyril?

- Nie znasz go?

Ciotka Grace dosiadła się do mnie na skraj łóżka i pokręciła przecząco głową.

- Raczej nie.

- To chłopak z paczki Ruby - powiedziałam. - Myślę, że mieszka na Sark.

- Ach tak. - Ciotka pokiwała głową. - No tak, widocznie zrobił na tobie duże wrażenie, inaczej nie śniłabyś o nim pierwszej nocy.

-To nie jest pierwsza... - mruknęłam.

Ani pierwsza noc, ani pierwszy sen. A jeśli doliczyć drzemkę w taksówce ze Stansted do Gatwick, to byłby już trzeci sen. Ale to by znaczyło, że ja - albo moja podświadomość - przypuszczałam, że spotkam Cyrila. Dziwna myśl, która sprawiła, że po plecach przeszedł mi chłodny dreszcz.

- Pierwsza noc, po tym, jak go poznałaś - poprawiła się ciotka.

- Tak, zresztą... zaprosił mnie dzisiaj wieczorem... na kolację... albo coś w tym rodzaju... - usłyszałam swoje słowa, przy czym miałam zamiar najpierw poradzić się w tej sprawie Siny.

- No i? - ciotka drażyła temat. - Przyjęłaś zaproszenie?

- No właściwie... - Wzruszyłam ramionami i zakłopotana spuściłam głowę. - Myślę, że tak.

- O... o... - odparła. - To mi coś przypomina.  
- Ach tak? Co takiego? - Spojrzałam na nią zdziwiona.  
- Tego, mój aniołku, raczej ci nie zdradzę - stwierdziła ciotka Grace z uśmiechem, powoli się podnosząc. - A teraz najpierw zjedz śniadanie, a potem postaraj się wyjść na dwór - dodała, puszczając do mnie pogodnie oko, zanim wyszła z pokoju. - Jak chcesz, możesz mi potem trochę pomóc w ogrodzie. Pogoda jest cudowna, wręcz idealnie się do tego nadaje!

Ciotka Grace poważnie zbagatelizowała stan faktyczny. Pogoda nie była po prostu tylko cudowna, była rewelacyjna. Jak okiem sięgnąć, na niebie nie było ani jednej chmurki, a słońce już teraz, o wpół do jedenastej przed południem, miało już taką siłę, że nie potrzebowałam nawet dżinsowej kurtki.

- Praca na świeżym powietrzu, grzebanie w ziemi i przyglądanie się wzrastającym roślinom, to najlepszy środek, żeby uporządkować myśli i uzyskać jasność co do własnych uczuć - przywitała mnie ciotka, kiedy weszłam do jej ogródka.

- Z moimi uczuciami jest wszystko w porządku - odparłam.

Rzuciła mi spojrzenie, które nie pozostawiało złudzeń, że była zupełnie innego zdania. Miała na sobie ubranie z poprzedniego dnia, a chcąc nie chcąc, musiałam się uśmiechnąć na widok jej rażąco czerwonych plastikowych chodaków.

- Z czego się śmiejesz? - chciała się natychmiast dowiedzieć.

- Ach, z niczego - powiedziałam. - Czy nie musisz skończyć zasłon dla matki Ruby? - dodałam szybko, żeby nie dopytywała się o powód mojej wesołości.

- Wszystko już dawno zrobione - odparła i znowu wzięła mnie na muszkę. - Nie jestem takim śpiochem jak ty.

- Czy to ma być jakiś zarzut?

- Nie, tylko delikatna wskazówka, że nie musisz ze wszystkim walczyć sama. Czasem nic nie pomoże leżenie godzinami w łóżku i zastanawianie się...

- Ale przecież wcale tego nie robię! - weszłam jej w słowo, a ciotka Grace odrzuciła tę uwagę jednym energicznym gestem.

- Oczywiście o wszystkim możesz ze mną porozmawiać.

- Dziękuję - wydusiłam z siebie. Nie wiedziałam ani co ma na myśli, ani czy chcę jeszcze z nią rozmawiać. - To miło z twojej strony.

Pokręciła energicznie głową, wyrażając dezaprobatę.

- Nie musisz się koniecznie wyrażać w tak formalny sposób - odparła.

- Obie doskonale wiemy, dlaczego tu jesteś. Dwie noce z rzędu miałaś intensywne sny. Myślę, że to jest wyraźny znak pracy, która się w tobie rozpoczęła. Do tego jeszcze ta nieszczęsna historia z Cecily Windom i... - Rzuciła okiem na grządkę pełną niedefiniowalnych zarośli i cicho westchnęła - na dodatek *ja* cię jeszcze skonfrontowałam z losem rodziny Ruby.

- Tak, dokładnie. A chciałaś mi na resztę dnia oszczędzić wszelkich *trouble* - powiedziałam z ironicznym uśmiechem.

- Czy mimo to i tak mi trochę pomożesz? - spytała i podała mi motykę.

- OK... a co mam z tym zrobić? Może wyrwać stamtąd te okropne chwasty?

- Ani się waż! - zawołała z przerażeniem. - Ten bez to cała moja duma.

- Bez... ach tak - chciałam się z nią poprzekomarzać. - No, nie ma się co dziwić, że o tej porze roku nie wygląda na bez.

\* trouble - (ang.) kłopoty (przyp. red.).

Do południa pracowałyśmy w ciszy. Ciotka przycinała krzaczki i drzewka, a ja spulchniałam ziemię wokół jej ukochanych krzaków bzu i na grządkach warzywnych. Myślałam o tacie, o zbliżającym się wieczorze z Cyrilem i o trzech zwariowanych snach, które mi się przyśniły, odkąd wylądowałam na brytyjskiej ziemi, w których pojawiło się w całej okazałości morze i przepiękny, choć mający wyraźne problemy z chodzeniem młody mężczyzna.

- To przecież całkiem logiczne - usłyszałam w swym wnętrzu analityczny głos Siny. - Ta niepełnosprawność symbolizuje twój paniczny strach przed wodą. A ponieważ podjąwszy decyzję o spędzeniu jakiegoś czasu na tej maleńkiej wysepce, przez cały czas dobrowolnie narażasz się na lęk, twoja podświadomość usiłuje sobie upiększyć tę sytuację, zupełnie nie do zniesienia, stwarzając obraz pięknego chłopaka i w ten sposób sugerując ci, że morze w zasadzie jest tajemnicze i seksowne.

- Wielkie dzięki, Sino - mruknęłam. - Sama bym wpadła na to wyjaśnienie.

- No tak. A jeśli chodzi o Silly - kontynuowała moja niewzruszona przyjaciółka - nie można jej traktować poważnie. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego wczoraj tak cię to zdołowało! Wyobraź sobie tylko... My obie w *World Coffee*, a potem wpada taka walnięta stara baba i zaczepia cię, że niby masz sprowadzić nieszczęście i śmierć... Uśmiełybyśmy się z niej.

Uderzyłam motyką w twardą bryłę i zachichotałam do siebie.

- Ach, Sino - szepnęłam. - Tak mi ciebie brak. Już teraz!

- Rozmawiasz sama ze sobą czy prowadzisz głęboką wymianę zdań z ziemią? - ciotka Grace sprowadziła mnie do rzeczywistości.

- Tak mniej więcej... - odpowiedziałam z uśmiechem.

- Fajnie. - Delikatnie uszczypnęła mnie w policzek. - Wyglądasz już dużo lepiej niż dziś rano.

Nie ma się co dziwić, rzeczywiście lepiej się czułam. Świeże powietrze, słońce i obrabianie niekiedy twardej gleby dobrze mi zrobiło.

- Może się trochę odświeżysz, zanim przyjdzie Ruby? - zaproponowała ciotka Grace i wyjęła mi z ręki motykę. - A ja przygotuję nam jakąś drobną przekąskę.

Ruby kazała długo na siebie czekać. *Drobna przekąska*, którą wy czarowała ciotka Grace, składająca się z francuskiego placka i zielonej sałaty, już prawie została strawiona, a ja właściwie przestałam liczyć się z tym, że jeszcze dzisiaj zobaczę na oczy moją nową przyjaciółkę, kiedy nagle stanęła w drzwiach.

Od razu zauważyłam, że musiało się coś stać, bo Ruby nawet jak na siebie była niezwykle blada i miała zapłakane oczy.

- Nic się nie stało Ashtonowi? - W pierwszej chwili wydało mi się to najbardziej prawdopodobne.

Ruby pokręciła przecząco głową.

- Czy twoja ciotka jest w domu? - spytała, przeciskając się obok mnie i udając się w kierunku salonu.

- Tak, jasne, że jest. - Pomyślałam o wczorajszym dniu i o Cecyli Windom i od razu odczułam bolesny skurcz w żołądku.

Drżącymi palcami zamknęłam drzwi i poszłam wolno za Ruby do salonu, gdzie ciotka już odłożyła dobrze zapakowane zasłonki.

- Na miłość boską, dziecko, co z tobą? - usłyszałam jej wołanie. Chwilę później Ruby szlochała w jej ramionach.

- S-stało się c-coś s-strasznego - jąkała się. - P-policja... - nastąpił potok zduszonych płaczem i zupełnie niezrozumiałych słów, zanim zakończyła swoją relację - nie wróciła do d-domu.

Usiadłam w fotelu naprzeciwko nich i gapiłam się na Ruby, która w bardzo dziwnej pozycji wisiała na sofie przytulona do ciotki Grace i dalej bez skrępowania szlochała w jej zagłębienie szyi.

Strach nie dał się dłużej trzymać z dala. Jak wiertarka udarowa wniknął od żołądka pod obojczyk i doprowadził moje serce

do kołatania. Gdybym od razu nie dowiedziała się, co się stało, zwariowałabym, a jednocześnie najchętniej zatkałabym sobie uszy rękami i uciekła. Uwięziona pomiędzy tymi całkowicie sprzecznymi uczuciami nie ruszyłam się z miejsca, jakbym wrosła w fotel. Wbiłam paznokcie w oparcie i miałam wrażenie, że moim drzeniem wprawiam w wibracje nie tylko siebie, ale i cały salon.

Tylko ciotka Grace przynajmniej na zewnątrz zachowała spokój.

Delikatnie kołysała Ruby i głaskała ją po plecach.

- Szzz... Już dobrze, dziecko, już dobrze. Jestem przy tobie, trzymam cię... Trzymam cię.

Właściwie, w takiej sytuacji nie można by było powiedzieć czegoś bardziej idiotycznego, mimo to słowa ciotki działały cuda. Ruby dała się uspokoić jak małe dziecko, które rozbiło sobie kolano i w barwie głosu i ciepłe ciała matki znalazło pocieszenie.

Ruby przestała płakać. Wyzwolila się z uścisku i grzbietem dłoni otarła sobie łzy z twarzy. Spojrzała na mnie z wahaniem i odetchnęła głęboko, zanim znowu się odezwała:

- Dowiedziałaś się wczoraj, że Olivia, Joëlle, Aimée i... Lauren chciały spędzić ostatnią noc na Sark...

- Całą noc? - spytałam, bo oczywiście zakładałam, że dziewczyny wrócą jeszcze tego samego wieczora.

- Tak, a więc... nie ma innej możliwości - wyjaśniła ciotka Grace. - Istnieje tylko wąski tor wodny między niezliczonymi rafami, a i on nie prowadzi prosto jak po sznurku do celu... trzeba mieć bardzo dobrą orientację, jeśli nie chce się rozbić statku, dlatego też prom przewozi pasażerów tylko w dzień.

Ruby kręciła się niespokojnie na sofie i patrzyła na ręce, które położyła na kolanach i nerwowo splatała i rozkładała.

- Zwykle przyplływają następnego ranka promem o ósmej - wydusiła z siebie. - Dzisiaj wróciła jednak tylko Joelle, Aimée i Olivia. Lauren miała zamiar pójść na wagary i być dopiero po południu.

- Ale nie pojawiła się? - Z trudem przełknęłam ślinę.

Ruby pokręciła przecząco głową.

- Nie. - Jej wargi zaczęły drżeć, zanim powiedziała ostrym głosem: - Znaleźli ją martwą powyżej Derrible Bay.

Informacja, że w przypadku dziewczyny rzeczywiście chodzi

O Lauren, nie była jeszcze oficjalnie potwierdzona, ale wszystko na to wskazywało. Na Sark nikogo nie poszukiwano. Martwa dziewczyna miała około dwudziestu lat, była szczupła, bardzo ładna

I miała blond włosy. Ruby nie wiedziała, co dokładnie się z nią stało, nie mogła też stwierdzić, dokąd policja zawiozła zwłoki. Od II wojny światowej na Wyspach Normandzkich popełniono nie więcej niż dwa zabójstwa, dlatego na Guernsey nie było patologii.

Podczas gdy się temu przysłuchiwałam, krew płynęła po moim ciele niczym pędzący strumień, a moje myśli krążyły już tylko wokół Cecyli Windom. Czy przepowiedziała śmierć dziewczyny - śmierć Lauren? Czy mnie przypisywała winę? Czy nie doszłoby do tego, gdybym tutaj nie przyjechała?

- Nie wariuj, El - szepnęła Sina. - Nie ma w tym logicznego związku.

- Wiem - mruknęłam. - Wiem. - Ale dlaczego nie mogłam myśleć o niczym innym?

- Joelle napisała mi esemesa - opowiadała dalej Ruby. Objęła dłońmi filiżankę z gorącą herbatą, którą w międzyczasie zaparzyła dla nas ciotka Grace. - Napisała, że mam koniecznie przyjść na plażę. Są jakieś nowe przerażające informacje. Oczywiście zaraz tam pojechałam. Cała paczka była już na miejscu. Wszyscy załamani, przede wszystkim Tyler.

- A jeśli jednak nie chodzi o Lauren? - wtrąciłam z nadzieją. -Dlaczego w ogóle została na Sark?

- Tak, no niby dlaczego! - Oczy Ruby się zwięziły, z jej twarzy zniknęła bladość i ustąpiła płonącej czerwieni, która błyskawicznie

wstąpiła od szyi aż po skronie. - Przecież tylko z powodu tego cholernego obcego faceta!

- Ale ta... sprawa nie musi przecież mieć z nim nic wspólnego - upierałam się. - Rozumiem, że jesteś wściekła, ale w końcu Lauren nic na to nie poradzi, że się zakochała.

Ruby wypuściła filiżankę z ręki i poderwała się z sofy.

- Miała Tylera! - zaatakowała mnie. - Była szczęśliwa. Ich związek przypominał mój związek z Ashtonem. Oboje należeli do siebie. Nie było żadnego powodu, żeby Lauren musiała się rozglądać za kimś innym.

- A jeśli stało się to ot tak? - spytałam. - A ona tego nie chciała? Myślę, że czegoś takiego nie można zaplanować.

- No jasne! - Ruby zaczęła krążyć pomiędzy stołem a niskim oknem ze szprosami. Promienie słońca, które wpadały z zewnątrz do środka, wyczarowywały jasne refleksy światła w jej miodowych włosach i sprawiały, że jej tunika w kolorowe kwiaty mieniła się ciepłymi barwami. A nastrój wydawał się wpływać na jej duszę. Ruby jeszcze kilka razy uniosła ręce w stronę sufitu, potem nagle się zatrzymała i spojrzała na mnie.

- Nie robię Lauren żadnych wyrzutów. Jakbym mogła! Myślę sobie, że tylko Bóg wie, co jej się przydarzyło... - Urwała w połowie zdania i znowu zaczęła płakać.

- Hej - powiedziałam cicho. - Hej.

Wstałam z fotela, podeszłam do niej i objęłam ją. Ruby przytuliła policzek do mojego ramienia i powiedziała ochryłym głosem:

- Mam nadzieję, że sobie nie pomyślisz, że Silly wczoraj wieczorem to przewidziała i że mogłoby to mieć związek z tobą.

- Ależ nie! - odparłam.

To był odruch, nie chciałam, żeby Ruby odczuła moją panikę. W tej chwili to ona potrzebowała pocieszenia. Podczas gdy ja dopiero co poznałam Lauren, Ruby była z tą dziewczyną zaprzyjaźniona



połowę życia. Naprawdę bardzo dobrze rozumiałam, że była zdruzgotana, wzburzona, zrozpaczona i wściekła.

- To te typy - mruknęła teraz. - Coś z nimi jest nie tak... Wyczuwam to...

Nie potrafiłam i nie chciałam odwieść Ruby od tej tezy. Może miała rację i rzeczywiście coś w tym było, a jeśli nie, miała przynajmniej na jakiś czas coś, czego mogła się trzymać. Dotąd nie było wiadomo, co się w ogóle przydarzyło tej dziewczynie. Najpierw chciałam być pewna, że rzeczywiście chodzi o Lauren, jak już zidentyfikują zwłoki. Możliwe, że stała się ofiarą wypadku. Nie chciałam jednak myśleć o najgorszym. W każdym razie, jeszcze nie.

Ciotka Grace wpadła na wspaniały pomysł, żeby Ruby dzisiaj przenocowała u mnie, a ja właśnie chciałam się zgodzić, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Spojrzałyśmy z Ruby na siebie.

- Kto to może być? - mruknęła ciotka i poszła do przedpokoju.

- Może Ashton - stwierdziła Ruby. - Wie, że tu jestem. Słyszałyśmy, jak ciotka Grace otwiera drzwi i zamienia z kimś kilka słów. Krótco potem wróciła do salonu. Sama.

- Młody mężczyzna - powiedziała. - Do ciebie, Elodie.

Cyril! - Oczywiście! Jak mogłam o nim w ogóle zapomnieć!

Jeszcze raz spojrzałam na Ruby. Zaciśnęła wargi i ledwo zauważalnie pokiwała głową. Nie musiała nic mówić, wiedziałam, co myśli. *Idź spokojnie. On mógłby coś wiedzieć.*

Byłam daleka od tego, żeby wyduszać z Cyrila informacje na temat tych typów z Sark, nie miałam talentu do czegoś takiego, ale istniała jeszcze możliwość, że sam od siebie zacznie o tym opowiadać. Poza tym byłam ciekawa, czy się już w ogóle dowiedział o szokującym znalezisku na swojej rodzinnej wyspie.

Wiedział o tym, zobaczyłam to natychmiast, kiedy wyszłam do przedpokoju i nasze spojrzenia się spotkały. Rysy twarzy Cyrila były łagodne, a w jego ciemnych oczach malowało się pytanie.

- Zrozumiałbym, gdybyś nie miała ochoty - powiedział cicho. - Możemy to przesunąć na kiedy indziej. Nie chciałem jednak po prostu *nie* zajrzeć.

- Już dobrze - odparłam. - Myślę, że muszę się trochę od tego oderwać.

Cyril uśmiechnął się.

- Cieszę się - mimo wszystko - naprawdę się cieszę.

Gorąca fala przeszła przez moją pierś i odegnała ostatnią resztkę uderzeń wiertarki udarowej.

- Możemy przedtem odprowadzić Ruby do domu?

- Nie ma problemu. - odparł Cyril i wzruszył ramionami.

- Nieee, daj spokój - powiedziała przyjaciółka. Stała już za mną, z paczką zasłonek dla mamy pod pachą. - Pojadę rowerem. Nie byłoby praktyczne zostawiać go tutaj.

Bez wątpienia miała rację. Ze względu na bardzo wąskie uliczki na Guernsey większość ludzi jeździła bardzo małymi autami. Jak tu przetransportować rower?

- Poza tym dobrze mi zrobi przebywanie jeszcze przez jakiś czas na powietrzu - powiedziała mi do ucha, obejmując mnie na pożegnanie.

- Mogłabyś ewentualnie jeszcze zajrzeć do Ashtona - zaproponowałam. - Czy jest jeszcze wściekły? Mam na myśli wczorajszy wieczór?

- Ashton właściwie nigdy się nie wścieka - odparła Ruby, a przez jej twarz przemknął ledwo zauważalny uśmiech. - Musi być już bardzo gęsto.

- Ty to masz szczęście - szepnęłam.

- Tak - powiedziała i zmierzyła Cyrila wzrokiem. - Ashton to prawdziwy anioł. W przeciwieństwie do wielu innych.

-To ja w takim razie muszę być diabłem - powiedział Cyril, kiedy przyniosłam swoją torebkę, wskoczyłam w buty i kurtkę, a ciotka Grace życzyła mi miłego wieczoru.

- No tak - powiedziałam i starałam się, żeby to zabrzmiało ironicznie.  
- Kto to tak dokładnie wie?

Roześmiał się cicho do siebie, kiedy szliśmy obok siebie przez ogródek przed domem. Czułam niepewność, albo raczej nerwowość. Nie tylko z powodu jego śmiechu, ale po prostu wszystkiego. Sposób, w jaki trzymał głowę, sprężystość, z jaką się poruszał, ten niemal magiczny błysk w jego oczach, a przede wszystkim zapach cierpkiej świeżości, który docierał do mnie od jego gładkiej oliwkowej skóry i czarnych włosów.

Nie było wątpliwości - Cyril był atrakcyjny! Ujmijmy dokładniej: to był najgorętszy facet, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Frederik, Luis i Jannik mogli się przy nim schować. Cyril wszystkich spychał w cień. Musiałam się zmusić do tego, żeby się na niego przez cały czas nie gapić.

- Co jest między tobą i Ruby? - spytałam, kiedy po cichu odchrząknęłam i skierowałam wzrok prosto przed siebie.

Śmiech Cyrila zamilkł.

- Nie mam pojęcia - odparł, a ja uważałam, że zabrzmiało to uczciwie.

- Masz coś przeciwko niej? - drążyłam temat, nie patrząc na niego.

- Nie.

Cyril przyspieszył kroku, podszedł do ciemnoniebieskiego smarta, zaparkowanego na żwirowym podjeździe i otworzył drzwi od strony pasażera. Zaczekał, aż wsiądę i zapnę pas, potem zamknął drzwi, okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

- Nie mam powodu, żeby mieć coś przeciwko komuś - powiedział. - Ludzie, którzy mieszkają na tych wyspach, są bardzo mili.

- Łącznie z Ruby?

-Tak... łącznie z Ruby. - Znowu musiał się roześmiać.

- Jak długo właściwie ją znasz? Ją i pozostałych?

Cyril zapiął swój pas, włączył silnik i energicznie wyjechał na ulicę.

- Nie aż tak długo, jak oni znają siebie nawzajem - odpowiedział wymijająco.

- Bo nie zawsze tutaj mieszkałeś? - chciałam się dowiedzieć. Cyril wrzucił pierwszy bieg, przepuścił nadjeżdżające z przeciwnej strony polo i ruszył.

- Jep - powiedział tylko.

Zastanawiałam się, czy mądrze będzie dalej go wypytywać. Może niechętnie mówił o pochodzeniu swoim i swojej rodziny, może jak Ruby przeżył coś, o czym nie chciał pamiętać.

„Och, tato - pomyślałam smętnie. Gdybyś nie umarł, wcale by mnie tu nie było. Kto wie, prawdopodobnie nigdy nie odwiedziłabym mojej ciotecznej babci, no i pewnie nie dowiedziałabym się o Lauren, ani nie poznałabym Ruby i Cyrila.”

- Myślisz, że tą dziewczyną jest Lauren? - wypaliłam nieoczekiwanie prosto z mostu.

Cyril zjechał na bok i zatrzymał się, żeby przepuścić konia i kobietę, która na nim jechała wypuścił powietrze z ust.

- Nawet to wiem - powiedział. - Ja ją znalazłem. Leżała na pastwisku dla kucyków.

- Cooo? - Spojrzałam na niego zdumiona. - *Tyyyyyyi* Ledwo zauważalnie kiwnął głową.

- Oczywiście, Ruby tego nie wiedziała.

- Nie - wydusiłam. - Ona... ja... Przez cały czas miałyśmy nadzieję, że może to jednak nie Lauren.

- Bo ją znałyście - odparł spokojnie Cyril. - Gdyby była obcą dziewczyną, na pewno nie byłoby aż tak źle. - Przypatrzył mi się z boku, zanim znowu skoncentrował się na drodze. - Mam rację?

- Ale to przecież normalne - usprawiedliwiałam się.  
- Tak. - Cyril cicho westchnął. - Tak jest. Mam zawrócić, żebyśmy jej to mogli powiedzieć?

- Komu? Ruby? - Potrząsnęłam przecząco głową. - Nie, myślę, że będzie lepiej, jak dowie się o tym dopiero jutro. Będzie miała jeszcze jedną noc, żeby się na to nastawić. Co tam nadzieja... w końcu i tak sama nie wierzy, że to inna dziewczyna.

Cyril pokiwał głową, ale nic nie powiedział.

W międzyczasie przeciął drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża i skierował smarta w głąb wyspy. Jechaliśmy przez wiele małych miejscowości, mijając sklepy, skrzyżowania ze światłami i stacje benzynowe, zresztą wszystko w wydaniu mini. Bogate były tu tylko wille i roślinność. W prawie wszystkich ogródkach stały palmy, małe cyprysy, krzaki bambusa, rododendrony i inne krzewy oraz byliny, których kwiaty także teraz w marcu mieniły się najwspanialszymi kolorami.

- Jak daleko jest do St Peter Port? - spytałam.

- Od domu twojej ciotki?

- Ciotecznej *babci* - poprawiłam go. Cyril wzruszył ramionami.

- Skoro nalegasz.

- Tak po prostu jest.

- A więc dobrze... Przypuszczalnie jest więc siostrą twojej babci.

- Dokładnie tak - powiedziałam.

- Ze strony matki?

- Czy to ważne?

- Nigdy nie wiadomo - odparł Cyril.

- Co przez to rozumiesz?

- Ach nic. - Machnął ręką. - Zapomnij. Po prostu tak sobie powiedziałem.

Trudno mi było w to uwierzyć. Dotąd miałam raczej wrażenie, że Cyril nie wypowiada zbędnych słów. Wszystko, co mówił, wydawało się w szczególny sposób przemyślane albo nawet głębokie.

Zastanawiałam się, czy z tego powodu jeszcze raz mam się dopytać, ale dałam spokój.

W mojej rodzinie nie było nigdy żadnych nieregularności, ani spektakularnego rozwodu ani nieślubnego dziecka. Jeśli Cyril swoją aluzją chciał wskazać na jakąś mroczną rodzinną tajemnicę, w moim przypadku się mylił.

- Mniej więcej trzynaście kilometrów - powiedział nagle. - od Gracies Bed and Breakfast do centrum Port.

Nie liczyłam już na tę informację i dlatego odparłam tylko:

- No tak, właściwie to nie takie ważne.

Cyril obdarzył mnie spojrzeniem, które w sekundę przyprawiło mnie o zastój krwi między uszami.

- OK, no to powinniśmy raczej porozmawiać znowu o rzeczach, które są *ważne* - podkreślił.

Unikałam patrzenia na niego, żeby nie zauważył mojego zakłopotania.

- Na przykład o Lauren? - wydusiłam z siebie.

Cyril nie odpowiedział, co miało pewnie związek z tym, że musiał się koncentrować na drodze. Dzisiejszego wieczoru nie panował zbyt duży ruch, nawet tutaj, w tej trochę większej miejscowości o nazwie Castel, przez którą właśnie jechaliśmy. Mieliśmy zieloną falę, mijało nas niewiele samochodów, a i pieszych była garstka.

Z milczenia Cyrila wywnioskowałam, że temat mu nie odpowiadał, i właśnie chciałam go spytać, jak długo już mieszka na Sark, kiedy nagle powiedział:

- Rozumiem gniew Ruby.

- Myślę, że przede wszystkim jest wstrząśnięta - odparłam. - i oczywiście smutna.

- Nie mówię tylko o Lauren, ale o wszystkich dziewczynach z tej paczki - sprecyzował Cyril. - Niekoniecznie czuję, że do nich należę - kontynuował. - W końcu znam ich dopiero niecałe trzy lata, a jeśli mam być szczery, mogę tak naprawdę pogadać tylko z Finleyem,

Isaakiem i Ashtonem. Tyler, Jerome i Mike są dla mnie czasami zbyt dziecinni, a dziewczyny... - Przerwał i wydawał się zastanawiać, jak ująć w możliwie dyplomatyczne słowa swoją ocenę.

- Czy twoim zdaniem to też nie w porządku, że tak często jeżdżą na Sark? - próbowałam mu pomóc.

- Nie mnie to oceniać - odparł Cyril. - W końcu każdy powinien robić, co chce, no nie? - zwrócił się do mnie z pytaniem.

- Tak - odpowiedziałam z wahaniem. - Dopóki człowiek przy tym nie zachowuje się w stosunku do innych bezwzględnie i ich nie rani.

- No tak, ale granice są czasem płynne - powiedział Cyril. - Nie sądzisz?

Pomyślałam o Frederiku i westchnęłam. Może powinnam jeszcze raz przemyśleć swoje wymagania.

- A więc tak - wywnioskował Cyril i miał znowu na twarzy ten cudowny uśmiech, na który zwróciłam uwagę już na plaży, a w tym momencie wywołał we mnie poczucie bezpieczeństwa.

- Tak - przyznałam i też się uśmiechnęłam. - Czy możesz mi dokładniej wyjaśnić, co masz na myśli, mówiąc o gniewie Ruby? - spytałam potem.

Cyril oparł głowę o zagłówek.

- No dobrze, spróbuję - powiedział. - Zakładam, że i tak nie dasz mi spokoju...

- Nie - stwierdziłam energicznie, na co on jeszcze szerzej się uśmiechnął.

- Ruby jest bardzo odpowiedzialną osobą - zaczął, po tym jak przez chwilę wpatrywał się milcząco w jezdnię. - To wręcz wzruszające, jak się troszczy o Ashtona.

- Tak uważasz? - spytałam zdziwiona. Cyril rzucił mi przelotne spojrzenie.

- Jak najbardziej - potwierdził.

- Wczoraj po prostu go zostawiła, bo chciała porozmawiać ze mną sam na sam - odparłam.

- Ach, to nie musi nic znaczyć. Oboje są zgraną drużyną. Znają swoje wady i akceptują je. - Cyril znowu spojrział na mnie z boku. - Po prostu się kochają.

Jeszcze raz jego spojrzenie mnie zdenerwowało, szukałam na desce rozdzielczej czegoś, na czym mogłam zawiesić wzrok, żeby tylko przez przypadek na niego nie popatrzeć.

- Z Tylerem i Lauren było podobnie - kontynuował Cyril. - Z tą różnicą, że obojgu trochę brakowało dojrzałości.

- Myślisz, że to było powodem, dla którego Lauren zaczęła się zadawać z innymi?

Cyril przytaknął.

- Nie tylko ja. Ruby myśli tak samo. I to właśnie wywołuje u niej gniew.

- Lubisz ją - stwierdziłam zaskoczona.

Znowu kiwnął głową, a potem nagle głośno się roześmiał.

- Nie bardzo da się to zauważyć, co?

- Nie - powiedziałam. - A ja nie jestem pewna, czy to lubienie opiera się na wzajemności.

- Możliwe, że tak nie jest - powiedział od niechcienia. - Ale tym się nie przejmuję. A może powinienem ją dlatego nagle mniej lubić?

- Nie chciała, żebym się z tobą umówiła - wyznałam.

- Wiem.

- Próbowała mi to wybić z głowy.

- No tak. - Cyril wzruszył ramionami. - Niczego innego się nie spodziewałem.

- OK - odparłam. - Możesz mi wyjaśnić, dlaczego?

- Nie ufa mi. Myślę, że uważa mnie za kosmitę.

- No i? - spytałam. - Jesteś nim?

- Nie — wypalił z głośnym śmiechem. - Jestem jednoznacznie z tej planety.



## Cyril

Urzędowa siedziba władz wyspy Guernsey, St Peter Port, była ładnym miasteczkiem portowym położonym na wybrzeżu. Wieczne słońce zanurzyło w ciepłym świetle trzy- i czterokondygnacyjne domy, pomalowane w jasnych barwach, a starsze monumentalne budowle, wieże i mury obronne, które zostały zbudowane ze skały granitowej przybrzeżnej rafy, jaśniały teraz w kolorze szczególnie intensywnej pomarańczowej czerwieni. Różnorodność, wielość i egzotyczność gatunków kwiatów i roślin była także tutaj nieogarniona i przez moment miałam wrażenie, że w rzeczywistości znajduję się na wybrzeżu Morza Śródziemnego.

Cyril przeciął Fountain Street, minął kościół i zjechał w kierunku nabrzeża. Morze migotało ciemnozielono w basenie portowym, niezliczone jachty motorowe i żaglowe kołysały się na jego powierzchni.

Po prawej stronie szczególnie długi pirs wychodził w wodę, a na jego końcu znajdował się zamek.

- To jest Castle Cornet - wyjaśnił mi Cyril. - Wcześniejsza siedziba gubernatora łącznie z więzieniem. Poza tym stamtąd strzeżono miasta i kotwicowisk, a także broniono wyspy. Zresztą nie zawsze z powodzeniem. - Pokazał na wielki parking położony trochę dalej po lewej stronie. - Mam nadzieję, że taka bliskość wody to nie jest dla ciebie problem?

- Nie - powiedziałam dzielnie, chociaż obiekty portowe bardziej mnie przerażały niż spowite pianą skaliste wybrzeża albo piaszczyste

plaże wyspy. Przy krawędziach pirsu był stromy spadek z góry w głąbinę, tutaj morze było o wiele ciemniejsze i groźniejsze niż na naturalnych wybrzeżach. Jeśli straciło się oparcie, nie było żadnego ratunku, tak przynajmniej mi się wydawało. I dlatego się bardzo ucieszyłam, gdy Cyril znalazł miejsce do parkowania w bezpośrednim pobliżu ulicy prowadzącej wzdłuż brzegu.

- Jesteś w ogóle głodna? - spytał, po tym jak zatrzasnął za mną drzwi po stronie pasażera i zamknął samochód. Ciągłe mnie zaskakiwał fakt, że zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Między jego zachowaniem, a zachowaniem moich kolegów z Lubeki była ogromna przepaść.

- Dotyczy to raczej dziury w brzuchu - odparłam. - Nie mam rzeczywiście specjalnego apetytu.

Cyril ironicznie się uśmiechnął.

- Warunki udanego wieczoru zostały więc spełnione.

- Przykro mi - powiedziałam.

- Nie, to *mnie* jest przykro. - Delikatnie dotknął mojego ramienia. Wzdrygnęłam się, na co Cyril natychmiast cofnął rękę i schował w kieszeni spodni.

- Teraz też - westchnął.

- O, nic nie szkodzi... hmmm... - zaczęłam coś dukać.

Nie mogłam mu powiedzieć, że jego dotyk był dla mnie przyjemny i to właśnie dlatego się wzdrygnęłam. A więc ruszyłam po prostu przed siebie w tym samym kierunku, dokąd szli ludzie, którzy także odstawili tutaj samochód.

Cyril wyprzedził mnie, stanął przede mną i spojrzał na mnie.

Zatrzymałam się i naraz nie wiedziałam, co mam zrobić ze swoim zakłopotaniem. A tym razem Cyril nie był na tyle szarmancki, żeby pozwolić mi uciec.

- Posłuchaj, Elodie - zaczął. - Nie musisz ani iść ze mną na kolację, ani ze mną rozmawiać. Jak chcesz, od razu odwiozę cię z powrotem do domu.

- Nie... bzdura... - odpowiedziałam wymijająco.  
- Nie musisz też być uprzejma.  
- Mogłam powiedzieć *nie* - odparłam. - Już wczoraj. Ale tego nie zrobiłam.

- Tak, bo cię zaskoczyłem - odpowiedział. - To nie było w prawdziwym eleganckim angielskim stylu.

Czułam się okropnie, bo nie mogłam rozszyfrować, czy zareagował tak tylko przez wzgląd na mnie czy też nagle zaczął się ze mną nudzić i dlatego chciał się mnie jak najszybciej pozbyć.

Przez nieznośnie długą chwilę panowało między nami milczenie. Cyril stał tak i patrzył na mnie. Z jego miny nie można było odczytać, co myślał albo czuł. Wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie całkowicie zamkniętego w sobie. Mimo to emanował niewyobrażalną aurą, która nie miała nic wspólnego z jego atrakcyjnością - w każdym razie nie tylko.

Widziałam, jak jego pierś wznosiła się i opadała, i to o wiele wolniej, niż wydawało mi się to normalne. Poza tym poczułam nagle taki dziwnie znajomy słodkawy zapach. Jednak zanim mogłam zlokalizować, skąd pochodził, albo zdać sobie sprawę, gdzie ostatnio go poczułam, już zniknął.

- Chciałbym cię poznać - powiedział Cyril. - Czy to byłoby dla ciebie w porządku?

Uśmiechnęłam się niepewnie.

- Tak, myślę, że tak.

- Dobrze, Elodie Saller. - Mrugnął i złapał mnie po prostu za rękę, żeby pociągnąć dalej.

Opuściliśmy parking, ominęliśmy pomnik przypominający o wyzwoleniu wyspy spod niemieckiej okupacji, przeszliśmy obok wieży zegarowej i przyspieszyliśmy kroku, aby zdążyć jeszcze przejść na zielonym świetle na drugą stronę ulicy.

Dłoń Cyrila, jakby to było oczywiste, obejmowała moją i puściła ją dopiero wtedy, kiedy stanęliśmy przed włoską restauracją.

- Pizza czy lepiej coś innego?  
- Pizza jest OK - powiedziałam.  
- Wyspa ma oczywiście do zaoferowania także większe rarytasy - stwierdził Cyril, jednak ja potrząsnęłam przecząco głową.  
- Szkoda by ich było dla tej dziury w moim brzuchu. -OK.  
Cyril otworzył drzwi, poszłam za nim schodami w górę, a minutę później siedzieliśmy naprzeciwko siebie w podłużnym pomieszczeniu przy stole dla czterech osób, między nami stała świeczka i wazonik z leśnym hiacyntem.  
Nie pytając mnie o zdanie, Cyril zamówił dwie małe pizze wegetariańskie, wodę mineralną dla siebie i ćwierć litra barolo dla mnie.  
Zaprotestowałam, ale on się nie zgodził.  
- Teraz nie mów, że nie pijesz alkoholu.  
- Piję, ale...  
- To wino jest dobre - przerwał mi. - Pomoże ci się odprężyć.  
- Nie jestem spięta - odparłam wbrew swojej woli, ale chciałam uniknąć tego, żeby ten wieczór rzeczywiście zakończył się fiaskiem.  
- Elodie - powiedział cicho Cyril. - Ja też nie jestem spięty i zadrzyczę ci tego, że możesz pić to cudowne wino.  
Serce zaczęło mi walić i zastanawiałam się, czy mam czekać na wino i pizzę, czy od razu zebrać się na odwagę.  
- Dlaczego przyjechałaś na Guernsey? - chciał się dowiedzieć Cyril, zanim zdążyłam go o cokolwiek zapytać.  
- Dlaczego mnie zaprosiłeś? - odpowiedziałam pytaniem.  
- Bo chciałem być szybszy od pozostałych. Mike i Isaac na pewno by spróbowali. Tyler może też. W każdym razie tylko po to, żeby wywołać zazdrość Lauren.  
- Teraz to już zbędne - powiedziałam.  
Cyril spuścił wzrok i milczał, a ja przeklinałam siebie za to, że w decydujących momentach nie potrafiłam zapanować nad swoim centrum mowy.

- Gwiazdy nie sprzyjają temu wieczorowi - stwierdził. - Jestem bardzo za tym, żeby...

- Przykro mi - powiedziałam po raz tysięczny. Cyril machnął ręką.

- Nie musisz, w końcu nic na to nie poradzisz... Mimowolnie znowu pojawiła się przede mną wykrzywiona szaleństwem twarz Cecily Windom.

- Może jednak - mruknęłam niepewnie.

Na czole Cyrila utworzyła się pionowa zmarszczka.

- Musisz mi to wyjas'nić.

- Lepiej nie - machnęłam ręką. - Wtedy to już prawdopodobnie nie przełknę ani kęsa pizzy.

Cyril wzruszył ramionami.

- I tak masz to teraz w głowie. A więc dalej, gadaj. Może poczujesz ulgę.

- Wolałabym o tym zapomnieć.

- OK. - Cyril wziął głęboki wdech, spojrzał mi zdecydowanie w oczy.

- Teraz ci zdradzę, dlaczego cię zaprosiłem.

- Aha... - powiedziałam wyczekująco. Serce waliło mi jak młotem.

- Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział bez ogródek. - Ale to tylko połowa prawdy. Poza tym to nie jest decydujący powód.

- Bo nie jesteś facetem, który zwraca uwagę na powierzchowność? - próbowałam go podrażnić, żeby odwrócić uwagę od mojego narastającego zdenerwowania.

- Tego bym nigdy o sobie nie powiedział. - Cyril przyglądał mi się z poważną miną i najchętniej zapadłabym się pod ziemię. - Wręcz przeciwnie: jestem bardzo wrażliwy na piękno. A ty... jesteś piękna w pewien szczególny sposób... który jest mi bardzo dobrze znany, choć nie potrafię tego wyjaśnić. Teraz oderwał ode mnie wzrok i pobłądził oczami po ścianie za mną. Splótł ze sobą ręce

i oparł na krawędzi stołu, a jego palce naciskały w nieregularnym rytmie na grzbiet dłoni, zdradzając jego napięcie. - Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, od razu miałem wrażenie, że znam cię od zawsze.

- Wiedziałeś też, kim jestem - odparłam.

- Nietrudno było to zgadnąć - powiedział Cyril. - Już od kilku dni jesteś tematem rozmów.

Pomocy, robiło się coraz lepiej!

- Ruby przyszła z tą informacją - wyjaśniał dalej. - Co jest w jej stylu, zobowiązała wszystkich członków paczki, żeby cię przyjaźnie przyjęli. Jej mama i twoja... cioteczna babcia są dobrymi znajomymi, nieprawdaż?

- Być może - odparłam. - Sama jeszcze nie poznałam mamy Ruby - dodałam szybko, widząc, że kelner zbliżał się z naszymi napojami i pizzą. Dałabym mu jakieś sześćdziesiąt lat, a sądząc po zachowaniu w stosunku do gości, wydawał się być właścicielem restauracji. Umiejętnie zachowując równowagę niósł oba talerze i tacę na ramieniu.

- Ale szybko poszło - zdziwiłam się. Mężczyzna postawił wszystko eleganckim ruchem na stole, życzył nam *smacznego*, a potem oddalił się w kierunku baru.

- Z pizzami tak - stwierdził Cyril, uśmiechając się swoim cudownym ciepłym uśmiechem. - Wino i wodę mógł spokojnie przynieść trochę wcześniej.

- Może chciał nam pokazać, że nadaje się na jucznego osła - zażartowałam, żeby trochę poprawić nastrój i również się uśmiechnęłam.

Cyril jednak na to nie zareagował. Z niewzruszoną miną sięgnął po szklankę wody, wypił całą zawartość duszkiem i napełnił resztą z butelki.

- Zdradzisz mi teraz, dlaczego tu przyjechałaś? - spytał, nadal się uśmiechając.

- Może chciałam cię znowu zobaczyć - odparłam zdecydowanym tonem.

Cyril się zdziwił. Jak widać nie od razu zrozumiał, do czego to była aluzja, jednak potem nagle szeroko się wyszczerzył.

- Jesteś naprawdę zabawna, wiesz?

- Czy to komplement?

Uśmiech niespodziewanie zniknął, a jego twarz przybrała łagodny wyraz. Spojrzenie Cyrila było teraz tak ciemne, że zakręciło mi się w głowie.

- Tak - powiedział i kiwnął głową. - Jak najbardziej.

Potrzebowałam kilku sekund, żeby się zebrać w sobie, jednak zanim zdołałam otworzyć usta, żeby mu opowiedzieć o moim ojcu i że to on jest powodem mojego przyjazdu tutaj, Cyril zdążył już zapytać:

- Chciałabyś usłyszeć więcej?

- Czego?

- Komplementów?

- Hmm...

- Na przykład na temat twoich oczu? Przełknęłam ślinę.

- Nie, proszę nie - odpowiedziałam szybko.

- Dlaczego nie?

- Bo... bo... Cyrilu, nie wiem, czy tego wszystkiego w ogóle chcę...

- Czego? Wina czy pizzy? - Pokręcił głową. - Próbowłaś już w ogóle wina?

-Nie.

- To zrób to, proszę. - Złapał kieliszek za nóżkę i podniósł go do moich warg.

- Cyrilu, przestań - powiedziałam energicznie. Cicho wzdychając odstawił kieliszek.

- Twardy z ciebie orzech.

- To raczej nie był komplement - usiłowałam jeszcze raz zażartować. Cyril wzruszył ramionami.

- Zależy. To całkiem niezła myśl, że Mike i Isaac mogliby sobie na tobie połamać zęby - powiedział z przymrużeniem oka i znowu wbił we mnie wzrok, chociaż na pewno tym razem poczuł, że jego uwaga wprawiła mnie w zakłopotanie.

Nie mogłam go rozgryźć, i naraz już sama nie wiedziałam, czy tego jeszcze w ogóle chciałam.

- Dlaczego tu jesteś? - spytał po raz trzeci.

- Niby dlaczego miałabym ci o tym opowiadać?

- A dlaczego nie?

- Może dlatego, że to prywatna sprawa. Cyril przytaknął.

- Tak myślałam, że musi się za tym kryć coś bardzo poważnego - powiedział łagodnym tonem.

Poczułam kluskę w gardle i oczy zaczęły mnie szczypać. - Akurat w obecności faceta, którego nie znałam, a który swoim wyglądem i sposobem zachowania kompletnie wytrącił mnie z równowagi, groziło mi, że na mojej twarzy rzeczywiście pojawią się łzy!

Oczywiście byłam zdecydowana temu zapobiec i sięgnęłam po kieliszek, wypłam duży łyk wina - które zresztą smakowało rzeczywiście cudownie - odcinałam po kolei z pizzy kawałek po kawałku i pakowałam sobie do ust.

Cyril przyglądał mi się przez chwilę, zanim także zaczął jeść, i chociaż przeżuwał wolniej niż ja, to na koniec skończył przede mną.

- Przyznaj, że była pyszna - powiedział, kiedy wytarł sobie serwetką usta.

- Zgadza się - odparłam z wahaniem. -Ale?

- No wiesz, niemal... - Przerwałam i zastanawiałam się, czy rzeczywiście to wymówić.



- ...doprowadziłbym cię do płaczu.

- Zauważyłeś to?

Cyril ściągnął kąciki ust i w ramach przeprosin wzruszył jednym ramieniem. - Tak... jasne.

- Ale ja zadałam sobie trud, żeby to ukryć - odparłam. Jak widać nie udało mi się. - A Ruby uważała Cyrila za autystyka z zespołem Aspergera!

- Co się stało u ciebie w domu? - zaczepił mnie precyzyjniej i z naciskiem dodał: - Możesz mi spokojnie o tym opowiedzieć, nie jestem plotkarzem.

O ile trudno mi było oceniać Cyrila, w to akurat mu uwierzyłam.

- Nie o to chodzi - powiedziałam.

- To o co?

- O to, czy w ogóle chcę o tym rozmawiać.

- Hmm. - Cyril znowu sięgnął po mój kieliszek. - Dostanę łyka?

- No jasne.

- Dzięki - powiedział i obrócił kieliszek o sto osiemdziesiąt stopni, żeby jego wargi dotknęły dokładnie tego miejsca, gdzie piłam.

Dech mi zaparło.

Zgniotłam serwetkę w kulkę, odłożyłam na talerzu, a potem od razu schowałam dłonie pod stołem, żeby Cyril nie zauważył, jak bardzo drżą.

- Masz przepiękne usta - powiedział cicho. - A twoje oczy są tak niesamowicie wielkie i jasne, i takie błękitne jak morze na południu Little Sark, kiedy promienie popołudniowego słońca załamują się na jego powierzchni.

- Dlaczego mówisz mi coś takiego? - wydusiłam z siebie. Coś bardziej idiotycznego nie mogło mi przyjść do głowy.

- Bo tak jest - powiedział trzeźwo Cyril. - Mike i Isaac nie wyraziliby tego inaczej.

- Nie możesz tego w ogóle wiedzieć.  
- Założymy się?  
- Nie! - szczerknęłam. - Czemu ciągle wyjeżdżasz z tym Mikem i Isaakiem?  
- Obaj nikogo nie mają - odparł Cyril.  
- A Finley?  
- Też. Ale on leci na Olivię.  
- A co z tobą? - wymysknęło mi się.  
- Lubię cię, Elodie. Naprawdę - odparł. - Polubiłem cię od pierwszej sekundy. A ty... - Teraz znowu się uśmiechnął. - Ty też mnie lubisz.  
Wypił następny łyk wina z mojego kieliszka, potem odstawił go przede mnie i odwrócił go znowu o sto osiemdziesiąt stopni. -Tak, ale...  
- Żadnego ale.  
- A jednak, Cyrilu - powiedziałam ze złością i zdecydowanym ruchem odsunęłam kieliszek w jego stronę. - Nie mam ochoty na takie gierki.  
Najchętniej zerwałabym się z miejsca i wybiegła stąd. Ale potem musiałabym iść do domu trzynaście kilometrów, pomijając fakt, że pewnie nie znalazłabym drogi powrotnej do Perelle Bay.  
Czułam się okropnie, jak zwierzę w klatce, i naraz pomyślałam sobie, że Ruby miała rację i na pewno byłoby lepiej, gdybym posłuchała jej rady i wcale nie przyjęła tego zaproszenia. Ale teraz było już za późno, a ponieważ nie wiedziałam, jak mam wyjść z tej niezręcznej sytuacji, nagle wszystko się we mnie zagotowało.  
- Nie mam pojęcia, dlaczego, ale z jakiegoś dziwnego powodu uważałam cię za poważnego faceta - wyrwało mi się. - Ale na co się właściwie skarżam? Sama jestem sobie winna. Dlaczego tutaj z tobą przyjechałam? Dlaczego w ogóle przyjechałam na tę głupią wyspę? - Biorąc pod uwagę, że nic na świecie nie przeraża mnie tak bardzo jak woda?

- Przez cały czas zadaję sobie to pytanie - powiedział spokojnie Cyril, a ja machnęłam ręką na jego uwagę, jakby nie była niczym więcej niż natrętną muchą.

- To nie wystarczy - kontynuowałam wzburzona. - Odkąd jestem w Anglii, mam dziwne sny, spotykam faceta takiego jak ty, który kompletnie mnie zwała z nóg, ucieka przede mną jakaś stara wariatka, bo uważa, że sprowadzam nieszczęście, a jeszcze tej samej nocy umiera Lauren.

Z każdym słowem stawałam się coraz bardziej głośnie i zauważyłam, że nie tylko pozostali goście, ale także właściciel restauracji i jego żona, która stała za barem i myła szklanki, gapili się na mnie, ale było mi to obojętne. Na pewno nigdy więcej tu nie wrócę. I w ogóle najlepiej by było, gdybym jak najszybciej wróciła do Lubeki. Nie zależało mi absolutnie na tym, żeby wejść do historii Wysp Normandzkich jako bogini katastrof z Guernsey!

- Super! - skoczyłam mu teraz do gardła. - A może tak nie uważasz? Ciekawa jestem, co się jeszcze wydarzy!

- Szsz - szepnął Cyril.

Poczułam jego ciepłe dłonie na moich ramionach i nagle widziałam już tylko jego oczy: olbrzymie, głęboko czarne i bez dna.

- Już dobrze, Elodie. Nic się nie wydarzy. A jeśli już, to na pewno nie będzie to twoja wina. Dokładnie jak to, że nie odpowiadasz za śmierć Lauren.

Jego głos brzmiał mrocznie i hipnotyzujące

- Mój ojciec - usłyszałam swój głos - też umarł. W wypadku samochodowym. I on *też* nie był winien. Cyrilu, on nie był winien, tylko ten drugi, który nadjechał z lewej strony i wymusił na nim pierwszeństwo.

Łzy napłynęły mi do oczu, a oczy Cyrila zniknęły, jakby znajdowały się pod wodą.

- Przykro mi - usłyszałam, jak szepcze. - Tak bardzo mi przykro. Gdybym przypuszczał... - Jego głos rozbrzmiewał obok mojego

ucha i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że wstał i ukucnął obok mnie. - Dzieje się wiele rzeczy, których nie da się wyjaśnić, Elo-die, nie ma też winnych. Wiem, że Cecily Windom może też być przerażająca, ale wierz mi, ona nie ogarnia związków przyczynowo--skutkowych.

Dłonie Cyrila wędrowały wzdłuż moich ramion w górę i po moich barkach. Jak ciepły oddech zatrzymały się na moich plecach. Siedzieliśmy tak policzek przy policzku, ja trochę pochylona w jego stronę, on ledwo odczuwalny, a mimo to jakoś wszechobecny jak ryba, która kręci się wokół rafy.

- Podobnie wyraziła się moja cioteczna babcia - powiedziałam zachrypniętym głosem i otarłam sobie łzy z twarzy. - Możesz mnie już puścić.

- Na pewno? Kiwnęłam głową.

Cyril zwlekał z wypuszczeniem mnie i jeszcze raz uściśnął delikatnie moje dłonie, zanim się podniósł i z powrotem usiadł na swoim krześle.

- Jestem idiotą - powiedział cicho, a ja pokiwałam głową.

- Przykro mi z powodu twojego ojca. Cisza.

- Opowiedziałas mi wprawdzie teraz dużo o sobie, ale zakładam, że nie masz ochoty na moją opinię na ten temat? - spytał, a jego czarne oczy spoglądały na mnie badawczo, jednak wcale nie wymagająco.

- Sina... to moja najlepsza przyjaciółka w Lubece... ona mi już to wszystko wyjaśniła. Mocniej stąpa po ziemi niż ja i czasem jest też odważniejsza. Jest zawsze ze mną, słyszę jej myśli. Nie mam pojęcia, czy rozumiesz, o czym mówię...

- Rozumiem, i to bardzo dobrze. - Rysy twarzy Cyrila były łagodne i cała jego postać wyrażała najszczerze współczucie. - Chciałbym cofnąć w czasie pewną część tego wieczoru - dodał po chwili.

Wysunęłam brodę do przodu i spoglądałam na niego w milczeniu.

- Jesteś dla mnie zagadką - powiedziałam w końcu.

- Wiem. - Cyril spuścił wzrok. - Nie tylko ty masz takie wrażenie.

Niestety nie potrafię tego zmienić.

- A więc to także nie twoja wina...?

- Moja - powiedział. - W pewnym sensie. Ale mimo to możesz mi zaufać.

- Hmm. - Pokręciłam tępo głową z ironicznym uśmiechem.

- Znam morze jak nikt inny tutaj na wyspach i jestem pewien, że mógłbym ci pomóc przezwyciężyć twój strach.

- Bardzo dziękuję, ale wcale tego nie chcę - odparłam przekornie, założyłam kurtkę i wstałam. - Czy mógłbyś mnie teraz odwieźć do domu?

Przypadek czy przeznaczenie?

Pół godziny później stałam pod prysznicem. Ciotka Grace miała gości - dwie młode kobiety, którym pokazywała, jak się szyje luźne sukienki. Cały salon był wypełniony tkaninami, papierowymi wykrojami i akcesoriami do szycia.

Powiedziałam tylko „cześć”, wzięłam sobie kilka owoców z kuchni, a potem szybko pomknęłam do mojego pokoju na strychu.

Po tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło, potrzebowałam wreszcie czasu dla siebie, więc odpowiadało mi, że nie musiałam zrelacjonować wszystkiego ciotce. Byłam pewna, że pękała z ciekawości, ale w gruncie rzeczy nie miałabym jej nic do powiedzenia.

Nałożyłam szampon na włosy, namydliłam skórę, a potem szybko splukałam. Także prysznic nie należał do moich ulubionych zajęć, miał zbyt wiele wspólnego z wodą, a jak czasem przesadziłam i stałam pod nim dłużej niż dwie, trzy minuty, mogło się zdarzyć, że kostki zaczęły mnie swędzieć. Wycieranie i nakładanie kremu było za to o wiele bardziej przyjemne. Lubiłam delikatny ucisk moich rąk na skórze, poza tym mama podarowała mi na pożegnanie fajne masło do ciała, które pięknie pachniało brzoskwinią.

Nałożyłam odrobinę balsamu na wargi, owinęłam mokre włosy ogrzanym ręcznikiem i wskoczyłam w milutki, mięciutki szlafrok, który przygotowała dla mnie ciotka Grace.

Słońce już dawno zaszło. Za oknem było ciemno jak oko wykol, na niebie nie świeciła nawet najmniejsza gwiazda, a i morze także

można było z trudem rozpoznać. Odważyłam się tylko podejść do szyby i spuścić żaluzje.

Potem złapałam laptopa, włączyłam go i usiadłam na moim łóż-ku-wyspie.

Zalogowałam się na facebooku, przeczytałam wiadomość od Siny na mojej tablicy Dlaczego nie obejrzysz wreszcie zdjęć?;) i stwierdziłam, że ona tak samo jak i Jannik, Luis i Frederik byli online.

Zignorowałam chłopaków i napisałam do Siny.

ELODIE: hej! SINA: co tam?

ELODIE: mnóstwo rzeczy, nie wiem, od czego zacząć

SINA: no nie mów, że już kogoś poznałaś!

ELODIE: to też, ale to jeszcze nie wszystko<sup>AA</sup>

SINA: ok...???

ELODIE: została zamordowana dziewczyna, znaleziono ją na wyspie Sark na pastwisku dla kucyków

SINA: na takie tematy się nie żartuje

ELODIE: niestety to nie żart, tylko fakt, a wczoraj po południu taka stara wariatka, która potrafi przepowiadać przyszłość, mało nie wyszła z siebie, jak mnie zobaczyła

SINA: ...to znaczy... przewidziała twoją obecność;)

ELODIE: ale śmieszne<sup>AA</sup>

SINA: sorry, nie chciałam © ale to wszystko przecież nieprawda, no nie?

ELODIE: niestety prawda... ta dziewczyna ma na imię lauren i należy do paczki ruby i ashtona... zaprzyjaźniłam się z obojgiem, są całkiem ok.

SINA: aha, ashton to ten, który

ELODIE: nie, ashton to chłopak ruby. dzisiaj byłam z Cyrilem

SINA: fajne imię, no i jaki on jest? zainteresowany?

ELODIE: nie mam pojęcia, zachowuje się dość dziwnie, ale super wygląda!

SINA: przynajmniej <sup>AA</sup>...hmmm, a ty się nim interesujesz?

ELODIE: na miłość boską, nie! SINA: a więc tak:D

ELODIE: sina, nie! Musiałabyś się z nim spotkać, wtedy byś wiedziała, że i tak niczego nie można od niego oczekiwać, jest bardzo dziwny

SINA: to powinnaś raczej trzymać się od niego z dala

ELODIE: prawdopodobnie masz rację

SINA: obiecaj!

ELODIE: tak, tak <sup>AA</sup>

SINA: \*ech\*, co poza tym?

ELODIE: szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, w tej chwili cieszę się, że mogę z tobą czatować

SINA: możesz też do mnie zadzwonić, jasne... o KAŻDEJ porze

ELODIE: dzięki

SINA: to chyba logiczne, no nie? a teraz gadaj, jak tam z twoim tatą? możesz już w międzyczasie...? to znaczy, czy zmiana miejsca coś ci dała?

ELODIE: jep... więcej ryczę, na przykład dzisiaj wieczorem, nie tylko przez niego, ale tak w ogóle

SINA: doooobrze! mam nadzieję, że nie sama... albo to może lepiej???

ELODIE: nie, nie byłam sama. miałam nawet sporą publiczność: byłam w pizzerii... taaa taaa!

SINA: ooouuu!!! ruby i ashton byli chyba z tobą?

ELODIE: nieeeeeee, cyril

SINA: oooooouuuuuu! Wow!

ELODIE: mówię ci, on jest wyjątkowy

SINA: nie, powiedziałaś DZIWNY



ELODIE: tak, niestety taki też... mimo to <sup>AA</sup>

SINA: dlaczego nie trzymasz się normalnych chłopaków? to znaczy, że może wszyscy ci ludzie z wyspy mają jakiegoś świra

<sup>AA</sup>. Pod koniec lata wrócisz a wtedy będzie na ciebie czekał

przynajmniej frederik ELODIE: wyświadczyć mi przysługę i wyswataj go do tego czasu

z jakąś inną laską SINA: a więc frederik nie jest tym właściwym?

ELODIE: definitywnie nie!

SINA: ok, powinnaś mi więc przesłać zdjęcie tego cyryla

ELODIE: nie ma mowy! od razu byś mu uległa

SINA: WOW! MUSZĘ go zobaczyć! muszę koniecznie komuś ulec... to musi być CZADOWE uczucie

ELODIE: kocham cię

SINA: brak mi cię \*ech\*

ELODIE: i dobrze;) najważniejsze, żeby ci było gorzej niż mnie

SINA:hahaha <sup>AA</sup>

ELODIE: do jutra, śpij dobrze

SINA: ty też. niech ci się przyśni coś pięknego... może...

Rzeczywiście jeszcze obejrzałam sobie zdjęcia. Była ich cała seria pod tytułem „ELODIE EMIGRUJE - chlip, chlip”, było wśród nich kilka naprawdę ładnych fotek, przede wszystkim ta, na której byliśmy razem z Siną. Jednak najlepsza przyjaciółka pod słońcem nie omieszkała zamieścić w Internecie wszystkich zdjęć z obściskującymi się osobami. Lui i ja, Jannik i ja i co rusz Frederik i ja. Nie byłam w stanie sobie przypomnieć, żebym tak często i tak czule się z nim całowała! Właściwie nie ma się co dziwić, że sobie coś ubzdurał.

Cicho wzdychając, zamknęłam laptopa, założyłam piżamę, wskoczyłam pod kołdrę i zgasłam światło. Momentalnie ogarnęła mnie

głęboka senność. W pokoju, dzięki spuszczonej żaluzji, było zupełnie ciemno, a więc panowały doskonałe warunki, żeby natychmiast zasnąć, jednak wydarzenia ostatnich dwóch dni nie dawały mi spokoju. Było niemalże tak, jakby właśnie ta ciemność nazbyt wyraźnie je uwypuklała - w ramach takiej specjalnej usługi dla mnie, żebym jeszcze raz mogła się im dokładnie przyjrzeć i dostrzec wszystkie okropne detale.

Ledwo znałam Lauren, widziałam ją tylko ten jeden raz na plaży i nie mam pojęcia, czy ją polubiłam czy nie. Bez bicia się w piersi muszę przyznać, że jej śmierć nawet niespecjalnie mnie dotknęła. Wydawało mi się to tak nierealne, nie mogłam tego tak do końca pojąć. Może musiałabym zobaczyć zwłoki na własne oczy, może powinnam była spytać Cyrila, jakie miał wrażenia i czy dokładniej jej się przyjrzał.

W międzyczasie wydawało mi się absurdalne, że tego nie zrobiłam, nawet o tym nie pomyślałam. Nie spytałam go też o tych facetów, z którymi spotykały się dziewczyny na wyspie Sark! To było niesamowite, ale gdy tylko próbowałam przywołać w pamięci przebieg naszej rozmowy tego wieczora, wszystkie szczegóły rozmywały się w mojej głowie. Nie było żadnego wątku, który mogłabym uchwycić, wydawało mi się nawet, że Cyril zatroszczył się, żeby tak było.

- To zupełna bzdura, El! - głos Siny rozległ się w ciemności. - Jak do licha, miałby to niby zrobić?

Umiejętnie przeskakując z tematu na temat? - Tak, może, ale nie mogłam stwierdzić z pewnością, czy rzeczywiście to zrobił.

W drodze powrotnej wcale ze sobą nie rozmawialiśmy. Siedziałam obok, gapiłam się na drogę i czułam obecność Cyrila i to tak intensywnie, że od razu za nim zatęskniłam, gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi domu. Przy tym na pożegnanie nawet mnie nie dotknął, a jedynie uśmiechnął się po swojemu, w ten szczególny sposób i powiedział: „do jutra”.

Do jutra na plaży, gdzie znowu wszyscy się zbiorą, a Cyril opowie im, że to *on* znalazł Lauren, nie było więc żadnych wątpliwości ani żadnej nadziei.

- Cyrilu, kim jesteś? - szepnęłam. - Dlaczego wprawiasz mnie w takie zakłopotanie?

Czy rzeczywiście się w nim zakochałam? - Tak szybko?

Pomyślałam o mamie i Javenie Spinxie. On też był niezwykłym człowiekiem, pod pewnym względem był niemal podobny do Cyrila, jednak dorosły, dojrzały, bystry i spokojny. Może Cyril też kiedyś taki będzie.

A może sprawiała to atmosfera wyspy, ta magia, wywołana osobliwym skalistym wybrzeżem i wszechobecna dal morza, którą Javen Spinx wtedy też oczarował mamę.

Pomijając to: Jak się jest gdzieś indziej, człowiek i tak szybciej się zakochuje.

Ale zakochanie to nie było to, czego chciałam. Oderwałoby mnie tylko od mojego postanowienia, by przemoc w sobie żał po utracie taty, odczuć go tak naprawdę. Mój wybuch uczuć w pizzerii był trochę nie na miejscu, ale tak czy inaczej stanowił jakiś początek. Także teraz nawiedziła mnie dziwna myśl, że Cyril miał na to wszystko wpływ, jakby mógł odbierać uczucia i nimi manipulować.

- Kolejna bzdura! - powiedziała Sina zdecydowanie.

No jasne, ona była głową, a ja brzuchem. Zadawałam sobie tylko pytanie, na kogo albo na co mam się w tym przypadku zdać.

Tej nocy nie śniłam, co w pierwszej linii było związane z tym, że nie zmrużyłam oka. Myśli niemiłosiernie kłębiły się w mojej głowie i krótko przed ósmą następnego ranka miałam już dość. Usiadłam na łóżku i zerknęłam w stronę okna. Myliłam się, czy też przez wąskie szparki w żaluzjach zaglądało już do środka światło dnia?

Ziewając, wstałam z łóżka i skierowałam się do żaluzji. Powoli, kawałek, po kawałku podciągnęłam je do góry.

Przytłumione światło padło najpierw na drewnianą podłogę i na moje stopy, wspięło się po mnie w górę i rozjaśniło cały pokój. Trzymając taśmę mocno obiema rękami, jakby mogło mnie to uratować przed utopieniem, spojrzałam na zewnątrz ogarniając wzrokiem ogród ciotki Grace aż po horyzont.

Faza słońca chyba minęła albo się przerwała, bo niebo było szare i zasnuwane chmurami, a morze prawie tak ciemnie jak klify, które opadały stromo do wody.

Swędzenie nadeszło tak nieoczekiwanie, że ze strachu puściłam taśmę i chwiejnym krokiem odeszłam od okna. Strasznie szybko i mocno jak nigdy dotąd swędzenie pędziło od kostek w górę po pachwiny.

Sapiąc wróciłam do łóżka, na moją wyspę ratunku, która w tym przypadku jednak nią nie była, bo świat nie ustawał.

Dopiero kiedy zamknęłam oczy i zmusiłam się do spokojnego i równomiernego oddechu, stopniowo ustał.

Co to, do diabła, miało znaczyć? Dlaczego odczuwałam to tak mocno, właśnie w tym momencie? Czy miało to coś wspólnego ze strasznymi wydarzeniami minionego dnia, z moim spotkaniem z Cyrilem i tym, że rozmawialiśmy o Cecyli Windom i jej zdolnościach przewidywania przyszłości?

*Znam morze jak nikt inny tutaj na wyspach, mógłbym ci pomóc zwyciężyć twój strach.*

Te słowa, które Cyril wypowiedział na koniec, wypaliły mi się w mózgu i zaczęłam zadawać sobie pytanie, czy swędzenie kostek ma tylko związek z moim strachem przed wodą, czy też krył się za tym jeszcze jakiś inny powód - taki, którego nie można było rozpoznać na pierwszy rzut oka ani wyjaśnić logicznie? I dlaczego właśnie zaczynały mnie swędzieć kostki? A na dodatek bardziej lub mniej intensywnie! Najbardziej mnie irytowało, że przedwczoraj

wieczorem zareagowały nawet na Cecily Windom i jej okrutną wyrocznię. Może stara wariatka Silly tym razem jednak rozpoznała zależności i rzeczywiście istniał związek między mną i wydarzeniami na wyspie Sark.

Ta myśl, a mianowicie, że wszystko w pewien sposób jest ze sobą powiązane - okropna zbrodnia dokonana na Lauren, mój paniczny strach przed wodą i decyzja, żeby przyjechać na wyspę - nie dawała mi po prostu spokoju.

## Czarne owce

- Dobrze wyglądasz - powitała mnie ciotka Grace, kiedy weszłam do kuchni. Pachniało jajecznicą, smażonymi pieczarkami i pieczonymi pomidorami. - Jak widać, spałaś lepiej niż przez dwie poprzednie noce.

Miała na sobie dżinsy i kolorową bluzkę z żabotem wokół dekoltu, do tego długie kolczyki i pomarańczowo-czerwoną chustkę we włosach. Mimo niezliczonych zmarszczek na twarzy, wyglądała dzisiejszego ranka na pewno tysiąc razy ładniej niż ja.

- Na odmianę dzisiaj wcale nie spałam - powiedziałam przytomnie.

- Och. - Cioteczna babcia uniosła prawą brew i spojrzała na mnie przenikliwym wzrokiem. - Muszę sobie zapamiętać tę receptę. Wydaje się przynosić lepsze efekty niż sen piękności.

- Hmm - uśmiechnęłam się zakłopotana.

Umyłam zęby, przemyłam twarz zimną myjką i nakremowałam się, poza tym nie wykonałam żadnych specjalnych zabiegów i rzuciłam tylko przelotne spojrzenie w lustro.

- Może uświadomiłaś sobie coś szczególnego - stwierdziła ciotka Grace, ściągając pomidory z grilla i rozkładając je na dwa talerze. - Albo ten młody człowiek wczoraj wieczorem...

- Nic między nami nie ma - nerwowo weszłam jej w słowo, zanim zdążyła dać się ponieść dalszym spekulacjom. - Cyril jest znakomitym surferem. Może będzie mógł mnie czegoś nauczyć.

- Ach, chcesz się nauczyć surfować? - Ciotka przyglądała mi się rozbawiona. - To ciekawe.

- Proszę bardzo, ponabijaj się - mruknęłam, wyjęłam z opakowania dwie kromki białego chleba i wsunęłam je do tosterka. - Nie popełniam błędów, próbując przemóc swój strach przed morzem.

- Nie, wcale - odparła. - Dziwię się tylko, że to wszystko tak szybko się dzieje.

- Co masz na myśli, mówiąc *wszystko*? - spytałam nieufnie.

- No, właśnie to wszystko. - Wzruszyła ramionami i nagle sprawiała wrażenie trochę przybitej. - Ach, sama nie wiem. Może nic w tym złego, jeśli podoba ci się ten... Cyril. - Szybkimi ruchami podzieliła jajecznicę, rozkładając ją na dwóch talerzach obok pomidorów, a na nią wrzuciła kilka pieczarek. - Chciałabyś do tego musztardę? Brązowy sos, worcestershire albo keczup?

- Nie, dziękuję. - Zabrałam jej z ręki talerze, postawiłam na stole i usiadłam. - Nie wiem, czy jestem w ogóle w stanie przełknąć coś takiego na śniadanie.

- Twoja mama to kochała - odparła ciotka Grace. - Zawsze zamawiała cały program: Hash Browns, Sausages, Mushrooms, Tomatoes... ale zamiast jajecznicy, wołała *wellpoachedeggs*'.

- Śmieszne, nigdy mi wiele nie opowiadała o czasie spędzonym w Anglii - mruknęłam, przekręcając talerz wte i wewte, zastanawiając się, której z tych pyszności mam spróbować jako pierwszej.

- To mnie nie dziwi - powiedziała cioteczna babcia. Wyciągnęła tosty z tosterka, położyła je jeden na drugim i rezolutnym cięciem podzieliła na cztery trójkąty.

- Dlaczego?

- No, jak to? - spytała, potrząsając głową.

- Bo to się wydarzyło bardzo dawno temu - zaczęłam zgadywać - a w międzyczasie zaczęła prowadzić normalne życie... albo dlatego,

\* *Weil poached eggs* - (ang.) jajka w koszulce (przyp. red.).

że ta dziwna historia potencjalnego romansu z Javenem Spinxem jej jakoś ciąży.

- Na przykład - powiedziała ciotka Grace i naląła nam herbaty i soku pomarańczowego.

Javen Spinx... Powinnam była spytać o niego Cyrila. Czy się znali? Czy spotkam go kiedyś tutaj na Guernsey?

Moja mama i on - wyobrażając ich sobie, musiałam się mimowolnie uśmiechnąć. Na pewno stanowili wtedy piękną parę - oboje wysocy i szczupli, on ze swymi blond włosami, a mama z brązowymi lokami... Nagle pomiędzy nich wsunął się obraz taty. Serce mi stanęło, a po skórze przeszedł dreszcz. Jak mogłam sobie w ogóle coś takiego wymyślić? OK, może mama rzeczywiście miała romans z Javenem Spinxem - a może nie. W każdym razie nie przyznała się do tego. I póki co zakładałam drugą ewentualność, aż nie opowie mi czegoś innego.

- Słuchaj... Może wreszcie przestaniesz obracać tym talerzem? - powiedziała ciotka Grace. - Mam wrażenie, że pomidorowi już się całkiem zakręciło w głowie.

- Myślę, że nie jestem gł...

- Wręcz przeciwnie, jesteś głodna - przerwała mi energicznie. — I zapewniam cię, że nie pozwolę ci wstać, dopóki nie zjesz tego, co masz na talerzu.

Telefon zadzwonił dokładnie w tym momencie, kiedy przełykałam ostatni kęs jajeczniczy.

Ciotka Grace pobiegła do przedpokoju i chwilę później wróciła ze słuchawką.

- Coś nowego... o Lauren? - Mój puls przyspieszył.

— Na pewno nie - odparła cioteczna babcia. - Zawsze musi to trochę potrwać, zanim przyjdą wyniki sekcji, a zanim cokolwiek

- Ruby. Do ciebie - powiedziała.



przedostanie się do opinii publicznej.... - Machnęła ręką. - Nie mówili na ten temat nawet w wiadomościach. Jak widać zależy im na tym, żeby spokojnie prowadzić dochodzenie tak długo, jak to możliwe. Może znaleziono już ślady, prowadzące do konkretnego sprawcy. W tym wypadku policja usiłowałaby zapobiec wszelkimi środkami, żeby nie nabrał podejrzeń i nie zwiął, zanim zdołają go złapać.

Wzięłam do ręki słuchawkę i przyłożyłam do ucha.

- Cześć, Ruby.

- Cześć - przywitała się. - To, co powiedziała twoja ciotka, brzmi całkiem logicznie.

- Tak. - Odchrząknęłam, wstałam z krzesła i powoli przeszłam do salonu. - Czy mimo to są jakieś nowości?

- Nie. - Ruby westchnęła cicho. - Nic nie słyszałam.

- No to prawdopodobnie wiem więcej niż ty - zaskrzeczałam do słuchawki, zamykając za sobą drzwi. Nie, żebym nie ufała ciotce Grace i dlatego chciała coś przed nią ukryć, miałam tylko takie nieokreślone wrażenie, że była trochę uprzedzona do Cyrila i nie przywiązywała większej wagi do tego, co opowiadał.

- Aha - powiedziała przeciągle Ruby. - To może mieć tylko związek z Cyrilem, no nie?

- On ją znalazł - szepnęłam. - Co?

- To on znalazł Lauren. Potem przyjdzie na plażę, żeby wam o tym opowiedzieć.

- Kiedy? - wrzasnęła Ruby.

- Nie mam pojęcia. Tego mi nie powiedział.

Zakładałam, że mieli określone pory spotkań, a pominąwszy ten fakt, i tak wczoraj wieczorem nie mogłam zbyt logicznie myśleć.

- Nie można się z nim skontaktować - powiedziała z wyrzutem Ruby.

- Nie ma komórki.

- A co ja mogę na to poradzić? - warknęłam.

- A jeśli się zarejestrował na facebooku albo gdzieś indziej, to zrobił to pod fałszywym nazwiskiem, którego nikt nie zna - kontynuowała Ruby bez emocji. Prawdopodobnie wcale mnie nie słuchała.

- ...przynajmniej nikt z nas.

- Chce być niezależny - odparłam. „Albo niepowiązany z nikim” - dodałam w myślach i poczułam delikatne ukłucie w klatce piersiowej.

- Co on ci w ogóle opowiedział? - spytała Ruby.

- Nic więcej. Tylko tyle, że znalazł Lauren. Pośrodku łąki.

- Że jak? - zawołała zdziwiona Ruby. - Ten, kto jej to zrobił, nawet jej nie ukrył?

Z trudem przełknęłam ślinę. Dziwnym trafem dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie znaczenie okoliczności tego zdarzenia. Lauren musiała tam leżeć jak na talerzu, a to mogło oznaczać tylko: - Sprawca musiał zaplanować, że ktoś ją znajdzie.

- Albo tak się stało albo ktoś go zaskoczył - dodała Ruby sapiąc.

- Może Cyril zauważył nawet coś podejrzanego? Albo zobaczył coś, czemu dotychczas nie przypisywał żadnego znaczenia.

Tego ostatniego raczej nie mogłam sobie wyobrazić. Wydawało mi się, że Cyril jest ważnym człowiekiem. Ale to wrażenie zachowałam na razie dla siebie. Nie miałam ochoty na matczyne fochy Ruby, które sama mimowolnie bym uruchomiła, gdybym powiedziała cokolwiek pozytywnego o Cyrilu.

- Nie wypytałaś go na ten temat?

- I tak by mi nic nie opowiedział - odparłam.

- Ach, tak - odparła Ruby. - A jaki był... tak w ogóle?

- Całkiem OK. - Usiłowałam nadać mojemu głosowi możliwie obojętny ton.

- Och, wow! - wydusiła z siebie Ruby. - No to się opłacało!

- Czego oczekiwałaś? - fuknęłam. - Że wyjaśnimy zbrodnię?

- Jasne, że nie. Ale, Elodie, możesz mi opowiadać, co chcesz, jestem przekonana na sto procent, że Cyril zna tych facetów na Sark

- zaklinała mnie. - Wyspa jest bardzo mała.

- Wiem - powiedziałam. - Pięć kilometrów długości i dwa i pół szerokości. - Powiedzmy okruszynka na wielkim, szerokim oceanie - jak dla mnie to koszmarne wyobrażenie.

- Tak, a do tego tylko sześciuset mieszkańców - dodała Ruby. - Każdy każdego zna. I każdy wie, kto kiedy gdzie przebywał jako turysta.

- A jeśli ci faceci wcale nie są turystami? - wtrąciłam.

- To w takim razie kim albo czym, przepraszam, mieliby być?

- No oczywiście obcymi ludźmi - powiedziałam. - Ale oni niekoniecznie musieli się zagnieździć na Sark.

- Tutaj masz rację - stwierdziła. - Mogliby być gośćmi na Guernsey albo mieszkać na Jersey albo Alderney i samolotem, promem albo własną łodzią przemieszczać się na drugi brzeg. Ale wierz mi, to także szybko by się rozniosło.

- Kiedy w ogóle pojawili się na Sark?

- Ciężko powiedzieć - odparła. - Lauren, Aimee, Joelle i Olivia milczały na ten temat. Ale musiało się to zdarzyć jakoś w ostatnim tygodniu, kiedy spotkały się z nimi po raz pierwszy. Nie pytaj mnie jednak teraz, kiedy to było dokładnie i gdzie. Może byli w *Mermaid Tavern*. Zresztą to taka knajpa, gdzie nie spotyka się nikt oprócz dzieciaków z Sark. A to dlatego, że nie ma żadnego innego miejsca, gdzie mogliby na spokojnie porozmawiać z dala od dorosłych.

- Może Aimee, Olivia i Joelle po tym wszystkim, co się stało, będą bardziej rozmowne - zastanawiałam się na głos.

- Też mam taką nadzieję - powiedziała Ruby i westchnęła kilkakrotnie. - Ashton zresztą w to nie wierzy. Sądzi, że te dziewczyny totalnie ześwirowały. Ale jest przekonany o tym, że ci faceci po urlopie znikną, a w przyszłym roku wprowadzą niepokój w innej części świata. Jeśli tak jest, to koszmar sam by się skończył.

- Tak twierdzi Ashton? - upewniłam się.

- Tak. - Ruby westchnęła po raz trzeci.

- Nie brzmi to jednak tak, jakbyś uważała to za bardzo prawdopodobne.

- Niecee - powiedziała. - Ale co z tego? Po prostu nie urodziłam się optymistką.

- Jesteś całkiem w porządku - odparłam. Słyszałam, jak się szczerzy.

- Dzięki, Elodie. To był balsam dla mojej udręczonej duszy.

- Ach, przestań - powiedziałam. - Udajesz, że nie masz przyjaciół.

- No tak... na pierwszy rzut oka niektóre rzeczy wyglądają inaczej niż w rzeczywistości.

- Co to ma znaczyć? - spytałam zdziwiona. - Chyba nie to, że jesteś czarną owcą w twojej paczce?

Ruby jęknęła.

- Auć! W tym przypadku ty byłaś młotkiem, a ja główką gwoździa.

„No, fajnie!” - pomyślałam. - A co z Ashtonem?

- On jest jeszcze troszkę czarniejszy. Powiedzmy, jest egzotykiem wśród owiec - odpowiedziała. - W każdym razie wśród chłopaków.

- To dziwne - przyznałam. - Miałam raczej wrażenie, że ty nie zawsze traktujesz go właściwie.

Na wszelki wypadek odsunęłam słuchawkę na pewną odległość od ucha, bo spodziewałam się kanonady, jednak Ruby tylko się roześmiała.

- Wiem, wiem. Ashton mi o tym opowiadał. Jego zdaniem jesteś zresztą bardzo słodka. No i przepiękna i w ogóle... No tak, wszystko się zgadza.

Na kilka sekund odebrało mi mowę, bo zaskoczyło mnie, jak luźno Ruby to traktuje. Mnie w każdym razie na pewno by to przeszkadzało, gdyby mój chłopak wyrażał się tak o innej dziewczynie.

- Hej! - zawołała Ruby. - Halo? Jesteś tam jeszcze?

- Hmm... tak.

- Mnie też komplementy zawsze wprawiają w zakłopotanie - powiedziała. - Dobrze, że dość rzadko je słyszę - dodała wesoło.

- A więc... — zaczęłam i usiłowałam znaleźć możliwość wyjścia z tej sytuacji, kiedy nagle odezwała się Ruby:

- Ashton i ja, to po prostu miłość od pierwszego wejrzenia. Można sobie pozwolić na wiele, co normalnie nie byłoby możliwe, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Możemy razem cieszyć się z letniego dnia, fajnego filmu, śmiać się z dobrego dowcipu, jak i gorącego tyłka Aimee. - Jej głos nabral niesamowicie ciepłego, delikatnego tonu. - Myślę, że oszalałabym, gdyby nagle go zabrakło.

Ze wzruszenia nie wiedziałam, co powiedzieć, ale nie wydawało się to konieczne. Ruby chodziło chyba tylko o to, żeby mi uświadomić, jak głębokie uczucia łączyły ją z Ashtonem.

I bardzo dobrze to rozumiałam, nie znajdując na to słów. Przypuszczałam, że miało to związek z jej bratem i poczuciem winy z powodu jego wypadku na Lihou Island i obrażeń, jakich wtedy doznał. W Ashtonie Ruby znalazła kogoś, kto mimo swojej niepełnosprawności był dla niej opoką. Nie musiała mu matkować. Wręcz przeciwnie, jego ramiona wydawały się być wystarczająco szerokie, by mogły unieść także jej troski.

- Wiesz co? - wyrwała mnie z zamyślenia. - Jak chcesz, spotkajmy się po szkole na plaży. Może Cyril i reszta też już tam będą.

- Dobry pomysł - powiedziałam. - Dlaczego w ogóle rozmawiamy przez telefon?

- Masz rację! - Ruby się roześmiała. - Mam znowu po ciebie przyjechać czy tym razem dotrzesz sama?

## Różnice zdań

Po tym jak ciotka Grace niemal błagała mnie, żebym się ubrała w ciepłe i przeciwdeszczowe ciuchy, a ja oczywiście bez oporu spełniłam jej życzenie - wszystko inne prowadziłoby tylko do niepotrzebnych opóźnień - po obiedzie wsiadłam na rower i udałam się w drogę.

Już po kilku minutach minęłam Fort Richmond, a krótko potem otworzył się przede mną widok na Vazon Bay.

Morze było tak samo szare i ciemne jak niebo, które na linii horyzontu łączyło się z nim, tworząc czarną jedność. Nadpływało w szumiących, łamiących się falach na plażę, uderzało w skalne grzbiety i pryskało w powietrze, tworząc wysokie na metr fontanny piany.

Wydawało mi się, że stan wody się podwyższył w porównaniu z przedwczoraj. Miałam nawet wrażenie, że Morze Północne z każdą falą zbliżało się do ulicy.

Szybko odwróciłam wzrok i skoncentrowałam się na asfalcie pod sobą.

*Dorwę cię, usłyszałam szept.*

Głos w mojej głowie doprowadził serce do kołatania, a oczami wyobraźni widziałam już wodę pokonującą umocnienia i liżącą opony mojego roweru.

*Nie zdołasz uciec.*

Kostki swędziały mnie jak szalone i pedałowalam, ile sił w nogach. Coraz szybciej samochody i domy po mojej prawej stronie,

jak i mury, skały i odcinki wydm pełne kwitnących leśnych hiacyntów po lewej, przemykały obok. *Należysz do mnie.*

Głos nie brzmiał w mojej głowie. Nadchodził z morza.

Ze strachu nacisnęłam na hamulec. Zeskoczyłam z roweru i stałam tak przez chwilę, drżąc, zanim w końcu odważyłam się spojrzeć w dół na plażę, a potem na wodę.

Kawiarnia nad Vazon Bay nie była już daleko. Mogłam rozpoznać złożone parasole, kolorowe szyldy i jasną markizę, ale niepokój, który ogarniał mnie na myśl o wariatce Cecily Windom i jej nieszczęsnych słowach, był niczym w stosunku do tego, co odczuwałam na widok morza.

Było to niczym potężny wir, szarpanie i ciągnięcie, ale jednocześnie rozpaczliwa walka z nim, rozgrywająca się we mnie, w najgłębszych zakamarkach mojej duszy, a ja czułam się wystawiona na jego pastwę. Tymczasem swędzenie docierało już do moich kości biodrowych. Zmieniło się w pieczenie, które coraz bardziej się rozprzestrzeniało i stopniowo traciło swoje kontury. Mogłabym przysiąc, że nie mam już ani nóg, ani stóp, nie czułam ziemi pod moimi podeszwami.

Obejmowałam kierownicę, ale to była jedyna rzecz, którą w jakiś sposób potrafiłam kontrolować. Czy tego chciałam czy nie - a przysięgam, że tego na pewno nie chciałam - musiałam patrzeć prosto na wodę.

I nagle zauważyłam ją, głowę, która wyglądała spod ciemnoszarej powierzchni co najmniej dwieście metrów od brzegu. Surfer, pomyślałam najpierw, jakiś wariat, może nawet Cyril, którego wiatr zdmuchnął z deski, chociaż morze było mu tak bliskie. W każdym razie nigdzie nie mogłam dostrzec żadnego sprzętu. Nigdzie nie dryfowało nic kolorowego, ani żagiel, ani deska.

Człowiek, który w taki dzień jak ten wypłynął w morze, musiał być bez wątpienia wariatem, kimś, kto zupełnie świadomie igrał

z życiem. Cyril w każdym razie to nie był, bo w tej sekundzie w pokrywie chmur otworzyła się maleńka dziurka, wąski promień słońca padł z nieba na morze i - tak chciał przypadek - dokładnie na głowę.

Zabłyśnęło złoto, tak jasno, że mimowolnie zmrużyłam oczy.

To był magiczny moment. Ciemne morze i czarne niebo, promień słońca i złote blond włosy.

Jak zahipnotyzowana patrzyłam dalej na to widowisko, a gdybym nie wiedziała, że nie było to możliwe, to natychmiast uwierzyłabym w coś takiego jak cud.

Przez krótką chwilę byłam bardzo bliska temu, by puścić kierownicę, przeskoczyć przez mur i popędzić do wody, ale za moment mi przeszło.

Pokrywa chmur się zamknęła, promień słońca zgasł niczym płomień zapalki, a głowa - wydawało się, że nigdy jej tam nie było!

Usłyszałam, jak sapię, i wykonałam jeden chwiejny krok w tył, jakby jakaś niewidzialna siła popchnęła mnie w kierunku ulicy, a chwilę później wróciłam znowu do siebie.

Pieczenie zniknęło, na kilka sekund pozostało jeszcze delikatne, raczej przyjemne mrowienie, potem zaczęłam znowu czuć swoje ciało, biodra, nogi i stopy jak i asfalt dróżki pod podeszwami butów i kierownicę w dłoniach.

- Czy pani się źle czuje? - usłyszałam nieznany pytający głos. -Czy mogę pani pomóc?

Oderwałam wzrok od morza i zauważyłam mężczyznę w średnim wieku, który stał obok mnie na drodze ze swoim małym białym psem.

- Tak... hmm, dziękuję - wydukałam. - To było tylko... myślałam...

- Tak? - Spojrzał na mnie wyczekująco jasnymi oczami.

- Hmm... są ludzie, którzy w taką pogodę idą popływać? - spytałam.



Cień niezrozumienia przemknął po jego kanciastej twarzy, potem potrząsnął przecząco głową.

- Nie, na pewno nie.

- Właśnie mi się wydawało, że widziałam kogoś tam w dali... -mruknęłam i nagle przemknęło mi przez myśl, że właściwie mógł to być tylko Tyler. - Tyler, który z rozpaczy z powodu śmierci Lauren także chciał sobie odebrać życie! - A los tak to urządził, żebym musiała się temu przyglądać... albo może miałam mu jeszcze pomóc.

„Cyril!” - przemknęło mi przez głowę i zanim zdążyłam pomyśleć, siedziałam z powrotem na rowerze. - Przepraszam bardzo, ale muszę...

A potem nadepnęłam na pedały. Jak wariatka pędziłam ścieżką, mijając knajpkę nad Vazon Bay, do Cobo Bay. Tylko cudem nikogo nie przejechałam i jeszcze nigdy w życiu nie czułam takiej ulgi jak w tym momencie, kiedy zauważyłam grupę młodych ludzi stojących na plaży poniżej zatoczki dla łodzi.

- Cyrilu! - wrzasnęłam, zeskakując z roweru i rzucając go na ziemię. - Cyrilu, Tyler! Jest tam, daleko... - Wymachiwałam rękami dziko w powietrzu w kierunku Vazon Bay. - Myślę, że chce się...

Reszta zdania utkwiała mi w gardle. Stałam jak wryta i gapiłam się na nich.

Wszyscy byli obecni: Ruby, Aimee, Joelle, Olivia, Finley, Mike, Isaac, Jerome, Ashton, Cyril... i Tyler!

Z serca spadł mi olbrzymi kamień, a potem po prostu zabrakło mi sił. Osunęłam się na kolana, odparłam się rękami o zimny, wilgotny piasek, a z wyczerpania, albo i może dlatego, że całe napięcie naraz ze mnie zeszło, zaczęłam płakać.

Dziwnym trafem to nie Ruby pojawiła się obok mnie jako pierwsza, tylko Cyril. Złapał mnie, postawił na nogi i objął w talii.

- Co się stało? - spytał cicho, prowadząc mnie do reszty grupy.

- Zobaczyłam kogoś w wodzie - zaczęłam opowiadać z przerwami. - Tam, w zatoce Vazon Bay. Myślałam... - Przerwałam

i wahając się skierowałam wzrok na Tylera, który sprawiał wrażenie wychudzonego i przezroczyściego, i miał zapłakane oczy. - Myślałam, że to ty. Tyler przełknął ślinę i spuścił głowę.

- Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że dzisiaj ktoś poszedł pływać - stwierdziła Ruby.

Ashton otworzył usta, ale nic nie powiedział, tylko lekko zamachał rękami. Isaac wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie coś ci się przywidziało. To mogła być boja, kanister po benzynie albo coś innego.

Nie, chciałam mu się sprzeciwić, nic mi się nie przywidziało. To był niewątpliwie człowiek. Człowiek o blond włosach, które w słońcu błyszczały jak złoto. Płynął w morzu i poszedł na dno. Może teraz, dokładnie w tej chwili, walczy jeszcze o życie, a ja jestem jedyną osobą, która go widziała.

- A jeśli się *nie* myliłam, do jasnej cholery! - wrzasnęłam.

- OK - powiedziała Ruby. - OK. - Podniosła uspokajająco rękę, potem zaczęła biec, jednak Cyril był szybszy. Elegancko rzucił się obok niej na szczupaka, ominął ją, złapał mój rower, wskoczył na siodełko i z całą siłą nadepnął na pedały.

- Ale przecież on wcale nie wie, gdzie... - rzuciłam, a potem znowu zaczęłam płakać.

Głowa Ashtona odchyłała się krótkimi ruchami w prawą stronę.

- Nnie ma prroblemu, d-dupek - wydobył z siebie z trudem. -Cy-cyryl da ra-radę.

- Ma rację - potwierdził Mike. - A jeśli tam gdzieś rzeczywiście ktoś jest, to Cyril go znajdzie. Ma oczy jak orzeł.

- Zgadza się - powiedziała Ruby, która w międzyczasie do nas doszła i położyła ramię na biodrze Ashtona. - Nie znam nikogo, kto potrafi tak znakomicie pływać jak on.

- Ale... - dukałam. - Cyril chyba nie będzie...

Chociaż oczywiście dobrze wiedziałam, że nigdy go nie dogonię, byłam już bliska tego, żeby za nim pobiec, powstrzymać go przed tym szaleństwem, jednak Finley złapał mnie za nadgarstek i przytrzymał.

- Zostaw go - syknął. - I tak zrobi, co chce. Joelle cicho sapnęła.

- Zgadza się. Cyril jeszcze nigdy nikogo nie posłuchał.

„To się nie całkiem zgadza - pomyślałam. Słucha Ruby... i mnie.” Ale nie powiedziałam tego głośno. W tej chwili i tak to nie miało znaczenia. Bałam się tylko tego, co mogło się wydarzyć: że zginie człowiek, może nawet dwie osoby, i że pośrednio byłam temu winna, chociaż chciałam jak najlepiej.

- On nie jest Supermanem - wydusiłam z siebie. - Przecież nie może... Musi znaleźć łódkę albo...

- Można by pomyśleć, że sądzi, jakoby nim był... - powiedziała Olivia. - Superman...

- A wy? - spytał Tyler. Jego przekrwione oczy wędrowały między Joelle, Aimee i Olivią. - Kim jesteście?

- Co to za wariackie pytanie? - odparła Joelle pogardliwie. Tyler zacisnął wargi i dłonie w pięści, aż wyszły mu kostki.

- Teraz się nie zgrywaj! - Podszedł krok do Joelle, złapał ją za kołnierz kurtki i przyciągnął do siebie tak blisko, że czubki ich nosów niemal się dotknęły. - Której z was nagle znudził się Port? Która przekonała pozostałe do spędzania wieczorów w tej przeklętej ruinie na Sark?

- To była Lauren, jeśli chcesz dokładnie wiedzieć - wtrąciła się Aimee. - A teraz bądź tak miły i puść Joelle, jasne?

Tyler cicho sapał. Jednak potem rozluźnił swój chwyt, mocno pchnął Joelle, zanim zupełnie puścił jej kurtkę, tak że niemal upadła i dopiero po kilku chwiejnych krokach złapała równowagę.

- Człowieku, zupełnie zwariowałeś? - fuknęła na niego Olivia. - Czemu ona jest winna? To ty nie chcesz dostrzec prawdy.

- Chwileczkę - powiedziała Ruby. - Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić...?  
- Ach, ty - syknął Tyler. - Zamknij się.  
- Tak nagle? - Oczy Ruby zwięzły się i niebieska tęcza za-błyszczała gniewnie. - To typowe! - objechała go. - Jak długo przekonywałam Lauren, byłam dość dobra. Ale teraz, kiedy ona nie żyje, mam być wszystkiemu winna, tak?  
- Ona nie umarła. - Dziurki w nosie Tylera się wyduły i jego broda drżała. - Prawdopodobnie została zamordowana, już zapomniałaś? I to przez jakiegoś obrzydliwego typa, który zawrócił wam w głowie. - Wyciągnął pięść w stronę Mike'a, Isaac'a, Jero-me'a i Finleya. - Jak myślicie, chłopaki, mamy się założyć, która z nich jest następna w kolejce?  
- Skończ już z tym, Tyler - powiedziała drętwo Aimee. - To nam nie przywróci Lauren. Pomijając fakt, że nawet jeszcze nie wiemy, czy ona rzeczywiście... została *zamordowana*.  
- A niby co innego się z nią stało, he? - rzucił Tyler. - Niby co *innego*<sup>7</sup>.  
Odszedł na bok i pobiegł kilka kroków w kierunku wody, a potem przechylił głowę do tyłu i wydał z siebie donośny krzyk rozpaczny.  
- Człowieku - mruknął Ashton. - Człowieku, człowieku. - Podszedł do Tylera i objął go trochę nieporadnie uciekającym ramieniem. - Co za gówno... Ty... Pieprzony dupek!  
- Spadaj, niedojdo! - wrzasnął na niego Tyler. Wyszarpał się z uścisku i odepchnął Ashtona na bok. - Wracaj do mamusi i daj się jej rozpieszczą! I tak masz cholerne szczęście, że trafiłeś na kochaną, opiekuńczą Ruby, która na ciebie uważa i oczywiście nigdy nie zostawi cię na lodzie. Zgadza się, Ruby, tak przecież jest, czyż nie?  
Jego piękna twarz zmieniła się we wstrętą mordę. Tyler był jak widać w wyjątkowym stanie. Moim zdaniem jego zachowanie było

szokujące i wcale nie chciałam wiedzieć, co jeszcze powie ani do czego jest zdolny.

Ale skoro w tym momencie i tak nikt się nie przejmował tym, co myślałam albo zrobiłam, odwróciłam się i poszłam w kierunku zatoczki dla łódek, w nadziei, że Cyril jak najszybciej wróci cały i zdrowy.

I rzeczywiście, jeszcze zanim dotarłam do muru obronnego i znajdującej się za nim ulicy, pojawił się nagle i zeskoczył z roweru, gdy mnie zauważył.

Jego czarne włosy były mokre, a kropelki wody perliły się po czole i policzkach. Miał dość dziwny wyraz twarzy i natychmiast zrozumiałam, że musiało się coś stać.

- Znalazłeś go? - zaatakowałam go pytaniem.

Przez ułamek sekundy czułam, że Cyril chciał przytaknąć, jednak potem potrząsnął głową. -Nie.

- Ale byłeś w wodzie? -Tak.

- A więc jednak coś widziałeś?

- Nie, Elodie, w ogóle nic nie widziałem - odparł takim tonem, który na pewno miał zasygnalizować stanowczość, ale mimo to, a może właśnie dlatego, kazał mi nastawić uszu.

- A mimo to...? - zaczęłam, jednak Cyril mi natychmiast przerwał.

- Tak, oczywiście - powiedział trochę opryskliwie. - Chciałem w końcu mieć pewność. - Teraz złapał mnie za ramiona i przyjrzał mi się przenikliwie. - Nikogo tam nie było.

Spojrzenie jego ciemnych oczu prawie zapało mi dech.

- Żadnej boi...? Ani kanistra? - upewniałam się, cicho posapując.

- Nie, niczego - odparł Cyril.

- Ale przecież nic mi się nie przywidziało - zastrzegłam. Nabrał głęboko powietrza i ponownie potrząsnął przecząco głową.

- Wierz mi, Elodie, wypłynąłem co najmniej trzysta metrów w morze i na długim odcinku nurkowałem... Naprawdę niczego tam nie było.

Nie mogłam w to uwierzyć.

- Wypłynąłeś trzysta metrów...? - wydusiłam zdumiona. — I... *nurkowałeś?* - Przyjrzałam mu się od ciemnozielonej bluzy aż po czarne sportowe buty Nike'a. - Ale twoje ubrania są zupełnie suche.

- Oczywiście je zdjąłem - powiedział Cyril z uśmiechem. - Łącznie z majtkami... Jeśli cię to interesuje.

- Nie, to mnie nie interesuje - warknęłam.

Przy tym nie mogłam powiedzieć, co mnie bardziej doprowadzało do szału: fakt, że Cyril przez długie minuty płynął przez lodowate Morze Północne i tym samym narażał nie tylko swoje zdrowie, ale może i ryzykował życiem, czy też wyobrażenie, że w tym czasie był w kostiumie Adama.

- Sorry - odparł i jego mina spochmurniała. - Przykro mi, ale też nie wiem, co się ze mną dzieje.

No to fajnie!

- Może powinieneś spytać swoich przyjaciół - prychnęłam i pokazałam na plażę, gdzie Ruby, Tyler, Ashton i inni, sądząc po energicznych gestach, nadal się kłócili. - Uważają cię za pewien rodzaj Supermana.

- Nim na pewno nie jestem - powiedział trzeźwo Cyril. - OK, potrafię całkiem dobrze surfować, pływać i nurkować, znam morze i wybrzeża Guernsey, Herm i Sark jak własną kieszeń - kontynuował. - Ale poza tym...

- Nie było cię jakieś dziesięć minut - wtrąciłam w momencie, gdy zerknął na zegarek. — W tym czasie pojechałeś na rowerze do Vazon Bay, rozebrałeś się z ciuchów i przepłynąłeś trzysta metrów. Trochę ponurkowałeś, potem znowu się ubrałeś i wróciłeś tu na rowerze. -Popukałam się w czoło. - Wszystko jasne!

- No tak — powiedział Cyril wzruszając ramionami. - A więc jednak jestem Supermanem! A może chcesz mi wmówić, że pottrzymałem tylko *trochę* głowę pod wodą?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziałam uczciwie.

Albo Cyril był szpanerem, albo rzeczywiście różnił się od nas wszystkich. I to bardzo.

- Założę się, że dzisiaj znowu tam pojedą - powiedziała Ruby dobrą godzinę później. - Jeszcze dziś wieczór.

Finley, Isaac, Mike, Jerome, Tyler i dziewczyny opuścili już w międzyczasie plażę, zostali tylko Ashton, Cyril, Ruby i ja. Wiatr trochę ustał, mimo to wszyscy mocno przemarzliśmy.

- Nie wierzę - powiedział Ashton. - Olivia umówiła się na ósmą z Filney'em. Może zdała sobie sprawę, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu.

- Aha - odparła Ruby. Po jej twarzy przemknął beztroski uśmiech i przelotnie ucałowała Ashtona w usta. - Myślisz tak samo jak ja.

- Dokładnie tak samo - Ashton też się uśmiechnął. Potem owinał wokół talii Ruby swoje długie ramiona, uniósł ją w górę i pocałował namiętnie.

Cyril spojrzał na mnie i oczywiście cała krew uderzyła mi do głowy.

- Joelle i Aimee mogłyby też pojechać same - powiedziałam pośpiesznie.

- Dokładnie tego się obawiam - powiedziała Ruby niewyraźnie, wbita nadal w wargi Ashtona.

Prawa brew Cyrila powędrowała w górę i zniknęła pod kosmykiem czarnej grzywki.

- A ja myślałem, że dobrze wychowane dziewczyny nie mówią z pełną buzią - powiedział, nadal trzymając moje spojrzenie na uwięzi.

Dzentelmen, którego udawał jeszcze dwa dni temu, zniknął i teraz najwyraźniej bawił się moim zakłopotaniem, a ja głupia koza nie miałam pojęcia, co mam sobie myśleć, a już wcale, co mam z tym zrobić.

- OK, proszę, postaw mnie na ziemi - powiedziała Ruby i Ashton od razu zareagował na jej życzenie. - Teraz, kiedy nie ma Tylera, mógłbyś może powiedzieć nam coś bardziej konkretnego - objechała zrećźnie Cyrila.

Okazało się, że dotąd nie opowiedział niemal niczego o swoim okropnym odkryciu, bo Olivia i Aimée, a przede wszystkim Tyler nie chcieli nic o tym słyszeć.

- Jesteś pewna, że chcesz poznać szczegóły? - odparł Cyril z poważną miną. Jego wyraz twarzy złagodniał i patrzył na Ruby ciepło.

- Czy inaczej bym cię o to spytała? - odparła szorstko. Cyril zrobił bezszelestny wydech.

- Nie, jasne, że nie. - Pokręcił głową. - Jak tylko mogłem...

- Nie daj się wiecznie prosić! - tak bardzo go zaatakowała, że aż się wzdrygnęłam.

Ashton też się wzdrygnął, jakby się przestraszył albo przez syndrom Tourette'a.

- Przepraszam - powiedział krótko Cyril. Nadal patrzył na Ruby, jednak ciepło zniknęło z jego oczu. - A więc Lauren leżała dokładnie na środku pastwiska. Była całkiem naga i jej nogi były rozsunięte - kontynuował twardym staccato. - Z drogi można było dokładnie dojrzeć jej łono. Jedno ramię miała podwinięte pod głowę, drugie leżało obok biodra. Jej długie blond włosy tworzyły pewien rodzaj słonecznego wieńca wokół głowy.

- O Boże! - jęknęła Ruby. - Naprawdę niczego nie pominąłeś.

- Pokonałem nawet płot, żeby sprawdzić, czy potrzebuje pomocy - powiedział Cyril beznamiętnie. - Dopiero kiedy stałem bezpośrednio przed nią... - Przerwał i skierował wzrok na Ashtona.



- Co? - ponaglała Ruby.
- Chociaż Lauren nie zareagowała na mnie i nawet nie poruszyła powiekami, sprawiała wrażenie takiej... takiej żywej. Jej spojrzenie było marzycielsko skierowane ku niebu, a jednocześnie tak błogo zwrócone do wewnątrz, jakby strzegła jakiejś cudownej tajemnicy, a jej skóra mieniła się od maleńkich kropelek wody, w których załammywały się promienie porannego słońca...
- Jakie to poetyckie! - zadrwiła Ruby.
- Kto chciał szczegółów? - rzucił ostro Cyril.  
Jego spojrzenie przemknęło krótko po niej i zatrzymało się na mnie. Lauren wyglądała jak eksponat z wystawy.
- Albo jak trofeum - mruknęłam. Cyril z trudem przełknął ślinę.
- Tak bardzo mi przykro - szepnął.  
Skierował te słowa do mnie, ale wiedziałam, że właściwie miał na myśli Ruby.
- A więc nie została zgwałcona - powiedziała cicho i bardziej do samej siebie.
- Nie, myślę, że to stało się za jej zgodą - Cyril podbudował jej tezę. - I najwyraźniej było to bardzo czułe przeżycie.
- Brakowałoby jeszcze, żebyś stwierdził, że chętnie umarła - objechała go Ruby. Zabierała się nawet do niego z pięściami, ale Ashton ją powstrzymał.  
Cyril zacisnął wargi.
- Tak... można by mieć rzeczywiście takie wrażenie... - powiedział szorstko. Jego czekoladowa tęczęwka ściemniała, a spojrzenie nagle sprawiało dziwne wrażenie zamkniętego.
- Czy pokazałbyś mi to miejsce? - spytałam bez zastanowienia.

Ciotka Grace wcale nie była zachwycona, że właśnie takiego deszczowego dnia jak dziś chcę się dostać promem na Sark.

- Czy rzeczywiście dobrze to sobie przemyślałaś? - pytała raz za razem, podczas gdy ja przekopywałam swój plecak i upewniałam się, że o niczym nie zapomniałam. Kosmetyczka, bielizna na zmianę, jeszcze jeden sweter i dodatkowe džinsy - no i oczywiście komórka.

- Nie - powiedziałam. - Mimo to nie musisz się martwić.

- Jeśli podczas przeprawy zrobi ci się niedobrze, nigdy nie zyskasz zaufania do morza - wyprorokowała mi. - A więc zaczekaj dzień, dwa. Na czwartek zapowiadali lepszą pogodę.

W jej spojrzeniu można było dostrzec takie błaganie, że prawie się poddałam. Jednak nagle sobie uświadomiłam, z jakiego powodu rzeczywiście chciałam porzucić plan tej małej wycieczki. Cioteczna babcia w końcu nie upadła na głowę. Mogła sobie pomyśleć, że moje nagle zainteresowanie sąsiednią wyspą miało związek ze śmiercią Lauren.

- Elodie sobie poradzi - powiedziała Ruby, stojąca w otwartych drzwiach i z niecierpliwością poruszająca jedną nogą. - Ashton, Cyril i ja będziemy przy niej. I na pewno nie spuścimy jej z oczu - obiecała.

- Poza tym apartament wujka Ashtona od najbliższego weekendu znowu jest wynajęty - podsunęłam argument. - W czwartek jest generalne sprzątanie. To dla mnie ostatnia okazja, żeby przenocować na Sark.

- Jakby to było czymś nadzwyczajnym - odparła ciotka Grace, kręcąc głową. - Tam w nocy jest ciemno jak oko wykol. Bez oświetlenia ciężko się tam odnaleźć.

- Nie ma problemu. Mamy latarki - zapewniła Ruby. - A tak poza tym, mamy zamiar spędzić noc w mieszkaniu - podkreśliła.

Cioteczna babcia westchnęła.

- Już zauważyłam, że jesteście zdecydowani.

- Jep - powiedziała Ruby. Przestała machać nogą i wyciągnęła nos w stronę kuchni wciągając pewien aromat. - A jeśli pani przypadkiem upiekła blachę jednego z pani pysznych ciast, to bylibyśmy najszczęśliwsi ludźmi pod słońcem, jeśli moglibyśmy zabrać kawałek w naszą długą i *niebezpieczną* podróż - dodała puszczając oko.

Ciotka Grace westchnęła jeszcze raz, to znaczy, właściwie był to jęk oznaczający kapitulację. Pośpiesznie udała się do kuchni i po chwili wróciła z wielkim prostokątnym pojemnikiem.

- Zadzwoń, zanim położysz się spać - napomniała mnie. - Nie pójde wcześniej do łóżka...

- Dobrze - obiecałam i na pożegnanie pocałowałam ją w policzek.

- I proszę, skontaktuj się też z mamą! - zawołała za mną, zanim z wahaniem zamknęła drzwi.

## Promowanie na Sark

Gdyby ciotka Grace nie odstawiła takiego teatru, z pewnością wycofałabym się już na - jak na mój gust - o wiele za wąskim piersie. Jednak biorąc pod uwagę obecny stan rzeczy, nie byłam w żadnym razie gotowa, żeby się poddać. O wiele bardziej chciałam udowodnić mojej ciotecznej babci - a może i sobie samej - że byłam absolutnie w stanie przełamać mój paniczny strach przed morzem, i to niezależnie od tego, czy padał deszcz, czy był sztorm, czy podczas delikatnej bryzy świeciło słońce.

Tak więc podreptałam schodami do przystani, ręce wbiłam mocno w rękawy Ruby i Cyrila, a na miejscu dwóch mężczyzn z załogi promu pomogło mi wejść na kołyszącą się łódź.

Natychmiast wskoczyłam do pomieszczenia dla pasażerów pod pokładem, wyszukałam sobie środkowe miejsce i zmusiłam się, żeby nie wyglądać przez okno, ale skierować wzrok na oparcie pasażera przede mną.

Cyril prześlizgnął się obok mnie.

- To nie jest dobry pomysł - powiedział cicho.

- Co? - zaskrzeczałam.

- Siedzenie na środku.

- Dlaczego?

- Nawet jeśli przez cały czas będziesz się gapić na własne kolana, kącikami oczu będziesz widzieć powierzchnię wody. I to z obu stron - podkreślił. - Być może zrobi ci się niedobrze.

- Ale nie mogę siedzieć przy oknie - odparłam.

- *Ja* będę siedział przy oknie, a ty usiądziesz obok mnie - zaproponował Cyril. Poszukał mojej dłoni i delikatnie podniósł mnie z miejsca. - No chodź już! Zaufaj mi!

„Akurat teraz” - pomyślałam. Ale zrobiłam to. Zaufałam Cyri-lowi. Mimo jego dziwnego zachowania, ufałam mu dokładnie tak samo, jak Ruby. Tak więc poszłam za nim bez cienia sprzeciwu na prawą stronę, zaczekałam, aż przecisnął się do okna i usiadłam na siedzeniu obok.

Cyril zwrócił się do mnie i swoją szeroką klatą zakrył pół okna. Z uśmiechem otworzył ramiona.

- Możesz się w nie wtulić, jak chcesz - zaproponował mi. - Zamkniesz oczy, a ja cię będę trzymał. Obiecuję ci, że całkiem zapomnisz, że jesteś na statku.

Pokręciłam głową.

- To miło z twojej strony, dziękuję - powiedziałam tak trzeźwo, jak to było możliwe. Ale chcę sama przezwyciężyć strach przed morzem, a nie ciągle przed nim uciekać.

Tak czy owak pytanie, co bardziej dawało mi się we znaki - ten niewyjaśniony strach przed oceanem czy niepewność, którą Cyril wywoływał we mnie ciągle na nowo. Poza tym Ruby i Ashton też byli z nami.

Co by sobie pomyśleli, gdybym tak po prostu rzuciła się Cyrilowi w ramiona? Przynajmniej jeśli chodzi o Ruby, mogłam to sobie wyobrazić. Na pewno wyszłaby z siebie!

W każdym razie musiałam znowu walczyć z kolorem swojej twarzy i ucieszyłam się, kiedy oboje przemknęli obok nas, a Ruby zawołała:

- Wychodzimy na zewnątrz! Już tak mocno nie pada, a widok jest fantastyczny!

- OK! - zawołałam w odpowiedzi, nie patrząc na nią i mruknęłam: — Jakby tego wszystkiego już nie znała.

- Istnieją rzeczy, na które nie można się napatrzeć do syta -stwierdził Cyril. - A ona ma rację. Widok jest naprawdę super.

- Nawet nie próbuj, nie uda ci się mnie przekonać... Podniósł rękę w geście przysięgi.

- Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy.

Usiłowałam się uśmiechnąć, co mi się zresztą nie udało, ponieważ prom w tym momencie odbił od brzegu. I tak już niesamowicie głośny warkot silnika przyjął bardzo denerwującą częstotliwość, poza tym łódź obróciła się naraz wokół własnej osi, co wywarło nieprzyjemny wpływ na mój żołądek. A kiedy opuściliśmy St Peter Port i prom wyruszył w drogę, poczułam od dawna znajome swędzenie nad kostkami.

Cyril położył lewą rękę na oparciu mojego siedzenia, a ja sobie wyobraziłam, że czuję koniuszki jego palców na moim ramieniu. Modliłam się gorąco, żeby swędzenie nie nasiliło się tak mocno, jak dzisiaj przed południem w Vazon Bay, i zastanawiałam się, czy mam opowiedzieć o tym Cyrilowi, ale natychmiast porzuciłam tę myśl.

Jednak musiałam coś powiedzieć. Jego bliskość sprawiała, że stawałam się nerwowa, nie rozmawiając z nim. I tak zrobiłam to, co już miałam zrobić wczoraj wieczorem: spytałam go o Javena Spinxa.

- Znasz go?

- Tak - zabrzmiała zwięzła odpowiedź Cyrila.

- Skąd?

Roześmiał się krótko.

- Myślę, że nie ma na wyspie nikogo, kto by go nie znał.

- Dlaczego? Czy należy do śmietanki? Cyril wzruszył ramionami.

- W pewnym sensie.

- Ach tak... A jak bardzo? - drażyłam temat.

- Angażuje się w ochronę morza - odparł Cyril. - I to na wszystkich płaszczyznach i wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycji.

Oczywiście natychmiast przypomniało mi się starcie między Javenem Spinxem i policją na lotnisku w Stansted i dlatego się dopytałam:

- Jak mam to rozumieć?

- Zadziera z każdym - powiedział Cyril. - Z politykami, armatorami, firmami związanym z wydobyciem oleju, bądź gazu. Po prostu się nie boi. Niczego i nikogo.

- Ale to jest w pewnym sensie... cool, no nie? - odparłam.

- Czy powiedziałem coś innego?

- Nie, ale... -Co?

- Mówisz o nim, jakby był ci obojętny - powiedziałam.

- To źle? -Nie.

- Ale...? - spytał przeciągle.

- Poznałam go na lotnisku i wywarł na mnie duże wrażenie -odpowiedziałam z wahaniem. - Był dla mnie bardzo miły. Bardzo pomocny. Podobnie jak ty. - Sama się zdziwiłam swoją wypowiedzią.

Cyril szeroko się uśmiechnął. To znaczy, kątem oka zauważyłam tylko blask jego białych zębów, bo nadal gapiłam się w niebiesko--szare oparcie siedzenia przede mną.

- Uważasz więc, że jestem skory do pomocy - powiedział i roześmiał się cicho.

- Co w tym takiego śmiesznego?

- Fakt, że oprócz ciebie nie istnieje chyba nikt, kto by mi przypisał taką cechę - odpowiedział.

- Wiem - zaskrzeczałam. Wszyscy uważali Cyrila za niezależnego indywidualistę i, szczerze mówiąc, też mi się wydawało, że niezbyt martwił się o innych. Nawet śmierć Lauren nie wydawała się go szczególnie wzruszać. - I nie rozumiem...

- Czego?

- Dlaczego się tak bardzo mną zajmujesz! - wypaliłam. - Dokładnie jak Javen Spinx - podkreśliłam jeszcze raz wyraźniej. - Przy nim nawet zapomniałam o lęku przed lataniem i mogłam spoglądać z góry na morze, a kostki mnie nie swędziały.

- Kostki cię swędzą, gdy *widzisz* morze? - spytał Cyril.

Z jego intonacji wywnioskowałam, że znowu się nabijał, a we mnie rósł delikatny gniew. Na moment się zapomniałam i podniosłam wzrok.

- Hi - powiedział Cyril. - Witamy na pokładzie! - Teraz zaśmiał się do mnie na całego. - No i? Jak tam twoje kostki? Swędzą cię?

- Nie - odparłam zdziwiona. Rzeczywiście mnie nie swędziały.

- Cyrilu, nie mogę tego wszystkiego zrozumieć!

- Ale *ja* mam to niby rozumieć, tak? - wzruszył ramionami. -Przykro mi, ale to twoje kostki, a nie moje.

Skinęłam głową i spojrzałam w okno omijając go wzrokiem. Widok był rzeczywiście zniewalający.

Dokładnie przede mną - powiedzmy na wysokości oczu - znajdowało się morze. Miało barwę głębokiego błękitu, a na jego powierzchni tworzył się poruszony i równocześnie zaskakująco jednostajny wzór z mniejszych i większych fal. Nad horyzontem jaśniało niebo. Odległa wyspa była zupełnie zanurzona w świetle słońca, a przed nią wznosiły się z morza niezliczone dziwaczne szczyty skał.

Ze zdziwienia nie mogłam zamknąć ust.

- Jakie to piękne - wydusiłam wreszcie z siebie. - Nigdy bym nie pomyślała, że mogę odnaleźć w morzu coś dla siebie. Ale teraz miałabym nawet ochotę nauczyć się pływać. I surfować i... - Skierowałam wzrok na Cyrila i zapało mi dech.

Zamiast patrzeć na zewnątrz, patrzył na mnie. Jego oczy odzwierciedlały czystą radość. Jego twarz promieniała. A uczucia były nieskrywane, absolutnie czyste i uczciwe. Tylko nie potrafiłam ich uporządkować.



Mimo tego wzruszającego przeżycia i moich spontanicznie wyrażonych życzeń nie odważyłam się wyjść na pokład. Nie chciałam niczego uprzedzać, pozwolić, by moje dobre chęci umarły w zarodku. Chciałam podejść do wszystkiego ze spokojem. A więc zostałam obok Cyrila, zmuszałam się, żeby nie zerkać zbyt często w jego promienne oczy, i rozkoszowałam się ostatnią półgodziną podróży promem.

Minęliśmy Brecahou, małą wyspę wysuniętą do przodu, która znajdowała się w posiadaniu braci Barclay, a krótko potem rozpostarło się przed nami wysokie pełne rozpadlin klifowe wybrzeże Sark.

Ze zdziwieniem przyglądałam się wspaniałej grze kolorów skał i roślinności, a szczególnie zafascynowały mnie łuki skalne i ciemne wejścia do jaskiń, które wydawały się prowadzić do wnętrza skał.

- To złudzenie - zapewnił mnie Cyril. - Większość z nich mierzy tylko jedną, albo dwie długości łodzi, za niektórymi kryją się zresztą naprawdę piękne groty.

- Hm, a to jest twoja robota - powiedziałam. - Wożenie łódką turystów po jaskiniach... - Sceptycznie wysunęłam dolną wargę.

Cyryl lekko ścisnął moje ramię.

- Dla ciebie zorganizowałbym specjalną przejażdżkę.

- Niczego nie uprzedzaj - mruknęłam. - Myślę, że zacznę od spaceru po plaży na płytkiej wodzie w Cobo Bay.

- No to fajnie - ucieszył się. - W najbliższy weekend ma być naprawdę przyjemnie. Słonecznie, do osiemnastu stopni. - Mrugnął do mnie. - Myślę, że na wszelki wypadek wezmę deskę.

- Spacerowanie to raczej nie twoja specjalność? - zadrwiłam z niego. Cyril wzruszył ramionami.

- To zależy.

- Ach, tak - powiedziałam. - A od czego?

- Od miejsca, okazji i... - Spojrzał na mnie szeroko się uśmiechając - ...od towarzystwa naturalnie.

- No tak, a więc ja ci nie wystarczę, no nie? - odparłam. Mina Cyrila od razu spoważniała.

- Niby dlaczego tak sądzisz?

- No tak, z powodu deski... - odpowiedziałam z wahaniem i wydawało mi się, że jestem niesamowicie głupia, skoro muszę wyjaśniać własne żarciki. Cyril miał raczej inne poczucie humoru niż ja, a jak się nie połapię, to narobię sobie z nim więcej szkody, niż bym chciała.

- Tylko dla ciebie zabiorę ją ze sobą, Elodie - powiedział. - Rozumiesz, tylko dla ciebie. Bo to *ty* właśnie powiedziałaś, że chciałabyś się tego nauczyć.

Przełknęłam ślinę, spojrzałam na bok, namacałam zamek mojego plecaka i udawałam, że czegoś szukam.

*Co tak naprawdę myślisz? Co sobie po tej wycieczce obiecujesz? Czego właściwie ode mnie chcesz?* - To pytania, jakie powinnam mu była zadać. Albo po prostu całkiem bezpośrednio: *Jesteś we mnie zakochany?*

Nie mam pojęcia, dlaczego tego nie zrobiłam. Może dlatego, że nie chciałam się skompromitować. Poza tym nawet w najmniejszym stopniu nie miałam jasności co do własnych uczuć. Nie mogłabym powiedzieć, czy byłam w nim zakochana, pomijając fakt, czy chciałam go pocałować, czy pragnęłam czegoś więcej. OK, naprawdę wyglądał nieziemsko atrakcyjnie, wprawiał mnie w zakłopotanie i fascynował. Przede wszystkim lubiłam być blisko niego. W jakiś niewyjaśniony sposób jego obecność mnie uspokajała. Czulałam się bezpieczna. I nie chciałam tego zepsuć jakimiś nieprzemyślanymi lub pochopnymi pytaniami.

- Jeśli chcesz tu żyć, musisz się znać na osobliwościach morza - usłyszałam jego słowa. - Moim zdaniem to ważne, żebyś się nauczyła pływać i surfować. Może nawet nurkować. Mam dość czasu, żeby

cię tego nauczyć. I nie tylko tego, Elodie... nie pytaj mnie, dlaczego, ale zrobię to z przyjemnością. Po prostu lubię, jak jesteś blisko, czuję nawet, że *muszę* być w pobliżu ciebie. Nie potrafię tego wyjaśnić, po prostu tak już jest.

Przytaknęłam. Potem podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Jego spojrzenie było tak otwarte i miękkie, że mogłam z miejsca się w nim zatopić.

- Lubię być z tobą, Cyrilu - przyznałam. - I też tak do końca nie wiem, dlaczego tak jest.

- OK - powiedział cicho. Jego palce przelotnie pogłaskały mnie po policzku i przez ułamek sekundy już myślałam, że zaraz mnie pocałuje, a wtedy pozwoliłabym mu na to. Ale tego nie zrobił, lecz uśmiechnął się znowu swoim cyrilowym uśmiechem, który wywoływał we mnie to błogie poczucie bezpieczeństwa, aż w końcu zaczął mówić dalej naprawdę pełnym żalu tonem: - Dzisiaj nie będę mógł ci towarzyszyć. W następnych dniach też nie. Obawiam się, że się zobaczymy dopiero w sobotę w Cobo Bay... Jeśli chcesz.

Z serca wystąpiło mi gorzkie rozczarowanie i otoczyło moje gardło niczym wąski pierścień.

- Jasne... oczywiście, chciałabym - odparłam i z trudem przełknęłam ślinę.

Właściwie Cyril chciał nam pokazać łąkę, na której znaleziono Lauren, i właściwie powinnam była mu to teraz wypomnieć. Ale dałam spokój. Może tak będzie lepiej - przynajmniej dla Ruby - jeśli na początek wcale nie pójdziemy do tego miejsca. A poza tym nie wynajęłam Cyrila, więc nie musiał się przede mną usprawiedliwiać, dlaczego nie miał dla mnie czasu.

- Przykro mi - szepnął i znowu delikatnie pogładził mnie po policzku.  
- Ale myślę, że z Ruby i Ashtonem jesteś w dobrych rękach. Może będziesz się mogła na nich zdać jeszcze bardziej niż na mnie.

Tymczasem prom minął północny kraniec wyspy i lekkim zygzakiem płynął przez skalisty krajobraz, aż w końcu dotarł do Maseline Harbour i zacumował blisko muru nabrzeża obok wąskich kamiennych schodków.

Ruby i Ashton zeszli z górnego pokładu i ustawiliśmy się w kolejce przed wyjściem.

Teraz dopiero zauważyłam, że prom przewoził także olbrzymie worki pocztowe i paczki z towarem, a większość pasażerów miała ze sobą torby z zakupami, na których zostały uwiecznione nazwy butików z Guernsey, albo nawet z Londynu wraz z hasłami reklamowymi.

- Na Sark znajduje się nawet ulica ze sklepami - szepnęła mi do ucha Ruby. - Można tam kupić tylko artykuły niezbędne do życia. I parę drobiazgów dla turystów. Na przykład ozdoby ze srebra. I przedmioty z gliny.

Tym razem Cyril wziął mnie za rękę, żeby pomóc mi zejść po śliskich schodach, i puścił ją dopiero wtedy, kiedy dotarliśmy do nabrzeża.

- Zostanę tutaj na dole w porcie - powiedział. - Natomiast ty, Ruby i Ashton macie przed sobą małe podejście. Jest trochę męczące, ale prowadzi przez piękny lasek.

- Piękny lasek zachowamy sobie na jutro - odezwała się Ruby. - Dla Ashтона to podejście mogłoby być dzisiaj trochę *za bardzo* męczące. Lepiej jak pokłnie na szofera.

Skinęła krótko Cyrilowi. Potem złapała mnie pod rękę i zaciągnęła na wykuty w skałach tunel dla pieszych.

- G-g-głupek! - warknął Ashton i mimowolnie mocno poruszył głową.

- Nie ma tego złego - usłyszałam słowa Cyrila. - Też cię lubię. Chciałam się jeszcze raz do niego odwrócić, jednak Ruby szarpnęła mnie energicznie dalej.

- Teraz daj sobie wreszcie spokój! - syknęła. - Inaczej sobie jeszcze pomyślę, że już całkowicie mu uległaś.

- Co za bzdura - burknęłam. - Lubimy się, ale to wszystko.

- Tak, tak... ja też wierzę w Świętego Mikołaja.

- Sama nie wiesz, czego chcesz - odparłam. - Raz mam się z nim spotkać, innym razem nie.

- Nieee, nieee - poprawiła mnie Ruby. - Nie raz tak, raz tak. Możesz go wykorzystać jako źródło informacji...

- ...albo poprosić o to, żeby wyłowił jakichś ludzi z morza - dodałam.

- Nie sądzę, że czuje się wykorzystany - powiedziała. - Jest pewny siebie. I dlatego nie powinnaś się na nim za bardzo skupiać. Takie rzeczy kończą się zwykle rozczarowaniem.

Pozwoliłam Ruby mówić, ponieważ wszystko inne nie miałooby sensu. Dziewczynie takiej jak ona można się było sprzeciwić tylko w myślach albo zachować swój pogląd na późniejszą chwilę, w której dyskusja nie groziła stratą energii.

Ashton szedł za nami ulicą w górę do miejsca, w którym znajdowały się publiczne toalety i elektrownia zaopatrująca wyspę w prąd. Poza tym stał tam traktor z włączonym silnikiem i przyczepą osobową, w której już kilka osób zajęło miejsce.

- Ach, a więc to jest nasz szofer - powiedziałam z ironią.

- Jep - odparła Ruby i skinęła głową. - Tutaj nie ma samochodów. Są tylko traktory.

- Zabawne.

- Raczej praktyczne - stwierdziła. - Traktory są wielkie i mocne. Ciągną drzewa, przyczepy i maszyny rolnicze. Można się nimi poruszać na każdym podłożu i wszędzie cię dowiozą. Nawet na zakupy i na plotki przy kawie. Większość tutejszych dróg można przemierzyć na piechotę, konno albo na rowerze. Samochody są za szybkie na tę maleńką wysepkę. Kiedy tylko dotknęłabyś pedału gazu, już minęłabyś cel.

Skierowaliśmy się do przyczepki osobowej, a ja widziałam, że Cyril udał się położoną w dole drogą i krótko potem zniknął w wąskim przejściu między skałami.

Ruby zauważyła moje spojrzenie i demonstracyjnie westchnęła.

- Tam znajduje się przystań George'a - wyjaśniła mi potem. - Zagadką dla mnie jest, czego Cyril o tej porze tam szukał. Goście, którzy spędzili tu dzień, wsiadają teraz na prom powrotny na Guernsey. Cyril na pewno nie odbędzie już żadnej wycieczki łodzią.

- Może nie dla turystów - wtrąciłam.

- Dla nikogo innego pewnie też nie - odparła. - Za niemalże godzinę zapadnie zmrok.

Nasz traktor-taksówka potrzebował jakichś pięciu minut, żeby dowieźć nas do wsi. Ashton przez cały czas się rzucał i wydobywał z siebie ordynarne słowa. Kilka osób, siedzących z nami na przyczepie, posyłało mu rozbawione spojrzenia. Ruby próbowała trzymać go za rękę i uspokoić, ale on się ciągle wyrywał i w końcu trochę się od niego odsunęła - także dlatego, żeby nie zarobić ciosu w twarz.

Rejestrowałam to tylko podświadomie, ponieważ to, co Ruby powiedziała o Cyrilu i przejazdach łodzią, nie chciało mi wyjść z głowy. I stopniowo ogarniało mnie niedobre uczucie, że mógłby w jakiś sposób mieć związek z tymi dziwnymi typami z rudery Sarkee, jak Tyler określił *Mermaid Tavern*, a tym samym ze śmiercią Lauren.

## Mermaid Tavern

Apartament wujka Ashtona był położony nieco poza centrum między Derrible Bay a Dixcart Bay w domu dla gości, a z powodu ciągłego wiercenia się Ashtona cieszyliśmy się, kiedy wreszcie tam dotarliśmy. Drogi tutaj nie były asfaltowe i większość z nich miała taką szerokość, że mieścił się na nich tylko mały ciągnik. Tak jak na Guernsey, także tutaj były otoczone wałami ziemnymi, żywopłotem albo rzędami rosochatych drzew, tak że istniała mała szansa, żeby dwa pojazdy mogły się wyminąć, jeśli się spotkały - co jak widać zdarzało się dość rzadko.

Na tej wyspie panowała niespotykana cisza, poza odgłosami ptaków, gwizdem wiatru i szumem morza prawie nic nie było słychać. Po drodze spotkaliśmy niewielu ludzi, a i dom gościnny sprawiał wrażenie wymarłego.

- Właściwie tutaj wszystko powinno tętnić życiem - powiedziałam, po tym jak Ruby długo i głęboko wzdychając zatrzasnęła za nami drzwi. - Ale tu nawet nie wiszą plakaty, na których obiecuje się nagrodę za wskazanie mordercy Lauren.

- Jasne, że nie - odparła Ruby, co Ashton natychmiast potwierdził, mówiąc:

- Dupek!

- To go denerwuje - powiedziała, wzruszając ramionami na swoje usprawiedliwienie. - Nie powinnyśmy go były zabierać ze sobą.

- O-o-o t-tym decyduję j-ja s-sam - wyjąkał Ashton wzburzony. Przejechał ręką po potarganej czuprynie i poczłapał trochę

niezgrabnie do zadziwiająco dużego salonu, gdzie jak mokry worek opadł na sofę, złapał małe kolorowe poduszki i zgniótł je sobie na kolanach.

- Tak, proszę, wybac mi - zawołała Ruby skruszona i pośpieszyła za nim. — Wiesz przecież, co myślę.

- Tak, tak, tak - powiedział Ashton i rzucił mi pod nogi poduszkę, gdy ledwo przekroczyłam próg salonu.

Podniosłam ją i położyłam na jednym z dwóch foteli.

- *Dlaczego* mieszkańców tak niewiele obchodzi śmierć Lauren? -dopytywałam się.

- Bo nie są jasne okoliczności - odparła Ruby. - Jak tylko zostanie stwierdzone, że Lauren naprawdę została zabita, sprawy się ruszą.

- Czy tutaj w ogóle nie ma posterunku policji? - spytałam. Ruby kiwnęła głową.

- Jasne, że jest. I to jednoosobowa żandarmeria, która odpowiada głównie za rozrabiających pijaków albo chłopaków, którzy pobili się

o dziewczynę. Od czasu do czasu ktoś jeszcze coś kradnie. Ale to by było na tyle. Nie mam zielonego pojęcia, czy na Sark kiedykolwiek wydarzyła się taka zbrodnia - kontynuowała, przy czym głos jej się łamał. - Sama ledwo pojmuję fakt, że nigdy już nie zobaczę Lauren.

I mówię ci, włosy mi się jeżą na myśl o jej pogrzebie. Opadła na sofie obok Ashtona i zakryła twarz rękami.

- Szsz - mruknął Ashton i naraz w jego ciało powrócił spokój. Przejechał Ruby ręką po plecach aż po kark i przyłożył czoło do jej ramienia. - Damy radę. Jestem przy tobie. Damy radę.

Odwróciłam się i wyszłam po cichu z pokoju. Uważałam, że lepiej zostawić im trochę czasu, a poza tym nie wiedziałam, jak pocieszyć Ruby. Z tym przerażeniem, tym bólem człowiek w gruncie rzeczy był sam. Kiedy tato zginął w nieszczęśliwym wypadku, mamie też nie można było pomóc. Właściwie nawzajem ciągnęłyśmy się w dół. A ja nie mogłam tak naprawdę stwierdzić, żeby nagły napad smutku u Ruby w jakikolwiek sposób pozytywnie na mnie wpłynął.



Z małego ciemnego korytarza wychodziło jeszcze dwoje drzwi. Otworzyłam te, które znajdowały się po przeciwnej stronie, trochę na ukos od drzwi kuchni połączonej z salonem, i weszłam do sypialni, w której znajdowało się francuskie łóżko, szafa w zabudowie, mała staromodna komódka z lustrem i przytulny fotel z zagłówkami.

Za oknami ze szprosami wielka łąka, na której pasły się dwa kucyki, opadała łagodnie ku rzędowi drzew. Niebo było rozdarte i pomarańczowo-czerwone słońce sprawiało, że morze przepięknie jaśniało w oddali.

Opadłam na łóżko, nad którym rozłożona była jasna, grubo tkana narzuta, i zamknęłam oczy. Właściwie to byłaby dobra okazja, żeby zadzwonić do mamy. Na pewno już mi wysłała sto tysięcy esemesów na komórkę, ale nie miałam nastroju do tego, żeby z nią rozmawiać. Co miałam jej powiedzieć? *Tak, dziewczyna, którą poznałam, nie żyje. Prawdopodobnie została zamordowana. Nie, mamo, nie radzę sobie z tym, chociaż naprawdę bardzo się staram. Tak, masz rację, idzie mi beznadziejnie. Ale nie, nie chcę mimo to wracać do domu. Tak, jestem pewna, zostanę tutaj. Nie, nie musisz się przejmować. Ciotka Grace jest jeszcze tutaj i bardzo się o mnie troszczy. A poza tym zaprzyjaźniłam się już z kilkoma miłymi ludźmi.* — No tak, ściśle biorąc, było ich tylko troje, a jeśli odjąć Cyrila, pozostali tylko Ruby i Ash-ton.

Ach, Cyril!

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, co będziesz porabiał dzisiaj wieczorem na Sark? Może masz dziewczynę, o której nikt nie wie? -mruknęłam.

Ta myśl od razu mnie ukłuła.

„A jeśli nawet - upomniałam się w duchu. - Lepiej mieć potajemną dziewczynę, niż być uwikłanym w podejrzane sprawy.”

Cyril nie był złym chłopakiem i na pewno istniał jakiś poważny powód, dla którego nie opowiedział mi od razu wszystkiego.

Wcześniej czy później to zrobi. Z pewnością - chciałam być tego pewna. A kto wie, może potem się okaże, że w rzeczywistości wszystko było całkiem inaczej. Cyril i ja spędzimy razem cudowny weekend i może stwierdzimy, że jednak jesteśmy w sobie zakochani...

Z tym wyobrażeniem w głowie odpłynęłam do krainy snów, a potem wystraszona wyskoczyłam w górę, bo zobaczyłam przepięknego młodego mężczyznę o złotych blond włosach i turkusowych oczach, tonącego w morzu.

Było naprawdę bardzo ciemno, kiedy Ruby i ja około wpół do dziesiątej udałyśmy się do *Mermaid Tavern*. Niebo wisiało nad nami jak ciężka czarna aksamitna kołdra. Księżyc jeszcze nie wzeszedł i było tylko kilka gwiazd, które, co prawda, ładnie wyglądały, ale nie dawały ani isierki światła.

Ruby i ja wymieniłyśmy się numerami komórek - na wszelki wypadek - a Ashton zdecydował się zostać w mieszkaniu, pooglądać telewizję i zniknąć szybko pod kołdrą.

- Musi się porządnie wyspać - powiedziała Ruby i poruszyła swoją latarką w lewo i prawo.

Swojej nawet nie wyjęłam. Dalej niż trzy do czterech metrów i tak nawet z dwoma latarkami nic nie będziemy mogły zobaczyć.

- I myślisz, że mu się uda? - poddałam jej słowa w wątpliwość. -Całkiem sam? W obcym mieszkaniu? A na dodatek w tej sytuacji?

- Wierz mi, doszedł już do siebie - zapewniła mnie Ruby. -A poza tym to mieszkanie nie jest Ashtonowi obce. Dość często tutaj nocowaliśmy. Kiedy był młodszy, jego mama regularnie urządzała dla niego imprezy. Z okazji urodzin, walentynek, Wielkanocy, Nocy Świętojańskiej, Halloween, Świętego Mikołaja i Sylwestra - wyliczała. - Założę się, że Ashton był najbardziej prominenckim dzieckiem Channel Islands.

- Coś takiego - powiedziałam i pokręciłam głową. - Jego matka musiała się o niego bardzo martwić.

- Nadal to robi - odparła Ruby. - Panicznie się boi, że Ashton mógłby nie mieć przyjaciół, pracy ani żadnej przyszłości. Przy tym jest wzorowym uczniem. I ma mnie... i paczkę. Chociaż Mike, Finley, Jerome i Isaac nie są jego prawdziwymi przyjaciółmi. Ale nie jestem pewna, czy w poważnej sytuacji mógłby się na nich zdać.

- Ale na Cyrila tak - powiedziałam.

- Tak - Ruby westchnęła. - Może dziwnym trafem. Ale niestety Cyril nie pojawia się zawsze w Cobo Bay, kiedy tam jesteśmy. A gdzie indziej ciężko go spotkać.

- Wiesz, gdzie mieszka? - spytałam. Ruby pokręciła głową.

- Nie. Jak już powiedziałam: Cyril jest jedną wielką tajemnicą. Poza tym, że pracuje dla George'a i potrafi niesamowicie dobrze pływać i surfować, nie wiem o nim nic. A i pozostali z paczki też nie. Nie mam pojęcia, czy w ogóle nas toleruje. Czasami mam wrażenie, że nic sobie nie robi z ludzi. W każdym razie jesteś pierwszą osobą, za którą wydaje się przepadać. A ja nadal nie mogę stwierdzić, czy mi się to podoba.

- Ale przecież on nie robi mi nic złego - odparłam. - Wręcz przeciwnie, jest bardzo... - Szukałam właściwego słowa. - ...uprzejmy. - Znowu żadne bardziej trafne słowo nie przyszło mi do głowy i tym razem je wypowiedziałam.

- Tak, zgadza się - stwierdziła Ruby i znowu westchnęła. - Rzeczywiście, w stosunku do ciebie jest uprzejmy. Sądzę też, że potrafi dobrze ocenić niebezpieczeństwo. Ale jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby śmiał się z całego serca. Na żarty albo nawet ironię właściwie wcale nie reaguje. A jeśli to robi, wydaje mi się to całkiem nieprawdziwe, prawie, jakby to sobie wyćwiczył.

- Ale nie ma Aspergera - powiedziałam zdecydowanie. - Uważam to za absolutnie wykluczone. Na to jest zbyt wrażliwy.

- Tak, prawdopodobnie masz rację - musiała przyznać Ruby. — Mimo to. - Zatrzymała się i poświeciła mi latarką w pierś. - Dopóki nie mamy pewności, lepiej będzie, jeśli się w nim nie zakochasz.

„Jakby się to tak łatwo dało zrobić” - pomyślałam, ale nie wyraziłam sprzeciwu. Wszystko, co dotyczyło Cyrila, wsysałam jak gąbka, nie mogłam się nasycić informacjami. Zresztą nie miałam ochoty szarpać się z Ruby z jego powodu.

- Nie mam zamiaru - powiedziałam i skierowałam rozmowę znowu na Ashtona. Bo on, syndrom Tourette'a i sposób, w jaki jego rodzina sobie z tym radziła, interesował mnie niemal tak samo. - Właśnie mówiłaś o jego matce. Czy Ashton nie ma ojca? - spytałam ostrożnie.

- Ma - odpowiedziała Ruby. Opuściła latarkę i znowu ruszyła z miejsca. - On jednak udaje, że Ashton nie istnieje.

- Co, proszę? - wydusiłam z siebie z niedowierzaniem.

- Tak, to fakt: Raymond Clifford wstydy się swojego syna. Rozstał się z żoną, kiedy Ashton miał siedem lat. A powodem nie były jakies tam problemy małżeńskie, tylko Syndrom Tourette'a syna. Mister Clifford teraz mieszka w Leicester. Ashton nie widział go od czterech lat. Od czasu do czasu dzwoni, ale wtedy rozmawiają tylko o nieistotnych sprawach.

- O, cholera.

- Możesz to głośno powiedzieć - potwierdziła Ruby.

- To cud, że Ashton obchodzi się tak na luzie z tym... hmmm, błędem systemu - zdziwiłam się.

- Błąd systemu! - Ruby się roześmiała. - Miło się wyraziłaś. - Pokręciła głową. - Nie jest tak, jak się wydaje. Ashton cierpi bez końca. Przy tym jest tak cudownym, kochanym człowiekiem.

- Zgadza się - powiedziałam.

- Może mogłabyś mu to przy okazji przemyścić? - poprosiła Ruby. - Myślę, że cię lubi, i dobrze by mu zrobiło, gdyby czasem usłyszał coś miłego od kogoś innego niż od swojej matki i mnie.

- Masz to jak w banku - obiecałam. - Za Ashtona nie zamierzam się zabierać. A gdybyś już z nim nie była, myślę, że mogłabym się łatwo...

- Ani się waż! - zawołała Ruby ze śmiechem, a potem nagle rzuciła mi się na szyję. - Ojej, jak bardzo się cieszę, że tu jesteś, Elodie. Poza tobą nie mam nikogo, z kim mogłabym tak rozmawiać.

Objęłam ją ramionami, uścisnęłyśmy się przez chwilę, zanim w milczeniu poszłyśmy dalej.

Moje myśli powędrowały do Lubeki, do mamy i Siny, i znowu miałam wrażenie, że jestem od nich oddalona o setki tysięcy kilometrów i że tak naprawdę do nich nie należę. To wyobrażenie mnie do głębi przestraszyło i natychmiast je od siebie odsunęłam. Na pewno miało to związek z tą nierzeczywistą, niemal potworną sytuacją, w której się teraz znajdowałam. Przynajmniej to usiłowałam sobie wmówić. Otoczona ciszą i ciemnością, z tylko oświetlonym żwirem pod stopami i wyobrażeniem żywopłotu po mojej prawej stronie, do tego odgłos kroków Ruby i moich...

- Chwileczkę - szepnęła, zatrzymała się nagle i delikatnie wbiła palce w moje ramię. - Myślę, że tam ktoś jest!

- Co? - szepnęłam. - Gdzie?

- Szzz - uciszyła mnie i wyłączyła latarkę.

- Ej, świrujesz? - zawołałam wystraszona.

- Teraz się zamknij! - syknęła Ruby i przysunęła się jeszcze bliżej mnie.

W pobliżu rozległ się szelest. Na szczęście nie było to bezpośrednio obok mnie, tylko kilka metrów dalej za żywopłotem. Dokładniej rzecz ujmując, nie był to szelest, tylko raczej pewien rodzaj szumu. Podobny do powiewu wiatru, tylko bardziej stały i jakiś... cielesny.

Czułam szybki, ciepły oddech Ruby na mojej szyi a do tego mój paniczny rytm serca i miałam wrażenie, że zaraz padnę trupem.

- Co to jest, do licha?

Ruby nie odpowiedziała, tylko pociągnęła mnie dalej. Ciemność nie była wszędzie taka sama. Na tle głęboko czarnego nieba wynurzały się antracytowe pnie drzew. Widziałam, że żywopłot po kilku metrach się kończył i obok rozpościerała się łąka, a myśl, że mogło tu chodzić o tę łąkę, na której znaleziono Lauren, doprowadzała mnie do obłądu.

- Tam! - szepnęła Ruby.

- Gdzie?

Włączyła latarkę i skierowała ją na łąkę. Wiązka światła znowu nie sięgała dalej niż nad skraj drogi, poza nią szarość była tylko trochę jaśniejsza. Ale to wystarczyło, żeby rozpoznać dwie smukłe, wysokie postacie, które pędem, wręcz nadludzko szybko biegli przez łąkę w kierunku Village.

Moje podudzia zaczęły natychmiast piec, jakbym wskoczyła w po-krzywy.

Odruchowo wytrąciłam Ruby latarkę z ręki. Potoczyła się po ziemi i zaczęła świecić prosto na nas.

- Do jasnej cholery! - zaklęła, puściła mnie i szybko się schyliła, żeby ją podnieść i wyłączyć.

- Myślisz, że to byli miejscowi? — szepnęłam.

- Mieszkańcy Sark? - odparła Ruby. - Never. Mieszkańcy wyspy nie biegają w środku nocy po okolicznych polach. A już na pewno nie bez światła.

- A co myślisz? - drążyłam panicznie temat. - Zauważyli nas?

- Jasne, że zauważyli - powiedziała Ruby teraz tak głośno, że można ją było usłyszeć co najmniej kilkaset metrów dalej. - Chyba najlepiej będzie, jeśli wezwę policję.

Serce uciekło mi do gardła.

- Zwariowałaś? Mów łaskawie ciszej - objechałam ją. - Nie widziałaś, jacy byli szybcy? Złapią nas, zanim się obejrzymy.

Ledwo wypowiedziałam to zdanie, kiedy coś przemknęło obok nas. To było tylko tchnienie, powiew, podmuch wiatru, który tym

razem zresztą nie spowodował żadnego szumu, a jedynie musnął mój kark. Wyobrażałam sobie nawet, że słyszę delikatny przyciszony odgłos, tak jakby dwie osoby ze sobą szeptały.

Przerażona krzyknęłam, a Ruby wbiła mi się mocno obiema rękami w ramię. Mój krzyk rozbrzmiewał w ciemności i przez kilka sekund stałyśmy jak wryte, a potem obie jednocześnie zaczęłyśmy drżeć.

Przez dłuższą chwilę nie miałyśmy odwagi się odezwać ani ruszyć z miejsca. W końcu nie wytrzymałam.

- Chcę wracać - szepnęłam do Ruby.

Wydawała się zastanawiać, jednak potem poczułam, że kręci głową.

- Myślisz, że ich nie ma? - spytałam zachrypniętym głosem.

- Skąd mam to wiedzieć?

- No to fajnie! Co teraz zrobimy? Zaczekamy tutaj, aż zaczną widnieć?

- Na pewno nie - szepnęła. - Pójdziemy dalej.

- O, nie! Beze mnie.

- Człowieku, Elodie - jęknęła. - Popatrz najpierw na wieś, a potem w tył.

Zrobiłam tak, jednak miałam wrażenie, że przestałam panować nad mięśniami karku, tak bardzo się trzęsłam.

- Widzisz światło? - spytała Ruby.

Tak, widziałam je. Przed nami w kierunku Village, mniej więcej trzysta, czterysta metrów od miejsca, w którym się znajdowałyśmy, migotało przez krzaki małe światełko - prawdopodobnie zewnętrzna lampa jakiegoś budynku. Za nami jednak, właśnie tam, skąd przyszłyśmy, nie panowało nic oprócz nieprzeniknionej ciemności.

- Nie pozostaje nam nic innego, jak iść dalej - odparła Ruby. - Odcinek do miejscowości jest krótszy, niż ten z powrotem do Dixcart Valley.

- Cholera - powiedziałam tylko. - Cholera.

Ciotka Grace miała rację. To był poroniony pomysł, żeby tutaj przyjechać. Fakt, że pieczenie w podudziach w międzyczasie ustało i przeszło w lekkie swędzenie nad kostkami, w żadnym razie mnie nie uspokajał.

- Chodź już - szepnęła Ruby. Złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła powoli dalej.

Krok po kroku, jak w zwolnionym tempie, nie włączając latarek, ale nasłuchując uważnie i z drżącymi sercami, biegłyśmy w kierunku światła.

Po wszystkim nie umiałabym już powiedzieć, jak długo byłyśmy w drodze, aż dotarłyśmy do Avenue. Słyszając każdy dźwięk, umierałam tysiąc razy i tej nocy kilkakrotnie błagałam Ruby, żebyśmy raczej przenocowały gdzieś w porcie, zamiast wracać jeszcze raz tą samą drogą.

Centrum miejscowości było dobrze oświetlone, na ławce siedziała obściskująca się para, a w pobliżu publicznej toalety objęło się parę typów. Kawiarnia na rogu „Shopping Mail” była jeszcze otwarta, stało przed nią kilka palących dziewczyn, które cicho rozmawiały, i z trudem można było zrozumieć chociaż jedno słowo, wydawało mi się, że wyłapałam coś jak *obca* i *morderstwo*.

- Rozmawiają o Lauren - szepnęłam do Ruby. - Zaczepimy je? Może coś wiedzą.

- Interesuje mnie przede wszystkim, czy są tu Joëlle i Aimee - odparła niechętnie i poszła prosto przed siebie wzdłuż białych otynkowanych domów z niebieskimi okiennicami do następnej przecznicy, gdzie znalazłyśmy drogowskaz do latarni morskiej i do *Mermaid Tavern*.

- Czy obie nie musiałyby być z nami na promie? - spytałam.



- Właściwie tak - powiedziała Ruby, skręcając za drogowskazem w prawo.

Także tutaj znajdowały się małe pochylone domy; zresztą ta ulica była znowu oszczędniej oświetlona, a kiedy około sto metrów dalej po prawej stronie otworzył się kawałek gruntu leżącego odłogiem, instynktownie zepchnęłam Ruby na przeciwną stronę ulicy.

- Ale to by oznaczało, że Joelle i Aimee przyjechały tutaj prywatną łodzią!

- Dokładnie. - Ruby złapała mnie pod rękę i przyspieszyła kroku.

- Nie mam ochoty znowu tędy wracać - wyznała mi. - Martwię się tylko o Ashtona. Jeśli teraz do niego zadzwonię i opowiem o tych mrocznych postaciach, na pewno od razu pobiegnie nam na pomoc.

Energicznie pokręciłam głową.

- Tego mu nie wolno. W żadnym razie nie powinien opuszczać mieszkania.

- No właśnie - powiedziała Ruby. - I dlatego między dwunastą a pierwszą wyślę mu esemesa, w nadziei, że wtedy będzie już spał i zauważy go dopiero rano, jak się obudzi.

- Może i to powinnaś sobie darować - poradziłam jej.

- A co będzie, jeśli się obudzi w środku nocy, na przykład o drugiej lub trzeciej i stwierdzi, że jeszcze nie wróciłyśmy?

- Oczywiście, po pierwsze będzie próbował do ciebie zadzwonić

- odparłam. - A wtedy będziesz mu jeszcze mogła wszystko opowiedzieć.

Ruby odetchnęła głęboko, a potem zdmuchnęła sobie pasmo włosów z twarzy.

- Prawdopodobnie masz rację - przyznała. - Na pewno znowu za bardzo się martwię.

- Niepotrzebnie - podkreśliłam. - Wszyscy jesteście co najmniej tak samo dorośli, jak ty.

- Ach tak? - nabijała się. - A kto przed chwilą darł się wniebogłosy?

- Tak, tak. - Szturchnęłam ją w bok, ironicznie się usmiechając.  
-Przedtem to *ty* zachowałaś trzeźwą głowę, a teraz *ja* to robię.

- Znowu masz rację - odparła chichocząc. - Razem tworzymy drużynę nie do pobicia.

Te wygłupy dobrze mi robiły, bo przeganiały resztkę przytłaczającego uczucia, jakie przedtem wywołało we mnie przerażenie.

W międzyczasie minęłyśmy ugór. Po prawej i po lewej stronie rosły wysokie kwitnące krzaki i gęste płożące rośliny, które porastały surowy, kamienny mur.

- To tam z przodu - powiedziała Ruby i pokazała na emaliowany szyld, przymocowany do masztu elektrycznego i oświetlony nie-licznymi wiszącymi lampami. Widniała na nim nimfa z długimi ciemnymi włosami i turkusowym ogonem, a pod nią napis *THE Mermaid Tavern*.

Knajpa znajdowała się po przeciwległej stronie ulicy. Wąskie, wysokie przejście otoczone żywopłotem prowadziło dokładnie do wejścia: brązowych drewnianych drzwi, nad którym także wisiał szyld. Był czarny z żółtymi literami i bez morskiej postaci. Budynek był równie niski jak prawie wszystkie domy na Sark. Miał ciemny dach z falistej blachy, był pomalowany na kolor jasnożółty i, mimo wielu pnączy na zewnętrznych ścianach, sprawiał wrażenie dość zaniedbanego.

- W lecie jest właściwie całkiem ładny - powiedziała Ruby i zabrzmiało to tak, jakby czuła się osobiście odpowiedzialna za kiepski stan tej tawerny. - Kiedy wszystko kwitnie i można posiedzieć na tarasie, ma się wrażenie, że jest się w Grecji.

Dym papierosowy unosił się w naszym kierunku. Zauważyłam oświetlony bar, automaty do gry, ciemne drewniane krzesła, stół, wokół którego można było stać, i paru typów, mniej więcej w naszym wieku. Z sekundy na sekundę kostki znowu zaczęły mnie swędzieć. Stałam jak wryta i złapałam się rękawa kurtki Ruby.

- Zaczekaj.

- Co jest? - spytała zdziwiona.

- Czy tu gdzieś jest woda?

- Halo? - Spojrzała na mnie nic nie rozumiejąc. - Czy mogę ci ewentualnie przypomnieć, że znajdujemy się na wyspie! Jeśli czegoś jest tu w nadmiarze, to *wody*.

- Nie to mam na myśli — powiedziałam zniecierpliwiona. Swędzenie mnie denerwowało. Wspinało się powoli po moich nogach niczym płonący lont - bez powodu, jak się wydawało. Ale dlaczego mimowolnie pomyślałam o obu postaciach z Dixcart Valley? - A teraz nie opowiadaj mi proszę o wodociągach, spłuczkach i takich tam - mruknęłam.

Ruby zmarszczyła czoło.

- Co się z tobą dzieje? - spytała zatroskana. - Zrobiłaś się nagle taka blada.

- Niezbyt dobrze się też czuję - jęknęłam.

- Ojej, czy musisz...?

Pokręciłam przecząco głową. Nie, musiałam tylko szybko się stąd ulotnić. I to tak szybko, jak to było możliwe. Jednak dokładnie tego nie byłam teraz w stanie zrobić. Bo coś mnie zmuszało do tego, żebym się odwróciła w lewo. To była mocna, nieodparta siła, podobna do magnesu, który jest przyciągany przez swój przeciwny biegun, i sprawiła, że ruszyłam z miejsca. Jak marionetka pobiegłam po kwadratowych płytach chodnikowych wzdłuż tawerny na lewo, aż stanęłam na tarasie.

A tam wokół stolika siedzieli Joelle, Aimee i dwóch młodych gości, obaj plecami do mnie.

Jeden z nich miał rudobrazowe włosy, a drugi czarne.

- Wiedziałam! - wydobyła z siebie Ruby i tym samym wypowiedziała to, co od razu przemknęło mi przez głowę: Cyril! Tym czarnowłosym facetem był Cyril.

Wystraszone spojrzenia Joelle i Aimee skierowały się nagle na nas, a potem odwróciło się też tych dwóch typów.

*Następnym razem zabierzemy Pine i Niclasa - powiedział Kyan po tym, jak usłyszał relację Zaka i Elliota.*

*- Następnym razem? — Zak roześmiał się drwiąco. — Skąd wiesz, że będzie to jeszcze możliwe?*

*Kyan wyprostował się, kopnął zgniecione opakowanie na bok i spojrzał po pełnej rozpadlin ścianie jaskini, mieniającej się ciemnym odcieniem czerwieni.*

*- Znam legendy. Jeśli to się raz wydarzyło, będzie się dziać coraz częściej. I za każdym razem możemy wziąć nowych. - Uśmiechnął się pogardliwie. - Ten przeklęty plonks jest multiplikatorem i nawet sam o tym nie wie.*

*- Gordian? - Elliot zmarszczył czoło. - Uważasz go za plonksa? Za pólisotę?*

*- Aza co innego? - wydusił Kyan przez zaciśnięte zęby. - Nikt go nie zabrał ze sobą. My podążyliśmy za nim na ląd... Już zapomnieliście?*

*Zak skinął głową.*

*- Poza tym nie rzuca cienia.*

*- Dobrze go obserwowałaś - pochwalił Kyan. Zerwał się z miejsca, poklepał swego towarzysza z uznaniem po ramieniu i potem obmacał dziury w ścianach. - Mam nadzieję, że nie zapomnieliście, gdzie zostawiliście wasze skóry - kontynuował, kiedy znalazł swoją i zdjął ją.*

*- Co ty sobie myślisz? — odparł Elliot. - Sądysz, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, że bez niej jesteśmy przykuci do tej grupy wysp i nie będziemy mogli powrócić do naszej dawnej postaci?*

*Kyan ściągnął brwi nad nasadą nosa, a jego błyszczące zielonkawo oczy zrobiły się ciemne i wąskie.*

*- Bez niej jesteśmy martwi - syknął. - Jeśli po upływie fazy księżyca nie powrócimy do morza, będziemy musieli pozostać na lądzie. Nie muszę wam tłumaczyć, że na dłuższą metę tu nie przeżyjemy. A więc poszukajcie jej łaskawie. Niebawem musimy wracać.*

*Zak pokręcił głową nic nie rozumiejąc.*

*— Nie chcę stąd odchodzić — odparł. — Ta jaskinia jest ciepła i komfortowa. Mamy niedaleko do komina. - Szeroki ironiczny uśmiech sprawił, że pokazały się jego ostre białe zęby. -I do dziewczyn.*

*Ciemnoczerwone, pięknie wyprofilowane wargi Kyana zadrżały.*

*- Nie powinniśmy pozwolić, żeby ten... popęd nas opanował - zaklinał swoich towarzyszy. - Dziewczyny tutaj są zupełnie inne niż nasze. Nie zadają się z wieloma chłopakami. Przede wszystkim nie chcą się dzielić.*

*— Można byłoby spróbować - stwierdził Elliot zamyślony, leżąc na występie skalnym z ramionami skrzyżowanymi pod głową. — Jest ich pięć. Jakoś będziemy je musieli między siebie rozdzielić.*

*Kyan złożył swoją skórę w tak małą kostkę, że zmieściła się w tylnej kieszeni jego dżinsów i spłoszył t Elliota rozgniewanym gestem.*

*- Zanim cokolwiek rozdzielisz, przyjrę się bliżej tym obu nowym. Ale to może poczekać. Teraz poszukajmy najpierw bardziej odległej kryjówki. Nie mam ochoty, żeby mnie tu wytropił ten wstrętny rekin.*

## Chłopak w morzu

Jak to przepowiedzieli Cyril i ciotka Grace, pogoda polepszyła się w czwartek, a w sobotę było tak cudownie bezwietrznie i ciepło, że można było bez problemu przebywać na zewnątrz bez kurtki.

Przed południem pomagałam ciotce przy sadzeniu cebulek kwiatów oraz wysiewaniu sałaty i warzyw. Teraz siedziałam z podwiniętymi nogami przy wielkim, polakierowanym na biało stole ogrodowym na werandzie, pozwalając, by promienie słońca świeciły mi na plecy i czatowałam z Siną.

SINA: no i? coś nowego o lauren? ELODIE: tak, utopiła się SINA: że jak? na łące?

ELODIE: to jest najdziwniejsze, obie zatoki, skąd można by dotrzeć do morza, są oddalone kilkaset metrów od tego miejsca, w którym znaleziono lauren SINA: no to ktoś ją tam przyniósł z plaży... ELODIE: przyniósł, łatwo powiedzieć, wybrzeża sark są bardzo

strome, nie byłabym w stanie zanieść na górę siatki ziemniaków. najdziwniejsze jest jednak, że policja nie znalazła śladów ciągnięcia ani innych wskazówek na to, że lauren w ogóle przebywała na jednej z plaż SINA: to niemożliwe, na pewno coś przeoczyli ELODIE: możliwe, nie mają tutaj dużego doświadczenia z takimi

zbrodniami, ciotka grace mówi, że na pewno przyślą policję

kryminalną z Londynu, może nawet jednostkę specjalną, i wszystko zostanie jeszcze raz dokładnie zbadane SINA: a ty? co myślisz?

ELODIE: nie mam pojęcia, Sino, szczerze, jest w tym coś dziwnego SINA: jak to rozumiesz?

ELODIE: nie potrafię tego wyjaśnić w jednym zdaniu SINA: to zrób to w dwóch<sup>AA</sup>

ELODIE: może później, ok? w tej chwili po prostu brak mi słów

SINA: ej, ale ja chcę to teraz wiedzieć!

ELODIE: sorry, nie gniewaj się, ale teraz nie mogę

SINA: ach, rozumiem... cyril w natarciu;) )

ELODIE: cześć, moja słodka, później się odezwę

Pożegnałam się bez zbędnych wyjaśnień, wylogowałam się z Facebooka i przerwałam połączenie internetowe.

Faktycznie, od naszej wycieczki na Sark nie słyszałam nic o Cyrilu, a właściwie z trudem mogłam sobie wyobrazić, że się tutaj tak po prostu pojawi. Raczej liczył się z tym, że przyjadę do Cobo Bay i tam się spotkamy. Zresztą w tej chwili nie miałam zamiaru tam jechać. Po tych wszystkich niepokojących wydarzeniach ostatniego tygodnia potrzebowałam teraz trochę czasu dla siebie. Czasu, żeby to przetrwać i przemyśleć.

Oczywiście odczułam wielką ulgę, że to nie Cyril był tym facetem, który siedział z Joelle, Aimee i tym drugim gościem na tarasie *Mermaid Tavern*. Mimo to, ich podobieństwo mnie przeraziło. Pomijając czarny kolor włosów, to coś, co łączyło Cyrila z nieznajomym, to nie był sam wygląd, lecz sposób poruszania się. Gibki, niemal płynny, tak jakby ich ciała nie były oddzielone od otaczającego je powietrza.

Dziwnym trafem uświadomiłam to sobie dużo później, a mianowicie dopiero następnego dnia, kiedy Ruby, Ashton, Joelle, Aimee i ja znajdowaliśmy się znowu na promie.

Imiona obcych brzmiały: Zak i Elliot. Mieszkali na Alderney — w każdym razie tak twierdzili - i wynajęli na cztery tygodnie żaglówkę, którą odebrali poprzedniego dnia po Joelle i Aimee z St Peter Port. Udawali, że są tak samo przejęci śmiercią Lauren jak my, no i oczywiście nie mieli z tym nic wspólnego. Lauren miała niby udać się na spacer z Kyanem, ich przyjacielem, i nagle zniknąć. Kyan rzekomo wszędzie jej szukał i dopiero następnego dnia wszyscy mieli się dowiedzieć od Joelle i Aimee, że ich przyjaciółka najwyraźniej została zamordowana. Kyan był niby zdruzgotany i od tamtej chwili nie opuścił łóżka.

Wysłuchałam tego wszystkiego i nie uwierzyłam w żadne ich słowo; Ruby zresztą także. Widziałam po niej, ile kosztowało ją trudu, żeby wziąć się w garść i nie skoczyć tym typom do gardeł albo nie wykrzyczeć złości w twarz Joelle i Aimee.

Jedyną pozytywną rzeczą w tej sprawie był fakt, że jak widać porządnie zepsuliśmy im czworgu wieczór. I ku mojemu wielkiemu zdziwieniu Joelle i Aimee spytały nawet, czy mogłyby u nas przeno-cować - miały ze sobą karimaty i śpiwory.

Byłam już bliska opowiedzenia im o dziwnych postaciach, które wywołały naszą panikę w drodze do tawerny, jednak Ruby, szczypiąc mnie w udo, dała mi do zrozumienia, że mam się zamknąć. Mimo to Zak i Elliot, niestety, nie chcieli zrezygnować z odprowadzenia nas do naszej kwatery.

Oni obaj i nieprzerwane swędzenie nóg było dla mnie podejrzane. Byłam przekonana, że oni i te dziwne postacie musieli być identyczni, i tej nocy jeszcze raz mało nie umarłam ze strachu, kiedy w milczeniu w świetle latarki Ruby wracałyśmy do apartamentu w otoczeniu Elliota i Zaka.

Otworzyłam klapę laptopa i spojrzałam zamyślona na morze. W nocy z wtorku na środek swędzenie kostek i nóg ustało, kiedy zatrzęsnęły się za nami drzwi do apartamentu i od tamtej pory pojawiło się tylko raz, na krótko - podczas powrotu na promie.



W międzyczasie mogłam się już naprawdę rozkoszować braniem prysznic i z biegiem czasu spojrzenie przez wielkie okno na poddaszu nie sprawiało mi problemu. Nawet odsunęłam trochę rośliny od łóżka, żeby móc lepiej wyglądać przez okno i podziwiać zachód słońca.

Pod pewnym względem wycieczka na Sark była błogosławieństwem. Wydawało mi się, że przez nią zniknął mój wewnętrzny węzeł, a teraz trzeba było tylko wywnioskować, dlaczego, względnie jakie okoliczności do tego doprowadziły.

- To jedno z najłatwiejszych ćwiczeń, Elodie, nieprawdaż? - westchnęłam, zamknęłam oczy i nasłuchiwałam już chyba po raz setny wewnętrznego głosu. Głupio wyszło, bo był on bardzo cichy i nie można go było zrozumieć. A od Siny nie usłyszałam na ten temat zupełnie nic.

- Swędzenie - mruknęłam.

Nie było wątpliwości, swędzenie musiało być kluczem. Było fizyczną reakcją na mój strach przed wodą. A podróż na Sark wraz z opieką Cyrila w znacznym stopniu odebrały mi ten strach.

Ale to nie mogło być już wszystko, bo to w żaden sposób nie wyjaśniało, dlaczego moje kostki zareagowały tak gwałtownie na obecność Zaka i Elliota.

Otworzyłam oczy, podniosłam pokrywę notebooka, otworzyłam Worda i zaczęłam pisać:

Woda - strach - swędzenie: Elliot i Zak, Kyan (?)

Cyril, J. Spinx, Zak, Elliot, Kyan (?): podobny sposób poruszania się  
Tajemnica / przyciąganie - odpychanie

Cyril i Javen Spinx: zmniejszają swędzenie i strach przed morzem

Zak i Elliot: potęgują swędzenie

Chłopak w morzu: sny/ tajemnica/ przyciąganie/ swędzenie  
i pieczenie MAGIA

Wpatrywałam się w linijki, które napisałam mniej lub bardziej pod wpływem emocji, i usiłowałam połączyć te pojedyncze fragmenty w jakąś sensowną całość. Ale nie potrafiłam, choć bardzo się starałam.

Wzdychając, oderwałam się od ekranu, wstałam i zaczęłam chodzić po werandzie w tę i z powrotem. Czasami trochę ruchu mogło sprawić, że i szare komórki nabiorą rozpędu, jednak w mojej głowie zaskoczyło dopiero wtedy, gdy po kilku minutach usiadłam z powrotem na ławce i skierowałam wzrok na monitor.

*Odmiennosc* Javena Spinxa, Cyrila, Zaka i Elliota od razu ukłuła mnie w oczy, a frapujące *podobienstwo*, które ich łączyło, także zauważyłam.

Jednak dopiero teraz zobaczyłam, że istnieje decydująca *roznica* między nimi, względnie w reakcjach, które wywołują we mnie. Podczas gdy Elliot i Zak *potęgowali* swędzenie kostek, *zmniejszało* się ono w obecności Javena Spinxa i Cyrila, a nawet całkowicie znikało. Nie chciałam tego tłumaczyć tylko sympatią i antypatią. Ale pomijając fakt, że Zak i Elliot wywołali we mnie strach, rzeczywiście byli moim zdaniem skrajnie odpychający i chociaż bez wątpienia cechowała ich atrakcyjność, w ogóle nie mogłam pojąć, dlaczego Joelle i Aimee tak się nimi zachwycaly.

Mimowolnie mój wzrok padł na ostatnią linijkę i nagle serce zabiło mi szybciej.

Chłopak w morzu: sny/ tajemnica/ przyciąganie/ swędzenie  
i pieczenie MAGIA

Co, do diabła, to wszystko miało wspólnego z chłopakiem z moich snów? O, jak bardzo chciałabym o tym porozmawiać z Javenem Spinxem! Może mógłby mi to wytłumaczyć. Żeby go odnaleźć, musiałabym się udać na posterunek policji do Port. Przynajmniej

w mojej ocenie tam najprędzej poinformowano by mnie o miejscu jego pobytu. Może także pracownicy portowi albo właściciele łodzi wiedzieliby, gdzie mieszka. Problem tkwił w tym, czy takie postępowanie w ogóle było mądre. Policja miała Javena Spimca na oku, więc prawdopodobnie stałabym się podejrzana, gdybym chciała zasięgnąć informacji na jego temat, a zanim w porcie znalazłabym osobę, która mogłaby mi pomóc, upłynęłyby na pewno cenne godziny, a może nawet dni.

Jedynym, który mógłby mi odpowiedzieć na te pytania - nie mógłby, tylko musiałyby! - był Cyril.

Szybko zachowałam ten dokument pod nazwą *Woda*, wyłączyłam notebook, wzięłam go pod pachę i wstałam z krzesła. Przy tym spojrzałam na morze - i już zataczałam się z powrotem, cicho krzycząc.

Tym razem chłopak był tak blisko, że nie tylko mogłam rozpoznać jego dzikie blond włosy, ale także rysy twarzy. Wydawał się starszy ode mnie, miał może dziewiętnaście, dwadzieścia lat, wyglądał tak niesamowicie, że mój oddech się zatrzymał. Jego oczy ponad wysokimi kośćmi policzkowymi odbijały turkus morza, karmelowa skóra błyszczała, jakby była pokryta srebrnym pyłem, a jego wdzięcznie nabrzmiące, lekko otwarte wargi uśmiechały się do mnie.

Przez chwilę stałam jak zaczarowana, ale potem poddałam się silnemu impulsowi, który pociągnął mnie całą siłą na dół, na brzeg przepleciony licznymi skałami.

Zignorowałam lekkie swędzenie nad kostkami, odłożyłam notebook na stół i popędziłam przed siebie. Biegając najbardziej prostą drogą, przeskakiwałam z tarasu na taras, aż dotarłam do dużej, opłukanej przez wodę pomarańczowej płyty na klifie. Od tego chłopca oddzielało mnie zaledwie kilka metrów.

- Zaczekaj! - zawołałam do niego, co oczywiście nie było szczególnie inteligentne, bo wcale nie chciał odpłynąć. - Proszę! Czy nie jest o wiele za zimno?

Pod klębiącą się powierzchnią zauważyłam jego silne barki i długie ramiona, które nieregularnymi ruchami przecinały wodę.

Oczy chłopca były niezwykle szeroko rozstawione i przypatrywały mi się z zaciekawieniem.

- Nie chcesz wyjść? - zawołałam, kiedy przeszło mi przez myśl, że prawdopodobnie nie miał na sobie kąpielówek, i natychmiast zarumieniłam się z zakłopotania.

- Kim jesteś? - mruknęłam, człapiąc powoli na koniec klifu.

Morze Północne przepuściło zimną falę po moich stopach i przemoczyło mi buty. Swędzenie przeszło w delikatne mrowienie, które ogarnęło moje kostki i powędrowało w górę po wewnętrznych stronach ud aż do pachwin. Dyszałam, chciałam spuścić wzrok, czułam się zawstydzona i urażona, ale coś mnie nieodparcie zmuszało, żeby patrzeć w te niesamowicie turkusowe oczy.

Uśmiech zniknął, chłopak zacisnął wargi i w następnym momencie zanurzył się w morzu, nie pozostawiając śladu cienia.

Cyril popadł w zapomnienie. A wraz z nim także Javen Spinx, Zak, Elliot i Lauren. Jedynym, który mnie w ogóle jeszcze interesował, był ten nieznajomy chłopak, a jeśli o kogoś w życiu kiedykolwiek się bałam, to właśnie o niego.

Jak opętana pokonałam skalną grań i usiłowałam w ten sposób wyjść jak najdalej w morze. Co chwilę zaskakiwały mnie fale, które stopniowo moczyły mi dżinsy aż po kolana, ale prawie tego nie zauważałam, bo byłam za bardzo zajęta obserwowaniem powierzchni wody i modleniem się, żeby chłopak jeszcze raz się pokazał.

Doszłam do siebie dopiero, kiedy usłyszałam, jak ciotka Grace mnie woła.

- Elodie, oszalałaś? Co to ma znaczyć? Wracaj natychmiast! Rozchorujesz się na śmierć! ...Elooodddiiiiiee!

Obróciłam się wokół własnej osi i zobaczyłam, że stoi na jednym z wyższych tarasów swojego ogrodu i dziko macha rękami.

- Do jasnej cholery, chodź wreszcie! Twoja mama jest przy telefonie! „Moja mama, ojej!” - Mimowolnie opanowały mnie wyrzuty sumienia. Powinnam była już dawno do niej zadzwonić, jednak odsuwałam to ciągle od siebie, jak wiele innych spraw.

- Już dobrze - mruknęłam i odmachalam jej. - Już lecę.

Tak szybko, jak to możliwe, pobiegłam po ostrych, śliskich kamieniach, w górę po stromym zboczu.

- O, Boże, dziecko, musisz natychmiast założyć coś suchego! - Tymi słowami i pasującym do nich perfekcyjnie dramatycznym gestem przyjęła mnie ciotka Grace, wcisnęła mi telefon do jednej ręki, złapała mnie za drugą i zaciągnęła za sobą po tarasie do domu.

- Cześć, mamó - wysapałam, rzucając się na sofę. - Przykro mi, że wcześniej się nie odezwałam, ale tak dużo się tu działo.

- Tak, słyszałam, kochanie, ciotka Grace już mi o tym opowiedziała - wypaliła. - To okropne! Mam nadzieję, że jakoś się z tym uporasz, po tym wszystkim, co musiałaś przejść w tym roku.

- Mamó, ty też musiałaś to znieść - powiedziałam.

- Co? - Przez moment mama wydawała się poirytowana. - Tak, tak, oczywiście - powiedziała potem - ale ja jestem dorosła, mam własny sposób... obchodzenia się z tym. - Jej głos zaczął drżeć. - Nie byłam wobec tego całkiem bezbronna.

- Mamó - powiedziałam i nagle łzy stanęły mi w oczach. - Dlaczego nigdy o tym ze mną nie rozmawiałaś?

Przez kilka sekund milczała, a ja już myślałam, że połączenie zostało przerwane, jednak potem usłyszałam jej ciche posapywanie, aż w końcu powiedziała ochryple:

- Nie mogłam. Naprawdę mi przykro, ale...

- Nie musisz mi tego wyjaśniać - przerwałam jej skrzeczącym głosem. - Wszystko w porządku. Poradzę sobie.

Usiłowałam powstrzymać łzy, ale spływały mi po policzkach aż do kącików ust, gdzie mogłam je zlizać, i po brodzie, z której szybko je wycierałam, zanim spadły mi na koszulkę.

- Proszę, nie martw się - wydusiłam z siebie z trudem.

Z telefonu wydobył się dźwięk brzmiący jak zduszony szloch.

Sytuacja była absurdalna. Właśnie teraz, po tym niesamowitym spotkaniu, jakie przeżyłam i nie pragnęłam niczego bardziej, niż odnalezienia tego chłopca z morza, powróciła sprawa śmierci taty. Czulałam się tak bliska mamie, jak mi się to nie zdarzyło już od dłuższego czasu, chociaż obie płakałyśmy po cichu i znowu nie rozmawiałyśmy ze sobą tak naprawdę na ten temat.

Ale nie mogłam przecież powiedzieć: *Mamo, może dzwoniemy się później, OK? Właśnie w morzu zobaczyłam chłopaka z moich snów.* Dlatego milczałam i wylałam bezgłośnie, aż ciotka Grace pojawiła się w drzwiach, położyła mi na kolanach świeże dżinsy i suche skarpetki, wyjęła mi słuchawkę z ręki i przyłożyła sobie do ucha.

- Przepraszam, że wam przerywam, Rafaelo - powiedziała, podczas gdy ja się podniosłam i zdjęłam spodnie i skarpety - ale Elodie musi koniecznie zmienić ubranie. Była nad morzem i zaskoczyła ją fala. Zadzwoń do ciebie później, dobrze? - Ciotka uniosła brodę i nasłuchiwała, potem pokiwała głową i powiedziała: - Tak, wygląda na to, jakby powoli przełamywała w sobie strach. - Nie, moje dziecko, nie musisz się martwić. Ma się dobrze. Tak... Tak... taaak, na razie, Rafaelo. Byc. Tak, bye!

Wzdychając odłożyła słuchawkę, odniosła ją na miejsce i wróciła do mnie do salonu.

- Muszę jeszcze wyjść - powiedziałam. Ciotka Grace zmarszczyła czoło.

- Co? Teraz?

Zapięłam guzik suchych dżinsów i ominęłam ją, wychodząc na korytarz.

- Masz może dla mnie jakieś bury?

- Oczywiście - powiedziała, po tym, jak za mną wybiegła. - Jaki masz w ogóle rozmiar?

-38.

- No, to zobaczmy... - Ciotka otworzyła drzwiczki zabudowanej szafy, która znajdowała się bezpośrednio pod schodami, i spojrzała po rzędach półek. Oprócz deski do prasowania, odkurzacza i wszelkich innych sprzętów do sprzątania najwyraźniej przechowywała tu także walizki, torby i buty. - Właściwie noszę rozmiar 40. Ale te tutaj są mniejsze. - Wyciągnęła parę jasnobrązowych półbutów z ciemną karbowaną podeszwą i podała mi je. - Może to nie całkiem twój kolor - powiedziała wzruszając ramionami - ale...

- Są OK - odpowiedziałam i sięgnęłam po nie, zanim zdążyła się rozmyślić.

- Dokąd *musisz* się tak prędko udać? - wypytywała, przyglądając mi się wyczekująco. - Do Ruby?

- Nie, nie do Ruby.

- Ach tak. - Ciotka Grace wyduła wargi. - A więc znowu umówiłaś się z tym młodym mężczyzną... jak on miał na imię?... Cyrus?... - Wydawało mi się, że widzę w jej oczach pewną dezaprobatę.

- Cyril - poprawiłam ją i wskoczyłam w buty. Były trochę za duże, ale tym razem nie miałam innego wyjścia. - Ma na imię Cyril. - Spojrzałam ciotce prosto w oczy. - Tak, spotkam się z nim. I to w Cobo Bay Czeka tam już na mnie od co najmniej godziny.

To małe kłamstwo przeszło mi przez usta bez większych wyrzutów sumienia. Bo, po pierwsze rzeczywiście tam będę, no i (choćby tylko z grubsza) umówiłam się na weekend z Cyrilem, a po drugie chłopak z turkusowo zielonymi oczami może naprawdę potrzebował pomocy.

Nie miałam jednak zamiaru jechać aż do Cobo Bay, lecz tylko do Vazon Bay, gdzie widziałam tego pięknego chłopca po raz pierwszy. I tam właśnie miałam nadzieję go teraz odnaleźć.

Może mieszkał w pobliżu i codziennie chodził tam popływać i ponurkować. Możliwe, że był odporny na zimną wodę albo okaże się, że miał na sobie karmelowy kombinezon neoprenowy. Tak czy inaczej, nie zaznam spokoju, dopóki się tego nie dowiem.

- A kiedy wrócisz? - spytała ciotka Grace.

- Nie wiem - odpowiedziałam. - W każdym razie nie musisz na mnie czekać z kolacją, zrobię sobie kanapkę, jak wrócę.

- A co z twoją mamą?

- Zadzwoń do niej później - powiedziałam. - Albo jutro.

- Od kilku dni to powtarzasz - odparła ciotka. W jej głosie nie dało się nie dosłyszeć tonu wyrzutu.

- Napiszę do niej esemesa i umówię się na jutro na telefon - powiedziałam. - Obiecuję.

- No dobrze. - Ciotka Grace westchnęła. - Ale nie zostawaj na całą noc poza domem.

- Oczywiście. - Założyłam dzinsową kurtkę, pocałowałam ciotkę w policzek i otworzyłam drzwi. - Na razie.

Pokręciła głową i westchnęła jeszcze raz.

-Tylko bądź rozsądna, moje dziecko. I myśl o pływach. Pamiętaj, że dziś wieczorem jest silny przypływ.

- *Dorit worry* - powiedziałam z uśmiechem. - Cyril się na tym zna.

Ciotka Grace pokiwała głową. Zamknęłam za sobą drzwi, złapałam rower i pognałam przed siebie.



## Śmierć i powtórne narodziny

Kiedy dotarłam do Vazon Bay, słońce stało już nisko na niebie, jednak nadal malowało przepiękne refleksy światła na powierzchni wody mieniającej się popołudniową zielenią. Już z daleka widziałam, że na obu odcinkach plaży zgromadziło się dość dużo ludzi, a i kawiarnia wydawała się mieć dzisiaj wielu gości. Nic dziwnego. Przy tej pogodzie do zatok ściągnęło pół Guernsey.

Podczas gdy przyglądałam się ludziom, a przy tym nie spuszczałam oka z morza, powoli przejechałam obok kawiarni, dotarłam do Fort Hommet i tam, za murem obronnym odstawiłam rower. Stąd mogłam też obserwować Cobo Bay i zauważyłam na wodzie całą masę surferów. Nie byłam w stanie stwierdzić, czy wśród nich znajdował się także Cyril, bo nie potrafiłam sobie przypomnieć kolorów jego żagla. Poza tym w tej chwili nie miałam wcale ochoty z nim rozmawiać. Jakoś mój wewnętrzny głos mówił mi, że nie byłoby mądrze opowiadać mu o chłopcu o turkusowych oczach. Miał być i pozostać moją tajemnicą, aż dowiem się o nim czegoś więcej. Co, mam nadzieję, stanie się niebawem.

Zeszłam więc po skałach po stronie Vazon Bay do piaszczystej plaży i powlokłam się do klifowej grani, która oddzielała od siebie obie zatoki. Woda znajdowała się kawałek dalej niż na początku tygodnia; mogłam odczytać ostatni najwyższy stan przyływu po wilgotności piasku i łagodnie przebiegającej linii, do której naniesione zostały glony, muszelki i kawałki drewna.

Pozostawiłam w tyle dzieci tworzące zamki z piasku, parki trzymające się za rączki, siatkarzy na plaży oraz szalejące psy i poszłam dalej wzdłuż skał w kierunku morza. Kiedy tam dotarłam, zdjęłam buty i skarpetki i rzuciłam je na suchy kamień. Potem podwinęłam dżinsy do kolan, wsunęłam duże palce stóp w piasek i czekałam zrelaksowana na moment, kiedy stopy obmyje lodowata woda. Było to zadziwiająco przyjemne uczucie, szłam więc dalej i dalej, krok za krokiem, aż woda sięgnęła mi aż po łydki. Jeśli chciałam zobaczyć tego chłopaka, nie mogłam pozwolić jej się przewyciężyć.

Kiedy tylko zamknęłam oczy, zobaczyłam go przede mną: jego złote blond włosy, aksamitną skórę, niesamowite oczy, a do tego uśmiech, który mi rzucił - i już swędzenie zaczęło przechodzić w delikatne mrowienie i wędrowało w górę po moich nogach.

„Proszę, proszę, wchodź dalej”- to wszystko, co byłam w stanie pomyśleć.

Musiałam się koniecznie dowiedzieć, kim był, jednak przede wszystkim chciałam być pewna, że nic mu się nie stało, inaczej nie odnalazłabym spokoju. Było to dla mnie tak jasne, jak fakt, że Ziemia kręci się wokół Słońca.

Jeszcze zanim mrowienie dotarło do końca moich ud, otworzyłam oczy i spojrzałam na wodę, która w międzyczasie znowu nieco się wycofała.

Także słońce dalej się osunęło i przemieniło się w pomarańczowoczerwoną ognistą kulę. Morze przyjęło głęboko błękitną barwę, a ponad horyzontem niebo jaśniało skrzącą bielą.

Śmiech dzieci za mną przebrzmiał, gdzieś czekał pies, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że plaża stopniowo pustoszała. Wkrótce zostanę tu sama, tylko zachodzące słońce, piasek, klify, morze, ja i gdzieś - możliwie całkiem niedaleko - piękny chłopiec, ta myśl niemal mnie elektryzowała.

Podwinęłam dżinsy jeszcze trochę wyżej i pobiegłam w morze tak daleko, aż woda sięgała mi niemal do kolan, potem poszukałam

sobie miejsca na kamieniach, gdzie przez chwilę mogłam sobie wygodnie posiedzieć.

Lekki wiatr igrał z moimi lokami. Powietrze znacznie się ochłodziło, ale to nie był dla mnie problem. W oddali było jeszcze zupełnie spokojnie, morze cicho szumiało i odzwierciedlało pomarańczową czerwień słońca. Tylko tu i tam, gdzie woda uderzała o skały, kłębiła się delikatna fala.

Moje spojrzenie gorączkowo przeskakiwało wte i wewte i z nadzieją przeszukiwało powierzchnię morza, ale nigdzie nie mogłam dostrzec blond loków chłopca. „Gdzie jesteś - pomyślałam zrozpaczona. - Dlaczego się nie pokażesz?”. Troska o niego sprawiła, że moje serce zaczęło szybciej bić. Czułam, jak krew pulsuje mi aż do nóg, gdzie stapała się z mrowieniem, i nagle miałam wrażenie, że cała moja dolna połowa ciała stoi w płomieniach.

— *Nie uciekniesz przede mną* - usłyszałam szept. - *Należysz do mnie.*

Wyskoczyłam w górę, przerażona do szpiku kości.

Tymczasem słońce zniknęło za horyzontem i narysowało na niebie wąski czerwony pasek. Poza tym nie zauważyłam, żeby przypływ powrócił.

Drżąc spojrzałam w kierunku brzegu. Wydawał się niesamowicie daleko i z trudem rozpoznałam, gdzie kończy się morze, a gdzie zaczyna plaża, a krzaki z murem obronnym Fort nie były niczym innym, jak tylko ciemnym paskiem w oddali.

Ogarnął mnie gryzący strach, paraliżując na kilka sekund, potem zaczęłam biec po ostrych skałach, tak szybko, jak to możliwe. Chciałam wrócić tam, gdzie, jak przypuszczałam, była plaża.

Wiatr się wzmógł i szarpał moje włosy i kurtkę, a woda, której zabarwienie w międzyczasie przeszło w ciemną szarość, odbijała się od kamieni i ochlapywała mi twarz.

Pomyślałam o moich skarpetkach i butach ciotki Grace i na darmo się za nimi rozglądałam. Kawalek dalej zauważyłam coś jasnego

i przez moment myślałam, że to jedna ze skarpetek, jednak później nagle uleciała w górę i uniosła się z głośnym krzykiem i dzikim łopotem skrzydeł ku niebu.

Trzęsłam się jak galareta, ze strachu i z zimna. Kłapałam zębami, a kolana drżały mi tak bardzo, że ledwo utrzymywałam równowagę na rozpadlinach skalnej krawędzi. Opuściłam się w dół i posuwałam się dalej na rękach i stopach. Niebo, ziemia, morze - wszystko wokół mnie stopiło się teraz w jedną bezbrzeżną szarość, tylko ciemne kamienie pode mną i stale zwężający się czerwony pasek na horyzoncie były punktami orientacyjnymi.

Moje stopy były lodowate, prawie ich nie czułam i nie zauważyłam, że źle nastąpiłam. Ześlizgnęłam się i wyłożyłam się cała w wodzie.

Górna połowa ciała od razu zanurzyła się w nurcie i głowa poszła pod wodę. Kłujący ból przeniknął moje podudzie, a w następnej chwili poczułam, że byłam zakleszczona pomiędzy kamieniami. Jak wariatka zaczęłam machać rękami, usiłując dotrzeć do powierzchni. Na kilka sekund moja twarz wynurzyła się spod wody i kaszląc walczyłam o oddech, ale potem zalała mnie kolejna fala i nieubłaganie pociągnęła mnie w dół.

W panice zapałam się wolną stopą o kamienie i z całej siły, starałam się wydobyć nogę ze szczeliny, jednak im bardziej się szarpałam, tym mocniej skała wydawała się mnie trzymać. Śmiertelny strach w piersi był gorący i męczący i nie pozwalał mi odczuwać lodowatego zimna morza. Kiedy tylko się wynurzyłam, łapałam powietrze i wrzeszczałam, tak głośno, jak tylko potrafiłam, aż zakryła mnie kolejna fala i wokół mnie pojawiły się już tylko szare smugi i pęcherze.

Myślałam o Lauren i dokładnie wiedziałam, że umrę, jeśli nie uda mi się uwolnić. A nawet wtedy nie miałabym szansy na przeżycie.

Mimo to nadal walczyłam desperacko, aż do momentu, gdy zimno wżarło się w moje wnętrze i siły mnie opuściły.

„Nie smuć się, mamó - pomyślałam. Wybacz mi, ciociu Grace. Cześć, tato...” Następnym oddechem ukłuł mnie w płuca, a potem opanowała mnie błoga cisza. Wszystko było tak spokojne, ciemne i obiecujące...

Bolała mnie stopa i łydka, w kąci ust wlewała się woda. Nie mogłam otworzyć oczu, ale byłam w stanie znowu swobodnie oddychać bez bólu. Jakaś ręka obejmowała moje plecy, inna znajdowała się pod moimi kolanami, a dwie ciepłe dłonie spoczywały na mojej talii. Ktoś był obok mnie. Jakiś mężczyzna. Czułam jego kołyszące się biodra, grę mięśni i płynne ruchy ciała, kiedy mnie niósł. Mój policzek dotykał jego aksamitnie miękkiej skóry, a do nosa docierał czarujący zapach, obcy, a jednak tak znajomy, że aż mnie to zabolalo.

- Cyril - mruknelam, pomacałam lodowatymi palcami jego nagą klatkę piersiową i w końcu położyłam dłoń na jego karku. - Znalazles mnie.

Przycisnął mnie do siebie, potem nagle się zatrzymał i powoli mnie opuścił. Obok siebie opadliśmy na piasek. Objął mnie mocniej i otoczył swoim zapachem i ciepłem, aż zimno zniknęło i z wyczerpania zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, powietrze było zimne i wilgotne i nadal jeszcze czułam ten wspaniały zapach.

- Nigdy nie zauważyłam, że tak pięknie pachniesz - mruknelam.

Roześmiał się do siebie i jakby mimowolnie przejechał kciukiem po mojej szyi. Serce mi waliło i nie miałam odwagi, żeby unieść powieki i spojrzeć na niego, a kiedy jednak to zrobiłam, zatopiłam się w morzu wszelkich odcieni zieleni i błękitów tego świata.

Z pewnością od razu bym się poderwała, gdybym nie czuła się przy nim tak bezpiecznie. Jego palce wędrowały delikatnie po moich policzkach, czole i włosach, a kiedy patrzył na mnie uważnie, dotykały także moich skrzydełek nosa i ust.

Czułam się tak dziwnie, że nawet nie potrafiłam powiedzieć, czy moje serce wali jak młot, czy już stanęło. Jego twarz znajdowała się bezpośrednio obok mojej, długi kręcony kosmyk opadał mu nad prawym okiem i kołysał się pod moim oddechem w jedną i w drugą stronę. Jego skóra była tak niesamowicie delikatna, nos tak mocny, którego koniuszek wraz z oboma skrzydełkami zaokrąglony w tak miłutki sposób, że spontanicznie przypomniał mi delfina.

Jeszcze piękniejsze od jego oczu były usta: ciemnoczerwone i zmysłowe, dolna warga troszeczkę pełniejsza niż górna. Za każdym razem, gdy się uśmiechał, między prawym skrzydełkiem nosa a górną wargą tworzył się maleńki dołek. Przyciągnięte niemal magnetycznie, moje spojrzenie zatrzymało się na nim i w jednej chwili mózg przestał myśleć.

Dopiero kiedy otworzył usta i ukazał się rząd mocnych, białych jak śnieg zębów, uświadomiłam sobie, że ten chłopak mógł być także niebezpieczny.

Jego kły były niezwykle długie i ostre, skierowane trochę do wewnątrz. Były podobne do szczęki drapieżnika i natychmiast pojawił się przede mną obraz Lauren - martwej na pastwisku dla kucyków. - Czy leżałam w objęciach jej mordercy?

Czy także mnie odnajdą wkrótce martwą w krzakach na wydmach, albo w Fort, dość daleko od wody, żeby powstała wątpliwość, jak w ogóle mogłam się utopić?

Twarz chłopca zamknęła się przede mną, jakby potrafił czytać w moich myślach. W delikatnym świetle świtu widziałam, jak zacisnął usta i ledwo zauważalnie pokręcił głową. Potem puścił mnie, odsunął się nieco i wstał.

Zrobił to wszystko, nie spuszczać mnie z oka na ułamek sekundy, a kiedy podał mi rękę, w jego spojrzeniu można było zauważyć jednoznaczne wezwanie.

Rzuciłam mu przelotne spojrzenie, obejmujące jego ciało, spojrzałam na jego szerokie ramiona, pięknie uformowane nogi i gładką, bezwłosą skórę. Wokół bioder miał srebrzyście mieniącą się chustę, która bardziej przypominała mi skórę niż kawałek tkaniny.

Po chwili wahania włożyłam swoją dłoń w jego, poczułam siłę jego mięśni i zdecydowanie, z którym podnosił mnie w górę, ale także niesamowitą delikatność, która tak bardzo mnie zaskoczyła, że odruchowo wycofałam dłoń, jak tylko poczułam pod nogami stały łąd.

Znowu się uśmiechnął, tym razem jednak pomyślał o tym, żeby nie pokazywać zębów, i wskazał na Fort Hommet. Miał na myśli rower; mogłam go stąd zobaczyć.

Patrzyłam na niego zdumiona.

- Skąd wiedziałeś, jak tu przyjechałam? - wypaliłam. - Czy przez cały czas mnie obserwowałeś?

Wokół kącików jego ust zauważyłam drzenie i przez chwilę myślałam, że mi odpowie, potem jednak schylił się nagle i podniósł z ziemi coś, co leżało kawałek nad nami w krzakach, i podsunął mi to pod nos.

To były buty ciotki Grace z moimi skarpetkami w środku, wszystko zupełnie suche. Serce zaczęło mi walić.

- Obserwowałeś mnie? - spytałam szorstko. - Czego ode mnie chcesz?

Jego źrenice znowu się powiększyły. Odchylił głowę na bok i niezdecydowanie podniósł jedno ramię. Potem otworzył usta, jednak zamiast cokolwiek powiedzieć, wziął mnie za rękę.

Teraz serce niemal mi stanęło.

Jego dotyk był delikatny jak muśnięcie wiatru i tak miękki jak woda, która wieczorem omyła moje stopy, a przy tym tak ciepły, że od razu uderzał mi do krwi i wypełniał mnie od stóp do głów.

Przyłapałam się na tym, że życzyłam sobie, żeby mnie już nigdy nie puszczał i miałam nadzieję, że rzeczywiście potrafił czytać w moich myślach. Przynajmniej nie dał niczego po sobie poznać, tylko ciągnął mnie dalej w kierunku Fort, po skałach na mur obronny do mojego roweru. Kiedy tam dotarliśmy, pogłaskał mnie jeszcze raz krótko po policzku, potem nagle się odwrócił i szybkim krokiem wrócił w stronę morza.

Jego ruchy były tak samo sprężyste i płynne jak Cyrila, Javena Spinxa, Zaka i Elliota. A kiedy w końcu ze swoją srebrzystą opaską na biodrach rzucił się do wody, zniknął pod powierzchnią i nawet po kilku minutach nie wynurzył się z powrotem, wiedziałam już na pewno, że to nie był człowiek, tylko jakaś inna istota.



## Tęsknota

Stałam jeszcze długo na skale i wypatrywałam go. A przy tym po głowie nieustannie krążyły mi słowa Ruby, wypowiedziane, kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy o moim niewyjaśnionym strachu przed wodą.

*...albo syrena. W niektórych legendach jest przynajmniej mowa o tym, że te delikatne istoty to w rzeczywistości straszne bestie.*

Oczywiście nie mówiła tego serio, tylko chciała mi w ten sposób poprawić humor, ale teraz, kiedy spotkałam tego chłopca, leżałam w jego ramionach i widziałam na własne oczy, jaki szczególny -jaki inny! - był, skłaniałam się, żeby w to uwierzyć... Tak, właściwie w co? Ze jakiś niks mnie dotknął?

Ta myśl przyprawiła mnie o zawrót głowy, musiałam kilka razy głęboko odetchnąć, żeby nie stracić przytomności, a ledwo się ogarnęłam, miałam wrażenie niesamowitej pustki. Nigdy przedtem nie czułam się taka opuszczona, nawet w momencie, kiedy policjanci nam powiedzieli, że tato uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Było mi obojętne, kim lub czym był ten chłopak, tęskniłam za nim już teraz tak bardzo, jakbym straciła najważniejszego człowieka w moim życiu.

- Musisz tu wrócić - szepnęłam. - Po prostu musisz. Bo inaczej umrę i ratowanie mi życia byłoby zbyt ciężkie. - O, mój Boże, jak to dobrze, że Siny teraz nie ma ze mną i nie musi słuchać tych głupot!

- Cześć! - powiedziałam wściekła. - Gdyby nie ten chłopak, gdyby *on* mnie nie uwolnił z tej skalnej szczeliny, nie wyciągnął z wody i przez całą noc nie ogrzewał własnym ciałem, byłabym teraz martwa!

- To nie powód, żeby wszystko dla niego zostawić - odparła Sina.

„Właściwie dlaczego nie?” - pomyślałam i czułam, jak kąciki moich ust ułożyły się w uśmiech. Ból tęsknoty zniknął i zrobił miejsce pewności, której nie można było racjonalnie uzasadnić.

- Wrócisz - powiedziałam, obserwując promiennie błękitny poranek. Złotożółte promienie słońca stopniowo przeciskały się ze wschodu przez wyspę do Vazon Bay. Morze było jeszcze ciemne i pełne tajemnic, ale już wkrótce będzie się mienić precudnie jasno i turkusowo, jak jego oczy. - I nie każ mi długo czekać.

Ciotka Grace wyszła z siebie.

- Gdzieś ty, do diabła, była? - objechała mnie, ledwo odstawiłam rower. Pod jej oczami widać było ciemne cienie, które mogły wskazywać na za mało lub brak snu.

- U Cyrila - skłamałam.

- Ach tak, a gdzie on teraz jest? - denerwowała się. Jej twarz rozdzierała złość, a ramiona wymachiwały dziko w powietrzu. - Nie mógł cię przynajmniej odprowadzić do domu?

- Wcale tego nie chciałam - powiedziałam, rzuciłam się jej na szyję i pocałowałam w policzek. - Ach, ciociu Grace! Tak mi przykro!

- Nie mogłaś przynajmniej zadzwonić?

Jasne, jeśli bym nie wpadła do wody i mała się nie utopiła...

- Komórka mi się zamoczyła - odpowiedziałam pośpiesznie, zanim zdążyło mi się wymknąć coś jeszcze bardziej tragicznego.

- Przepraszam, że jak? - Ciotka energicznie złapała mnie za ramiona i odsunęła od siebie. - Jak to się mogło zdarzyć?

Nadęłam policzki.

- No taaak... Wypadła mi z kieszeni kurtki, kiedy spacerowaliśmy po plaży.

Ciotka zmrużyła oczy.

- Szczerze mówiąc, wydaje mi się, jakby nie tylko twoja komórka miała kontakt z wodą - odparła i obejrzała mnie, kręcąc głową od stóp do głów. - Co się z tobą dzieje, moje dziecko? Mam się zacząć martwić, że następnym razem wypijesz całe Morze Północne i osuszysz nasze piękne wyspy? Roześmiałam się.

- Nie, na pewno nie! - zawołałam i uwolniłam się z uścisku. -Cyril po prostu potrafi mnie oswoić z morzem.

- No to powinnam być chyba wdzięczna temu młodemu mężczyźnie - burknęła ciotka Grace i ostrzegawczo podsunęła mi pod nos palec wskazujący. - OK, a teraz już nie chcę więcej o nim słyszeć, rozumiano?

Bezradnie wzruszyłam ramionami, bo nawet we śnie nie oczekiwałam, że ciotka zareaguje tak staroświecko, jeśli chodzi o chłopaków. Związek między Ruby i Ashtonem wydawała się postrzegać na dużo większym luzie. Ale może w tym przypadku chodziło jej szczególnie o Cyrila. Może nie lubiła go z tego prostego względu, że przypominał jej Javena Spinxa. Była taka czujna i uważna, że trudne do wyjaśnienia podobieństwo między nimi musiało także wpaść jej w oko. - To samo podobieństwo, które łączyło ich z moim chłopcem z morza! Przez krótką chwilę widziałam ich trzech oczami wyobraźni, biegnących obok siebie i ten obraz niemal zapał mi dech.

„Jak to dobrze, że nie wiesz, z kim *naprawdę* spędziłam noc na plaży” - pomyślałam i postanowiłam, że na razie będę unikać tematów takich jak Javen Spinx, Cyril i legend o niksach i syrenach. Prawdopodobnie jeszcze bardziej zdenerwowałabym tym ciotkę, a na koniec może jeszcze skłoniłabym ją do tego, żeby mnie odesłała do domu. Będzie lepiej, jeśli spróbuję porozmawiać o tym z mamą.

I dokładnie to miałam zamiar zrobić, po tym jak na prośbę ciotki Grace udałam się do mojego pokoju na poddaszu, wypłukałam sobie piasek z włosów i założyłam świeże ubranie. Ponad moją prawą kostką, w miejscu, gdzie się zaklinowałam między skałami, dookoła krwawych pręg utworzyła się opuchlizna, którą posmarowałam maścią na rany. Owinęłam kostkę gazą i przymocowałam całość pod-kolanówką. Potem usiadłam na ratanowej sofie i wybrałam numer komórki mamy.

- Widziałś go znowu? - to była pierwsza rzecz, którą chciała wiedzieć, kiedy wymieniłam nazwisko Javena Spinxa.

- Nie - powiedziałam. - Ale spotkałam chłopaka, który go zna i jest tak samo dziwny jak on.

- Co przez to rozumiesz? - spytała wyczekująco.

- Sposób, w jaki się porusza. Delikatną skórę bez śladu zarostu, niezwykle atrakcyjny wygląd - wyliczyłam.

Mama milczała, ale mogłam usłyszeć, że jej oddech stał się szybszy.

- Chyba się w nim nie zakochałaś? - wypytywała przytłumionym głosem.

-WCyrilu? Nie.

Sama się zdziwiłam, jak jasno i zdecydowanie przeszło mi to przez usta. Czy miał z tym związek chłopak z turkusowymi oczami?

- Cyril... - mruknęła mama ledwo słyszalnie. - A więc tak się nazywa... - Jej głos przyjął niesamowicie dziwny ton.

- Chcesz przed to powiedzieć, że go znasz? - spytałam bardzo zdziwiona.

- Kogo? Tego chłopca? Ależ nie! Niby skąd?

Zabrzmiało to zupełnie sztucznie i od razu wiedziałam, że nie mówiła prawdy. Po krótkim namyśle zdecydowałam się dalej nie nalegać, a zamiast tego powiedziałam tak obojętnie, jak tylko potrafiłam:

- No, mogłoby się tak zdarzyć.

- Hm - stwierdziła i także zaczęła udawać niewiniątko. - Ile ma lat? Osiemnaście, czy dziewiętnaście?

- Mniej więcej - powiedziałam z wahaniem.

- A ty uważasz, że jest... dziwny? - spytała przeciągle.

- Jep - odpowiedziałam. - Tak samo jak Javen Spinx. Naszła mnie już nawet myśl, że raczej nie są prawdziwymi ludźmi - dodałam prowokacyjnie.

Śmiech z naszego mieszkania w Lubece nadszedł chwileczkę za późno, żeby brzmieć wiarygodnie.

- A kim niby mają być? Ufoludkami? - odparła ostro mama.

- A niby dlaczego nie? Śmiech zamarł.

- Nie mówisz poważnie - powiedziała mama.

- Zupełnie poważnie - odparłam zaczepnie. - Najlepiej by było, gdybym spytała o to bezpośrednio Cyrila. Oczywiście, od razu zdam ci relację.

Mama milczała i, inaczej niż dotąd, wstrzymała też oddech.

- Halo? - zawołałam do słuchawki. - Jesteś tam jeszcze?

- Oczywiście. - Teraz zabrzmiała spokojnie. - Powinnaś sobie darować te głupoty - radziła. - Szkoda by było, gdyby twój nowy chłopak pomyślał, że masz...

- ...nie po kolei w głowie? - spytałam.

- Nie mogłam tego bardziej delikatnie ująć - powiedziała mama. - A więc...

- Nie martw się - uspokoiłam ją. - Nie spytam Cyrila, czy jest ufoludkiem.

W końcu już to zrobiłam i otrzymałam tylko wymijającą odpowiedź. Nie, nie. Jeśli chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o chłopcu z morza, musiałam go ponownie zobaczyć. Tak czy inaczej, nie potrafiłam myśleć o niczym i nikim innym niż on.

- Chciałabyś porozmawiać o swoim ojcu? - spytała ciotka Grace, kiedy później siedziałyśmy na tarasie podczas obfitego brunchu.

Obrałam drugie jajko i pokręciłam głową.

- Nie, nie sędzę. Ciotka zmarszczyła czoło.

- Nie sądzisz?

Kiwając głową, wgrzyłam się w swoją kanapkę z serem. Po obu tostach z marmoladą, smażonych grzybach i zapiekany pomidorze to była już trzecia kromka pełnoziarnistego chleba, którą w siebie wpakowałam. Miałam wilczy apetyt i wyjątkowo nie musiałam się długo zastanawiać, którą z pyszności zjeść w następnej kolejności, bo ciągle miałam wrażenie, że mogę wciągnąć cały stół.

- Jak dziecko, które szybko rośnie - stwierdziła ciotka Grace. Obtarła sobie kąciki ust serwetką, odłożyła sztućce i odsunęła się do tyłu. - A może to wina świeżego morskiego powietrza?

- Mam je też w Lubece.

- Hmm. Powietrze bałtyckie.

- Albo morze - powiedziałam między dwoma kęsami. Kręciła głową wte i wewte.

- Tak, może dla ciebie. Jakie masz plany na dzisiaj? - kontynuowała, z całej siły starając się nie okazać ciekawości.

Wzruszyłam ramionami.

- Myślę, że pojadę jeszcze raz nad Cobo Bay.

- Cóż za odmiana - odparła ciotka. - Jakby ta wyspa nie miała żadnych innych pięknych zakątków.

- Znam St Peter Port - powiedziałam przekornie. - I Sark.

- O, tak - Ciotka Grace sączyła herbatę. - Chciałabyś w końcu porozmawiać o Sark?

Opuściłam kanapkę z serem i spojrzałam na nią. Rzeczywiście zadziwiający był fakt, że tak długo ukrywała swoją ciekawość.

- Tam też nic dokładnie nie wiadomo o okolicznościach śmierci Lauren - odpowiedziałam krótko.

Ciotka pokiwała głową.

- Tak sobie myślałam. Czy przynajmniej dowiedzieliście się, z kim się tam spotkała?

- Tak - kontynuowałam. - To było czterech chłopców, którzy właściwie mieszkają na Alderney. Z dwoma z nich rozmawialiśmy. Twierdzili, że Lauren miała jakoby nagle zniknąć.

- Ach tak, a potem zeszła z drogi, wpadła do morza i utonęła. A że nie miała ochoty, żeby po jakimś czasie fala przyniosła ją jako topielca, szybko wspięła się na skaliste wybrzeże i ślicznie ułożyła się na łące.

Nagle straciłam apetyt. Gapiłam się na ciotkę, niczego nie rozumiejąc.

- Jak możesz coś takiego mówić! - wydusiłam z siebie. - To... to jest...

- Bezduszne? - usiłowała mi pomóc.

- Tak, a jakże!

- Masz rację - zgodziła się. - Przykro mi. Znałam Lauren. To była bardzo miła dziewczyna. To, co się jej przydarzyło na Sark, jest okropne... i nadzwyczaj tajemnicze. Nie powinnam była nigdy pozwolić na to, żebyście z Ruby spędziły tam noc.

- Ashton i Cyril też byli z nami.

- Ashton i tak nie mógłby wam pomóc - odparła. - A Cyril...

- Tak? - powiedziałam i przeciągnęłam się wyzywająco w jej stronę. - Co z nim?

Ciotka opróżniła filiżankę i złożyła porządnie serwetkę.

- Tego jeszcze nie wiem - rzuciła zamyślona.

- Nie cierpisz go - powiedziałam jej prosto w oczy i wykorzystałam okazję, żeby jeszcze raz przywołać Mistera Spinxa. - Chociaż go nie znasz. A wtedy, kiedy mama miała romans z Javenem Spinxem...

- To było coś innego - weszła mi w słowo. - Wtedy twoja mama była już z twoim tatą. A o ile wiem, nie masz w Lubece chłopaka.

- No właśnie - zatriumfowałam. - A więc nie masz żadnego powodu, żeby nie lubić Cyrila.

Ciotka Grace pokiwała głową. Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i skierowała znowu wzrok na mnie.

- Teraz mnie posłuchaj, Elodie. Na tych wyspach prawie każdy każdego zna. A jeśli nie osobiście, to przynajmniej przez osoby trzecie. Na Jersey też nie jest inaczej.

- Javena Spinxa zna *rzeczywiście* każdy - rzuciłam, zanim zaczęła mówić dalej. - W każdym razie tak mi się wydaje.

- Tak, a to dlatego, że broni się tak usilnie przeciwko żegludze na kanale i wspiera każdą inicjatywę, która się...

- ...angażuje w sprawy morza? - skończyłam jej zdanie i przypomniałam sobie, że były to dokładnie moje słowa, kiedy siedzieliśmy obok siebie w odrzutowcu. - Co w tym takiego niezwykłego?

- Nic - powiedziała ciotka Grace. - Poza tym, że w ten sposób zniechęca do siebie sporo ludzi.

- To jego problem, a nie twój - odpowiedziałam.

- Zgadza się. I tak naprawdę nie o to mi chodzi - odparła. - Tylko?

- Nikt nie wie, skąd pochodzi Javen Spinx - powiedziała ciotka Grace.

- Nie ma paszportu? - spytałam drwiąco.

Byłam zaskoczona jej jasną, niemalże ostrą odpowiedzią. -Nie.

Pokręciłam głową. To było zupełnie niemożliwe! Przypominałam sobie bardzo dobrze, że po lądowaniu w Londynie okazał dokument.

Jednak gdy opowiedziałam o tym ciotce, tylko westchnęła.

- Oczywiście ma jakieś dokumenty, ale nie ma paszportu, który zawiera sprawdzalne dane. Raz urodził się w Los Angeles, raz w Hawrze, a innym razem w Kapsztadzie. Myślę, że nie można nawet być pewnym, że jego nazwisko jest prawdziwe.



- Ale gdzieś przecież musi mieszkać - wtrąciłam. Ciotka pokiwała głową.

- Tak należałoby myśleć.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że nikt tak naprawdę nie wie, gdzie on mieszka. - Westchnęła kilka razy. - Pojawia się i znika, jak mu się podoba. A z twoim Cyri-lem sprawa wygląda dokładnie tak samo.

- To nieprawda - odparłam wzburzona. - Cyril mieszka na Sark i pracuje tam dla George'a.

Ciotka Grace przez stół sięgnęła po moją dłoń.

- To z robotą u George'a może i się zgadza. Ale gdzie mieszka Cyril i jak się nazywa, tego nikt nie wie. Ani tu na Guernsey, ani na Sark.

- Proszę cię, nie mów mi teraz, że dowiedziałas się o tym w ciągu ostatnich kilku dni - szczerknęłam do niej i jednym ruchem uwolniłam dłoń.

Ciotka wzruszyła ramionami z poczuciem winy.

- A więc mnie szpiegowałaś! - zawołałam i zerwałam się na równe nogi.

- Martwiłam się o ciebie - odparła. - I nadal to robię.

-To... jest... zupełnie... niepotrzebne! - wydusiłam przez zaciśnięte zęby. - Cyril nie jest w żadnym razie niebezpieczny. Tak samo jak Javen Spinx.

- Mam taką nadzieję - powiedziała ciotka Grace. - Naprawdę.

Właściwie nie miałam zamiaru się niepokoić wypowiedziami ciotki, jednak, niestety, musiałam przyznać przed sobą, że miała rację. Zachowanie Cyrila było dziwne, jego pochodzenie nieznanne, najwyraźniej nie chciał także ujawnić swojego miejsca zamieszkania. Ruby mu nie ufała, a sądząc po jego zachowaniu w stosunku do mnie,

i ja miałam wszelkie powody, żeby tego nie robić. Nie uważałam go jednak za niebezpiecznego, tylko po prostu innego.

A gdyby on, Zak, Elliot, Javen Spinx i ta przepiękna syrena nie byli ludźmi, tylko niksami, Cyril musiałby mi to powiedzieć! W każdym razie poruszę z nim ten temat. W tej decyzji umocniła mnie rozmowa z ciotką i na pewno zauważę, jeśli będzie mnie okłamywał lub próbował się wymigać od odpowiedzi.

Tymczasem dochodziło wpół do dwunastej. Słońce stało już wysoko na niebie, kiedy pędziłam ulicą wzdłuż brzegu. Temperatura wzrosła do ponad dwudziestu stopni i, oczywiście, w Vazon Bay wiele się działo. Czulałam znowu ból w piersi i nie zadałam sobie trudu, aby poszukać na turkusowo-zielonej powierzchni wody złoto-blond czupryny.

Dotąd widywałam go jedynie, kiedy dokoła nie było lub prawie nie było ludzi. W związku z tym wydawał się bardziej niż Cyril, Elliot, Zak i Javen Spinx preferować samotność, co sprawiało, że był jeszcze bardziej tajemniczy i tym bardziej mnie pociągał. - O, jak dobrze, że ciotka Grace nie potrafiła czytać w moich myślach! Na pewno z miejsca wsadziłaby mnie do następnego samolotu i osobiście odwiozła do Lubeki, dla pewności, że trafię tam w całości.

W ogóle w przyszłości muszę uważać na to, co mówię. Nie powinnam zdradzać zbyt wiele, ani też nie za mało. Bo sama chciałam zdecydować, kiedy stąd wyjadę, i nie zrobię tego na pewno, zanim nie wyjaśnię tej zagadki.

W Cobo Bay też wiele się działo, ale przynajmniej plaża wydawała mi się o wiele mniej przepelniona niż w Vazon Bay. Poza kilkoma spacerowiczami wypatrzyłam tylko kilku surferów. Cyrila, Ruby, Ashtona ani nikogo innego z paczki nie dostrzegłam, więc

odstawiłam rower tam, gdzie zwykle i udałam się na ten sam odcinek plaży przy skałach, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy. Tutaj także nie było nikogo znajomego.

Może przyjdą dopiero po południu albo już dzisiaj tu byli - oczywiście oprócz Ashtona - na deskach.

Powoli biegłam po piasku w kierunku wody. Morze było gładkie, błyszczące i delikatnymi falami zalewało plażę. Mimo to na wspomnienie wczorajszego wieczora ogarniało mnie przytłaczające uczucie. Jasne, to własna nieuwaga doprowadziła mnie do niemal zagrażającej życiu sytuacji, jednak tak naprawdę dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, jak nieobliczalne i niebezpieczne może być rzeczywiście Morze Północne tutaj, na Wyspach.

Dobry metr przed pianą morską zatrzymałam się i czekałam na to, że coś się ze mną stanie. Czy także tutaj, w Cobo Bay, gdzie chłopak z morza dotąd jeszcze się nie pojawił, będę odczuwała mrowienie aż do podbrzusza? Nie, jedyną rzeczą, jaką czułam, było delikatne swędzenie w kostkach i ta nieznośna, niepokojąca tęsknota w sercu. Ledwo znałam tego chłopca o turkusowych oczach, i w gruncie rzeczy właściwie nie wiedziałam, czy władał moim językiem, czy w ogóle umiał mówić, a mimo to tak bardzo za nim tęskniłam, jakbym straciła część duszy.

- Hej, nareszcie jesteś!

Głos Cyrila sprowadził mnie z zaświatów znowu na ziemię. Nagle stanął obok mnie. Miał na sobie czarny neoprenowy kombinezon, którego zamek błyskawiczny był zapięty aż do końca mostka i odkrywał gładką oliwkową skórę. Jego ciemne oczy promieniały. Było oczywiste, że cieszył się ze spotkania ze mną.

- W piątek też tu byłem. I wczoraj oczywiście także.

Chociaż nadal z chęcią pozostałabym w świecie marzeń, także się ucieszyłam.

- Przykro mi - powiedziałam. - Ale musiałam pobyć trochę sama ze sobą.

Promienność zniknęła z oczu Cyrila.

- Czy powrót na Guernsey nie był dla ciebie komfortowy? - spytał zatroskany.

- Wiele spraw wywołało mój dyskomfort - odparłam. - Ale przeprawa promem była OK. Także bez ciebie.

Cyril spuścił wzrok.

- Inaczej nie dało rady - powiedział wzruszając ramionami.

- Już dobrze - powiedziałam. Byłoby jednak miło, gdybym wcześniej wiedziała, że nie będziesz przez cały czas z nami.

- O, o tym nie pomyślałem. Myślałem, że ty i Ruby...

- Potrzebowałyśmy twojej ochrony - weszłam mu w słowo, a teraz sprawiał wrażenie naprawdę zakłopotanego.

- Ale chyba wam się nic nie przydarzyło? Przez chwilę pozwoliłam mu się szarpać.

- Nie - powiedziałam później. - Przynajmniej nie bezpośrednio. - Z przerwami opowiedziałam mu o obu postaciach, które spotkałyśmy późnym wieczorem i które, mimo ciemności, poruszały się niezwykle szybko.

Cyril przysłuchiwał mi się uważnie i w końcu pokręcił głową. - To musieli być ludzie z Sark - stwierdził. - Znają wyspę jak własną kieszeń i są przyzwyczajeni do czarnych nocy bez oświetlenia. Wydawali się biec szczególnie szybko, co mogło być iluzją.

- To kompletna bzdura - sprzeciwiłam się mu. - Ruby i ja widziałyśmy... i odczułyśmy dokładnie to samo!

- Ale to jedyne logiczne wytłumaczenie - obstawał przy swoim Cyril. Skinęłam głową.

- Tak, według *ludzkiej* miary.

Na jego twarzy odzwierciedliło się zdziwienie.

- O czym ty mówisz?

Nie mogłam określić, czy było to prawdziwe poruszenie uczuciowe, czy też próbował coś przede mną udawać, i denerwowałam się,

że wbrew mojemu przekonaniu nie byłam w stanie go przejrzeć. I nagle zagotowałam się ze złości. - Chciałam, do diabła, w końcu dowiedzieć się prawdy!

- No, tak - odszczeknęłam - o niczym mi nie opowiadasz. Albo może sądzisz, że nie zauważyłam, że różnisz się od Ruby, Tylera, Aimee albo ode mnie? Ze się poruszasz, jakbyś był stopiony z powietrzem? Ze twoja skóra jest o wiele gładza niż innych chłopców? I że w ogóle nie masz zarostu?

- To jest naprawdę mój wrażliwy punkt - powiedział Cyril i przejechał sobie dłonią po policzkach i brodzie. - To sprawia, że wyglądam o wiele mniej męsko, zgadza się? - Jego oczy przyjęły wyraz cierpiącego psa. - Może powinnaś się raczej zadawać z Mikem albo Isaackiem.

- Ale z ciebie idiota! - zakląłam, ścisnęłam dłonie w pięści i zaczęłam bić go w pierś.

Cyril się roześmiał, zamknął oczy i zatopił twarz w moich włosach. W tym momencie mój gniew minął.

- Czego ode mnie chcesz? - szepnęłam.

- Chcę cię nauczyć surfować - powiedział cicho. - I pływać. Tak, myślę, że byłoby lepiej, gdybyś najpierw nauczyła się pływać. Masz przy sobie strój kąpielowy?

Jasne, że nie.

- W ogóle nie posiadam stroju kąpielowego - odparłam, uwalniając się z jego uścisku. - Boję się wody, już o tym zapomniałeś?

Cyril westchnął. -Nie.

- Wczoraj wieczorem mało bym nie utonęła - usłyszałam swoje słowa i od razu wystraszona przygryzłam sobie dolną wargę. Potem pomyślałam, że by nie zaszkodziło, gdybym go trochę sprowokowała. O ile to możliwe, sprawiłabym, że stałby się bardziej spontaniczny i opowiedział mi więcej o sobie. - Na szczęście z morza wyszedł przepiękny mężczyzna i mnie uratował - dodałam złośliwie.

Cyril zmrużył oczy i przez chwilę miałam wrażenie, jakby w jego spojrzeniu odzwierciedlały się troska albo też prawdziwy strach, ale nagle się roześmiał i zawołał:

- Chcesz wzbudzić we mnie zazdrość, no nie?

- Nie, Cyrilu, na pewno nie - odparłam zdecydowanym głosem.

- To powinnaś sobie darować te żarty - wydusił z siebie. Kiwnęłam głową.

- Tak, nie uszło mojej uwadze, że to dla ciebie szczególnie istotne.

- Przede wszystkim, jeśli chodzi o twoje życie - podkreślił.

- Ale to prawda - broniłam się. - Poślizgnęłam się i zaklinowałam stopą w szczelinie skalnej, kiedy nadszedł przypływ.

Kąciki ust Cyrila zadrżały.

- Nie utonąłabyś - powiedział. - Nie możesz utonąć.

- Co? - Jak zakręcona gapiłam się na niego. - Jak to rozumiesz?

- Kiedy jest się w niebezpieczeństwie, człowiek przerasta samego siebie i robi rzeczy, do których w normalnych warunkach nie jest zdolny - odpowiedział Cyril ku mojemu zdziwieniu zupełnie spokojnie. - Masz naturę wojownika, Elodie. Jestem pewien, że uwolniłabyś swoją stopę i w ostateczności także byś popłynęła. - Uśmiechnął się powściągliwie. - Prawdopodobnie właśnie tak było.

- Nie masz pojęcia, co się wydarzyło! - zaatakowałam go. Byłam wściekła, że znowu nie wziął mnie na serio, że najchętniej uderzyłabym go w twarz. - Skąd chcesz to w ogóle wiedzieć? Byłeś przy tym? W każdym razie nie mogę sobie przypomnieć twojej obecności.

- Już dobrze. - Cyril uniósł uspokajająco rękę. - Nie każdy od razu musi się dowiedzieć, o co się kłócimy.

- Akurat to jest mi obojętne, wiesz o tym? - nikięłam. - Jeśli byłoby to takie proste, Lauren też by się nie utopiła, tylko popłynęłaby do brzegu i...

- Lauren nie poszła popływać - przerwał mi Cyril. - Wiesz, to tak samo dobrze, jak ja.

- Ach tak? - wysapałam.

- Lauren się utopiła - powiedział, kładąc mi ręce na ramionach. Chciałam się wyrwać, ale jego chwyt był tak mocny, że nie mogłam się poruszyć. Poza tym dziwnym trafem znowu się uspokołam. -Ale nie była w morzu - dodał z naciskiem.

- Ma rację - usłyszałam za sobą głos Ruby.

Cyril mnie puścił, a ja zakręciłam się dokoła. I zobaczyłam ich wszystkich: Ruby i Ashtona ramię w ramię, Oliwię, Joelle, Aimee, Mike'a, Isaac'a i Jerome'a, a także Tylera i Finley'a, ciągnących za sobą przyczepę załadowaną żaglami i deskami.

- Na skórze Lauren nie znaleziono śladów wody morskiej - za wyjątkiem jej twarzy - powiedziała Ruby.

- Skąd to wiesz? - spytałam. Ruby przez moment się zawahała.

- Są nowe informacje - odparła w końcu.

- Ach tak - powiedziałam. - Pewnie masz układy w patologii.

- Nie ona, tylko Joelle - odpowiedziała Olivia na miejscu Ruby. - Jej kuzyn studiuje medycynę i w tym miesiącu odbywa tam praktykę.

- I tak po prostu rozpowszechnia wyniki badań? - zdziwiłam się.

- Powiedział to tylko mnie - podkreśliła Joelle i zmierzyła mnie wnikliwym spojrzeniem. - Bo wie, że byłam zaprzyjaźniona z Lauren. Byłoby więc miło, gdybyś nikomu o tym nie mówiła.

- Nie ma problemu - obiecałam. - Potrafię milczeć jak grób. Są jeszcze jakieś inne wyniki? - dowadywałam się.

Ruby pokiwała głową i rzuciła niepewne spojrzenie w stronę Tylera, zanim odpowiedziała:

- Lauren na pewno jeszcze z kimś spała... krótko przed śmiercią. Widziałam, jak napinały się mięśnie szczęki Tylera. Energicznie wyszarpał najwyżej położoną deskę z przyczepy i rzucił ją na piasek.

- Ej, to moja - poskarżył się Jerome i złapał następną za koniec, zanim padła ofiarą złości Tylera.

- Czy to pewne, że nie została zgwałcona? - spytałam z wahaniem.

Joelle kiwnęła głową.

- Właściwie tak. W każdym razie nie ma śladów.

- Ależ to absurdalne - odparłam. - Dlaczego ktoś miałby się z nią przespać... a potem ją utopić? - Uniosłam ramiona. - Jak miałby to w ogóle zrobić?

- Tego jeszcze nie wiadomo - powiedziała Joelle. - Woda w jej płucach w każdym razie pochodzi z Morza Północnego. Może ktoś zatargał na łękę duże wiadro wody i...

- Zanurzył w niej Lauren? - Finley pokręcił głową. - To brzmi mało prawdopodobnie.

- A nawet głupio - potwierdziła Ruby i popukała się w czoło.

- No tak, sprawa odkrywa przed policją kryminalną pewne zagadki - stwierdziła Joelle wzdychając. - Sposób, w jaki Lauren zmarła, nie pasuje do śladów, jakie znaleziono na miejscu zdarzenia. Cała nadzieja w analizie DNA spermy z jej pochwy. Jeśli znajdą tego, z którym... no tak...

Spojrzała na Tylera. I nie tylko ona, lecz wszyscy bez wyjątku patrzyli teraz prosto na niego. A ja mogłabym się założyć, że w tym momencie wszyscy pomyśleli to samo. Ze mną włącznie.



To nie ludzie?

- Never ever - powiedziała Ruby. - W życiu nie uwierzę, że Tyler ma coś wspólnego ze śmiercią Lauren.

- Ja też nie - powiedział Ashton, który już przez długą chwilę siedział cicho między Ruby a mną na przyczepie i nawet nie drgnął małym palcem.

- Ale zastanawialiśmy się nad tym krótko - odparłam.

Spojrzenie Olivii pociemniało, a także Joelle zmrużyła oczy i spojrzała w stronę Cyrila, Mike'a, Jerome'a, Isaaca i Tylera, którzy ślizgali się na swoich deskach na błyszczących w blasku słońca falach.

- Naprawdę nie rozumiem, jak oni tak po prostu mogą teraz surfować!  
- wydusiła z siebie.

- *To* właśnie ich sposób radzenia sobie ze śmiercią Lauren - powiedziała Ruby i pomachała sobie ręką przed czołem. - Jak się ciągle myśli tylko o tym, to można całkiem oszaleć.

Nikt nie odpowiedział. Olivia, która siedziała na lewo ode mnie, grzebała butem w piasku, podczas gdy Ruby, Ashton i Aimee gapili się spięci przed siebie, a Joelle biegała przed nami z założonymi rękami w tę i z powrotem.

Nie poradzić sobie ze śmiercią Lauren, to jedno, podejrzewać Tylera, to inna sprawa. Wstrzymałam się z jakimkolwiek komentarzem, ponieważ jeszcze bardziej niż dotychczas czułam, że byłam w tej paczce obcą osobą. Poza Ruby i Ashtonem, i oczywiście Cyri-lem, na pewno nikogo nie interesowało moje zdanie.

- Tyler nawet się nie bronił - zauważyła w końcu Aimee.  
- J-jego zdaniem to właśnie jest straszne, że w-w ogóle wzięliśmy go pod uwagę - powiedział Ashton i w niekontrolowany sposób zarzucił głową w tę i z powrotem. - I ma ch-cholerną rację... pieprzony, gówniany dupek!

Poderwał się nerwowo, zanim zdołał trafić Ruby albo mnie swoim ramieniem.

- Tylera nie było na Sark - powiedziała Joelle nagle się zatrzymując. - Musiałybyśmy to zauważyć.

- Ach, na pewno byliście całkowicie zajęte Żakiem i Elliotem. - Ruby pogardliwie spuściła kąciki ust. - Ci faceci kompletnie odebrali wam rozum!

- A Lauren była z Kyanem - mruknęłam. Od razu wszyscy spojrzeli na mnie.

- Tak, dokładnie - powiedziała Ruby.

- Nieee, nieee. - Aimee machała w tę i z powrotem palcem wskazującym. - Nie przez cały czas - podkreśliła, obrzucając mnie i Ruby ostrym spojrzeniem. - Wiecie to dokładnie tak samo jak Joelle i ja.

Ruby skinęła głową.

- Pod warunkiem, że wasz drogi Kyan powiedział prawdę.

- Dlaczego miałyby kłamać? - odparła Joelle.

- Dlaczego nie? - skontrowała Ruby. - Jest co najmniej tak samo podejrzany jak Tyler. - Wysunęła brodę do przodu i spojrzała na Joelle i Aimee wyzywająco. - Może powinniście go spytać, czy spał z Lauren?

- Też coś - Joelle popukała się w czoło. - Jakby chciał nam o tym opowiedzieć! Pomijając fakt, że to niczego by nie dowodziło - skończyła zdenerwowana.

- Nie byłabym taka pewna - powiedziałam. - Wręcz przeciwnie. Joelle i Aimee gapiły się na mnie, a także Ruby obserwowała mnie

marszcząc czoło, podczas gdy Ashton niezmordowanie kręcił się w koło, a jego twarz wykrzywił jeden grymas za drugim.

- Louie, mój kuzyn, powiedział tylko, że ten, który odbył stosunek z Lauren, *mógłby* być mordercą, ale niekoniecznie *musi* nim być

- potwierdziła Joelle. - W każdym razie jest ważnym świadkiem.

- Właśnie. - Ruby pokiwała głową. - I dlatego Kyan musi się stawić i złożyć zeznanie. Tak samo jak Elliot i Zak, i ten czwarty typ... - Szturchnęła Oliwię, która dotąd nie wydała z siebie żadnego dźwięku. - Jak on się nazywał?

- Niech cię to wcale nie obchodzi - syknęła przez wąskie wargi. Poderwała się z miejsca, odepchnęła Ruby na bok i podreptała do swojego roweru.

- Och, och, wieczór z Finley'em chyba nie przebiegł zbyt dobrze

- stwierdziła Aimee. Joelle pokręciła głową.

- A co sobie pomyślałaś? Jeśli jedno chce, a drugie nie...

- Zanim poznałyście Elliota, Kyana, Zaka i wielkiego nieznajomego, Olivia nie była taka niechętna - stwierdziła Ruby.

- No i? - Joelle wzruszyła ramionami. - Niektóre rzeczy po prostu się zmieniają.

- No to zupełnie nie rozumiem, dlaczego Olivia w ogóle spotyka się z Finley'em - powiedziała Ruby.

- Prawdopodobnie dlatego, że chciała mu coś wyjaśnić - odparła Aimee. - To nie jest tak, że ona nie lubi Finley'a.

- Jasne - burknęła Ruby. - Tylko on już jej nie wystarcza, jeśli chodzi o romans. Dokładnie tak samo czuła się Lauren z Tylerem.

- Spojrzała na Oliwię, która w międzyczasie wskoczyła na rower i po piachu odjechała w kierunku Grandes Rocques. - Mam tylko nadzieję...

- Przerwała i zacisnęła wargi.

- Nie wywołuj wilka z lasu - szczerknęła Joelle. - Zostaw to Silly. Ruby przełknęła ślinę. Spuściła wzrok, a gdy po chwili znowu spojrzała w górę, jej czy były zaczerwienione.

- Silly jest w klinice. - powiedziała ochryplym głosem. - Wiecie już o tym?

Joëlle i Aimée spojrzwały po sobie.

- Hmm... nieee - powiedziała w końcu Aimee. - Dlaczego? Co się stało?

- Podobno kompletnie jej odbiło - opowiadała Ruby drżącym głosem.  
- Mama mówi, że podobno strasznie krzyczała i waliła wokół siebie pięściami. Wszystkie jej naczynia się potłukły, usiłowała nawet rozwalić swój stół w jadalni. Ale Bouviers, którzy mieszkają obok niej, usłyszeli hałas i pobiegli do niej, żeby sprawdzić, co się dzieje. Znaleźli Silly w kuchni. Siedziała w kucki na podłodze i cięła się skorupami porcelany po nogach.

- O, Boże! - wydusiła Aimee. Ona i Joelle poblady jak trupy, a ja także czułam, jak kolor schodzi mi z twarzy.

- Silly nie chciała się uspokoić - relacjonowała Ruby dalej. - Państwo Bouvier nie potrafili zrobić niczego innego, jak wezwać pogotowie. A oni dali Silly zastrzyk uspokajający i odtąd leży w klinice. Prawdopodobnie przez cały czas jest pod wpływem Valium.

- Wiadomo, dlaczego się tak zdenerwowała? - spytałam z wahaniem. Nie była to moja wina, w każdym razie nie mogłam stwierdzić, że rzeczywiście mnie to uspokoiło.

Ruby wzruszyła ramionami.

- Krzyczała tylko jakieś bzdury... że niby Wyspy Normandzkie się zatopią... ale że to tylko początek... cały świat czeka upadek.

- Już wielu to przepowiadało - powiedziała trzeźwo Joelle. - Właściwie już dawno powinno nas nie być.

- 2012, a więc w tym roku, pojawia się znowu taka data, kiedy świat rzekomo ma ulec zagładzie. I to 21 grudnia - dodała Aimee. - Na pewno Silly gdzieś to wynalazła i połączyła ze swoimi własnymi chorymi wizjami.

- Wtedy historia Lauren byłaby tylko przypadkiem - podkreśliła Joelle.

- Jeśli chodzi o przepowiednię Silly, może - zgodziła się Ruby. - Ale nie w przypadku waszej znajomości z Kyanem, Elliotem,

Żakiem i... - Wyczekująco skierowała wzrok na swoje przyjaciółki, jednak ani Joelle ani Aimee raczej nie chciały zdradzić imienia czwartego typu... - szczególnie tego od Olivii. Jeśli którejś z was przytrafiłoby się coś podobnego jak Lauren, wtedy sprawa byłaby dla mnie przynajmniej jasna.

Aimee westchnęła i zaczęła przygryzać dolną wargę, Joelle jednak energicznie pokręciła głową.

- Po pierwsze nie chciałabym sobie wyobrażać, że jednej z nas mogłoby się przytrafić coś podobnego - odpowiedziała wzburzona. - A po drugie to i tak nie byłby jednoznaczny dowód.

Skrzydełka nosa Ruby napuszyły się. Zerknęła na Ashtona, który stopniowo się opanował, i wykonał mimowolny gest.

- Moim zdaniem ci faceci są dość dziwni. Zastanówcie się nad okolicznościami, w jakich się z wami spotykają - wystartowałam po raz drugi, podejmując rozpaczliwą próbę przekonania Joelle i Aimee co do swojej racji. - Zawsze nocą, kiedy jest ciemno. I zawsze na Sark. Dlaczego na przykład jeszcze nigdy nie zabrali was do siebie na Alderney? Ten ciepły, słoneczny weekend byłby idealny na taką wycieczkę łodzią.

- To jeszcze nie koniec - odparła Joelle bezczelnie. - Kto wie, może już mamy zaproszenie... Na przykład na dzisiejszy wieczór.

Ruby przyglądała się przez kilka sekund swoim przyjaciółkom, potem złapała mnie za ramię i szarpnęła ze sobą na zewnątrz, do południowego krańca plaży, gdzie odstawiłyśmy rowery.

Ashton szedł za nami w pewnej odległości i teraz był zajęty zbieraniem małych kamieni i rzucaniem ich w kierunku wody.

- To absolutnie bez sensu! - narzekała Ruby. - One są tak bardzo zawzięte... Nie znałam ich takich.

- Tak, wiem. - Skinęłam głową. - Już raz to powiedziałaś.

- Powtórzeń nigdy dosyć — syknęła. — To mnie doprowadza do szaleństwa! Jakby ci przekłęci faceci rzucili na nie urok!

Spojrzałam na Ruby dotknięta. Oczywiście, od razu pomyślałam o moim chłopcu z morza. Czy też rzucił na mnie urok?

Ruby odpowiedziała na moje spojrzenie, na szczęście wydawała się nie zauważać, co się dzieje we mnie. W końcu wydusiła z siebie strumień powietrza i powiedziała:

- No tak, a teraz wyjaśnij mi proszę, jak rozumiesz sprawę z Ky-anem. Dlaczego niby jego zeznanie, że spał z Lauren, byłoby jednocześnie dowodem na to, że jest jej mordercą? W twoich oczach istnieje jakoby w tej kwestii poważna różnica między nim a Tylerem.

- To nie jest najbardziej istotne - odparłam, a kiedy Ruby spojrzała na mnie poirytowana, dodałam: - Z Tylerem to w gruncie rzeczy nie ma w ogóle nic wspólnego, lecz tylko i wyłącznie z Kyanem. To on musiał zabić Lauren, przynajmniej, jeśli to on jest tym, z którym krótko przedtem spała.

- OK...? - powiedziała Ruby przeciągle. Jak widać nadal nie rozumiała jeszcze, do czego zmierzam.

- Zgodnie ze słowami Zaka i Elliota, Kyan utrzymywał wprawdzie, że po randce na Sark stracił Lauren z oczu i bezskutecznie jej szukał - kontynuowałam. - Jak dla mnie to tylko stwierdzenie na jego obronę, bo zgodnie z tym wszystkim, co wiemy, Lauren za nim szalała. Dlaczego więc miała się od niego oddalić albo nawet szukać bliskości kogoś innego?

Ruby przymrużyła oczy i pokiwała głową.

- Mogłabyś mieć cholerną rację - mruknęła.

- Poza tym historia z wodą morską w płucach Lauren pasuje do Kyana - dodałam. - Zakładając, że rzeczywiście nie została utopiona w wiadrze, jej morderca musiałby być silny jak byk i mieć nadzwyczajne zdolności.

Oczy Ruby wraz z każdym moim słowem robiły się coraz większe. - Nie sądzisz chyba...? - Jej głos brzmiał cicho i szorstko i w końcu

całkiem się urwał. Widocznie nie odważyła się wypowiedzieć tego, co niepojęte.

- A jednak, Ruby - powiedziałam z absolutnym przekonaniem.

- Dokładnie to myślę. Postacie, które spotkały nas na drodze z Di-xcart Valley do Sark Village nie były ludźmi... jestem tego całkiem pewna.

-Tak, ale... - Jej spojrzenie przeniosło się bezradnie ze mnie, przebiegło po skałach i piasku, i zatrzymało się na Ashtonie, który ciągle jeszcze rzucał kamieniami w kierunku wody i w międzyczasie zwiększył liczbę trafień o połowę.

- Zastanów się - zaklinałam ją, bo perspektywę posiadania w tej sprawie kogoś w rodzaju sprzymierzeńca, uznałam za dość kuszącą.

- Biegli bez światła przez głęboką ciemność. Poruszali się szybko... o wiele za szybko jak na człowieka!

Ruby mechanicznie kiwnęła głową.

- Muszą mieć bardzo dobre oczy - mruknęła.

- *Nadzwyczaj* dobre oczy - podkreśliłam. I może te typy nie są tylko szczególnie szybkie, ale także wyjątkowo silne.

Ruby spojrzała na mnie, marszcząc czoło.

- Myślisz, że jeden z nich mógłby utopić Lauren w morzu, następnie wnieść ją po stromym wybrzeżu na górę aż na łąkę i tam położyć na widocznym dla każdego miejscu?

Mówiła tak cicho, żeby Ashton nic nie usłyszał, w każdym razie nie dawał tego po sobie poznać.

- Moim zdaniem to jedyne przekonujące wyjaśnienie - powiedziałam.

Ruby wysunęła dolną wargę i spojrzała na mnie zamyślona.

- Zatem śmierć Lauren byłaby czymś w rodzaju ostrzeżenia? Do licha! Ta myśl nie była wcale taka nedorzeczna.

- Ale przed czym? - spytała ochryłym głosem. Wzruszyłam mimowolnie ramionami. Nagle straciłam ochotę, by

być tutaj i rozmawiać o tym wszystkim z Ruby. Teraz najchętniej

rozpłynęłabym się w powietrzu, żeby pozostać sama z natłokiem własnych uczuć. Ogarnęło mnie mroczne przeczucie i skryształizowało się, tworząc przerażającą myśl: czy to możliwe, że mój chłopak z morza i Kyan to była jedna i ta sama osoba? „Nie, Elodie, uświadomiłam sobie boleśnie: to jest nie tylko możliwe, to jest nawet prawdopodobne.”

Mieszanka strachu, głupiej zazdrości o zamordowaną Lauren i wątpliwości co do moich - tak samo głupich? - uczuć sprawiły, że prawie zaczęłam ryczeć. Energicznie przygryzłam się w dolną wargę. Ruby nie mogła w żadnym razie wyczuć mojej niepewności. Chciałam najpierw sama zrozumieć, jak mam się teraz zachować. Znowu ogarnęła mnie głęboka tęsknota za chłopcem z morza. Wyobrażenie, że go już straciłam, zanim tak naprawdę ze mną był, rozdzierało mnie wewnątrz. Nie dało się tego ominąć: musiałam się znowu z nim zobaczyć i dowiedzieć się, czy rzeczywiście był Kyanem.

- *Przed czym, Elodie?* - usłyszałam nachalne pytanie Ruby. Wystraszyłam się i poirytowana zmarszczyłam czoło.

- Co się dzieje? - Złapała mnie za ramiona i spojrzała mi prosto w oczy.

- Nie wiem - powiedziałam cicho.

- Nie wiesz?

Odetchnęłam głęboko i stopniowo wróciłam do siebie. Niepewnie spojrzałam na morze i nagle mi się przypomniało, co mi opowiedział Javen Spimc podczas naszego lotu z Londynu na Guernsey nad Kanałem La Manche.

*Ponieważ jest taki wąski, raz po raz dochodzi do kolizji. Wszędzie leżą części wraków, wyciekają olej i chemikalia. Niektóre przedsiębiorstwa wyrzucają przy okazji odpady, chociaż to nie jest dozwolone. A i rybołówstwo nie jest tak naprawdę kontrolowane. Ustalone kwoty połowów są o wiele za wysokie i zagrażają utrzymaniu zasobów. Całość służy tylko i wyłącznie maksymalizacji zysków. Przy tym znaczna część nie dociera nawet do konsumenta, lecz ląduje na śmietniku*



*w hurtowniach, a dwadzieścia procent złowionych ryb wyrzuca się nawet bezpośrednio ze statków jako padlinę z powrotem do morza, bo nie ma ich w karcie dań.*

- Może to pochodzi z morza - mruknęłam. - Może się mści za to, co mu robimy.

- Co? - Ruby energicznie pokręciła przecząco głową. - To przecież zupełnie absurdalne. Mówisz tak tylko, bo nie ufasz morzu.

Wzruszyłam ramionami. Co by to nie było, dowiem się tego, i to sama, nie opowiadając o tym nikomu, nawet Ruby. Może myśl, że mogłaby być moim sprzymierzeńcem, była jednak zbyt pochopna. Miałam wrażenie, że już teraz uznała mnie za kompletną wariatkę.

- Zobaczmy - usłyszałam jej słowa. - Może policja przeprowadzi masowy test śliny, może kuzyn Joelle też wszystkiego nie wie. - Zamknęła oczy i jeszcze raz pokręciła głową. - Mam dość tych wszystkich spekulacji, Elodie. Nie chcę więcej o tym słyszeć i nie będę sobie tymi sprawami łamać głowy. Będę mogła to zrobić, kiedy zostanie zakończone badanie patologiczne i prokuratura wyda oświadczenie dla prasy.

Na jej twarzy pojawił się wyraz głębokiego bólu i od razu sobie uświadomiłam, że w tym momencie myślała o swoim bracie. Straciła także jego na rzecz morza, tak samo jak Lauren. Mogłam niemal fizycznie odczuć, jak bardzo to wszystko nią wstrząsnęło, najchętniej przytuliłabym ją do siebie i szepnęła jej słowa pociechy do ucha, ale ona przecież nie wiedziała, że ciotka Grace opowiedziała mi o nieszczęśliwym wypadku na Lihou Island. A teraz na pewno nie był odpowiedni moment, żeby wyznać to Ruby.

Zanim otworzyła oczy, bolesne wspomnienie zniknęło z jej twarzy, jakby nie było niczym innym jak przelotnym woalem mgły.

Ruby uśmiechnęła się krótko do mnie, a potem zwróciła się do Ashtona.

- Hej! Jeśli nie przestaniesz, niedługo nie będzie tu leżał już żaden kamień! - zawołała wesoło.

- Ach, morze i tak wszystko przyniesie z powrotem - odparł Ash-ton i jego okrągłe oczy rozbłysły beztrosko. Podeszedł do Ruby, objął ją, zakręcił nią dokoła i pocałował namiętnie. Ashton sprawiał wrażenie odmienionego, napad Tourette'a się nie pojawiał, w każdym razie nie było po nim niczego widać.

- Mądrze to powiedział. - Jakby wyrósł spod ziemi, nagle stanął obok mnie Cyril. Na moje wzdygnięcie odpowiedział delikatnym dotknięciem mojej dłoni. - Przepraszam, ale chciałem się tylko pożegnać.

- Pożegnać? - Spojrzałam na niego zupełnie zdumiona.

- Bez paniki - powiedział Cyril i uśmiechnął się krzywo. - Nie na zawsze.

Otworzyłam usta, żeby nadać wyraz mojemu oburzeniu, albo jeszcze lepiej, odpowiedzieć coś sarkastycznego, ale nic mi nie przyszło do głowy, wyglądałam więc prawdopodobnie jak ryba, która chce, żeby ją nakarmić.

- Co powiesz na pojutrze przed południem? - zaproponował niewzruszenie Cyril. - Pomijając kilku turystów albo ludzi, którzy nie posiadają stałego zajęcia, mielibyśmy zatokę dla siebie.

## Gordian

Cieszyłam się, że ten dzień się wreszcie skończył, miałam wieczór dla siebie i mogłam w spokoju wszystko przemyśleć.

Krótko po wpół do dziewiątej ciotka wypuściła mnie ze swoich sponów, po czym od razu uciekłam do mojego królestwa i zamknęłam za sobą drzwi. Żeby sprawić przyjemność ciotce, pooglądałam regionalną telewizję, mając się dowiedzieć czegoś oprócz tego co -jak się wyraziła - pokazywała mi i relacjonowała młodzież z wyspy, wszystkiego, co istotne na temat Guernsey i jej czterech większych i mniejszych sióstr.

O Lauren nic nie powiedzieli, a mnie nasunęło się podejrzenie, że policja kryminalna usiłowała udaremnić przeciek swoich dotychczasowych wyników dochodzenia do wiadomości publicznej.

Zamiast tego, ponownie pojawiła się obszerna relacja o innym, o wiele mniej groźnym czynie, popełnionym krótko przed moim przyjazdem z Lubeki: kradzieży dzinsów, bluz i tenisówek ze sklepu w porcie St Helier na Jersey. Tym, co w tym wypadku najbardziej zdziwiło policję, był fakt, że chodziło o markowe ciuchy, jak również o tani towar bez marki.

- Wydaje się, jakby sprawca bez zastanowienia sięgnął po pojedyncze części ubrania - powiedziała spikerka wiadomości.

To wszystko wydarzyło się prawdopodobnie we wczesnych godzinach porannych, a więc o takiej porze, kiedy na ulicy nie ma jeszcze prawie nikogo. Mimo to ponownie zwrócono się z apelem do

mieszkańców, aby zgłosili się na policję, jeśli zauważą coś niezwykłego albo coś podejrzanego, nawet jeśli na pierwszy rzut oka nie miałyby to związku z włamaniem i kradzieżą. Sprawca lub sprawcy wybili szybę wystawową, nie pozostawili jednak żadnych nadających się do użytku śladów.

Moim zdaniem ta historia była tak samo pasjonująca jak wpatrywanie się godzinami w obracający się bęben pralki i potraktowałam ją jako okazję, żeby się ostatecznie pożegnać przed pójściem spać, nie przypuszczając, że właśnie to zupełnie niespektakularne, codzienne przestępstwo już wkrótce zyska na niesamowitym znaczeniu.

Włożyłam do odtwarzacza nową płytę Adele i wzięłam sobie jabłko z misy. Potem rzuciłam się brzuchem na moje palmowe łóżko i zastanawiałam się, czy zadzwonić do Siny. Ale o czym miałabym jej opowiedzieć? O tym, co już wcześniej powiedziałam Ruby? Lepiej nie. Sina z pewnością uwierzyłaby w to jeszcze mniej niż Ruby, może nawet by mnie wyśmiała i stwierdziła, że wpadłam w wyspiarski szal i mam już halucynacje. Nie, ta historia była moją historią, czułam to dzisiaj wyraźniej, niż kiedykolwiek dotychczas, a mama i moi przyjaciele w Lubece zostali zepchnięci na dalszy plan.

- Ach, tato - mruknęłam i na moment zamknęłam oczy. - Czy wysłuchałbyś mnie? Czy mógłbyś pojąć moje myśli i sądzić, że możliwe jest istnienie w morzach jeszcze innych istot żyjących, poza tymi, które już znamy? Istot, które wyglądają podobnie do nas, są co najmniej tak inteligentne jak my, ale w wielu sprawach jednak znacznie nas przewyższają, a do tego wszystkiego są niewiarygodnie niebezpieczne?

Nie, prawdopodobnie nie. Ojciec był zbyt racjonalnym człowiekiem, wolał się opierać na liczbach i faktach, niż na jakichś mętnych teoriach. Nie potrafił nic począć nawet z największymi filozofiami.

Mama była jednoznacznie bardziej fantazyjna, bardziej „odjechana”, jak ją czasami czule nazywał tato. Była tą, która już od zawsze

interesowała się szczególnie tymi rzeczami, których nie można ani zobaczyć, ani dotknąć. Ale z nią także nie chciałam rozmawiać o tym wszystkim, bo podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej zareagowała zbyt odpychająco.

To prawdziwe szaleństwo: Właśnie minął tydzień, odkąd siedziałam przy śniadaniu i Ruby musiała mi pomagać przy wyborze smarowideł do tostów, bo nie mogłam się zdecydować, czego najpierw spróbować. W międzyczasie popłynęłam promem przez morze na Sark - tak, dokładnie: ja, z moją wodną fobią! - i to na dodatek z własnej inicjatywy, wczoraj o mały włos bym się nie utopiła, a mimo tego przeżycia i tajemniczej śmierci Lauren, zdecydowałam, że stanę twarzą w twarz z tajemnicami wód Kanału La Manche.

W międzyczasie byłam pewna: Cecily Windom się nie myliła: Między mną, względnie moją podróżą na Guernsey i śmiercią Lauren musiał istnieć jakiś związek. To był okropny wniosek, raczej nie do pojęcia, a ja walczyłam, Bóg wie jak, przez cały czas ze sobą, zanim wreszcie to do mnie dotarło.

Chłopak z morza, Kyan, albo jak tam się nazywał, musiał być chłopcem z moich snów, co do tego nie miałam wątpliwości. Jeszcze zanim wylądowałam na tej wyspie, moja dusza przeczuwała, albo nawet wiedziała, że go spotka. To było niedorzeczne, niemalże budzące grozę. A mimo to: im bardziej to mnie denerwowało, nie mogłam tego po prostu nie zauważać. Śniłam o nim, uśmiechał się do mnie z morza, uratował mi nawet życie i odtąd mnie nie opuszczał. Czegokolwiek bym nie robiła, był zawsze obecny. Nosiłam w sercu jego spojrzenie turkusowo-zielonych oczu i czułam ciepło jego ciała oraz zapach skóry.

Jeszcze nigdy dotąd moje istnienie nie było skierowane na coś, albo na kogoś tak, jak na niego. Nic na świecie nie wydawało mi się ważniejsze od niego, a tęsknota za tym, żeby go znowu zobaczyć, nie była porównywalna z żadnym innym uczuciem. Fakt, że może

zamordował Lauren, dziwnym trafem już się dla mnie nie liczył. Zamiast tego nastawiłam się na to, że jej śmierć musiała być wypadkiem i chciałam się tego trzymać, dopóki - oby wkrótce - nie dowiem się czegoś nowego. „Zakochałaś się” - usłyszałam szept Siny.

Widziałam ją przez krótką chwilę, potem przepędziłam jej twarz z moich myśli i pokręciłam przecząco głową.

To było coś więcej, ale jak miałam jej to wyjaśnić? Czy w ogóle tego chciałam?

Podniosłam wzrok do okna. Niebo było ciemnoniebieskie, prawie czarne i zabarwiało się w kierunku horyzontu, pod kilkoma cienkimi szarymi pręgami, na jasnoczerwono. Niezliczone gwiazdy jaśniały na niebie i szeroki sierp księżyca tańczył kusząco jak tajemnicza nimfa na delikatnych falach morza.

„Romantyczka!” - powiedziała Sina.

- A gdyby nawet! „Kiedyś taka nie byłaś.”

- Kiedyś już nie istnieje - szepnęłam i wstałam z łóżka.

Powoli podeszłam do okna. Objęłam rączkę i pociągnęłam do siebie, aż szpara była dość szeroka, żebym się wygodnie w niej zmieściła. Świeże, chłodne powietrze musnęło mnie po twarzy. Wciągnęłam je głęboko do płuc i zasmakowałam aromat alg, skał i słonej wody na języku.

Podążając za innym impulsem, weszłam krok na balkon i opuściłam dłonie na balustradę. Morze znajdowało się daleko przede mną i było otwartą przestrzenią. Czułam lekkie mrowienie powyżej kostek, które, ku własnemu zdziwieniu, odczuwałam jako dość przyjemne.

Skierowałam spojrzenie ku delikatnie mieniącej się powierzchni morza, szukając czegoś. Oczywiście wiedziałam, że było to zupełnie bezsensowne. Chłopiec z morza musiałby się pojawić już w środku odbijającego się w wodzie sierpa, żebym w ogóle mogła go dostrzec,

ale tęsknota za nim tak bardzo szarpała mnie za serce, że nadzieja bez trudu zwyciężyła kłótnię z rozumem.

Nagle pod balustradą usłyszałam cichy dźwięk, który przypominał mi ocieranie się węża. W tym momencie mój puls przyspieszył. Zastanawiałam się jeszcze, jakie zwierzęta mogły żyć w okolicy i czy ewentualnie mam pójść po latarkę i sprawdzić, kiedy jakaś zjawa przeskoczyła przez balustradę. Chwilę później błyszcząca aksamitnie karmelowa dłoń spoczęła obok mojej.

Tak bardzo się przestraszyłam, że puściłam balustradę i wskoczyłam w otwartą szparę okna.

- Co ty tu robisz? - wydusiłam z siebie. - Jak w ogóle tu trafiłeś? To znaczy z ogrodu na górę!... To co najmniej dwa metry!

Słyszałam całe to swoje dukanie i najchętniej przyłożyłabym sobie dłoń do ust, ale niestety nie byłam w stanie uczynić nic sensownego.

Bez tchu wpatrywałam się w niego, widziałam jego srebrzystą chustę wokół bioder - jedyną część garderoby na jego ciele! - jego pięknie ukształtowane plecy i grę mięśni pod delikatnie mieniącą się skórą. Byłam pod tak ogromnym wrażeniem tego niespodziewanego spotkania, że po prostu nie potrafiłam już trzeźwo myśleć. Serce mi waliło, objając się o obojczyk, jakby młotek uderzał o kowadło.

Zupełnie bez ruchu stałam tak i pragnęłam, żeby znowu zniknął i spróbował jeszcze raz w jakimś bardziej korzystnym momencie -na przykład, kiedy naprawdę będę na to przygotowana.

Jednak widocznie miał co innego w głowie.

Płynnym ruchem odwrócił się do mnie. Wokół jego warg pojawił się delikatny uśmiech, który unosił się aż do turkusowo-zielonych oczu, które krótko potem otworzył, wywołując we mnie dziwną reakcję: zrelaksowałam się z sekundy na sekundę. Mój oddech przechodził przez moje płuca niczym letnia bryza, serce nadal biło mocno, ale spokojnym, uregulowanym rytmem, tylko mój mózg wydawał się nie funkcjonować bez zastrzeżeń. W każdym razie potrzebowałam kilku sekund, żeby znowu zaskoczyć.

- Jesteś Kyanem? - spytałam szorstko.

Przez krótką chwilę próbował się wahać, ale potem podszedł do mnie, kręcąc przecząco głową. Teraz stał dokładnie przede mną w blasku światła, które padało z pokoju na poddaszu na balkon. Mój cień leżał na jego ciele. Jak zahipnotyzowana patrzyłam na jego gładki jak aksamit tors. Oszałamiający zapach jego skóry rozprzestrzenił się jak błyskawica aż za moje czoło i krótko potem mogłam go odczuć aż na moim podniebieniu.

Silny zawrót głowy wytrącił mnie z równowagi, kolana się pode mną ugięły i zatoczyłam się. Prawdopodobnie po prostu wyłożyłabym się jak długa, gdyby natychmiast nie złapał mnie za ramiona i nie przytrzymał.

Jego chwyt był mocny, a jednocześnie tak niesamowicie łagodny, jakby w ogóle mnie nie dotykał. Ciepło jego dłoni przeniosło się na moją skórę i wtoczyło się jak delikatny dreszcz pod moje pachy.

- Więc nie jesteś Kyanem? - upewniłam się, sapiąc.

- Nie - odparł.

Mówił bardzo cicho - może ze świadomością działania swego głosu, albo też dlatego, że po prostu nie był przyzwyczajony do mówienia. Mimo to usłyszałam to proste *nie* w każdym milimetrze mojego ciała. Jak echo odbijało się od mojego ucha wewnętrznego do powierzchni dłoni, potem do brzucha, stamtąd do stóp, a potem znowu do głowy.

Zrobił zrzędlą minę.

- Przykro mi - szepnął. - Przez jakiś czas uczę się mówić, w nocy między skałami, ale powietrze reaguje zupełnie inaczej niż woda.

- Zgadza się, nie przenosi lepiej dźwięku - odparłam ochotczo, dumna jak paw, że na odmianę mogłam wnieść coś mądrego od siebie.

Ledwo zauważalnie pokręcił głową.

- Jest dokładnie na odwrót, Elodie - powiedział. - Woda odpiera dźwięk mniej więcej cztery razy szybciej niż powietrze. Ale to ma



tylko coś wspólnego z prędkością, z nie z głośnością. - Na jego czole utworzyła się poprzeczna zmarszczka. Uważnie mnie obserwował. - Zauważyłem, że muszę mówić o wiele ciszej, niż zakładałem -dodał i z każdym słowem milknął, aż jego wargi ledwo się poruszały i krtań zastygła. - Jest OK?

Przełknęłam ślinę, bo jego zapach, piękno, wyjątkowość uświadomiłam sobie tu i teraz o wiele bardziej niż dzisiaj rano, kiedy na plaży objął mnie i obdarzył ciepłem. Potem skinęłam szybko głową, aby w ogóle okazać jakąkolwiek reakcję. Z tego całego strachu mój ośrodek mowy zupełnie mnie zawiódł.

Delikatnie wepchnął mnie dalej do pokoju, potem mnie puścił, zupełnie jak gdyby nigdy nic, ominął i rozejrzał się ciekawsko dokoła.

- Skąd wiesz, jak mam na imię? - wyparowałam.

- Słyszałem - odpowiedział, krzywo się uśmiechając i swobodnie wykonał dłonią kolisty ruch. - Wiesz już... ta sprawa prędkości dźwięku.

- Nie, nie. - Teraz ja pokręciłam głową.

- Co? - Zdumiony uniósł brwi.

- To nie może być wyjaśnienie - powiedziałam i starałam się, by mój głos zabrzmiał zdecydowanie i jasno. - W każdym razie nie jedyne. Ty... musisz mieć szczególnie wyostrzony słuch.

- Mam normalny słuch - odparł i uśmiechnął się znowu tym swoim uśmiechem, który sprawiał, że jego turkusowo-zielone oczy błyszczały i działały na mnie tak bajecznie relaksujące - Do *twojego* trzeba się zresztą trochę przyzwyczać.

Wypuściłam z siebie strumień powietrza. Potem odwróciłam się, bo czułam, że nie mogę sensownie myśleć, kiedy za długo na mnie patrzy, przeszłam kilka kroków w tę i z powrotem i spytałam w końcu:

- Kim jesteś?

Odpowiedź nadeszła błyskawicznie. - Jestem Gordian.

W międzyczasie dopasował już tak częstotliwość swojego głosu, że odbierałam go już - prawie - tylko uszami. Stałam od niego jakieś dobre półtora metra i nieśpiesznie szukałam jego spojrzenia. Serce drżało mi jak skrzydełka motyla i moje myśli nadal jeszcze sprawiały wrażenie dziwnie znieczulonych - co może było wyjaśnieniem tego, że zadałam to wyjątkowo idiotyczne pytanie:

- Co to znaczy... Gordian?

Dostrzegłam zdziwienie na jego twarzy, które chwilę później ustąpiło szerokiemu, niekontrolowanemu głośnemu śmiechowi, a w następnej chwili poczułam siłę uderzenia, które wprawdzie w ogóle nie bolało, jednak w jednej chwili zerwało mnie z nóg i wysokim łukiem katapultowało na łóżko.

Spojrzałam na niego zdumiona.

Śmiech zniknął, jego mina zrobiła się mroczna i niesamowicie poważna, a zanim się obejrzałam, siedział już obok mnie na skraju łóżka.

- Tak mi przykro - szepnął. - Proszę, wybacz mi. - Z wahaniem podniósł rękę i palcami przejechał mi po policzku, brodzie i szyi. - To moje imię. Ale mów mi po prostu Gordy. Tak najbardziej lubię.

Jego palce wędrowały powoli dalej, przez moje ramiona i rękę, aż do dłoni, która leżała mi na brzuchu. Pogłaskał każdy z moich palców pojedynczo, w końcu odsunął mi rękę na bok, uniósł krawędź mojego sweterka i wsunął pod niego swoją rękę.

Zatkało mnie. Potem zaczęłam drżeć. Impuls, żeby wezwać pomoc, zniknął na miejscu. Było mi wszystko jedno, co Gordy ze mną zrobi, nawet gdyby to mnie miało kosztować życie!

- Czy możesz mi dać coś takiego? - spytał. - Taki sweter i... - teraz szczypał pasek moich dżinsów - ...spodnie?

Co?!

Najpierw pomyślałam, że się przesłyszałam, nastawiłam się już, że mnie uwiedzie. Nie mogło mi się zmieścić w głowie, że w rzeczywistości chciał tylko moje ciuchy, a ja z trudem kryłam rozczarowanie.

- Co się dzieje? - spytał przerażony Gordy.

Jakby przyłapany na gorącym uczynku wycofał rękę. - Niestety!

- Hmm, nic... - wyskrzeczalam. - ...nie... - Odchrząkiwałam, żeby zyskać na czasie. - Nie będą na ciebie pasować - udało mi się wreszcie sformułować pełne zdanie. Przelotnie obserwowałam jego silne ramiona, mięśnie brzucha i w końcu zatrzymałam wzrok na srebrnej chuście, którą przepasał sobie biodra. - Jesteś ode mnie szerszy i wyższy.

On też przyjrzał mi się od przedziałka na głowie, aż po talię, zresztą o wiele bardziej jawnie, niż ja to zrobiłam. Gordian nie ominął żadnego centymetra, a mnie się zrobiło gorąco pod jego spojrzeniem.

- Daj mi największą rzecz, jaką posiadasz - powiedział. Zamknęłam oczy, żeby się zebrać w sobie.

- OK - powiedziałam. - OK.

Z trudem usiadłam, bo nie chciałam go w żadnym razie dotknąć ani zrobić czegoś, co prawdopodobnie ograniczy zdolność rozumowania. Nerwowo podniosłam się z łóżka i otworzyłam szafę z ubraniami. Moje spojrzenie padło na ciemnozielony pulower z kapturem należący do taty. Miał ją na sobie podczas wędrowki po Szwarzwaldzie, którą podjęliśmy z mamą podczas ostatniego lata i którą zachowałam w mojej pamięci niczym dobrze strzeżony skarb.

Drżącymi palcami wyjęłam go, wcisnęłam w niego nos, a w końcu podałam Gordy'emu.

- Proszę, to mojego taty.

- Nie. - Pokręcił przecząco głową. - Nie mogę go przyjąć.

- Dlaczego nie? - odparłam dzielnie. - I tak na mnie nie pasuje.

- Musi więc istnieć inny powód, dla którego go tu masz. - To... prawda - powiedziałam, zacinając się.

Gordy spojrzał mi prosto w oczy. Siedział nadal na moim łóżku, tak obcy, a jednocześnie tak oczywisty, jakby to było jego miejsce.

Miał poważny wyraz twarzy, ale wcale nie niesamowity, raczej miękki, niemalże subtelny.

- Twój ojciec nie żyje? - szepnął.

Właściwie to było tylko pytanie, ale trafiło mnie do szpiku kości. Lekką ręką Gordy przestawił przełącznik i tym samym otworzył wszelkie śluzy.

Czułam dokładnie ten sam ból co przed siedmioma tygodniami, kiedy dwóch policjantów stanęło w naszym salonie i przekazywali mamie i mnie wiadomość o nieszczęściu. Wtedy wyparłam tragedię ze świadomości, żeby od razu nie zwariować, a ból skryłam gdzieś głęboko w sobie.

Teraz dokładnie ten sam ból powrócił z całym impetem, otoczył moje serce niczym żelazna dłoń i zagroził, że je zmiażdży. Nie wiedziałam, jak inaczej uciec przed tym naciskiem, jak tylko poprzez krzyk, który pochodził z mojej duszy i sprawił, że spuchło mi gardło.

Gordy od razu objął mnie ramieniem i położył mi delikatnie, ale zdecydowanie dłoń na ustach.

- Szszsz! Jeśli twoja ciotka cię usłyszy, będę musiał iść.

Nie! Nie, proszę, nie! Krzyk uwiązł gdzieś między gardłem i podniebieniem, a moje oczy napełniły się łzami.

Gordy trzymał mnie mocno w objęciach, drapał po karku i głaskał po włosach. Milcząc, czekał, aż się trochę uspokoję, potem zaciągnął mnie do łóżka, położył na skraju i usiadł obok. Moje łzy lśniły na jego skórze jak perły, powoli turlały się po nim i znikwały w jego chuście wokół bioder.

Czułam, że spojrzenie Gordiana niemalże się do mnie klei. Jedna jego dłoń leżała jeszcze na moim karku, palcami drugiej przez cały czas ocierał mi oczy.

- To się nie kończy - powiedział po chwili. - Czuję to. Brzmienie jego cudownie aksamitnego głosu rozwiązało bolący

supel w mojej piersi i na nowo zaczęłam płakać. Gordy patrzył na

mnie przerażony. Przez kilka sekund sprawiał wrażenie bezradnego, potem zaczął ssać mi język z moich oczu.

Jego wargi były ciepłe i niesamowicie czułe. Działały tak samo jak plaster, słowo pociechy i obietnica, że już wkrótce wszystko będzie dobrze.

Podczas gdy jego dłonie trzymały moją głowę, a jego wargi osuszały moją twarz, błędziły po policzkach, płatkach nosa i kącikach ust, naszło mnie gwałtowne pragnienie, by go pocałować.

Ból i żaloba z powodu taty przygasły i nagle liczyło się już tylko jedno: jego wargi, które pieściły moją twarz i dłonie, które tęsknie drżały, by dotknąć jego miękkiej skóry.

Delikatnie położyłam rękę na jego biodrze, jednak zanim mogłam przycisnąć swoje usta do jego, wsunął pomiędzy nie palce.

Czułam jego uderzający oddech na moim policzku, zarejestrowałam wilgoć, która utworzyła się na jego czole, i ciemne źrenice, które się stopniowo rozszerzały. Spojrzenie jego turkusowych oczu było jak wir, wciągający mnie z całą siłą w siebie. Z sekundy na sekundę miałam wrażenie, że się duszę - i tak samo szybko to odczucie zniknęło.

Teraz siedziałam sama na łóżku. Gordy się podniósł, odwrócił się plecami i wyglądał przez okno.

- To się dzieje za szybko - powiedział cicho.

- Co? - szepnęłam.

Powoli odwrócił się do mnie. Stał w słupie światła lampy. Moje serce na moment zamarło, bo zauważyłam, że on wcale nie rzuca cienia. To był dziwny, ale także w jakimś sensie magiczny widok, bo sprawiał trochę wrażenie, jakby się unosił, i pierwszą myślą, jaka mi przyszła do głowy, było, że Gordy może wcale nie istnieje, tylko jest czymś w rodzaju odzwierciedlenia pragnienia mojej słabej duszy, która tęskniła za tym, żeby ktoś ją wspierał. - Ale nie. Nie! Nie miałam aż takiej fantazji, żeby wymyśleć sobie coś tak cudownego!

Zamknęłam oczy, a kiedy ponownie je otworzyłam, Gordy jeszcze tu był. Wielki, piękny i bardzo obecny, tylko bez cienia.

- Nie możemy tego przyspieszać - powiedział dobitnie. - Musimy być ostrożni. Musisz widzieć, że jestem inny, niż ty. Zupełnie inny.

- To wiem - odparłam. - Na przykład, kiedy się śmiejesz... Twój uśmiech natychmiast zwała z nóg.

Rozładowanie ponurego nastroju poprzez mały żart nie mogło być nie na miejscu. Jednak Gordian, poirytowany, pokręcił tylko głową.

- Jesteś człowiekiem - szepnął. - Żyjesz na lądzie.

- Tak - powiedziałam, a serce było mi jak szalone, kiedy zadałam to pytanie: - A ty, Gordy... Kim jesteś?

- Niksem - odpowiedział. - Dokładniej niksem delfinim. Chwileczkę. Czym?

W głowie mi zawirowało. Mogłam sobie jeszcze coś wyobrazić, słysząc słowo niks. - Ale niks delfini? - Co to, do diabła, miało być? Istota będąca mieszanką męskiej syreny i delfina? Mutacja?

Jednak zamiast mi to wyjaśnić, Gordy dorzucił.

- Dokładniej: plonksem.

- Aha - powiedziałam. - Wszystko jasne. Na pewno można to sprawdzić w Google.

Pewną satysfakcję sprawiło mi zobaczenie, że tym razem on nie wie, co począć z *tym* pojęciem.

- Jeden do jednego, remis! - zawołałam beztróska.

Gordy spojrział na mnie. Długo, bez uśmiechu i bez żadnej innej miny. Zrobiło mi się strasznie nieprzyjemnie. Najchętniej spuściłabym wzrok, jednak tego nie zrobiłam, bo za bardzo się bałam, że mógłby nagle zniknąć.

W końcu chwycił lampę stojącą, przyciągnął ją do łóżka i usiadł obok mnie. Zgiął rękę w łokciu, przytrzymał ją nad moimi nogami i puścił na nią snop światła. Właściwie cień jego ramienia powinien był paść na moje uda. Jednak tak się nie stało. Nie dostrzegłam

jakiegokolwiek ciemniejszego miejsca. Wręcz przeciwnie: każdy milimetr moich dżinsów jaśniał w świetle lampy.

- Jakbym nie istniał - szepnął Gordy i powtórzył tym samym myśl, która także mnie przeraziła.

Znowu spojrzał na mnie. Turkus w jego tęczę stracił blask. W jego oczach pojawił się niepokojący smutek.

- Ale istniejesz - powiedziałam w akcie bezradności i dotknęłam nieśmiało jego ramienia. - Mogę cię złapać.

- Tak. — Pokiwał głową. - Ty możesz.

Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz.

- Poza mną nikt? - wydusiłam cicho.

Nagle wydawało się zrozumiałe, dlaczego Cyril go nie znalazł, kiedy szukał go w morzu. Przeceniłam swoją wyobraźnię, widocznie byłam krótko przed tym, żeby zwariować.

- Inni też mogą - odparł Gordy. - Wszyscy ludzie. Wszystkie niksy. Wszystkie zwierzęta. Nawet powietrze i morze.

- A więc nie jesteś duchem? - zawołałam z olbrzymią ulgą i dotknęłam przelotnie jego ramienia, żeby jeszcze raz się upewnić, że rzeczywiście istniał i był tutaj, w moim pokoju.

- Nie, jestem plonksem - podkreślił, a zanim zdążyłam się dopytać, już dodał: - Może powinnaś to sprawdzić w Google.

- Gordy, to był żart. Nie mam pojęcia, kim jest plonks, i założę się, że nikt na świecie nie wie.

- Bo twój świat składa się tylko z ładu - powiedział mrocznie.

- Dlaczego mi tego nie wytłumaczysz? - spytałam.

- Bo to nie takie proste - odparł.

OK. Odetchnęłam głęboko, zatrzymałam się na moment i usiłowałam się zebrać w sobie. Może zbliżymy się do sedna, jeśli będę mu zadawać pytania. Możliwe, że tak będzie mu łatwiej.

- Dlaczego tu jesteś?

- Tego nie wiem - odpowiedział Gordian.

- Czy jestem jedyną osobą, z którą nawiązałeś kontakt?

Skinął głową.

- Dlaczego?

Po jego twarzy przemknął uśmiech, który jednak Gordian z poirytowaniem natychmiast ukrócił.

- Byłaś pierwszą, którą zobaczyłem - powiedział potem. - Coś ciągnęło mnie na ląd - kontynuował, zanim zdołałam odpowiedzieć. - Z niesamowitą siłą. Próbowałem się przed tym bronić, ale to było silniejsze ode mnie. Silniejsze niż moja wola.

Przełknęłam ślinę. Zaszło mi w gardle. Chętnie przyniosłabym sobie coś do picia, ale nie potrafiłam zostawić go nawet na sekundę.

- Możesz to wyjaśnić? - spytałam ochrypłym głosem.

- Tak. Jestem plonksem. Zobaczyłem to, kiedy padło na mnie światło księżycyca i zauważyłem, że mój cień zniknął.

Przyciągnęłam jego dłoń do siebie, a on wplótł od razu swoje palce w moje. Ciepło, które od niego wychodziło, od razu wpłynęło do mojego serca.

- Gordy, kim jest plonks?

Milczał. Jego wargi drżały i mięśnie policzków rytmicznie się wydymały.

- Plonks to dziwak - rzucił w końcu. - Ktoś, kto nigdzie nie znajdzie miejsca. W chwili, kiedy traci się swój cień, traci się także ojczyznę, rodzinę i przyjaciół. To tak, jakby wszyscy umarli.

Dlatego tak dobrze rozumiał, co czułam, kiedy przypomniał mi się dzień śmierci taty. I dlatego było mi tak łatwo otworzyć się przed nim. To odkrycie głęboko mnie poruszyło. Choć byliśmy tacy różni, istniało coś, co nas łączyło. Coś bardzo istotnego.

- Czy to znaczy, że straciłeś swój cień, bo uległeś tej sile, która przyciągnęła cię na ląd? - spytałam cicho.

- Tak - powiedział Gordy. - Jednak kiedy zdałem sobie z tego sprawę, było już za późno. Gdybym to przypuszczał, broniłbym się zacieklej. Walczyłbym, narażając życie. - Jego dłoń się napięła i boleśnie nacisnęła na moje palce. Kiedy sobie uświadomił, co robił,



przestraszony połuźnił chwyt. - Ale jestem za młody - kontynuował. - Nie miałem dość okazji, żeby przysłuchiwać się opowiadaniom starszych. Nie znam jeszcze wszystkich praw. Ale wiem, że nie ma nic gorszego niż bycie plonksem.

Przełknęłam ślinę, a ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć, jak go pocieszyć, opowiedziałam mu o swoich snach.

- Widziałam cię we śnie - zaczęłam. - Pierwszy raz, kiedy byłam w drodze na wyspę.

- To nie jest twoja ojczyzna? - spytał zdziwiony Gordy.

- Nie. Mieszkam w Niemczech. Miasto nazywa się Lubeka i leży nad Bałtykiem. Po tym, jak mój tato uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, nie wytrzymałam już dłużej w domu. I pewnego dnia moja mama wpadła na pomysł, żeby mnie na jakiś czas wysłać na Guernsey do mojej ciotecznej babci.

Gordian odwrócił wzrok i zamyślony gapił się przed siebie.

- A więc śniłaś o mnie? - spytał cicho. - Chociaż nigdy wcześniej mnie nie widziałaś?

- Wiem, że to dziwnie brzmi - powiedziałam. - Na początku próbowałam to sobie wyjaśnić moim panicznym strachem przed wodą...

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Wyobraziłam sobie nawet, że widzę w jego oczach cień rozbawienia.

- Boisz się wody? Morza?

- Tak, Gordy - westchnęłam. - Wiem, że to głupie. I nie ma na to żadnego wyjaśnienia. Odkąd pamiętam, cierpię na ten lęk. Dopiero, kiedy odkryłam cię po raz drugi w Vazon Bay i pomyślałam, że mógłbyś zamarznąć w lodowatej wodzie albo się utopić...

- ...pozbyłaś się tego strachu?

Wzruszyłam ramionami. Nie mogłam tego tak po prostu stwierdzić. Miało to związek z Gordym, ale także z Cyrilem, jak i Javenem Spinxem. Jedno wiedziałam definitywnie: strach, że mogłoby ci się coś przydarzyć, był większy niż strach przed morzem.

Kiedy to wypowiedziałam i stopniowo uświadomiłam sobie znaczenie tych słów, zaczęłam drżeć.

Jeszcze nigdy nie powiedziałam chłopakowi, że go kocham. Bo jeszcze nigdy nie kochałam żadnego chłopaka.

To było nierozsądne, idiotyczne, nielogiczne, ale: kochałam Gordiana. Nie liczyło się to, że ledwo go znam. Nie chciałam dłużej bez niego żyć.

## Ludzie i niksy

Siedzieliśmy z Gordianem obok siebie już z pół wieczności i gapiłiśmy się bez słowa na podłogę, kiedy w końcu wysunął delikatnie swoje palce z mojej dłoni i podniósł się.

- Muszę iść, Elodie - powiedział cicho. - Nie mogę tu być całą noc.  
- Niby dlaczego nie? - Pokręciłam głową. - Łóżko jest duże. My...  
- Muszę wracać do wody - przerwał mi. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że widzę cień męki przemykający po jego twarzy. Wystarczająco duży, żeby wyczulić mnie wewnątrz, ale za mały, aby go o to zapytać. - Od czasu do czasu mogę spać na wolnym powietrzu, jednak na pewno nie w takim małym pomieszczeniu jak to.

- Ale... - Nie wiedziałam o nim jeszcze wszystkiego.  
- Poza tym muszę sobie skombinować coś do jedzenia.  
- Możesz zjeść tutaj śniadanie - odparłam. - Mamy w domu mnóstwo rzeczy. Moja cioteczna babcia jest znakomitą kucharką.  
- Elodie, moje pożywienie pochodzi z morza - wyjaśnił Gordy. - Także plonks idzie na polowanie. - Wzruszył ramionami, jakby chciał się usprawiedliwić za to, że je ryby. - Wczesne godziny ranne najlepiej się do tego nadają. A przedtem muszę jeszcze odpocząć.

„Ale możesz to zrobić tutaj!” - pomyślałam zrozpaczona. Myśl, że miałabym teraz pozwolić mu odejść i zostać sama z tysiącem pytań w głowie i tym upajającym uczuciem w sercu, była dla mnie nie do zniesienia.

Wyskoczyłam z łóżka i chciałam objąć Gordiana ramionami w talii, jednak on momentalnie chwycił mnie za barki i odsunął od siebie.

- Nie - powiedział ochryplym głosem - Proszę. Zawstydzona opuściłam głowę.

Ale ze mnie głupia kwoka! Prawdopodobnie nie czuł tego, co ja, nawet w najmniejszym stopniu. Pochodził z morza, stracił ojczyznę, rodzinę i przyjaciół. Och, Bóg wie, jakie inne miał problemy niż zakochywanie się akurat w zwyczajnej ludzkiej dziewczynie!

- Przykro mi - wydusiłam z siebie.

- Ale nie ponosisz żadnej winy - powiedział delikatnie Gordy. Patrzył na mnie, uśmiechał się ustami i oczami, co sprawiło, że się rozluźniłam. Moje mięśnie przestały się opierać, puls się znormalizował, a myśli na chwilę odpłynęły.

- Niedługo wrócę - usłyszałam jego słowa. - Obiecuję.

Kiedy miłe uczucie odprężenia minęło, Gordiana już dawno nie było. Oszołomiona rzuciłam się na łóżko, zgasłam światło i zakopałam się pod kołdrą. Czułam się pusta w środku i opuszczona.

Obiecał, że wróci, ale nie wiedziałam, kiedy to nastąpi. I tak każda sekunda bez niego wydawała mi się o wiele za długa.

- „Na to ci pozwolę” - usłyszałam słowa Siny.

- Bardzo dziękuję — mruknęłam i musiałam się mimowolnie uśmiechnąć. Cieszyłam się, że jeszcze tu była, ale nie wiedziałam, czy mnie tak naprawdę rozumiała.

- „Nie, w ogóle cię nie rozumiem - zauważyła ostrym tonem. - Jak można być tak głupią i zakochać się w niksie! Do licha, El, mogłaś mieć Frederika! Twoje życie przebiegałoby pięknie, bez żadnych komplikacji. A do tego jeszcze bez wody.”

- Już się nie boję wody - wyjaśniłam.

Bałam się tylko o Gordy'ego.

Dopóki się nie dowiem, co to znaczy być niksem delfinim albo plonksem... dopóki nie będzie jasne, co łączyło Gordiana z Kyanem i jego przyjaciółmi i co to miało wspólnego ze śmiercią Lauren... nie zaznam spokoju.

Usiadłam zdeterminowana, włączyłam nocną lampkę i laptopa. Uruchomiłam Worda i otworzyłam plik z moimi ostatnimi notatkami.

Woda - strach - swędzenie: Elliot i Zak, Kyan (?)

Cyril, J. Spinx, Zak, Elliot, Kyan (?): podobny sposób poruszania się  
Tajemnica / przyciąganie - odpychanie

Cyril i Javen Spinx: zmniejszają swędzenie i strach przed morzem

Zak i Elliot: potęgują swędzenie

Chłopak w morzu: sny/ tajemnica/ przyciąganie/ swędzenie  
i pieczenie MAGIA

Przez długą chwilę wpatrywałam się w tekst i w końcu uzupełniłam go o nowe punkty, które w międzyczasie wydawały mi się o wiele bardziej istotne.

Gordian: Niks delfini - plonks (opuszczony/dziwny)

Kyan, Elliot, Zak: niksy???

Cyril i Javen Spinx: ludzie czy niksy?

Ruby: Dlaczego reaguje z tak silnym „oporem” na Cyrila? Co się za tym naprawdę kryje? Mama: Czy kiedy była „zaprzyjaźniona” z JS wiedziała, że jest

niksem (jeśli w ogóle nim jest)? Moje przybycie na Guernsey/  
przepowiednia Silly / śmierć Lauren

- związek? Co łączy Gordy'ego, Kyana, Zaka i Elliota?

Przewróciłam się na plecy, skierowałam wzrok na sufit i w myślach ułożyłam plan na kolejne dni. Moje kroki będą następujące: po pierwsze Gordian ma mi wytłumaczyć, kim dokładnie jest niks delfini i na ile różni się od pozostałych rodzajów niksów. Poza tym musiałam się dowiedzieć, czy Gordy zna Kyana, Elliota i Zaka, i czy wiedział coś o śmierci Lauren.

Bądź co bądź, możliwe, że jest tajemniczym czwartym gościem, którego imienia dotąd nie wspomniały Aimee, Joelle i Olivia.

Pomysł, żeby spytać Cyrila, czy jest niksem, po krótkim namyśle odsunęłam na bok. Byłam niemalże pewna, że i tak mi tego nie zdradzi i znowu się czymś wykręci.

Najlepiej o morzu i jego mieszkańcach opowiedziałby mi Javen Spinx. Jednak jak miałam go znaleźć? Nie wiedziałam nawet, gdzie rozpocząć poszukiwania, poza posterunkiem policji i pracownikami portowymi w Port - a i ten pomysł już odrzuciłam.

Wszystko na nic, moja nadzieja skoncentrowała się na Gordy'm. Prawdopodobnie odpowiedziałby na większość moich pytań. A do tego momentu - zamknęłam oczy i westchnęłam - musiałam jakoś dotrwać.

Kiedy zapisałam notatki i uświadomiłam sobie, że już dzisiaj na pewno nie zmruję oka, przemogłam się jeszcze do tego, żeby rzucić okiem na skrzynkę mailową. Na pewno czas minie szybciej, jeśli się czymś zajmę, a nie będę się ciągle gapić przez okno i z utęsknieniem wyczekiwać powrotu Gordy'ego.

Rzeczywiście, otrzymałam mnóstwo wiadomości: jedną od mamy, która przesyłała mi pozdrowienia i życzyła miłego tygodnia. Po jednej od Luisa, Jannika i Sarah, którzy cieszyli się ze zdjęć, jakie Sina wstawiła do Internetu, i co najmniej dziesięć od Frederika. - Do diabła, to nic nie da. Musiałam się w końcu z nim skontaktować.

Szybko napisałam kilka odpowiedzi, potem weszłam na Facebooka i stwierdziłam, że Frederik był online. No, fajnie się składało. Nie zwlekając długo, napisałam do niego.

ELODIE: hej AA

FREDERIK: do licha, elodie, nareszcie!

ELODIE: sorry, ale na pewno tak było lepiej

FREDERIK: nie masz pojęcia, kobieto. Ja tu wariuję, nie wiem, jak wytrzymam bez ciebie do września ELODIE: ale powinieneś

FREDERIK: teraz skończ z tym, co ty w ogóle robisz na tej wyspie, po tym, co się wydarzyło między nami? ELODIE: frederiku, między nami nic nie było, pocałowałam także

luisa i jannika, obejrzyj sobie zdjęcia siny FREDERIK: między nami było zupełnie inaczej ELODIE: nie było

FREDERIK: el, co to ma znaczyć? dlaczego się tak zamykasz?

ELODIE: zakochałam się, tutaj na guernsey, i to naprawdę

Żadnej reakcji. Wyobrażałam sobie, że słyszę, jak pęka serce Frederika. „Bzdura - pomyślałam. - Przeżyje.” Po jakimś czasie pojawiła się jego odpowiedź:

elodie, proszę cię, nie rób mi tego! ©©©

przykro mi, odpisałam i wyszłam z Internetu. Właściwie chciałam jeszcze zaczepić Sinę na temat zdjęć, ale to mogło poczekać do jutra.

Kiedy się obudziłam, nadal miałam na sobie ubrania z poprzedniego dnia. Leżałam w poprzek łóżka, laptop był włączony, a ja trzymałam w ramionach zielony sweter z kapturem taty. Był wilgotny w dotyku. Może się spociłam, a może płakałam przez sen. W pamięci zachował mi się jeden z nich. Musiałam spać głęboko i dość

długo, jak z wyrzutem wskazywał zegar w prawym dolnym rogu ekranu laptopa. Mimo to czułam się jak zmordowana.

Powoli usiadłam i spojrzałam w stronę okna. Słońce świeciło, ale niebo było zasłonięte cienkim woalem. Morze mieniło się w kolorze ropy i było gładkie jak folia. Sprawiało wrażenie niewinnego i to w taki sposób, jak ktoś, kto tylko dlatego się uśmiecha, bo chce ukryć jakąś mroczną tajemnicę.

- Gordy - mruknęłam. Czy już zaspokoił swój głód?

Jak długo będę tu musiała na niego czekać? Znowu do wieczora?

W nadziei, że dojrzę go siedzącego gdzieś między skałami, otworzyłam okno i wyszłam na balkon. Powoli przyglądałam się całej postrzępionej linii brzegowej, brałam pod lupę każdą nieregularność i każdą jasną plamę, na koniec przeszukałam całą powierzchnię wody, jednak nigdzie nie było śladu Gordy'ego. I nagle znowu pojawił się on, strach.

Strach, że mogło mu się coś przydarzyć, a ja prawdopodobnie już nigdy więcej go nie zobaczę. Wraz z lękiem powróciło także pieczenie nad kostkami, tak nagle i tak niesamowicie silne, że aż jęknęłam.

Wiedziałam dokładnie, że tym razem jego powodem nie jest woda, w każdym razie nie bezpośrednio, lecz uczucie niemocy, które we mnie wywoływała.

Jak to możliwe, że ktoś, kto dla mnie tak wiele znaczył, należał właśnie do tego żywiołu, którego już od dzieciństwa najbardziej się bałam! W tym momencie przeklinałam siebie za to, że nigdy nie nauczyłam się pływać, bo to właśnie wydawało się teraz moim największym upośledzeniem. Ile bym dała, żeby móc się teraz po prostu rzucić na fale i poszukać Gordy'ego, a nawet pozwolić, żeby jeszcze raz mnie uratował.

- „Przestań, Elodie!”

Tym razem to nie Sina apelowała do mojego zdrowego rozsądku, tylko ja sama. Zrobiłabym wszystko i wyzwałabym los na



pojedynek. Morze już raz mi pokazało, gdzie są moje granice, i kto wie, czy jeszcze raz uszłabym z tego bez szwanku.

Drżąc, wróciłam do pokoju, zamknęłam okno, pozostawiając wąską szczelinę i energicznym ruchem zdjęłam z siebie džinsy. Ani sekundy dłużej nie ścierpiałabym tego sztywnego, ostrego materiału na mojej piekającej skórze. Opadłam na skraj łóżka i, delikatnie naciskając, pogłaskałam się po nogach, które po zewnętrznej stronie od kostek aż po uda były zaczerwienione. Poza tym zranienie na kostce mocno spuchło i było bardzo gorące.

Odchyliłam głowę, zamknęłam oczy i zmusiłam się do głębokiego i spokojnego oddychania. Ani Gordy'emu, ani mnie nic nie pomoże, jeśli teraz zwariuję. A więc wmawiałam sobie ciągle na nowo, że na pewno nic mu się nie stało i że nie było żadnego powodu, żeby od razu zakładać najgorsze. Gordy był plonksem - to prawdopodobnie było dla niego tragiczne, ale nie musiało oznaczać, że znajdował się w niebezpieczeństwie.

Jedyną rzeczą, której musiałam się obawiać, było to, że może mu nie wystarczałam. Ze nigdy nie będziemy mogli być przyjaciółmi, a także nikim więcej. Nie chciałam się nad tym zastanawiać, bo to wyobrażenie rozdzierało mi serce i duszę, wolałam się skoncentrować na małej iskierce nadziei, która się za tym kryła. OK, byłam człowiekiem. Różniłam się od Gordiana, sam to powiedział. Ludzie i niksy nie pasowali do siebie, inaczej związek między nimi nie byłby niezwykły i egzystencja ludzi z morza nie byłaby dla nas tajemnicą. Raczej nikt nie wiedział, że istnieją niksy delfinie. Byłam jedyną, która знаła tę tajemnicę. - Właśnie ja! To musiało coś znaczyć!

Westchnęłam cicho i naraz przede mną pojawiła się twarz Gordiana. Uśmiechnął się - ustami i oczami.

Nie trwało to nawet dwudziestu minut i byłam wykąpana, nakremowana i ubrana. Z kuchni wzięłam sobie szklankę soku pomarańczowego, a do tego kawałek ciasta maślanego, które leżało przygotowane na stole i wydawało z siebie słodki zapach.

Ciotka Grace siedziała na zewnątrz na tarasie i przeglądała jakieś czasopismo o ogrodzie. Spojrzała na mnie, ale nie robiła mi wyrzutów z tego powodu, że było już po wpół do dwunastej.

- Twoje życie wydaje się szukać nowego rytmu - powiedziała tylko.

- Tak - odparłam. - Na to wygląda.

Usiadłam obok niej, bo w ten sposób mogłam patrzeć na morze, i spytałam:

- Czy sklepy tutaj są otwarte przez cały czas?

- Tylko po części - odparła ciotka. - Dlaczego? Potrzebujesz czegoś konkretnego?

-Tak.

- Czegoś, czego nie mamy w domu? Kiwnęłam głową.

- Jesteś pewna? - spytała ciotka Grace, unosząc brwi.

Fakt, że nie mogła pomóc każdemu i natychmiast, nie mieścił jej się w głowie.

- No tak - powiedziałam. - Prawie. Ugryzłam ciasto, żeby zyskać na czasie.

- Kiedy miałaś ostatni romans? - spytałam, po tym, jak dokładnie pogryzłam i przełknęłam ostatni kęs.

- Słuchaj no! - Ciotka Grace szturchnęła mnie i uśmiechnęła się. - Nie przypominam sobie, żebyśmy w ogóle o tym rozmawiały.

Nachyliłam się do niej i spojrzałam jej głęboko i ufnie w oczy.

- Czy mimo to zdradzisz mi tę tajemnicę?... Ciasto jest fantastyczne - dodałam po krótkiej, znaczącej przerwie.

- Wielkie dzięki, mój aniele, ale nie pozwolę się szantażować - burknęła ciotka.

- Jak uważasz. - Udałam urażoną. - A więc nie mogę ci też niestety powiedzieć, czy mamy w domu to, czego tak koniecznie potrzebuję.

Mina ciotki Grace spochmurniała.

- Jeśli ma to związek z mężczyzną, to rzeczywiście nie.

- Tak sobie pomyślałam - odparłam, wypłam sok pomarańczowy i wsunęłam sobie resztkę ciasta do ust.

- Co? - warknęła.

- Że nie chodzi w szczególności o Cyrila, tylko generalnie o facetów, których nie możesz znieść.

Ciotka pomachała energicznie palcem wskazującym.

- Nigdy nie powiedziałam, że go nie znoszę.

- Tak jak kiedyś nie *wybiłaś* mamie z głowy Javena Spinxa?

- To było zupełnie coś innego - odparła. - Twoja mama była już wtedy w związku.

- A więc *wybiłaś* jej go z głowy! - powiedziałam z wewnętrzną satysfakcją z tego, że udało mi się wydusić z niej następny szczegół.

- Oczywiście! - Na jej twarzy pojawiło się takie oburzenie, że musiałam się mimowolnie uśmiechnąć. Jasne, że to nie było szczególnie mądre, ale niestety nie mogłam się powstrzymać. - Naprawdę nie wiem, co w tym takiego śmiesznego - wypaliła.

- No taaak - powiedziałam przeciągle, bo teraz trzeba było znaleźć odpowiednie słowa. - Jesteś dość otwartym człowiekiem... kimś, dla kogo wolność to najwyższa wartość...

Ciotka Grace rzuciła mi wyczekujące spojrzenie, jednak przytaknęła.

- Jeśli mama wtedy na serio zakochałaby się w Javenie Spinxie i...

- On miał siedemnaście lat! - wtrąciła się natychmiast ciotka. - A twoja mama miała dwadzieścia jeden!

Kiwnęłam głową, bo widziałam, że dalsze drażnienie tego tematu nie miało sensu. Poza tym pewna myśl przemknęła mi przez głowę:

Może Gordy miał dopiero dwanaście lat, a może już trzydzieści. Może nikszy po prostu starzały się w innym rytmie niż ludzie. Javen Spinx wydawał mi się w każdym razie niewiele młodszy niż tato -abstrahując od tego, że rzeczywiście ciężko było ocenić jego wiek po wyglądzie.

## Niebezpieczne pocałunki

Wsiadłam do autobusu numer siedem, który jechał wzdłuż północnego wybrzeża Guernsey do St Peter Port. Trwało to trzy kwadranse, aż dotarłam do przystanku w porcie i zdenerwowałam się, że nie wybrałam innej linii.

Na szczęście szybko znalazłam sklep z odzieżą młodzieżową i wyszukałam sprane dżinsy, czarny T-shirt i szarą bluzę - wszystkie rzeczy nie rzucały się w oczy, a mimo to wyglądały dobrze. Poza tym parę ciemnych trampek, co do których mogłam mieć tylko nadzieję, że będą pasować na Gordy'ego. Już rozmiar dżinsów stanowił problem, a numeru butów nie mogłam w żaden sposób ocenić.

Ta przyjemność kosztowała mnie prawie dwieście euro, ale była tego warta. Oprócz kieszonkowego, które dostawałam od ciotki Grace, mama wyposażyła mnie w hojny kapitał na start.

Kiedy podeszłam do kasy i przyglądałam się sprzedawczyni, składającej rzeczy i pakującej je do reklamówki, przypomniała mi się kradzież na Jersey i nagle nie mogłam się doczekać, żeby wrócić do Richmond.

Tym razem złapałam autobus linii pięć i już dobre pół godziny później byłam w domu.

Tymczasem ciotka Grace przygotowała sałatkę, a do tego upiekła bagietkę.

- Niestety nie mogę ci dzisiaj towarzyszyć podczas posiłku - przywitała mnie i pokazała na salon, za którego przymkniętymi

drzwiami rozlegała się głośna gadanina podnieconych kobiet. Miałam wrażenie, że rozmawiały o Lauren i przez chwilę się im przysłuchiwałam, jednak ciotka miała co innego na myśli.

Rezolutnie złapała mnie za ramiona i wypchnęła z powrotem na zewnątrz.

- Nakryłam na tarasie - powiedziała. - Tam będziesz mogła zjeść. Brakowało tylko jeszcze, żeby także ciebie napadło to stado kwok.

- Ale może wiedzą coś nowego o...

- Nie, nie wiedzą - przerwała mi ciotka. - Poza tym na pewno dowiesz się wszystkiego od Ruby.

- Ale to bardzo nieuprzejme, jeśli nie przedstawisz mi swoich gości - usiłowałam ją zmiękczyć.

- To nie są goście, tylko klientela - odparła ciotka i dalej wypychała mnie na taras. - Luźna sukienka tak im się spodobała, że panie chciały zamówić u mnie jeszcze tunikę i... - przewróciła oczami - *haremki*. Będę więc dzisiaj zajęta aż do wieczora.

Ten argument mnie przekonał, więc podporządkowałam się bez cienia sprzeciwu.

Jeśli ciotka Grace miała zajęcia w domu, mogłam się spokojnie rozejrzeć za Gordym. Naraz naszła mnie taka euforia, że ewentualne nowiny na temat śmierci Lauren wydały mi się zupełnie nieważne. Miałam nawet nadzieję, że Ruby nie wpadnie na pomysł, żeby dzisiaj tu zajrzeć.

Na wszelki wypadek wysłałam do niej esemesa.

Jestem okropnie zmęczona, Potrzebuję dnia relaksu, OK?

((elodie))

Odłożyłam komórkę na stole, usiadłam na drewnianej ławce, na którą teraz padał cień, i położyłam reklamówkę z ciuchami obok

siebie. Zanim zdołałam przełknąć pierwszy kęs sałaty, nadeszła już odpowiedź Ruby.

Nie ma problemu,  
i tak jestem właśnie na alderney  
((ruby))

Ej, co ty tam robisz? -odpisałam natychmiast.

Możesz zgadywać trzy razy!

Nie musiałam, bo było dla mnie jasne, dlaczego Ruby tam pojechała.

Nie byłaś jednak trochę wściekła?

Chciała się dowiedzieć, po tym, jak nie od razu otrzymała ode mnie odpowiedź.

Jasne, że nie! Jestem ciekawa, czego się dowiecie! Do jutra! lubię cię, elodie

Naprawdę nie miałam powodu, żeby robić Ruby jakiegokolwiek wyrzuty z powodu tej samotnej eskapady, bo jakby nie było, to ja w tej chwili skrywałam większą tajemnicę.

„Gordy, Gordy, Gordy” - myślałam i spoglądałam w dół na Bay.

Żeby nie denerwować ciotki Grace, opróżniłam miskę z sałatką, którą dla mnie przyrządziła, aż do ostatniego ziarenka kukurydzy i zjadłam też całą bagietkę. Zanim otworzyłam sobie drzwi i przygotowałam do zejścia po klifie, odniosłam jeszcze szybko naczynia do kuchni.

W międzyczasie było już po wpół do czwartej, słońce znajdowało się na południowym zachodzie i sprawiało, że morze jaśniało w kolorze oczu Gordiana.

Zaczął wiać delikatny wiatr, a ja stwierdziłam, że schodzenie bez kurtki w stronę wody to nie był szczególnie mądry pomysł.

Wyszukałam sobie wielką półkę skalną, której nie było widać bezpośrednio z tarasu i którą do połowy obmywały przezroczyste fale.

Drżąc z zimna wyjęłam z reklamówki bluzę, którą kupiłam dla Gordiana, i wskoczyłam w nią. Potem usiadłam w kucki w dość wygodnej szczelinie skalnej, opuściłam czoło na kolana i zamknęłam oczy. Wyobrażałam sobie, że Gordy'emu było łatwiej wyjść z morza, jeśli mógł być pewien, że go przy tym nie będę obserwować. Poza tym czekanie w ten sposób upływało szybciej.

Przez minutę lub dwie czułam jeszcze na skórze lekkie dreszcze, potem bluza dała mi dość ciepła, a dreszcze przeszły w mrowienie, które stopniowo objęło całe moje ciało. Słyszałam szum morza w moich uszach, czułam świeży zapach delikatnej piany, którą fale wyrzucały na skały, i z całej siły myślałam o Gordianie.

Wysłałam moją tęsknotę wraz z wiatrem w morze i wyobraziłam sobie, jak zanurza się w wodzie i rozdziela się wokół wysp, aż cały kanał od tego wibrował.

- Hej - szepnął Gordy. Jego ciepła dłoń przemknęła przez moje włosy i bawiła się powieką.

Serce mi podskoczyło, bo nie zauważyłam, kiedy się wślizgnął na skalną półkę, i w pierwszej chwili pomyślałam, że jego głos i dotyk były tylko odpowiedzią na moje pragnienie, żeby go znowu zobaczyć.

- Hej - powiedziałam i podniosłam do góry wzrok, żeby go zobaczyć.

Jego blond włosy błyszczały na złoto w świetle słońca, a skóra mieniła się aksamitnie srebrno. Kiedy stał tak w biały dzień, nie rzucając cienia, nagle wydał mi się bardzo delikatny.



- Gordy - mruknęłam, poszukałam jego dłoni i s'ciągnęłam go do siebie na dół. - Umieram ze strachu, kiedy nie ma cię obok mnie... kiedy nie mogę cię zobaczyć.

- Niepotrzebnie - szepnął.

Delikatnie pogłaskał mnie po policzku i spojrzał mi w oczy.

Mój puls nagle przyspieszył. Zakręciło mi się w głowie i przez moment sapiąc, miałam znowu to dziwne wrażenie, że się duszę.

Gordy opuścił dłoń. W jego minie odzwierciedlała się mieszanka bólu i rozczarowania.

- Przykro mi - wydusiłam z siebie.

- Nie, to mnie jest przykro - odparł cicho. - Nic na to nie poradzisz.

- Co przez to rozumiesz?

Zamiast odpowiedzieć, pokręcił tylko niechętnie głową. Rzucił szukające spojrzenie na domek, potem złapał mnie nagle i podniósł na ramieniu. Zdążyłam tylko chwycić za reklamówkę, kiedy pędził już przez skały w górę i przez ogród ciotki Grace do środka domu. A zanim zrozumiałam, co się właśnie stało, byliśmy już na balkonie przed moim pokojem.

Gordy postawił mnie na ziemi i odsunął się o krok.

Spojrzałam najpierw na niego, potem na jego stopy.

- Jak możesz tak szybko biec po tych ostrych skałach?

- Dlaczego nie mam cienia? — Wzruszył ramionami.

- To co innego - stwierdziłam. - Jesteś niksem. Pochodzisz z morza. Nie ma powodu, dlaczego na łądzie miałbyś się lepiej poruszać niż w wodzie.

- A kto to mówi? Ty? - spytał Gordy i uśmiechnął się ironicznie. Zawstydzona spojrzałam w inną stronę. Miał rację. To *ja* byłam tą, która nie miała pojęcia, w więc to ja powinnam się raczej powstrzymać z moimi przypuszczeniami.

- Z-załatwiłam ubranie - wyjąkałam i podałam mu otwartą reklamówkę. Sięgnął do środka i wyciągnął dzinsy.

- Dziękuję - odpowiedział i ucałował mnie w czoło. Potem wsunął palce w wąską szparę w oknie, którą zostawiłam dzisiaj w południe, i nacisnął szybę.

Wsunęłam się za nim do pokoju i zamknęłam za sobą okno.

- Sweter też jest dla ciebie - powiedziałam i zdjęłam go przez głowę.

Gordy skinął i uśmiechnął się do mnie nieśmiało.

- Jest lepszy niż ten twojego taty - stwierdził, wyjął mi go z ręki i niezdecydowanie rozejrzał się dokoła.

Pokazałam mu drzwi do łazienki na drugim końcu pokoju.

- Tam możesz się ubrać.

Gordy pokiwał kilkakrotnie głową, a kiedy zniknął obok, przyczaiłam się przy oknie i usiłowałam się skoncentrować na sprawach,

o których chciałam z nim porozmawiać. W ten sposób minęło prawie pięć minut - właściwie już od dłuższego czasu powinien być gotowy - i znowu zaczęłam się martwić.

Pośpieszyłam do drzwi łazienki i zapukałam delikatnie.

- Gordy?

Brak odpowiedzi.

- Gordy, skończyłeś? Cisza.

- Ciuchy są dobre? Nadal nic.

Znowu moje serce zabiło szybciej.

- Gordy, wchodzę do środka - sapnęłam, nacisnęłam na klamkę i otworzyłam drzwi.

Miał na sobie czarną koszulkę i džinsy. Mieniąca się na srebrno, chusta leżała obok jego stóp na podłodze. Jego włosy były rozwichrzone, jedno złote pasmo zwisało mu aż na plecy. Gordian stał jak wykuty w skale, ze wzrokiem wbitym w lustro. Wydawało się, że nie zauważył, kiedy weszłam.

- W-wyglądasz jak... człowiek - szepnęłam.

Gordy spojrzał na mnie i jego wyraz twarzy się rozluźnił.

Rzeczywiście, w tej względnie ciemnej łazience nie sprawiał już wcale egzotycznego wrażenia, a raczej dziewicze. Poza faktem, że nie rzucał cienia, prawie wcale nie zwracał na siebie uwagi. Byłam jak opętana jego urodą i nie mogłam pojąć, że ktoś taki jak on znajdował się tutaj, w moim apartamencie.

- Elodie - powiedział szorstko.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Nie dalej niż oddech później leżałam w jego ramionach. Po prostu mnie obejmował, jego ręce leżały spokojnie i ciepło na moich plecach, a policzek miał wciśnięty w moje włosy.

Poczawszy od palców u nóg, na naszych ciałach nie było żadnego miejsca, którego byśmy nawzajem nie dotykali. Czułam jego oddech, słyszałam mocne bicie jego serca i wciągałam w siebie jego niesamowity zapach.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu - bez trudu wytrzymałabym tak po kres wszechczasów! - i to, oczywiście, Gordy był tym, który w końcu delikatnie uwolnił się z uścisku.

- Wy, ludzie, macie dziwne przedmioty - powiedział i wziął moją szczotkę do włosów z toaletki.

Szczerząc się beztrudnie wbił mi trzonek w brzuch.

- Ach tak? - odparłam. - A jak myślisz, do czego to służy, hę?

- Nie mam pojęcia - powiedział ze śmiechem.

- No to uważaj. - Zabrałam mu szczotkę i przejechałam po moich nieposkromionych lokach. - Tym człowiek się upiększa.

- Upiększa? - Gordy zmarszczył czoło. - To więc jest twoja tajemnica? - spytał, złapał mnie za nadgarstek i zafascynowany przyglądał się szczotce. - Dlatego jesteś taka piękna!

- Co? - wyszeptałam. W następnej chwili jego wzrok już mnie dopadł.

Tym razem nie miałam ataku duszności. Moje niedotlenienie brało się po prostu stąd, że zapomniałam oddychać.

Gordy powoli popchnął mnie w kierunku ściany obok prysznic. Zimne kafelki wbijały mi się w plecy i gęsia skórka przebiegała po mojej skórze.

Gordian przytknął czoło do mojego. Oddychał tak samo nieregularnie jak ja, ale przez cały czas na mnie patrzył. Czułam, jak walczy z tym, by utrzymać intensywność swojego spojrzenia pod kontrolą. A potem, po upływie wieczności, kiedy umarłam już co najmniej jakieś trzy tysiące razy, delikatnie przyłożył swoje usta do moich i pocałował mnie.

Przez chwilę zastygłam z pędzącym sercem, ale poza tym zupełnie się nie ruszałam, czułam ciepły oddech Gordy'ego na policzku i z tęsknotą czekałam na to, że wydarzy się więcej. Jednak widocznie nie miał odwagi naprawdę mnie pocałować, a więc sama zaczęłam z wahaniem pieścić jego wargi. Były miękkie, a jednocześnie twarde w dotyku - i tak cudownie ciepłe i kuszące, że wyzbyłam się strachu i zaczęłam przyciskać usta coraz mocniej do jego ust.

Nagle od stóp do głów stanęłam w płomieniach. Nie mogłam się utrzymać na nogach. Gordy cicho jęczał, podczas gdy ścisnął moją dolną wargę i ledwo wyczuwalnie przygryzał ją zębami. Na ułamek sekundy dotknęły się nasze języki, potem nagłym ruchem wycofał głowę i strumień ciepłej wody wylał mi się na koszulkę.

- Co-co to było? - wydukałam wystraszona.

Gordy się cofnął. Zasłonił sobie twarz rękami i przez cały czas potrząsał głową.

- Hej - powiedziałam cicho. Podeszłam do niego, złapałam go za rękę i usiłowałam je ściągnąć na dół. - Powiedz mi, co się stało.

- Woda - odpowiedział szorstko. - Tego się obawiałem. - Poddał się mojemu naciskowi, opuścił rękę i spojrzał na mnie. Wydawał się absolutnie niepokieszony. - Elodie, nie możemy być *tak* blisko siebie.

Moje serce ścisnęło się. Niezdolna do myślenia ani do czucia, wpatrywałam się w niego. I nagle zaczęłam przypuszczać, jak zmarła Lauren.

Zaszyłam się w swoim łóżku. Jedyne z kołdrą nad głową czułam się naprawdę bezpieczna. Nie chciałam niczego widzieć ani słyszeć.

Potrwało to jakąś chwilę, aż Gordian poszedł za mną. Czułam, jak poruszył się materac, i odsunęłam kołdrę.

- Znasz Kyana? - spytałam. Kiwnął głową.

- A Zaka i Elliota? - I Liama też.

Liam! - Czwartym w paczce! Ten, w którym zakochała się Olivia.

- Byli twoimi braćmi, czy przyjaciółmi?

- Moimi przyjaciółmi, tak. - Gordy znowu kiwnął głową.

- Co się stało? - Usiadłam i spojrzałam na niego przenikliwie.

- Nie wiem - powiedział wzruszając ramionami. - Musieli pójść za mną.

- Co to ma znaczyć? - spytałam zniecierpliwiona. Gordy westchnął cicho.

- Posłuchaj, Elodie - zaczął w końcu. - Niksy delfinie nigdy nie wchodzą na ląd. Chyba że, są półistotami... albo plonksami.

- Co to za różnica? - spytałam bez tchu.

- Półniksy to istoty mieszane, które powstają z połączenia niksa i człowieka - wyjaśnił. - Plonksy są także mieszańcami. Powstają z połączenia między niksem delfinim i niksem rekinim. Zresztą ich prawdziwa natura ujawnia się dopiero wtedy, kiedy po raz pierwszy wchodzą na ląd.

- Zaczekaj - powiedziałam i podniosłam rękę. Nie byłam pewna, czy wszystko dobrze zrozumiałam. - Istnieją więc niksy rekinie i delfinie?

- I wielorybie - dodał Gordy. - Zgodnie ze swoją istotą należą do delfinów.

- A rekiny?

- Schodzą na ląd - powiedział Gordy - ...są naszymi naturalnymi wrogami - dodał z wahaniem.

- Rekiny schodzą na ląd, a delfiny nie? - chciałam się upewnić, a kiedy Gordian kilka razy skinął twierdząco głową, kontynuowałam swoje przemyślenia: - A więc właściwie nie jest to możliwe, żeby jakaś istota mieszana powstała z człowieka i niksza delfiniego lub wielorybiego.

- Także między rekinami i ludźmi zdarza się to bardzo rzadko - odparł Gordy drżącym głosem. - Tak, w każdym razie, mówią legendy przodków. Czy to się zgadza, nie mogę ci powiedzieć. Zwykle nie miałem do czynienia ani z rekinami, ani z ludźmi.

Siedział w kucki jak kupka nieszczęścia na krawędzi łóżka, z czołem opartym na wpół zaciśniętych pięściach i drżał.

- Chodź tu - powiedziałam cicho, podczołgałam się do niego i objęłam go ramionami.

Gordy z chęcią pozwolił się zaciągnąć na materac. Okryłam nas kołdrą i pogłaskałam go po twarzy.

- Jest mi obojętne, czy będziemy razem w *ten* czy w inny sposób - szepnęłam. - Najważniejsze, żebyś był ze mną.

„Jesteś jedynym, który może odczuwać to, co ja - dodałam w myślach. - Jedynym, który wie, jakie to uczucie, kiedy się kogoś straci. A ja, Gordy, chyba wiem, co się dzieje w twoim wnętrzu, chociaż w tej chwili jeszcze wielu rzeczy nie do końca albo wcale nie rozumiem.”

Gordian, jakby mnie zrozumiał, spojrział na mnie, cicho wzdychając, potem wsunął swoją rękę pod moją szyję i przycisnął mnie do siebie. Przytuliłam się do jego ramion, ucałowałam ostrożnie jego ciepłą, miękką jak aksamit skórę i nie potrafiłam myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bardzo go kocham.

Obudziłam się w ciemności. Jedyнным źródłem światła był telewizor, który stał odwrócony od łóżka i wydawał z siebie tylko niezrozumiały szept. Jak widać Gordy nie wytrzymał ze mną zbyt długo pod kołdrą i podczas gdy ja spałam, zapoznawał się z innymi *dziwnymi ludzkimi przedmiotami*.

Zerwałam się i spojrzałam w stronę ratanowych mebli, ale tam go nie było. Wyskoczyłam więc z łóżka, sprawdziłam w łazience i stwierdziłam, że srebrna chusta nie leżała już na podłodze. Wróciłam biegiem do pokoju i włączyłam światło. Między doniczkami i łóżkiem znalazłam rzeczy, które mu kupiłam: porządnie złożone dżinsy, na nich sweter, potem koszulka, a na górze trampki.

Wyjęłam koszulkę, rozłożyłam i zmieniłam swoją na jego. Zapach Gordy'ego przenikał do mojego nosa i niemalże już znajoma mieszanka strachu i tęsknoty rozprzestrzeniła się we mnie. Zerknęłam w stronę okna. Na zewnątrz panowała ciemność, morze można było ledwie odróżnić od nieba i było widać tylko kilka osamotnionych gwiazd.

Pomyślałam o Lauren i Kyanie. Czy czuli do siebie to samo, co Gordy i ja?

Czy Gordy w ogóle żywił do mnie jakiegokolwiek uczucia? A może to jego nagła samotność plonksa mnie do niego przyciągnęła? I co chciał przez to powiedzieć, że niby Kyan, Elliot, Zak i Liam poszli za nim? Jak mogli to zrobić, jeśli nikszy delfinie zwykle nie są w stanie wejść na ląd?

Nagle znowu zakręciło mi się w głowie. Bez wątpienia dobrze mi zrobi chociaż trochę snu. W tej chwili nie mogłam sobie wyobrazić, że kiedykolwiek odnajdę spokój.

*Cztery postacie przemykały przez pastwisko dla kucyków w kierunku wsi. O ile było to możliwe, omijały oświetlone miejsca, aż dotarły do Mermaid Tavern.*

Wiedziały, że Olivia, Joëlle i Aimee dzisiaj nie przyjdą. Olivia musiała się przygotowywać do zaliczeń, Joelle do polowy kwietnia będzie pracować w St Brelade na Jersey, gdzie we wrześniu zacznie praktykę, a Elliot tymczasem przestał się interesować Aimee. Jego „napór”, jak Kyan nazwał to wszechogarniające uczucie, którego nie można było porównać do tego, co go dotąd przyciągało do rusalek, i groziło, że stopniowo odbierze mu zmysły. Elliot nie był już w stanie jasno myśleć, w związku z czym ledwo udawało się nawiązać z nim porozumienie. Należało się obawiać, że zerwie więź ze sprzymierzonymi i wyda ich wszystkich przez swoją nieostrożność. Dlatego Kyan postanowił poświęcić kolejną dziewczynę.

Zak i Liam mieli jej poszukać, podczas gdy Kyan został z Elliotem w krzakach naprzeciwko tawerny i czekał, żeby tamten nie zwariował.

— Za dwa tygodnie, gdy tylko księżyc osiągnie odpowiednie położenie, powrócimy do naszego poprzedniego kształtu - obiecał Kyan swojemu przyjacielowi. — Musimy się zastanowić, co powiemy rodzinie Gordy'ego.

— Ten pomiotplonksa mnie zupełnie nie interesuje - wydusił z siebie Elliot. - Dla mnie umarł. Jeśli o mnie chodzi, mogłyby go załatwić rekiny.

Kyan pokręcił głową.

— Sam wolałbym to zrobić.

— Niby po co? - syknął Elliot. - Czy twoja nienawiść w stosunku do niego jest aż tak wielka?

— Niech cię to nie obchodzi - odparł ostro Kyan. — To moja sprawa, jasne?

Elliot zaskrzeczał cicho.

— A ja myślałem, że jesteśmy sprzymierzeńcami i razem będziemy podejmować takie decyzje.

— A więc nie zrozumiałeś chyba jakiejś podstawowej informacji - odparł Kyan mrocznie.



— *Ach, a niech ten przeklęty plonks robi, co chce - warknął Elliot, ze wzrokiem utkwionym w światła Mermaid Tavern.*

*Kyan wykonał mimowolny gest.*

— *Czy ty mnie w ogóle słuchasz? — objechał swojego przyjaciela. — Musimy koniecznie odnaleźć Gordy'ego, zanim z powrotem przyjdziemy swoją pierwotną postać.*

— *Możesz o tym spokojnie zapomnieć — odparł Elliot. — Nie znajdziemy go. W każdym razie nie, dopóki nie użyje swojej echosondy. A jeśli dobrze cię zrozumiałem, nigdy nie będzie miał powodu, żeby to zrobić.*

*Kyan wydał z siebie ciche warknięcie, potem jego mina nagle się rozpuściła. Także Elliot wyczuł dziewczynę. Zabierał się do wyjścia naprzeciw Liamowi, Żakowi i rudowłosej piękności, którą okrążyli, ale Kyan go powstrzymał.*

— *Opanuj się! - szepnął. - Nie musisz jej sprawiać bólu, sama na wszystko pozwoli.*

*Elliot jęknął. Gdyby to od niego zależało, zerwałby dziewczynie z miejsca wszystkie ubrania, wziąłby ją i zabił. Ale niestety podejmowanie decyzji nie należało do niego.*

*Najlepsze ze wszystkiego - pocałunek - było zarezerwowane dla Kyana.*

## Prawda o delfinach

Leżałam czuwając do świtu, przysłuchiwałam się szeptowi telewizora i usiłowałam zrozumieć, co Gordy opowiedział mi o niksach i plonksach, jednak jakoś mi to nie wychodziło.

W końcu wygramoliłam się z łóżka, wzięłam prysznic i założyłam świeże ubranie. Zegar cyfrowy odbiornika satelitarnego wskazywał 6:33. Będę musiała więc jeszcze trochę poczekać, aż spotkam się z Cyrilem - i znowu zobaczę Gordy'ego.

Właśnie chciałam wyłączyć telewizor, gdy za spikerką wiadomości pokazano zdjęcie Lauren. Gorączkowo rozejrzałam się za pilotem, którego Gordy położył na stole. Złapałam za niego i podgłośniłam.

- ...w jej ciele znaleziono ślady DNA obcego gatunku, wykazujące podobieństwo do delfina. Policja zakłada, że Lauren Venoir prawdopodobnie padła ofiarą jakiejś zmutowanej istoty. Wzywa się mieszkańców...

Wyłączyłam telewizor. To był odruch, właściwie wcale tego nie chciałam. Musiałam się dowiedzieć, co ludzie myśleli, bo to mogło być sprawą życia i śmierci Gordy'ego. A jednocześnie wywoływało to we mnie taki strach, że ledwo łapałam oddech.

Jak oszołomiona wpatrywałam się w czarny ekran.

Musiałam coś zrobić. Już samo wyobrażenie, że mam tu siedzieć i czekać jeszcze trzy lub cztery godziny, było dla mnie nie do zniesienia. A więc założyłam sweter robiony na drutach, złapałam buty w rękę i po cichutku podreptałam na dół.

Jak się obawiałam, ciotka Grace już krzątała się w kuchni. Szybko przemknęłam do drzwi wejściowych, nacisnęłam na klamkę i wy-  
mknęłam się na zewnątrz. Byłam pewna, że mnie nie zauważyła. Głupio tylko, że nie pomyślałam o zabraniu latarki, musiałam więc w słabym świetle świtu zejść przez ogród aż do klifu. To było jednak o wiele łatwiejsze, niż przypuszczałam, bo moje oczy szybko przy-  
zwyczyły się do ciemności.

Nie chciałam sobie nawet wyobrazić, co by się stało z Gordym, gdyby go ktoś odkrył, i dlatego musiałam go ostrzec i to jak naj-  
szybciej! Ponieważ nic innego nie przyszło mi do głowy, usiadłam tak  
jak wczoraj po południu w tym samym miejscu, zamknęłam oczy i  
całym sercem o nim myślałam. Wydawało mi się to jedyną  
możliwością zwabienia Gordiana. Miał własny rozum, prawdopo-  
dobnie robił tylko to, na co miał ochotę, albo do czego - z jakiego-  
kolwiek powodu - był zmuszony.

- Gordy - mruknęłam. - Proszę, proszę, przyjdź tu.

Niebo nade mną stopniowo się rozjaśniało, ciemnozielone morze  
kołysało się w tę i z powrotem, a klify, które ciągnęły się po mojej  
prawej stronie w kierunku północnym, błyszcząły na ciepły złoty  
kolor. To był przepiękny obraz, a ja tak bardzo pragnęłam, by móc go  
oglądać siedząc obok Gordiana.

- Elodie? - usłyszałam wołanie ciotki Grace.

Zacisnęłam pięści. Miałam wielką ochotę udać, że jej nie słyszałam,  
ale wiedziałam, że i tak nie odpuści i prawdopodobnie jeszcze zejdzie  
do mnie, jeśli nie zareaguję. A więc odwróciłam się i pomachałam jej.

- Czy zaordynowałaś sobie coś w rodzaju terapii? - zawołała do mnie.  
Potrzęsnęłam przecząco głową.

- To twoje nowe ulubione miejsce? - spytała.

Potaknęłam. W końcu podniosłam się niechętnie i poczłapałam przez  
tarasy do niej na górę.

Ciotka Grace potrzebowała chwili, żeby się przemóc do opowiedzenia mi nowości na temat śmierci Lauren. Siedziałyśmy razem w kuchni i jadłyśmy jajecznicę z pieczonymi pomidorami i tostami.

- Już wiem - powiedziałam. - Dzisiaj rano bardzo wcześnie się obudziłam i oglądałam wiadomości.

Ciotka kiwnęła ledwo zauważalnie głową.

- W tej sytuacji byłoby najlepiej, gdybyś jak najszybciej wróciła do Lubeki - powiedziała, nie patrząc na mnie. Była zajęta krojeniem tosta z jajecznicą.

Musiałam się opanować, żeby głośno nie krzyknąć *nie*. Im umiejętniej to rozegram, tym szybciej będę ją mogła przekonać.

- A czy dla was to nie jest niebezpieczne? - odpowiedziałam, po tym jak, na krótko wstrzymałam oddech i policzyłam do pięciu.

Ciotka pokręciła niechętnie głową.

- Ja już jestem za stara na to, żeby położyć się w bikini na plaży albo jeździć po falach na tych wąskich i wywrotnych deskach.

- A co z Ruby, Ashtonem i innymi? Mam spytać mamę, czy na jakiś czas nie mogłybyśmy ich przyjąć u nas?

Ciotka Grace przymknęła prawe oko, a drugim patrzyła na mnie, jakby mnie chciała zasztyletować.

- W twoich żyłach wydaje się rzeczywiście płynąć znaczny procent mojej krwi - powiedziała w końcu. - A także twojej matki. Inaczej nie można tego wytłumaczyć, dlaczego latami zupełnie bez powodu uciekasz przed wodą, a dopiero w tym momencie szukasz jej bliskości, kiedy mogłoby to być dla ciebie niebezpieczne. - Wzdychając odłożyła sztućce na skraj talerza i sięgnęła po moje dłonie. - Posłuchaj, Elodie - poprosiła. - Obiecuj mi, że będziesz się trzymać z dala od plaż! Nie chcę cię więcej widzieć tak blisko wody, jak dzisiaj rano. Czy to jasne?

Przytaknęłam niepewnie. Oczywiście od razu pomyślałam o Gordianie. Troska o niego doprowadzała mnie niemal do szaleństwa. Jednak czy mi to pasowało, czy nie, musiałam się dostosować do życzenia ciotki. Na pewno nie podarowałyby mi najmniejszego odstępstwa. Żeby jednak zademonstrować choć troszkę siły i może także, żeby sobie trochę poprawić nastrój, pozwoliłam sobie na małą złośliwość.

- Mówisz poważnie? Nigdy więcej?

- Na litość boską! - Ciotka puściła mnie, sięgnęła ponownie po sztucce i kontynuowała jedzenie jajecznicy. - Jeśli koniecznie musisz mieć w tej sprawie ostatnie słowo... Bardzo proszę!

Nie, wcale nie musiałam. Niezależnie, z której strony się ją postrzegało, *ta sprawa* była zbyt poważna, żeby móc się bawić w drobiazgi.

- Przykro mi, ciociu Grace - przeprosiłam pokornie i spojrzałam jej teraz prosto w oczy. - Obiecuję ci. Jednak...

Jej brwi powędrowały w górę.

- Dzisiaj jestem umówiona z Cyrilem - wyjaśniłam. - W Cobo Bay. On nie ma komórki, żebym się mogła z nim porozumieć, a ja nie chciałabym kazać mu czekać.

Moja ciotka wyduła wargi.

- Nie podoba mi się to - mruknęła. - Ale co z tego? I tak nie pozostaje mi nic innego, jak zdać się na twój zdrowy rozsądek.

W zamian za zaufanie, ciotka wyznaczyła mi stałe pory powrotu do domu. I to w południe o drugiej i wieczorem o siódmej. Wyjątki należy wcześniej omówić. To mi odpowiadało. Chciałam jak najwięcej czasu spędzać z Gordym, a mogłam to robić w swoim pokoju - jedynym miejscu, w którym nikt nam nie przeszkadzał i nikt nas nie obserwował.

W nadziei, że dzisiaj przyjdzie trochę wcześniej, uchyliłam okno i około w pół do jedenastej z ciężkim sercem udałam się w drogę do Cobo Bay. Oczywiście najchętniej od razu po śniadaniu zeszlabyłam nad wodę, żeby *wzywać* Gordy'ego. Niestety, moja ciotka właśnie dzisiaj wbiła sobie do głowy, że musi uporządkować część ogrodu z tyłu domu. Mogłam więc zrobić tylko jedno: ufać, że Gordian wróci bez szwanku. Poza tym miałam nadal nadzieję, że Cyril odpowie na jedno, czy drugie moje pytanie.

Wbrew prognozie pogoda się w międzyczasie zmieniła. Warstwa dziwnie ukształtowanych woali chmur płynęła po bladoniebieskim niebie i przepuszczała tylko trochę brudnożółtego światła słonecznego. Do tego wiał porywisty, ale nadal jeszcze przyjemnie ciepły wiatr.

Na ulicach działo się chyba więcej niż zwykle, za to kanał był pusty, jakby wymieciony. Nigdzie nie dostrzegałam ani surferów, ani łodzi. Nad zatokami krążył helikopter, a mężczyźni w mundurach byli zajęci odgradzaniem miejsc parkingowych przed fortami i zjazdów na plażę. Na każdym rogu stały teraz szyldy, zabraniające pływania, surfowania i pływania łodzią pod karą grzywny. Prawie przez noc na Wyspach zapanował stan wyjątkowy.

Cyril wyjechał mi naprzeciw już na końcu Vazon Bay. Zmniejszyłam tempo, zeskoczyłam z roweru i oparłam go o mur obronny.

Po kilku szybkich krokach Cyril stanął przede mną.

- Elodie - powiedział i mocno mnie przytulił. - Elodie, stało się coś straszego.

- Co? - wyszeptalam.

Nie mogłam myśleć o niczym innym, tylko o Gordianie i miałam wrażenie, że krew staje mi w żyłach.

Cyril mnie puścił, wziął w dłonie moją twarz i zaczął mnie obcałowywać. To były drobne, rozpaczliwe pocałunki, okazujące uczucie, które mnie całkowicie zaskoczyło, bo zupełnie do niego nie pasowało.

Zdecydowanie odsunęłam go od siebie.

- Hej, co to ma znaczyć? Skończ z tym!

- Przepraszam - wydukał. - Nie chciałem cię... To tylko... - Przerwał i opuścił ręce. W jego oczach krył się głęboki niepokój.

- Co, Cyrilu, co? - krzyknęłam na niego.

- Szszsz. - Usiłował położyć swoje palce na moich ustach, ale odrzuciłam jego rękę i cofnęłam się o krok.

- Znowu została zamordowana dziewczyna - szepnął.

- Co? - wydusiłam z siebie. - Nie!

- Nie znasz jej - powiedział. - To jakaś turystka, córka brytyjskiego przedsiębiorcy. Chcieli tylko spędzić kilka dni na Sark.

Opadłam na mur.

- Kiedy to się stało? - spytałam bardzo cicho.

- Wczoraj w nocy. Była z kilkorgiem przyjaciół w *Mermaid Tavern*, a potem nie dotarła do domu.

- Gdzie ją znaleziono? Może w tym samym miejscu co Lauren? Cyril potrząsnął przecząco głową.

- Nie. Leżała dobry kawałek na północny wschód od wsi. Na łące.

- Usiadł obok mnie i wahając się, objął mnie ramieniem. - Posłuchaj, Elodie. Myślę, że powinniśmy potraktować serio to, co widziała i może nadal widzi Cecily Windom.

- Od początku to robiłam - odparłam. - W przeciwieństwie do ciebie albo Ruby... - zamilkłam, kiedy zauważyłam jego przenikliwe spojrzenie.

- Musisz wracać do domu - powiedział Cyril. - Natychmiast.

W pierwszym momencie mnie zatkało, potem pokiwałam głową.

- Może uważasz także, że jestem winna śmierci tej dziewczyny? — wydusiłam z siebie, nic nie rozumiejąc. - I że wydarzy się jeszcze więcej zabójstw, jeśli zostanę tu, na Guernsey? - Liczyłam się ze wszystkim, ale na pewno nie z tym.

- Jasne, że to nie twoja wina! - odparł Cyril. - Wręcz przeciwnie, Elodie. Znajdujesz się w śmiertelnym niebezpieczeństwie!

- Szszsz. - Znowu mogłam tylko potrząsnąć głową. - Jak mogłeś wpaść na coś tak głupiego?

- To nie jest nic głupiego - odparł Cyril. - Proszę cię, nie zadawaj żadnych pytań, tylko po prostu mi uwierz.

- Ja tobie? Nie, Cyrilu - powiedziałam zdecydowanie. - Masz przede mną zbyt wiele tajemnic. Ani mi nie powiedziałeś, gdzie mieszkasz, ani co porabiałeś przez ostatni tydzień na Sark. Ty... ty... - W poszukiwaniu odpowiednich słów zaczęłam się jąkać.

- Zgadza się - przerwał mi. - Masz rację. Mam przed tobą tajemnice, ale też swoje powody. Kiedyś, prawdopodobnie już niedługo, sama się wszystkiego dowiesz. Teraz jeszcze nie nadszedł na to odpowiedni czas. Proszę, Elodie, zaufaj mi! - Cyril znowu tak mocno mnie przytulił, że ledwo mogłam oddychać. Przejechał mi po włosach, złapał mnie za brodę i spojrzał na mnie błagalnie. - Proszę -szepnął. - Proszę, Elodie, proszę!

- Cyrilu, tak nie może być - wysapałam.

To, co mówił, denerwowało mnie. Doprowadzało do wściekłości. Zebrałam wszystkie moje siły, żeby się uwolnić z jego uścisku, jednak był dla mnie za mocny.

- Uspokój się - powiedział przenikliwie. - Nie zmuszaj mnie...

- Do czego?

- Żebym musiał zrobić coś, czego w normalnej sytuacji nigdy bym nie zrobił, jeśli...

W tym momencie bezpośrednio obok nas przez mur obronny przeskoczył cień i Cyril natychmiast poluźnił chwyt.

Przed nami stanął - nie mogłam w to uwierzyć - Gordy! W dzinsach, swetrze i trampkach. Spojrzał na Cyrila ze złością w oczach.

„Oszalałeś! Co ty tutaj robisz” - wymknęło mi się niemalże. W dosłownie ostatniej sekundzie ugryzłam się w język i rzuciłam Gordy'emu przerażone spojrzenie. Jednak on na mnie nie zważał. Jego oczy były skupione na Cyrilu, który w międzyczasie wstał, złapał się pod boki i groźnie wyprężył pierś.



„To nie może być prawda - pomyślałam. Chyba nie urzędzą tutaj walki kogutów!”

- Stop! - Wyskoczyłam i stanęłam między nimi. - Zanim dojdzie tutaj do jakichś nieporozumień... Gordy, to jest Cyril, mój dobry przyjaciel... Cyrilu, to jest Gordian, chłopak, który uratował mnie przed utonięciem.

- Przed utonięciem? - Usta Cyrila wyszczerzyły się w szerokim grymasie. - *Uratować* - Kręcąc głową zdjął dłonie z bioder. Potem się odwrócił i głośno się śmiejąc odszedł.

Zupełnie osłupiała spoglądałam za nim. Gdyby Gordy nie doprowadził mnie do roweru i nie syknął: - Dalej, spadaj stąd! - stałabym tam jeszcze jakiś kwadrans. A tak pedałowaliśmy obok Gordiana, który szybkimi, giętkimi krokami pędził drogą wzdłuż wybrzeża do Perelle Bay.

Na szczęście światło słoneczne nadal było słabe, dzięki czemu pod mną i moim rowerem rysował się tylko zarys cienia. Mimo to bardzo się martwiłam, że komuś mógłby wpaść w oko brak jakiegokolwiek zarysu pod stopami Gordy'ego.

W każdym razie byłam szczęśliwa, kiedy zostawiliśmy za sobą Vazon Bay i pojawiły się pierwsze domy Richmond.

- Zaczekam na ciebie w twoim pokoju! - zawołał Gordy i nagle przeskoczył przez żywopłot, znikając w ogródku sąsiadów tak szybko, że nie zdążyłam go ostrzec przed ciotką. Potem przypomniało mi się, że właściwie już musiał ją zobaczyć, skoro zabrał ubrania z mojego pokoju.

Mimo to pojechałam do domu i odetchnęłam z ulgą dopiero, kiedy stwierdziłam, że ciotka Grace skończyła pracę na ogrodowych tarasach, a przynajmniej ją przerwała.

- Już jesteś! - zawołała do mnie uśmiechając się w drzwiach domu.

- Zablokowali całe wybrzeże - opowiadałam, ledwo łapiąc oddech, podczas gdy odstawiałam rower. - Nie można dojść do plaży.

Rozmawialiśmy tylko przez krótką chwilę, a potem Cyril pojechał do domu.

- Ach tak - powiedziała ciotka Grace i przyjrzała mi się ze zmrużonymi oczami. - Mam parę spraw do załatwienia. Masz ochotę pojechać ze mną?

- Hmm...

„Teraz tylko nie powiedzcie za szybko *nie*” - pomyślałam jeszcze, ale ona już wyszła na korytarz. Poszłam za nią z wahaniem.

- Może jednak chciałabyś przeczytać sobie w spokoju ten artykuł? - powiedziała, wzięła plastikową torbę z garderoby i podstawiła mi ją pod nos. - Ruby ci to przyniosła. Pozwoliłam sobie rzucić okiem.

- Gdzie ona teraz jest? - spytałam.

- Zakładam, że w szkole.

Kiwnęłam głową. - Oczywiście! Chociaż tak mi się wydawało, Guernsey nie zniknęła z mapy świata. Poza mną każdy oczywiście oddawał się tutaj swojej codzienności.

Z drżącym sercem złapałam torebkę.

- A co jest w środku?

- Sama sprawdź - odparła ciotka Grace wzruszając ramionami. - Nie chcę ci znowu psuć zabawy - dodała wieloznacznie.

Serce zabiło mi trochę szybciej. Niezdecydowana spojrzałam na schody.

- No dobrze - powiedziałam ochryple i ruszyłam z miejsca. Podczas gdy powoli wchodziłam po schodach, otworzyłam torebkę i wyjęłam z niej niedzielne wydanie *London Times*. Rozłożyłam je i spojrzałam na podobiznę Javena Spimca. Razem z jakimś angielskim chłopaczkiem zdołał pierwszą stronę. Tytuł brzmiał: *Prawda o delfinach*. Pod spodem widniał napis: *Biolodzy morscy i zielony aktywista ostrzegają przed mutacją* i dokładnie w tym miejscu Ruby przykleiła karteczkę post-it.

Może masz rację, Elodie. Może Cyril, Zak i Elliot rzeczywiście nie są ludźmi. Zadzwoń do mnie. Będę w domu około 15.

Usiadłam na schodach, odkleiłam karteczkę Ruby i zaczęłam czytać: ...po tajemniczym zabójstwie młodej kobiety na tle seksualnym na Wyspie Normandzkiej Sark w ubiegłym tygodniu odkryto na jej ciele zwierzęce ślady DNA. „Chodzi o mieszaną genów podobnych do człowieka i delfina” - oświadczył rzecznik londyńskiego Ośrodka Naukowego.

W związku z tym odezwał się też inicjator spektakularnych akcji przeciwko zanieczyszczeniu i eksploatacji mórz, Javen Spinx. Podczas konferencji prasowej nie tylko odpowiadał na pytania dziennikarzy, ale też opowiedział się za tym, żeby wreszcie pożegnać się ze wszystkimi „zbyt naiwnymi wyobrażeniami, jakie mamy o delfinach”. Ich „milutki” charakter i przyjazne zachowanie wobec człowieka nie może wprowadzać w błąd, te ssaki są bowiem niesamowicie mądrymi myśliwymi, którzy zawierają przymierza z osobnikami podobnych gatunków, żeby nagonić zdobycz, mordować wrogów albo więzić samice i podporządkowywać je sobie.

„Od wielu lat ostrzegam przed możliwymi mutacjami, które mogą zostać wywołane przez nasilające się chemiczne i akustyczne zanieczyszczenie mórz”, tyle Javen Spinx. - „Nie można wykluczyć, że to właśnie się wydarzyło.”

## Świry w necie

Jeszcze nie otworzyłam całkiem drzwi, kiedy Gordian już na mnie naskoczył i wciągnął mnie do pokoju.

- Nie wolno ci już więcej chodzić na plażę - powiedziałam, zamykając za sobą drzwi i przekręcając klucz. - Właściwie nie wolno ci nawet wrócić do wody.

Gordy pokręcił głową.

- To niemożliwe. Potrzebuję wody dokładnie tak samo, jak wy słońca.

- Ale jeśli cię odkryją, będą na ciebie polować. Złapią cię i... - dukałam wysokim głosem.

- Nie znajdą mnie - przerwał mi.

- Jak możesz być tego taki pewien? Wzruszył ramionami.

- Morze jest od prawie dwudziestu lat moim domem. Ludzie potrzebują łodzi, kombinezonów nurkowych...

- Mają helikoptery - tym razem to ja weszłam mu w słowo. - Mogą strzelać do ciebie z powietrza. Poza tym istnieją także olbrzymie sieci.

- Włoki. - Gordy skinął głową. - Tak, wiem. Niektórzy z nas już w nich zginęli. - Wokół jego ust rysowała się głęboka gorycz. - Dusimy się w waszych sieciach... z powodu waszych dział dźwiękowych, którymi próbujecie znaleźć zasoby gazu albo ropy naftowej, tracimy orientację... trujemy się waszymi chemikaliami.

Każde słowo było niczym uderzenie młotka. Od razu poczułam, że muszę się usprawiedliwić, i jednocześnie wiedziałam, że nie ma na to usprawiedliwienia. A więc nic nie powiedziałam, tylko podsunęłam Gordy'emu pod nos *Timesa*.

- Znasz tego gościa? - spytałam i pokazałam mu zdjęcie tytułowe. - Javena Spinxa?

Gordy wyjął mi gazetę z ręki i przyjrzał się dokładnie fotografii.

- Nie - powiedział po chwili i podał mi ją z powrotem. - Kto to jest? Co to ma znaczyć?

- Nie umiesz czytać? - spytałam.

Zaniepokojony zmarszczył czoło, trwało to jakąś chwilę, zanim zrozumiałam, że w ogóle nie pojmował, co mam na myśli.

- Dlaczego mówisz po angielsku? - spytałam. - Czy to jest ogólny język morski niksów?

Gordy potrząsnął przecząco głową.

- Porozumiewamy się raczej za pomocą myśli - wyjaśnił. - Podobnie jak dźwięk, wytwarzają one fale, które są przenoszone przez wodę. Coś takiego to echosonda.

- No tak, jasne. - Rzuciłam gazetę na łóżko i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem przed oknem. - Jesteś delfinem. Prawie bym zapomniała. Zawsze myślałam, że one porozumiewają się śpiewami.

- Nie jestem delfinem, tylko nikssem - powiedział ostro Gordy. - Plonkssem.

- Ale byłeś nikssem... delfinem? - Nagła opryskliwość w jego głosie zaniepokoiła mnie.

Gordian westchnął cicho i przytaknął.

- A Cyril? - ostrożnie drążyłam temat. - Co z nim? Czy też jest nikssem? Delfinem?

- Nie, nie jest delfinem.

- A więc rekinem? - spytałam szorstko.

- Nie wiem, Elodie. Nigdy wcześniej go nie widziałem. - Gordian zacisnął wargi.

- Bo zszedł na ląd? — Nie miałam zamiaru popuścić, dopóki nie byłam pewna, że naprawdę nie może powiedzieć nic więcej o Cy-rilu.

- Także ci, co zeszli na ląd, muszą od czasu do czasu wracać do wody - odparł.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Dlaczego przyszedłeś do Vazon Bay?

- Nie chciałaś przypadkiem wiedzieć, dlaczego mówię twoim językiem? - usiłował odwieść mnie od tematu.

- Tak. - Chciałam dowiedzieć się jeszcze o wielu rzeczach, ale obawiałam się już, że i tak nie poznam całej prawdy.

- Jeśli rekin albo plonks schodzi na ląd, jest skazany na to, że będzie musiał się porozumieć z ludźmi - wyjaśnił Gordy. - Kiedy tylko ktoś zauważy, że się od nich różni, zachodzi niebezpieczeństwo, że zostanie schwytany. Dlatego niksy posiadają zdolność opanowania każdego ludzkiego języka. Dzieje się to automatycznie.

- Jakie to praktyczne. - Pomyślałam o szkole, szczególnie o nauczaniu łaciny i poczułam zazdrość. - *My z trudem uczymy się każdego nowego języka.*

Gordian wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Zarejestrowałam jego dołeczek i błysk w oczach i nerwowo spojrzałam w bok.

- OK... A teraz mi zdradzisz, co porabiałeś w Vazon Bay?

- Szukałem ciebie - powiedział. - Myślałem, że tam cię najszybciej znajdę. — Podszedł do mnie i usiłował mnie do siebie przyciągnąć. Byłam za bardzo skołowana, nie mogłam tak po prostu rzucić się w jego ramiona.

*Ich „milutki” charakter i przyjazne zachowanie wobec człowieka nie może wprowadzać w błąd, te ssaki są bowiem niesamowicie mądrymi myśliwymi, którzy zawierają przymierza z osobnikami podobnych gatunków, żeby nagonić zdobycz, mordować wrogów albo więzić samice i podporządkowywać je sobie.*

Właśnie te linijki wbiły mi się najbardziej do głowy.

- Jak mam mieć pewność, że nie jesteś niebezpieczny? - wypaliłam. - Ze mnie nie zabijesz, jak Kyan zabił Lauren... i tę inną dziewczynę.

- Co? - Gordian spojrział na mnie z niedowierzaniem. - Kyan zabił jakąś ludzką dziewczynę?

- Dwie - skorygowałam błąd.

- Skąd to wiesz?

- Nie wiem, ale jestem całkiem pewna, że to musiał być on - powiedziałam. - Lauren była przyjaciółką Ruby, która z kolei jest moją przyjaciółką. Lauren była zakochana... w Kyanie. Dokładnie tydzień temu została utopiona... i to w miejscu, w którym wcale nie ma wody. Na jej martwym ciele znaleziono ślady istoty niehumanoidalnej. Miejscowi sądzą, że została zamordowana przez morską bestię. Tak samo jak poprzedniej nocy inna dziewczyna. Dlatego zablokowali plażę. I dlatego też obszukują morze wokół wysp. Im jest wszystko jedno, kogo znajdą, najważniejsze, żeby w jakimś stopniu był podobny do delfina.

Starłam się nie zabrzmieć histerycznie, jednak przy ostatnich słowach głos mi się załamał i serce ze zdenerwowania waliło aż po gardło.

Gordy stał jak skamieniały. Jego karmelowa skóra przypominała raczej śmietankowy cukierek i działała na mnie jeszcze bardziej uwodzicielsko. Ale nadal byłam zdecydowana, żeby nie pozwolić się dotknąć ani objąć.

- Jaką postać przyjmujesz, kiedy zanurzasz się w wodzie? - spytałam surowym tonem.

Kąciki ust Gordy'ego zadrżały.

- Tego nie chcesz wiedzieć - szepnęła.

Wprawdzie nie zadowolłam się tą odpowiedzią, ale także nie wystraszyłam. Wręcz przeciwnie, wzbudziła we mnie jeszcze większą ciekawość.

- Wyglądasz jak delfin?

- Nie... - powiedział z wahaniem -Tylko?

Gordian zacisnął wargi i pokręcił głową.

- Muszę to wiedzieć. Proszę - zaklinałam go. - Tylko w ten sposób mogę ocenić, czy jesteś w niebezpieczeństwie i na kogo musisz szczególnie uważać. Rozumiesz? Gordy, *tylko w ten sposób* mogę cię chronić.

- *Ty mnie?* - powiedział cicho i znowu się uśmiechnął. - Przed chwilą spytałaś, czy cię zabiję.

Niepewnie odpowiedziałam uśmiechem.

- Gdybyś chciał, już dawno byś to zrobił.

Gordy skierował na mnie oczy. Zauważyłam, że jego krtań poruszała się delikatnie w górę i w dół.

- Kiedy cię widzę, chcę być przy tobie - zaczął powoli. - A kiedy jestem przy tobie, chcę cię dotykać.

Słuchałam jego słów i zatapiałam się w jego spojrzeniu. Gdyby zechciał, z miejsca mógłby mnie zamordować. Z pewnością bym się nie broniła.

- A kiedy cię dotykam, Elodie...

Jego głos wnikał w moje uszy, w moją pierś i brzuch. Wypełniał mnie od czubków palców aż po głowę, czułam, jakby mnie ktoś głaskał od środka.

Jak w transie złapałam krawędź mojego swetra i zdjęłam go przez głowę, potem koszulkę i biustonosz.

Zupełnie się nad tym nie zastanawiałam, tylko rzuciłam wszystko na podłogę i powoli ruszyłam w stronę Gordy'ego.

- Nie, Elodie! - zawołał wystraszony, schylił się nerwowo, podniósł mój sweter i szarpiąc, założył mi go przez głowę. - Nie rób tego nigdy, nigdy więcej! - syknął mi do ucha.

Potrzebowałam chwili, żeby dojść do siebie. A potem dosłownie czerwień eksplodowała na mojej twarzy. Gorączkowo wpakowałam ramiona w rękawy swetra i odwróciłam się.



- Przykro mi. Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Gordian milczał. W końcu powiedział bardzo cichym i szorstkim tonem:

- Kiedy cię dotykam, moja tęsknota staje się nie do zniesienia. Twoja skóra jest taka delikatna i taka obca, a twe wargi są takie słodkie...

- Przestań, Gordy - powiedziałam, a mój głos drżał tak bardzo, że trudno mi było wypowiadać się zrozumiale. - Jeśli nie chcesz, żebym robiła coś takiego jak przed chwilą, to nie wolno ci też mówić mi takich rzeczy.

Gordy milczał. Nagle poczułam jego ciepło na moim karku.

- Chciałem tylko, żebyś wiedziała, jak się czuję - szepnął. Jego oddech wpływał do mojego ucha i wywoływał gęsią skórę na moich ramionach. - Jak trudno mi kontrolować moje myśli i uczucia. Jeszcze nigdy nic nie sprawiło mi takiej trudności, jak walka z nimi. Niemal umarłem, kiedy zobaczyłem cię z tym chłopakiem. Ramię w ramię, tuż przed pocałunkiem.

- Nie, Gordy! - Zakręciłam się dokoła niego i objęłam go w talii. - Cyril i ja nie pocałowalibyśmy się.

- To nie jest decydujące - wydusił z siebie. Nagle wyglądał niesamowicie smutno. - Bo moglibyście to zrobić i nie byłoby to dla ciebie niebezpieczne.

- Nie, jeśli Cyril jest rekinim niksem - odparłam.

W międzyczasie byłam niemal przekonana, że nie mogło być inaczej.

- No tak. - Gordy usiłował się uśmiechnąć. - Decydujące jest to, że my oboje nie możemy tego zrobić.

- Ale jeszcze wcale tak naprawdę nie próbowaliśmy!

- Próbowaliśmy - sprzeciwił się natychmiast. - Po czym twoja koszulka była od razu cała mokra.

Chciał się ode mnie uwolnić i dlatego przytrzymałam go tym mocniej.

- Zgadza się - zapewniłam go. — To był tylko strumień wody. Rozumiem, że się boisz. Jestem przekonana, że potrafisz to kontrolować... tak samo jak twój głos, twoje myśli i uczucia.

Znowu spojrzał na mnie, a jego oczy błyszczały teraz w tak niesamowitym odcieniu zieleni, że aż zakręciło mi się w głowie.

- Uwierz mi, bardzo bym chciał, żeby tak było - usłyszałam jego szept, potem poczułam ciepłe dłonie, wędrujące po moich ramionach, głaszczące moją szyję, a w końcu dotykające delikatnie mojej twarzy.

Stałam tak cicho i w bezruchu, i usiłując nie oddychać, czekałam z drżącym sercem na to, co teraz zrobi.

- Elodie - mruknął delikatnie i przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze. Potem przycisnął przelotnie swoje usta do moich, a w następnej chwili już go nie było.

Pobiegłam za nim i rzuciłam się na balkon, jednak Gordy już dawno był na dole przy skałach. Nie miał na sobie nic więcej oprócz srebrnej opaski na biodrach, dżinsy, trampki i inne rzeczy leżały obok moich stóp na podłodze.

Po sprężystym skoku wylądował w wodzie i od razu zanurzył się pod ciemną powierzchnię.

- Gordy - szepnęłam. - Proszę, uważaj na siebie.

Moje gardło było jak zasznurowane, a w oczach paliły się łzy, tak słone jak woda w morzu.

Wpatrywałam się przez dłuższą chwilę na wzburzone szarozielone Morze Północne, a w momencie, kiedy w końcu się odwróciłam, wyobraziłam sobie, że przez ułamek sekundy widziałam między falami srebrzystą płetwę.

- Uratował? - usłyszałam wołanie Cyrila. - Jak w ogóle wpadłeś na ten pomysł? - Zaczął się śmiać coraz głośniejszym śmiechem odbijającym się od ścian. Mieszał się z nim głos Javena Spimca.

- Ich miłutki charakter i przyjazne zachowanie wobec człowieka nie może wprowadzać w błąd, te ssaki są bowiem niesamowicie mądrymi myśliwymi, którzy zawierają przymierza z osobnikami podobnych gatunków, żeby nagonić zdobycz i mordować!

Mordować! - mordować! - mordować!

Śmiech Cyrila nagle umilkł. Spojrzenie jego ciemnych oczu prze-nikło mnie.

- Nie rozumiesz, Elodie... Ten diabeł niks uratował cię tylko po to, żeby się z tobą zabawić.

- Delfiny uwielbiają zabawę ze swoją ofiarą - powiedział Javen Spinx. - Są perfidnymi uwodzicielami i rozkoszują się faktem, kiedy ofiara im ulega. Nie boją się nawet same zaryzykować. Wręcz przeciwnie: szukają właśnie tego dreszczyku emocji.

- Zabije cię - syknął Cyril. - To jego charakter. Nie potrafi inaczej.

Usiłowałam go odepchnąć, deptałam mu po stopach, a kiedy to wszystko nie pomogło, rozdrapałam mu twarz. Jednak Cyril pozostał niewzruszony i wciąż się śmiał. Śmiał i śmiał...

Nagle usłyszałam jakiś stukot. Poderwałam się i z ulgą stwierdziłam, że siedziałam we własnym łóżku. Poduszki, prześcieradło i kołdra były zmięte. Ktoś pukał do drzwi.

- Elodie? - Ciotka Grace!

O, mój Boże, to mi się tylko śniło!

- Elodie?

- Tak...! - Sweter kleił mi się do skóry, a moje włosy były przepocone. Nie mogłam się tak pokazać ciotce na oczy. - Co się dzieje?

- Czy mogłabyś otworzyć drzwi? - zawołała.

- Nie... nie w tej chwili - odpowiedziałam. Cisza.

- Czy ktoś jest u ciebie? - spytała w końcu.

- Nie, ja... hmmm... - Gorączkowo biegałam przed łóżkiem w tę i z powrotem i przeczesywałam swój uspijony mózg w poszukiwaniu

jakiejś wymówki. - Właśnie... hmm... właśnie chciałam pójść pod prysznic...

- Ach tak... - Ciotka była niemal rozczarowana. - Przygotowałam nam coś do jedzenia. Ale oczywiście mogę to na parę minut odstawić do ciepłego miejsca.

- OK! Cudownie!

- Pośpiesz się? Ruby będzie tu lada moment.

- O! Dzwoniła?

- Tak, kwadrans temu - odpowiedziała ciotka Grace. - A więc... nie każ jej długo czekać.

- Będę na dole za najpóźniej dziesięć minut! - odpowiedziałam, zerwałam z siebie ciuchy i popędziłam do łazienki.

Prysznic poszedł błyskawicznie, tak samo smarowanie kremem. Zamiast wysuszyć włosy, zaplotłam warkocze i po ubraniu się założyłam czapkę. Na koniec zwinęłam brudne ciuchy i zbiegłam po schodach.

- Hej! - przywitała mnie Ruby i pocałowała w nos. Musiała właśnie wejść, bo policzki miała rozpalone i była bez tchu.

- No i co powiesz na tę historię?

- Może lepiej porozmawiamy o tym później w spokoju - mruknęłam z ostrzegawczym spojrzeniem w kierunku kuchni. - Jak sobie usiądziemy i będziemy same w moim pokoju.

Kiedy razem z Ruby najadłyśmy się do syta pieczeni rzymską, puree ziemniaczanym i fasolką ciotki Grace, a następnie pomogłyśmy jej przy zmywaniu, od razu pomknęłyśmy na górę.

- To dziwne, że ta historia z morskim potworem z Sark wydaje się zupełnie nie interesować twojej ciotki - powiedziała Ruby. Usadowiła się wygodnie w jednym z ratanowych foteli i spoglądała na mnie wyczekująco.

- Co ty możesz wiedzieć! - odparłam, upewniłam się, że okno jest zamknięte, i usiadłam naprzeciwko niej. - Mało brakowało, a wysłałaby mnie do domu - dodałam z przekonaniem - nie wierzę w morskie potwory.

-Tylko?

- W nikszy. - Nie wahałam się ani sekundy z odpowiedzią. Albo Ruby sobie z tym poradzi, albo i nie. Im więcej wiedziała i im mniej musiałam przed nią ukrywać, tym lepiej. Teraz potrzebowałam kogoś, kto w razie wątpliwości byłby tuż obok i mnie wspierał.

Ruby spojrzała na mnie marszcząc czoło.

- To dość romantyczne wyobrażenie... Ale dobrze. Dlaczego nie? - Wzruszyła ramionami. - Wolałabym tysiąc razy niksza niż morskiego potwora.

Puściłam mimo uszu nutę kpiny w jej głosie i przypomniałam sobie, że to właśnie ona już pierwszego dnia opowiedziała mi o legendach związanych z morskimi istotami.

- No właśnie. - Ruby pokiwała energicznie głową. - *Legendf*.

- A jeśli kryje się za tym odrobina prawdy? - sprzeciwiłam się. Ruby wysunęła dolną wargę. Jej spojrzenie nadal było sceptyczne, ale sprawiała wrażenie, jakby coś w niej pracowało.

- Jeśli jest rzeczywiście tak, jak zakładam, to jest ich więcej - kontynuowałam ochoczo. - Oznaczałoby to, że Lauren prawdopodobnie nie została zamordowana ze złej woli.

Ruby się wykrzywiła.

- Tylko? - spytała jeszcze raz.

- Przez pomyłkę.

- Ach tak, sądzisz, że Lauren uległa jakiemuś niksowi? Uprawiali seks, a przy tym on ją... ups!... zamordował?

Jej sposób wyrażania się był jak na mój gust odrobinę za bardzo ironiczny. Albo myślała, że się z niej nabijam, albo jej zdaniem to wyobrażenie było tak straszne, że nie potrafiła sobie z tym inaczej poradzić.

- Tak - powiedziała z naciskiem i zrobiła poważną minę. - Ją i tę drugą dziewczynę, którą dzisiaj znaleziono na Sark.

- Co? - Ruby zerwała się z fotela. - Jeszcze jedną dziewczynę? Skąd to wiesz?

- Od Cyrila. Opowiedział mi o tym dziś rano. Myślałam, że to już oficjalna informacja.

- Nie. - Ruby pokręciła głową. Była blada jak ściana. - A kim ona jest? Mieszkanką Sark?

- Nie, to turystka.

- I także tym razem Cyril był pierwszym, który o tym wiedział? - spytała, siadając powoli z powrotem.

- Nie mam pojęcia - powiedziałam. - Nie sądzę, żeby znalazł tę dziewczynę.

Ruby rzuciła mi ostre spojrzenie.

- Nie *sądzisz*?

Wzruszyłam ramionami i jęknęłam.

- Ale to jednak trochę dziwne. Nie uważasz?

- Tak - przyznałam i zrobiłam znaczącą przerwę, zanim miałam wypalić z następną niesamowitą wiadomością. - Może Cyril też jest niksem. Albo przynajmniej ma z nimi jakiś szczególny związek.

Ruby gapiała się na mnie i przez kilka sekund panowała między nami napięta cisza.

- Tak - powiedziała nagle. - Choć brzmi to niedorzecznie, byłoby to rzeczywiście jakieś wyjaśnienie. I to wszystkiego. Tego, że jest inny, taki niezrozumiały i tak mało emocjonalny - zaczęła wyliczać. - Tego, że nikt nie wie, skąd naprawdę pochodzi, a przede wszystkim tego, że potrafi tak niesamowicie dobrze pływać i nurkować. Często myślałam, że wcale nie korzysta z łodzi, tylko po prostu płynie na Sark wplaw. - Mimowolnie pokręciła głową. - To zupełnie absurdalne wyobrażenie, ale może wcale nie było takie głupie.

- W każdym razie dużo myślałaś o Cyrilu - odparłam. - Biorąc pod uwagę, że nie możesz go ścierpieć.

- Denerwuje mnie, gdy ludzie stwarzają wokół siebie atmosferę tajemnicy i wszystkich trzymają na dystans, budując niewidzialny mur.

- Mogą mieć ku temu powody - powiedziałam. - Ty też nie opowiadasz każdemu od razu wszystkiego.

Oczy Ruby się zwęziły, a ja byłam pewna, że myśli o swoim bracie.

- To co innego - odezwała się w końcu. - Ale dobrze, załóżmy, że legendy mają w sobie ziarenko prawdy i nikszy rzeczywiście istnieją. Normalnie żyją w otchłaniach oceanów i trzymają się z dala od ludzi. Jednak co kilkaset, albo kilka tysięcy lat dzieje się tak, że niektóre z nich *muszą* zejść na ląd. Wywierają na ludzi magiczną siłę przyciągania, a oni zakochują się w nich na zabój. Ale w momencie, kiedy dochodzi do zbliżenia obu... hmm... *gatunków*, oznacza to automatycznie śmierć człowieka. To mogłoby być powodem tego, że Cyril nigdy nie zainteresował się żadną dziewczyną - kontynuowała ochoczo. - On już dłużej żyje na lądzie i wie, że człowiek i niks do siebie nie pasują.

- Właściwie szkoda - mruknęłam.

- Tak - powiedziała Ruby, a jej wzrok na chwilę stał się nieobecny, zanim przez jej ciało przeszedł impuls i spojrzała na mnie zaalarmowana. - Chyba się naprawdę w niego nie zapatrzyłaś?!

- Nie, nie martw się - odparłam jasnym, zdecydowanym głosem, bo było dla mnie bardzo ważne, żeby Ruby mi uwierzyła. - Na marginesie: Uważam, że jest niesamowicie fascynujący i też go w pewien sposób lubię. Ale to jest raczej przyjacielskie uczucie.

Odkąd znałam Gordy'ego, byłam tego całkiem pewna, i dlatego widocznie przekonałam przyjaciółkę.

- No dobrze. Ale wiesz też, w jaki sposób *on cię* lubi? - spytała.

- Martwi się o mnie - powiedziałam. I to o wiele bardziej niż o inne dziewczyny. Nie mam pojęcia, dlaczego. Może ma to związek z tym, że jestem nowa na tej wyspie.

- Albo po prostu z tym, że cię szczególnie lubi - stwierdziła Ruby. - Co samo w sobie nie jest niczym złym, tylko... Nieważne!

- powiedziała nagle, wykonała mimowolny gest i rozpoczęła znowu w miejscu, gdzie przerwałyśmy przed dyskusją o Cyrilu i moich uczuciach. - OK, a więc z jednej strony miałybyśmy Kyana, Zaka i Elliota, którzy właśnie świeżo wyszli z morza, a z drugiej Cyrila, który ich rozpoznał, a teraz próbuje zapobiec katastrofie. - Jej mina na moment się rozjaśniła, żeby znowu natychmiast się zachmurzyć.

- Niestety nie wygląda na to, żeby miało mu się udać.

- Nie - powiedziałam. - Ale może policja wodna złapie albo zabije jednego z nich i się tym zadowoli. A może potem także inni wrócą do morza.

Dopóki również Gordy tego nie zrobił, wydawało mi się to dobrym rozwiązaniem.

- Hmm... A Cyril mógłby tu dalej żyć w spokoju - dodała Ruby.

Spojrzałam na nią zaskoczona, bo jej głos zabrzmiał niezwykle łagodnie, zresztą nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo w tej sekundzie rozległ się dzwonek mojej komórki. Szczęśliwie się złożyło, że w ogóle był tak głośno nastawiony, a nie niezauważony wibrował sobie w moim plecaku.

Z wyświetlacza śmiała się do mnie Sina na zdjęciu. Nacisnęłam klawisz połączenia, a zanim jeszcze zdążyłam się odezwać, ona już wypaliła:

- Widziałaś, co ktoś w twoim imieniu napisał na twojej tablicy?

- Ze jak? - Nie od razu zrozumiałam, co przez to rozumiała. -Ktoś inny...?

- No, że to nie byłaś ty, mogę sobie wyobrazić - powiedziała wzburzona Sina.

Odetchnęłam głęboko, żebym nie palnęła jakiegoś głupstwa, zanim w ogóle zrozumie, o co chodzi.

- Co się stało?

- Najlepiej, jak sama zobaczysz - odparła. - Dalej, odpal swojego notebooka! — poprosiła niecierpliwie Sina.



- OK... - Widząc zmarszczone czoło Ruby podeszłam do łóżka, wzięłam do ręki laptopa i włączyłam go.

Jak zwykle trwało to chwilę, a kiedy otworzyłam swoje konto, zakląłam głośno. Mała dziwko, ostrzegam cię, należysz tylko do mnie!

Przyrzekam ci, nigdy więcej nie pocałujesz nikogo innego!

Laski, które się puszczają na prawo i lewo, należy karać!

„Frederik!” - przemknęło mi od razu przez myśl. W domu w Lubece miał dość okazji, by zaobserwować, jak wpisywałam hasło. Wprawdzie i inni mieliby taką okazję, ale on był jedynym, który miałby powód... jeśli można to było tak nazwać.

Wściekła zacisnęłam dłonie w pięści. Ten gnojek! Jak mógł mi coś takiego zrobić?

- Najlepiej będzie, jak to zignorujesz - poradziła mi Sina. - Na twoim miejscu już bym się wcale do niego nie odzywała. *Ja* w każdym razie powiem Frederikowi, co o nim myślę.

A więc Sina miała takie samo podejrzenie jak ja!

- Teraz o wiele ważniejsze jest, żebyś usunęła z Internetu wszystkie zdjęcia z imprezy - warknęłam na nią.

- Próbowałam - marudziła. - Ale ten dupek jakoś je przechwycił i wstawił na twoją stronę.

- Co? - zawołałam. - Gdzie?

Zarejestrowałam pytające spojrzenie Ruby i zrobiłam niecierpliwy gest. Oczywiście wszystko jej wyjaśnię, najpierw jednak musiałam uporządkować tę nieprzyjemną sprawę.

Gorączkowo przesuwając stronę w dół i zaprezentowała mi się mała pochlebna składanka moich zdjęć z imprezy: Jannik i ja, Luis

i ja, a na samym środku w wielkim formacie: Frederik i ja w czułym objęciu.

- Do diabła, nie mogę sobie przypomnieć, żeby jego dłonie zawędrowały tak daleko pod moją koszulkę - przeklinałam.

- Ach, wcale tego nie zrobił - uspokoiła mnie Sina. - Nigdy nie upubliczniłabym zdjęcia, gdyby można było na nim zobaczyć albo wyobrazić sobie więcej niż tylko pocałunek.

- Tylko? - fuknęłam, zaznaczając drążącymi palcami ten obraz, żeby go usunąć. - Sino, nigdy ci tego nie wybaczę!

- Ja sobie też nie - odparła po krótkiej przerwie. Sprawiała wrażenie dość zdołowanej.

- Już dobrze - mruknęłam. - Jakoś to przeżyję.

Na szczęście Internet też ma swoje zalety. Jedno kliknięcie i znowu byłam czysta - przynajmniej na razie. Sina cicho westchnęła, gdy kolaż zniknął z ekranu.

- Od razu pojedę do Frederika - powiedziała potem. - Musi mi uroczyście przyrzec, że już nigdy więcej nie opublikuje tych zdjęć. I to ani na twojej, ani na swojej, ani na żadnej innej stronie.

- Miejmy nadzieję, że cię posłucha - westchnęłam.

- Dobrze, że obecnie nie masz chłopaka - powiedziała Sina. - Na pewno urządziłby z tego powodu piekło.

„Dobrze, że Gordy pochodzi z morza i nie ma pojęcia o komputerach” - pomyślałam.

Naprawdę się cieszyłam, że Sina mnie zaalarmowała. Dopóki nie miałam stuprocentowej pewności, że te zdjęcia gdzieś znowu się nie pojawią, pod żadnym pozorem nie włączę laptopa w obecności Gordiana.

## Zdrada

Przez tydzień na próżno czekałam na Gordy'ego. To były najstraszliwsze dni w moim życiu, ale także najintensywniejsze. Jeszcze nigdy dotąd tak się nie czułam. Miałam wrażenie, jakby moja dusza wyszła na zewnątrz.

Wobec ciotki Grace usiłowałam nie dać niczego po sobie poznać. Kiedy siedziałyśmy razem podczas posiłków, rozmawiałyśmy niemalże tylko o nic nie znaczących sprawach. Nie chciała rozmawiać ani o Ruby, ani o Ashtonie i ich problemach, ani o sobie i moich uczuciach, a już najmniej o przytłaczającym nastroju, który odkąd odkodowano „DNA mordercy”, jak powiedziano w wiadomościach, opanował Wyspy.

Ciotka bardzo ułatwiała mi unikanie tematu. Nie rozmawiała także o śmierci taty, tylko ograniczała się do opowiadania raczej pogodnych historyjek z przeszłości. Byłam jej za to niesamowicie wdzięczna i zmuszałam się, żeby nie myśleć o tym, czy może, tak jak ja mogłaby mieć swoje powody, żeby nie wspominać o Cyrilu, Javenie Spinxie ani o tym niewypowiedzianym poszukiwaniu *morderczej bestii*.

Dopiero wieczorem, kiedy hałas silników helikopterów przebrzmiał i zapadła ciemność, a ja siedziałam sama w swoim pokoju, naszły mnie pytania, od których w dzień usiłowałam się trzymać z daleka. Ale także wtedy wypierałam do najdalszych zakamarków mojego mózgu ewentualność, że ciotka Grace wiedziała o wiele więcej, niż przyznawała.

Przesunęłam łóżko całkiem do okna, a doniczki z roślinami służyły jeszcze po to, żeby oddzielić spojrzenie na morze i dobijające czekanie na Gordy'ego od reszty świata.

Podczas pierwszych trzech dni po rozmowie telefonicznej z Siną uważnie obserwowałam stronę Frederika i swoją, jednak zdjęcia z imprezy już się więcej nie pojawiły. Frederik najpierw Sinie, a potem mnie przyrzekł w esemesie, że nie ma z tą sprawą nic wspólnego-

Kocham cię, elodie,

nigdy bym ci nie zrobił czegoś takiego

napisał, a ja mu uwierzyłam. Właściwie Frederik nie był żądny zemsty. Poza tym uważałam go za zbyt inteligentnego, żeby zdać sobie sprawę, że przez takie akcje na pewno raz na zawsze straci u mnie jakąkolwiek szansę.

Ktoś inny musiał wykonać ten collage ze zdjęć i wstawić na moją stronę. Ale kto? Jak zdobył moje hasło? I *dlaczego* to zrobił?

Wyobrazenie, że jakiś nieznajomy w ten sposób wkroczył do mojego życia, było dość przerażające, więc uciekłam przed tym wszystkim, zwyczajnie ignorując mój notebook.

Od czterech dni komputer leżał jak martwy na ratanowym stole, cyberświat przestał dla mnie istnieć i w gruncie rzeczy żyłam jeszcze tylko na trzech i pół metrach mojego łóżka z widokiem na Perelle Bay i z tęsknotą za Gordym w sercu. Brakowało mi jego uśmiechu, który dawał mi ten cudowny spokój i pewność, jak również głębokie poczucie zaufania, którego nie odczuwałam w stosunku do nikogo innego. Javen Spinx mógł sobie opowiadać o delfinach, co chciał, i niechby pocałunek Gordy'ego miał być niebezpieczny, było mi to obojętne. Nie bałam się go. Wręcz przeciwnie: Tylko wtedy, gdy był obok mnie, czułam się spełniona.

I nic innego mnie nie interesowało.

Akumulator mojej komórki od wczorajszego wieczora był rozładowany, a ja nie przejmowałam się tym, żeby go naładować. Nie chciałam rozmawiać ani z mamą, ani z Siną, Ruby, ani kimkolwiek, nie chciałam także nikogo widzieć. Tylko w chwilach, kiedy strach o Gordy'ego brał nade mną górę, kiedy z żalnym płaczem leżałam pod kołdrą i miałam to straszne uczucie, że rozpadam się wewnątrz na kawałki, życzyłam sobie, żeby Cyril do mnie zajrzał. Potrzebowałam kogoś, kogo mogłam uczynić odpowiedzialnym za ten ból nie do zniesienia, na kogo mogłabym nakrzyczeć i na kim zabębnić pięściami, i nikt nie wydawał się bardziej do tego nadawać niż on.

Chociaż Cyril także nie zachowywał się w stosunku do mnie w porządku, wstydziłam się tej myśli. Jeszcze nigdy nie potraktowałam drugiego człowieka jako odgromnika i teraz też nie chciałam tego zrobić. Właściwie.

-Tato, co się ze mną dzieje? - szlochałam w zieloną bluzę z kapturem, którą zawinęłam sobie wokół szyi. Leżałam na łóżku, z nogami przyciągniętymi do siebie jak embrion w łonie matki, i czułam się niesamowicie zagubiona.

Moja przeszłość wydawała mi się cienka i wyblakła, a przyszłość była ciemna, bez zarysów i rozpoznawalnej drogi, natomiast teraźniejszość trzymała mnie na uwierzy, grożąc helikopterami, łodziami policyjnymi, sieciami, bronią i harpunami temu, kto najwięcej dla mnie znaczył.

„Tato, proszę, pomóż mi!” - krzyknęłam bezgłośnie.

Zanurzyłam nos w jego miękkim swetrze i mocno wciągałam znajomy zapach, z którego nie pozostało nic więcej niż przelotny powiew.

Dlaczego zostałam skazana na to, żeby stracić wszystko, co było dla mnie ważne? Dlaczego w ogóle spotkałam Gordy'ego, skoro do mnie nie pasował, skoro i tak nie mogliśmy się kochać? I dlaczego, do diabła, nie byłam w stanie niczego zmienić?

Prawdopodobnie tego wieczora utopiłabym się nie w Kanale La Manche, ale we łzach spowodowanych uzalaniem się nad sobą, gdyby nagle ktoś nie zapukał do drzwi.

- Elodie? - usłyszałam nieśmiały głos Ashtona. - Nie śpisz? Poderwałam się i w pośpiechu otarłam łzy z oczu.

- Hmm... nie... hmm... - dukałam. - Jesteś sam? -Jep.

Kręcąc głową wstałam z łóżka i poczłapałam do drzwi. Co to znowu miało znaczyć? Przekręciłam klucz w drzwiach i lekko je uchyliłam.

- Wszystko OK? - spytał Ashton i się do mnie wyszczerzył.

- Hmm... tak - powiedziałam, odeszłam krok na bok i wpuściłam go do środka. - Gdzie jest Ruby?

- Fajnie, że się cieszysz z mojej wizyty — powitał mnie wesoło Ashton i lekko zamachnął się ramionami. Spojrzał mi prosto w oczy. - Pocałuj mnie w dupę, wyglądasz jak kupa!

- Czy masz właśnie atak czy to miał być komplement? - spytałam złośliwie, przy czym naprawdę się ucieszyłam, że przyszedł. Nawet bardzo.

- Jedno i drugie - powiedział Ashton, siadając na krawędzi łóżka i znowu wywijając prawą ręką. - Może włączysz muzykę, wtedy to się tak nie będzie rzucać w oczy.

- Przykro mi - odparłam i usiadłam obok niego. - Dlaczego tu jesteś?

- Bo ja i Ruby mamy wrażenie, że nie miewasz się dobrze. Wiesz, ona się bardzo martwi. - Westchnął cicho. - Ale właściwie zawsze to robi.

- Och, musiała się widocznie bać, że mnie tym zdenerwuje.

- Nie. - Ashton spuścił głowę i usilnie przyglądał się swoim kolanom.

- Musisz wiedzieć, że Ruby ma brata...

- Już o tym wiem - powiedziałam cicho. - Ciotka mi opowiedziała tę historię.

Przez chwilę w pokoju zapanowała cisza. Ashton rozwierał i zamykał swoje kolana w nieregularnym rytmie i przyciskał do siebie ręce tak mocno, że krew odpływała mu z palców.

- No tak, odtąd Ruby się już tym nie przejmuje, czy działa komuś na nerwy - wydusił z siebie w końcu.

- Przyszła cię? - spytałam.

- Nie, sam o tym zdecydowałem - odpowiedział. - Właściwie chciałem sprawdzić, co u ciebie, o-ona też pr-próbowwała do ciebie za-zadzwoić - zaczął się jąkać i gwałtownie rzucać głową w tę i z powrotem.

- Kilka dni temu padła mi bateria w komórce - powiedziałam usprawiedliwiając się.

- Ty stary skurwysynie! N-nie chcesz z nikim r-rozmawiać! - wykrzyczał Ashton. - Zg-zgadza się?

Chciał koniecznie wstać, ale go przytrzymałam.

- Dlaczego Ruby nie przyszła z tobą?

- S-spotyka się właśnie z Aimee i Olivią. Obie kompletnie ześwi-rowały - odparł.

- Z powodu Zaka, Elliota, Liama i Kyana? - spytałam.

- Jest ich czterech... przeklętych... - Ashton ponownie pokiwał głową.

- A więc tak się nazywa... - mruknął. - Liam. - Potem jego głowa jeszcze bardziej się poruszyła. - Świnie!

- Nie sądzę - sprzeciwiłam mu się zdecydowanie. - Nie są mordercami.

- P-przykro mi, to był tylko atak. Dupek!

- OK - powiedziałam. - OK. Posłuchaj, Ashtonie, jeśli cię to za bardzo denerwuje, może powinieneś lepiej teraz pójść do domu.

- Nie, nie, nie! - Gwałtownie wyrzucił ręce przed siebie i chwycił mnie za ramiona. - M-muszę ci coś powiedzieć - zaczął z przerwami. - Ruby wszystko mi opowiedziała. T-twoją teorię z niksami i o tym, że ten Kyan pr-prawdopodobnie zabił Lauren przez pomyłkę. - Jego prawa dłoń ześlizgnęła się z mojego ramienia i uderzyła

mnie w przedramię. - J-już wielokrotnie f-fizycznie uszkodziłem Ruby. N-nie chcący.

Gapiałam się na Ashtona. Mój mózg przyswajał znaczenie jego słów tylko w małych porcjach, dlatego chwilę to trwało, zanim zrozumiałam, że podzielał mój pogląd.

- Jeśli założymy, że naukowcy i policja kryminalna nie opowiadają nam bajek, wtedy dojdziemy do wniosku, że w Kanale La Manche żyją istoty będące mieszanką człowieka i delfina - powiedział nagle jasno i wyraźnie, bez żadnego dukania. - Niezależnie od powodu, może to był tylko głupi przypadek, że zeszli na ląd i zakręcili w głowie niektórym dziewczynom. Ruby mi opowiadała, że Zak i Elliot mają szczególny urok.

- Naprawdę tak to odebrała? - zawołałam zdziwiona. - Mnie nie powiedziała na ten temat ani słowa.

- Dupek! - Ashton, jęcząc, wyrócił oczami. - Tak, b-bo ona jest o tym przekonana, ż-że ty, tak samo jak Lauren, Aimee i Joe...

Nie dałam mu skończyć.

- Wiem, Ashtonie, wiem. Ruby widocznie nadal sądzi, że się bujam w Cyrilu. Ale tak nie jest.

- N-nie sądzisz więc, że C-cyryl jest taką mieszaną i-istotą?

- Wręcz przeciwnie - odparłam. - Nie tylko tak sądzę, lecz jestem o tym przekonana, że nią jest. Ale nie zakochałam się w nim, jasne?

Ashton wciągnął głośno powietrze do płuc. -Tylko w innym... nikim? Mam rację, Elodie? Ostrość jego głosu nie uszła mojej uwadze, więc instynktownie zacisnęłam wargi, żeby mi się nie wymknęło coś nieprzemyślanego.

- I dokładnie tak jak Aimee i Olivia robisz teraz w gacie ze strachu, żeby go nie złapali, tak?

Jak po naciśnięciu guzika zaczęłam drżeć.

- Nie zrobią tego, Elodie - kontynuował Ashton. - Mam ci powiedzieć, dlaczego?



Odsunęłam się nieco od niego i owinęłam sobie ramiona wokół górnej części ciała, jakbym mogła w ten sposób ochronić siebie i wszystko, co było dla mnie ważne.

- B-bo tutaj w Kanale r-roi się od delfinów - usłyszałam jąkanie Ashton.

- Co? - wysapałam. - Ale...?

Moje spojrzenie padło na okno. Część mnie chciała wyrzeć na zewnątrz, inna broniła się przed tym z całej siły.

- Kocie gównu!... Nie będą tracić czasu, żeby je obserwować albo zapędzić jednego z nich w swoje sieci. N-nie będą ich badać ani p-pytać o to, dlaczego się tu nagle pojawiły, tak samo jak mało ich interesuje... dupek!... k-który z nich zamordował obie dziewczyny -wściekał się coraz bardziej. - Powody są im obojętne... czy wydarzyło się to z premedytacją, czy przez pomyłkę. O to nie pytają, Elodie. Mieszkańcy z trudem akceptują kogoś, kto ich zdaniem tutaj nie pasuje, kto się od nich różni. Do takiego jak ja może się jakoś przyzwyczaili, ale tym n-niksom w morzu nie dadzą nawet najmniejszej sz-szansy do obrony.

Jęknęłam, a potem zaczęłam płakać.

- Ashton, proszę!

Nie mogłam znieść jego słów. Jeśli dotąd myślałam, że przyszedł tylko po to, żeby mnie przestrzec przed Cyrilem i zapobiec, żeby morderczy niks nie zawrócił mi w głowie, w międzyczasie stało się dla mnie jasne, do czego tak naprawdę zmierzał. Ashton i Ruby byli moimi przyjaciółmi i chcieli mi pomóc. Mnie i niksom.

- Proszę, nie zrozum mnie źle, Elodie - kontynuował podenerwowany Ashton. - Jeśli ktoś jest mordercą, musi zostać ukarany. A-a jeśli niksy rzeczywiście s-stanowią niebezpieczeństwo dla ludzi, m-musimy je zwalczyć. Jeśli jednak jest inaczej... jeśli o-obie dz--dziewczyny nie umarły tak, jak to się wydaje na pierwszy rzut o--oka...

- Co wtedy, Ashton? - spytałam zduszonym głosem.

- Wtedy powinny stąd zniknąć tak szybko jak to możliwe - powiedział spokojnym, stanowczym głosem. - Ocean jest wielki. Na pewno istnieje niezliczona ilość miejsc, do których jeszcze nigdy nie dotarł człowiek.

- A co ja twoim zdaniem o tym myślę, he? - zawołałam. - Nie sądzisz, że próbowałam mu wyjaśnić, w jakim niebezpieczeństwie się znajduje! Ale on mnie nie słucha. Robi, co chce. Oni wszyscy robią, co chcą. Nie mam pojęcia, dlaczego tak jest.

Ashton kiwnął głową. Siedział nieruchomo jak kamień. Nie poruszały się nawet kąci jego ust.

- Ilu ich jest, Elodie? - spytał w końcu.

- Pięciu - powiedziałam. Łzy płynęły mi potokami po policzkach. Nie nadażalam z ich wycieraniem. - Pięciu, o których wiem.

- Łącznie z Cyrilem?

- Nie, z nim byłoby ich sześciu. - Opuściłam głowę. Ashton położył mi delikatnie dłoń na plecach.

- Już dobrze... Dupa!... Nikt nie chce przykleić Cyrilowi żadnej łatki. J-ja nie i R-ruby też nie. U-uwierz mi, ona bardziej go t-tole-ruje, niż u-udaje.

Pokręciłam głową. Bo po prostu nie mogłam pojąć, co tu się działo.

- Dlaczego chcesz im pomóc? - mruknęłam. - Dlaczego? Przecież dotychczas nie widziałeś nawet jednego z nich.

- Nie muszę - szepnął mi do ucha. - Od dawna w-wątpię w to, że wyłącznie na 1-lądzie istnieją inteligentne istoty, które są p-porównywalne z nami, ludźmi. - Odrzucił głowę do tyłu i zamachnął się prawym ramieniem. - P-pchamy się w kosmos, żeby szukać ufoludków. Przy tym nie ogarniamy nawet naszej własnej planety. N-nie zadajemy sobie t-trudu, żeby ją dokładnie zbadać i zrozumieć. Myślę, że w-wiem, d-dlaczego. Nie chcemy się temu przyglądać, żeby nie dostrzec, jaką szkodę w rz-rzeczywistości wyrządzamy.

Myśl Ashtona wydawała mi się naprawdę bardzo interesująca i gdyby nie to, że byłam potwornie zmęczona, na pewno z chęcią

posłuchałabym go dłużej. W tym momencie mogłam jednak myśleć tylko o jednym, o Gordym i delfinach tam gdzie daleko. I o tym, że ta noc była może ostatnią, która mi pozostała, by przekonać go, żeby on i jego byli przyjaciele tak szybko, jak to możliwe, uciekli w głębiny Atlantyku.

Ciotce Grace oświadczyłam, że chcę odprowadzić Ashtona na przystanek autobusowy. W rzeczywistości pożegnałam się z nim już w przydomowym ogródku i popędziłam w cieniu posiadłości wzdłuż werandy na dół do skał. Prywatne działki oczywiście nie zostały otoczone przez policję, która zakładała, że każdy mieszkaniec wiedział o *morderczej bestii* i nikt dobrowolnie nie zbliżał się do wody.

Chociaż nadchodziła pełnia, tego wieczora było wyjątkowo ciemno. Jednak moje oczy szybko przyzwyczyły się do ciemności i cieszyłam się z tego, że nie musiałam włączać latarki.

Morze było ciemnoszare i gładkie, a chmury wisiały nisko na niebie. Przestraszyłam się, jakbym spoglądała w paszczę jakiegoś potwora, który tylko czekał, żeby mnie połknąć.

Stałam na kilka sekund w miejscu i w momencie, kiedy się zdecydowałam zejść niżej do półki skalnej, na której już kiedyś czekałam na Gordiana, zauważyłam po prawej stronie obok siebie tego głupka, który błyskawicznie się do mnie zwrócił.

- Do diabła, co ty tutaj robisz? - syknął Gordy.

Zarzucił na mnie swoje ramiona, podniósł mnie w górę i pobiegł ze mną do posiadłości ciotki.

- Jesteś tutaj - mruknęłam. - Jesteś tutaj. - Miałam tak wielką nadzieję, a teraz niemal nie mogłam tego pojąć, że rzeczywiście przyszedł. Szczęśliwa przytuliłam swoją twarz do jego szyi, przesunęłam wargami po jego miękkiej skórze i wdychałam jego cudowny zapach. - Nie możesz już więcej zostawiać mnie tak długo w niepewności.

Gordian nic nie odpowiedział, tylko wdrapał się ze mną w ramionach na balkon. Tam postawił mnie na nogi, objął moje ramiona i spojrzał na mnie z błyskiem gniewu w oczach.

- Nie poszedłem sobie - powiedział. - Spędzam każdy dzień i każdą noc tam na dole, w ogródku twojej ciotki. We wczesnych godzinach rannych wyruszam na polowanie, a zanim jeszcze wszędzie słońce, wracam i chowam się w szczelinach skalnych. Nie musisz się o mnie martwić.

Patrzyłam na niego i nie mogłam w to uwierzyć. - B-byłeś przez cały czas tam na dole? Każdego dnia i każdej nocy? Dlaczego nie przyszedłeś do mnie na górę?

Gordy ściągnął brwi. - Już ci to wyjaśniłem - wydusił z siebie.

- Nieprawda.

- A jednak, Elodie. - Gniew zniknął z jego spojrzenia i zrobił miejsce udreżonemu wyrazowi twarzy. - Nie możemy być razem.

- O czym ty teraz mówisz?! - krzyknęłam na niego. - Nawet nie spróbowaliśmy!

- Szs! - Wystraszony położył palce na moich ustach. Widziałam, jak spróbował się uśmiechnąć, zauważyłam także dołeczek pod jego prawym skrzydełkiem nosa, jednak uśmiech nie dotarł do jego oczu. Zamiast tego jego palce wędrowały tęsknie po moich ustach.

Nasze spojrzenia się spotkały i nie spuszczałam go z oczu.

- Pocałuj mnie - zażądałam. - Proszę, Gordy. Po prostu to zrób. Pokręcił głową.

- Przecież oboje tego chcemy - szepnęłam i wsunęłam swoje dłonie w jego kark. - A więc, spróbuj... Proszę!

- Nie, Elodie - szepnął Gordy. Naraz wyglądał tak strasznie smutno, że o mało nie rozerwał mi serca na kawałki.

Pomyślałam o Ashtonie, który usiłował wbić mi do głowy, że delfiny muszą zniknąć z Kanału, a ja ze wstydu najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Jak mogłam być taka samolubna!

- Przykro mi - wydukałam. Głupie z mojej strony było wierzyć, że Gordian może sądzić, że jestem dla niego tylko w przybliżeniu tak samo fascynująca, jak on dla mnie. A nagle przestraszyłam się, że go stracę. - Proszę, wybacz mi.

- Tak - powiedział tylko, kładąc niemal mimochodem swoją ciepłą rękę na moim policzku i przelotnie dotykając kciukiem skrzydełka mojego nosa. - Oczywiście, wybaczam ci.

Jego słowa i dotyk przeszły mi na wylot.

- Nie wolno ci tu pozostać - wyskrzeczalam. - To zbyt niebezpieczne. Gordy uśmiechnął się nieśmiało.

- Nie wiesz, czego chcesz, no nie?

A jednak, wiedziałam. Po raz pierwszy w życiu wiedziałam to całkiem dokładnie. Chciałam jego. Jeszcze bardziej jednak pragnęłam, żeby pozostał przy życiu.

- Ty, Kyan i reszta, musicie wycofać się z Kanału. Morze jest wystarczająco duże...

- Kto to mówi?

- Ja, Gordy, *ja* to mówię!

- Tak się tylko wydaje - przerwał mi znowu. - Istnieją prawa, którym musimy się podporządkować. Księżyc nie jest jeszcze w odpowiedniej fazie. Kyan, Zak, Liam i Elliot najwcześniej za kilka dni mogą opuścić to miejsce. Przyszli na ląd w fazie ubywającego księżyca, co oznacza, że mogą także dopiero w fazie ubywającego księżyca powrócić do swoich ciał niksów. Pod warunkiem, że nie stracili swoich skór.

- A ty? - wysapałam. - Co z tobą?

Gordian nie odpowiedział, tylko mimowolnie potrząsnął głową. Widocznie chciał wesprzeć starych przyjaciół i to przynosiło mu zaszczyt.

- Ale delfiny - kontynuowałam. - Muszą zniknąć. Tutejsi ludzie postrzegają je jako zagrożenie.

- Obawiam się, że one o tym wiedzą - odparł Gordy - I prawdopodobnie jest im to obojętne.

Przełknęłam ślinę.

- Dlaczego właściwie tutaj dotarli? Żeby uwieść... i zabić jeszcze więcej dziewczyn? Czy to w ogóle tylko niksy?

Zamiast mi odpowiedzieć, spojrzenie Gordiana zamroczyło się. - Dobrze, że w końcu zrozumiałaś - powiedział surowo. - Spotkanie między człowiekiem a niksem kończy się zawsze śmiertelnie. Słyszysz, Elodie. Z a w s z e . Ale nie bój się, oni nie są tutaj z waszego powodu.

Serce waliło mi aż po gardło. Z trudem oddychałam.

- Tylko? - wydusiłam z siebie. Gordy zacisnął wargi.

- Tylko przeze mnie - mruknął. - Tylko przeze mnie.

Położył rękę na balustradę i już chciał przez nią przeskoczyć, jednak złapałam go za ramię. -Jeśli teraz odejdziesz...

- To co? - Kąciki jego ust zadrżały.

- Jeśli teraz mnie zostawisz, bez wyjaśnienia, bez znajomości waszych praw...

Dalej nie zaszłam, bo w tym momencie w moim pokoju zapaliło się światło. Sekundę później otworzyło się okno i Cyril stanął w progu. Trzymał w ręce mój laptop i patrzył prosto na Gordy'ego.

- Też uważam, że powinieneś poczekać jeszcze chwilę - powiedział chłodnym tonem.

- Hej, co to ma znaczyć? - zawołałam. - Jak tutaj wszedłeś? Cyril wcale na mnie nie popatrzył, tylko odsunął mnie na bok,

odwrócił laptop i podstawił ekran Gordy'emu pod nos. — Moim zdaniem też musisz koniecznie się o tym dowiedzieć.

- Nie, Cyrilu, nie! - zawołałam i usiłowałam odebrać mu notebook. Wprawdzie nie mogłam jeszcze rzucić okiem na ekran, jednak doskonale wiedziałam, co można było tam zobaczyć.

Cyril stał przede mną jak kat. Nie miałam szansy, żeby się precyzyjnie i wszystko wyjaśnić. Musiałam bezradnie patrzeć, jak Gordy spoglądał na ekran i jak na jego twarzy rysował się wyraz rozczarowania - i w końcu, jak wyskoczył do ogrodu i zniknął w ciemności.

— *Jak długo jeszcze?* — szepnął Zak.

— *Dziesięć dni* - powiedział Kyan.

*Siedział na skałę o ostrych krawędziach, pochylił nisko górną połowę ciała i obmacywał pokryte ciemnymi algami szczeliny w poszukiwaniu skorupiaków, które zostawił ostatni przyływ.*

*Zak zmrużył oczy i spoglądał w ostre światło, które wpadało przez wysokie i wąskie wejście do jaskini.*

— *Nie wytrzyma tego* - warknął.

— *Nie pozostanie mu raczej nic innego* - odparł Kyan.

*Szybkim ruchem wyciągnął z wody raka, rozłamał jego pancerz i szczypce i łakomie wessał zawartość do ust. - Nie może zabić kolejnej dziewczyny. Nie teraz. I nie tutaj.*

— *Następnej?* - Zak roześmiał się gorzko. - *Pozwolisz, że ci przypomnę? Ta piękna złotowłosa nie była jego zdobyczą.*

— *Moją też nie* — mruknął Kyan. *Wyłowił następnego raka i rzucił przyjacielowi, który zwinnie złapał go w powietrzu.*

— *No to sama się utopiła?* — *Na kanciastej twarzy Zaka pojawił się grymas. - Z wielkiej rozpacz, że nie mogła pójść za tobą? Uderzał rakiem kilkakrotnie o skalną krawędź, aż pancerz pęki i Zak mógł wysiorbać jego wnętrze.*

*Kyan wyprostował się. Wokół jego oczu utworzyły się głębokie cienie.*

— *Nie wiesz, jak to jest, kiedy się w ten sposób traci panowanie* - powiedział mrocznie.

— *Nie* — odparł Zak. — *Nie wiem. I wcale nie chcę wiedzieć. Wystarczyło mi w zupełności to, czemu musiałem się przyglądać. - Wykrzywił się. — Widok Elliota był odrażający.*

- To nie jego wina — powiedział Kyan bez zastanowienia. — Moja też nie. Ludzie tak to ze sobą robią. Taka jest ich natura.

- Być może. - Zak wrzucił z powrotem do wody wysrane do końca ciała raków. - Ale oni nie zabijają się nawzajem. Gdyby tak było, musieliby się już dawno wytrzebić. Poza tym... - Spojrzał surowo na przyjaciela. - To nie jest nasza natura. Nigdy nie stracilibyśmy w ten sposób kontroli.

Kyan pokręcił głową.

- Nie możemy tak dotykać naszych dziewczyn. - usprawiedliwił się. - Nie wolno nam ich ani wachać, ani smakować. Poza tym one nie mają takiego podbrzusza. Zapach ludzkiej dziewczyny i widok jej narządu płciowego odbierają nam zmysły... a połączenie z nią... -Przerwał, a na jego twarzy pokazał się wyraz dręczącej ekstazy. Kyan odetchnął głęboko i jego rysy z powrotem się rozluźniły. — Ale dobrze, że za to nasze dziewczyny należą do nas wszystkich - dodał.

- Za wyjątkiem tych, które są przeznaczone dla jednego - dorzucił Zak.

- Tak. Ale ich i tak nikt nie dotyka.

- Bo nie pozwalają się złapać - powiedział Zak.

- To wszystko nie jest decydujące - odpowiedział mrukliwie Kyan. - Pomijając niewiele wyjątków, dziewczyny należą do nas wszystkich. W głębi serca uwielbiają być zdobywane i parzą się chętnie z każdym. Jeśli się natomiast dotknęło jednej z tych lądowych dziewczyn, nie dopuszczają one do siebie już nigdy żadnego innego.

- Co ci daje tę pewność?

- Ona mi to powiedziała.

- Lauren?

Kyan pokiwał głową.

- Zdradziła mi to, podczas gdy uciekało z niej życie. Najpierw nie chciałem w to wierzyć, myślałem, że się przestyszałem. W końcu jej ostatnie słowa były raczej westchnieniem, ledwo zrozumiałym. Ale uwierz mi, Lauren była wdzięczna za to, że ją zamordowałem. Chciała tylko mnie. Śmierć była dla niej wybawieniem.



- Teraz z tym wyskakujesz? - Zak machnął pogardliwie ręką. Kyan odwrócił wzrok i ledwo zauważalnie wzruszył ramionami.

- Sam to sobie wymyśliłeś - powiedział pogardliwie Zak. - Żeby uspokoić swoje sumienie.

- Też coś! - Oczy Kyana rozbłysły gniewnie. - Jakbym tego potrzebował! - Jednym długim susem skoczył do Zaka. Jego podeszwy bez trudu znajdowały oparcie na śliskiej, nierównej krawędzi. - Jakbyśmy tego potrzebowali! Zlapał przyjaciela za ramię i potrząsnął nim. — Kto zanieczyszcza morza? Kto dręczy nas ogłuszającym hałasem? Nic mi nie opowiadaj, Zak. Zabili już o wiele więcej naszych, niż my ich.

- Nie powstrzyma ich to od tego, by zabić także Elliota i Liama — odparł obojętnie Zak. — Będą krążyć w swoich grzmiących maszynach tak długo po Kanale, aż powalą jednego z nas.

- Być może. - Spojrzenie Kyana było skierowane w dal. - Ale nie muszą to być koniecznie nasi dwaj przyjaciele. Liam jest bardzo rozsądny. Nie dopuści, żeby Elliot zrobił coś nieprzemyślanego. Dopóki mają ludzki kształt, zachowują się niepozornie i pozostają z dala od zachodniego wybrzeża Guernsey, są bezpieczni.

— Jak możesz być tego taki pewien? - Zak pokręcił głową.

- Ludzie w łodziach i helikopterach nie szukają człowieka, tylko nieznanymi istot — odparł Kyan. — Sam widziałeś, że zostawiają nawet w spokoju delfiny. Jeszcze dziesięć dni - kontynuował z uśmiechem. — Do tego czasu złapią płonksa. Ten idiota zachowuje się jak żądny kopulacji rekin. Odkąd tutaj jesteśmy, nie opuścił zachodnich zatok Guernsey.

- Skąd masz tę pewność?

- Znowu odbieram jego sygnały. Wprawdzie bardzo słabo, ale zawsze. Sądzę, że próbuje nawiązać kontakt ze swoim rodzeństwem.

- To rzeczywiście głupie — powiedział Zak.

- Zgadza się - burknął Kyan. - Albo oni go załatwią... albo mieszkańcy wyspy. Gordy jest jedynym z nas, który zgodnie z ludzkim wyobrażeniem wygląda jak niks, pasuje więc doskonale do ich schematu

*zdobyczy. Właściwie już jest prawie martwy. — A wtedy jego dziewczyna będzie moja - dodał Kyan szeptem. Już na samą myśl o tym, jego ciało przeszły dreszcz podniecenia. Posiadanie tej dziewczyny zadowoliłoby go o wiele bardziej niż zabicie Gordy'ego.*

## W gorączce

- Dlaczego to zrobiłeś?! - wrzeszczałam.

Cyril zarzucił mnie przez ramię, a ja waliłam go pięściami po plecach. Jednak ani mój krzyk, ani uderzenia nie wystarczyły, żeby choć w najmniejszym stopniu wyrazić, co się we mnie działo. Straciłam Gordy'ego. A Cyril był temu winien - mój rzekomo najlepszy przyjaciel wyrządził mi coś niepojętego.

W sercu szalała złość, rozczarowanie i głęboka rozpacz, jednak Cyrila wydawało się to wcale nie dotyczyć. Zaniósł mnie do pokoju, zamknął przesuwane okno i przekręcił uchwyt. Potem włączył lampkę nocną, usiadł na krawędzi łóżka i zsunął mnie obok siebie na materac.

Od razu się zerwałam i dalej go biłam.

- Dlaczego? Dlaczego? Dlaaaczego?

- Szszsz, Elodie. - Cyril złapał moje nadgarstki i odsunął je od siebie.

- Tak jest lepiej - mruknął. - Uwierz mi, kiedyś to zrozumiesz.

- Nie! Nie! Nieee!

Usiłowałam się uwolnić z jego uścisku, jednak równie dobrze mogłabym walczyć z uściskiem olbrzymiego imadła.

- Jak tak dalej będziesz krzyczeć, twoja ciotka przyjdzie na górę i będzie się chciała dowiedzieć, co tu się dzieje - syknął Cyril.

- No i? - krzyczałam, wychodząc z siebie. - A niech przyjdzie! Skoro to ona cię wpuściła, niech sobie teraz zobaczy, co mi przez to narobiła.

- Elodie, jesteś niesprawiedliwa. - Cyril pokręcił głową.

- A ty jesteś wredną, podstępną świnią!

Cyril opuścił głowę i milczał, nadal jednak mocno mnie trzymał.

- Skąd w ogóle wiedziałeś, że Gordy tu jest? Nie odpowiedział od razu, tylko westchnął.

- Nie wiedziałem - powiedział w końcu. - Ale przyznaję, że miałem taką nadzieję.

Wpatrywałam się w jego klatkę piersiową, która w szybkim rytmie podnosiła się i opadała.

- A więc to ty sformułowałaś te wszystkie groźby, ukradłeś moje dane do logowania i wstawiłeś zdjęcia na moją stronę? - spytałam. - Skopiowałaś je ze strony Siny i spokojnie czekałaś na okazję, żeby pokazać je Gordy'emu.

Cyril przytaknął bez słowa. Miał szczęście, że mnie jeszcze nie puścił, inaczej na pewno bym się na niego znowu rzuciła.

- A ja myślałam, że takie hasło jest bezpieczne - wydusiłam. - Ale jak widać znasz się na komputerach i Internecie o wiele lepiej, niż nam wszystkim dawałeś do zrozumienia.

- Nigdy nie twierdziłem, że tak nie jest.

- Dupek!

Cyril się wzdrygnął. To słowo widocznie zabolalo go bardziej niż każdy cios. - I dobrze!

- Dlaczego? - atakowałam go. - Wyjaśnij mi to! Podaj mi jeden jedyny powód. Chcę to zrozumieć.

- Nie - powiedział cicho.

- Jesteś mi to winien!

Kiedy Cyril znowu tylko potrząsnął głową, zmieniłam taktykę i chciałam go wziąć na litość.

- Byłoby mi łatwiej, jeśli mogłabym to zrozumieć - biadoliłam.

- Nie możesz - odparł krótko. - Jeszcze nie.

Poluznił trochę swój uścisk i spojrzał mi prosto w oczy. Moje mięśnie zwiotczały niemal jak za przyciśnięciem guzika i czułam, jak

delikatny welon mgły okrywa moje myśli. Nie było wątpliwości, Cyril usiłował mnie ululać i w tym momencie, kiedy to sobie uświadomiłam, zaczęłam się bronić z całej siły. Zdecydowanie oparłam się jego hipnotycznemu spojrzeniu.

Żrenice Cyrila nagle się rozszerzyły i po jego twarzy przemknął uśmiech. Potem mnie puścił.

- Nienawidzę cię - powiedziałam, ale go nie uderzyłam.

- To nieprawda - stwierdził spokojnie. - I sama także to wiesz. Za bardzo mnie potrzebujesz.

Zamknęłam oczy i walczyłam, żeby się opanować. Jego arogancja była po prostu niepojęta.

- Nie... potrzebuję... cię - wyrzuciłam z siebie, akcentując każde słowo. - Wręcz przeciwnie, szkodzisz mi. Niszczysz moje życie. I to tylko dlatego, że jesteś egoistą i zazdrośnikiem!

Cyril sapnął cicho.

- To nie całkiem tak. Taaa!

- W każdym razie z miłości nie robi się czegoś takiego!

- Z miłości, Elodie - dodał dobitnie - robi się jeszcze inne rzeczy. Z trudem łapałam powietrze. Potem zerwałam się i zeskoczyłam

z łóżka, omijając go. Dość! Nie miałam już ochoty dalej wysłuchiwać jego tekstów. To było idiotyczne, że w ogóle wdałam się z nim w tę dyskusję. Cyril nie miał nic do szukania w moim życiu. Nie chciałam go już nigdy, nigdy więcej widzieć!

- Spadaj! - wrzasnęłam i pokazałam na drzwi. - Zamknij się i wreszcie stąd spływaj.

- Nie, tego nie zrobię - powiedział. Na pewno nie pozostawię cię tutaj samej w tym stanie.

- Nie bój się, Cyrilu, nie rzucę się z balkonu.

- Tego się nie obawiam - odparł, wstając z krawędzi łóżka i powoli do mnie podchodząc. - Kiedy tylko stąd wyjdę, pójdziesz do ogrodu i zejdziesz do klifów...

- A gdyby nawet! Utopić się nie mogę. Przynajmniej ty tak twierdziłeś. A Gordy na pewno nic mi nie zrobi.

- Oczywiście, że nie - powiedział Cyril. - On już nie wróci. Nie wróci już *nigdy*, Elodie. A im wcześniej to zrozumiesz i zaakceptujesz, tym szybciej sobie z tym poradzisz.

Patrzyłam na niego i czułam, że ziemia się pode mną zapada. Nie!, krzyczało wszystko we mnie. Nie! Nie! Nieee! Pulsowało w moich żyłach, rozbrzmiewało w uszach i rozrywało moją duszę na tysiąc kawałków. W mojej piersi zapłonął dziki, rozpaczliwy ból, którego nie mogłam znieść!

Odrzuciłam głowę do tyłu i upadłam.

Cyril mnie złapał i przytrzymał.

Nosił mnie na rękach po pokoju, przytulał, głaskał i cały czas do mnie mówił. Jednak z każdym jego słowem ból z powodu straty Gordy'ego i nienawiść do Cyrila rosły. Chciałam, żeby mnie puścił. Chciałam być sama.

Ale Cyrila to wszystko nie interesowało i w końcu nie umiałam sobie z tym poradzić inaczej: z całej siły wbiłam zęby w jego ramię, aż poczułam jego ciepłą, słodką krew na języku.

Kiedy wróciłam do siebie, leżałam na sofie w salonie ciotki Grace. Przez okno ze szprosami wpadały delikatne promienie słońca, malując jasne plamy na ścianach i na wełnianym kocu. Na ławie stała szklanka, do połowy napełniona wodą, i miska, przez której krawędź przewieszona była mokra myjka.

Czułam pustkę, język kleił mi się do podniebienia, a wargi były tak szorstkie jak papier ścierny. Kwaśnawy zapach palił mnie w nos i chwilę trwało zanim zrozumiałam, że to ja go wydzielalam.

Przy czubku głowy rozległ się dziwny dźwięk, który przypominał mi odgłos sprężyny materaca, i ułamek sekundy później pojawiła się

nade mną twarz ciotki Grace. Miała we włosach fioletową opaskę w pomarańczowe kropki i długie złote kolczyki.

- Witamy z powrotem - powiedziała z uśmiechem. Chwileczkę.

- Gdzie ja byłam? - spytałam skołowana. Usiłowałam wstać, ale mięśnie mnie nie słuchały, tak więc opadłam z powrotem na poduszkę.

- Tego niestety nie mogę ci powiedzieć - odparła ciotka Grace.

- Ale sądząc po tym, co majaczyłaś w gorączce, nie mogło tam być zbyt pięknie.

Majaczyłam w gorączce? - O, Boże!

- Hmm... A co takiego powiedziałam? - spytałam wystraszona.

- Poza jęczeniem, krzykami i mrocznym mamrotaniem, niewiele

- odpowiedziała. - W każdym razie nie zrozumiałam ani jednego słowa. - W kącikach jej ust pojawił się delikatny uśmiezek. - Zakładam, że to cię uspokoiło.

I to jak! Poczułam wielką ulgę, ale próbowałam nie dać tego po sobie poznać i mimochodem próbowałam się dowiedzieć czegoś o Cyrilu.

- Tego młodego człowieka dość dotkliwie urządziłaś - powiedziała ciotka Grace z wyrzutem.

*Ja jego?* - No tak!

- Krew, która wypływała z jego rany po ugryzieniu w ramię, z trudem dała się zatamować - kontynuowała. - Już chciałam wezwać pogotowie, w nadziei, że można będzie przyszyć wygryziony kawałek mięśnia, ale twój Cyril za nic nie chciał jechać do kliniki.

- To nie jest *mój* Cyril - powiedziałam szorstko. „A na tę historię z ramieniem sobie zasłużył”.

Ciotka Grace wyduła wargi.

- No, jak tam uważasz - powiedziała i wstała z fotela. - Jesteś głodna? Wyrażnym *tak* sprawiłabyś mi zresztą wielką radość. - Uszczypnęła mnie delikatnie w policzek. - Skoro tak schudłaś.

- Raczej chce mi się pić - odparłam i uśmiechnęłam się niemrawo.  
- No, zawsze to już coś. - Ciotka cichutko chrząknęła z zadowoleniem. - No to cię posadźmy.

Wsunęła ramię za moje plecy i usiłowała mnie podsunąć do góry. Uruchomiłam swoje ostatnie rezerwy, zacisnęłam zęby i wbiłam palce w oparcie sofy. Potem wydałam z siebie coś w rodzaju okrzyku Tarzana, moje mięśnie odruchowo się spięły i z pomocą ciotki Grace usiadłam. Ułożyła w pośpiechu poduszki, złapała mnie pod pachy i energicznie wsunęła mnie do kąta sofy.

Oblana potem osunęłam się z powrotem.

- Nic z tego! - Ciotka wzięła szklankę ze stołu i przyłożyła mi do ust.  
- Nadejdzie czas, kiedy znowu odzyskasz siły.

- Jak długo w ogóle byłam...? - spytałam między dwoma łykami.

- Prawie trzy dni. Cooo? Tak długo!

- Czy Cyril właściwie opowiedział...? Ciotka Grace skinęła głową.

- Oczywiście. - Pokręciła głową i jej spojrzenie wyraziło głębokie współczucie. - Biedny chłopak. Tak bardzo mu przykro. Wiesz, on naprawdę cię lubi. Gdyby przypuszczał, że tak mocno się w nim zakochasz, byłby bardziej powściągliwy.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Cyril mógł mówić o szczęściu, że zraniłam go tylko w ramię. Właściwie zasłużył sobie na to, żeby mu oszpecić całą wredną twarz.

- Teraz ma głęboką nadzieję, że kiedyś sobie z tym poradzisz i...  
- ciotka kontynuowała z wahaniem.

Resztę zdania sobie darowała, ale raczej było dla mnie jasne, co miała na myśli: ...*zostaniecie dobrymi przyjaciółmi*. Hahaha!

- Pięknie, że masz dla niego tyle zrozumienia - zauważyłam. — Wydawać by się mogło, że nagle stał się dla ciebie taki sympatyczny, bo nic więcej ode mnie nie chce.



Wyjęłam jej szklankę z ręki i opróżniłam jednym haustem. Wraz ze złością na Cyrila powróciły moje siły życiowe.

- No tak... - Ciotka Grace wzruszyła niewinnie ramionami. -Może po prostu uprzedziłam się tylko do niego.

- Naprawdę nie masz pojęcia o mężczyznach - burknęłam.

- Tak, bo niby skąd - powiedziała uczciwie i tym samym wywołała uśmiech na moich ustach.

Ciotka też się rozchmurzyła, jednak po dłuższym i głośnym oddechu znowu spojrzała na mnie z poważną miną.

- Powiedz no - zaczęła i podniosła koc nad moimi nogami - jak właściwie to sobie zrobiłaś? - Pokazała na znaczny obrzęk mojej prawej stopy.

- Hmm... - dukłam, zastanawiając się, czy mądrze będzie coś wymyśleć. Potem jednak zdecydowałam się na prawdę. Nie musiałam przecież od razu opowiadać *wszystkiego*. - Ach, to! - zawołałam. - Utknęłam w skalnej szczelinie.

- Kiedy?

- Jakiś tydzień temu - odpowiedziałam z wahaniem. - Dokładnie nie pamiętam.

- Hm. - Ciotka Grace przypatrywała mi się badawczo. - Dlaczego nic nie powiedziałaś? To nie wygląda na błażostkę.

- Ach, bzdura - od razu zbagatelizowałam sprawę. - Nawet nie poczułam bólu. Poza tym mama dała mi super maść.

Ciotka pokiwała głową, nie sprawiała jednak wrażenia, jakby temat był dla niej zamknięty.

- Podczas gdy leżałaś w delirium... - zaczęła. Jęknęłam cicho.

- W delirium? - OK, niezbyt dobrze się czułam, kilka dni byłam uwięziona w głębinach duszy, ale to określenie wydawało mi się przesadą.

- Nie wiem, jak inaczej można by nazwać ten stan - odparła ciotka Grace. - Gdybym nie była pewna, że przyczyna leży w twojej

psychice, i nie mogłabym okładami z octu utrzymać gorączki poniżej czterdziestu jeden stopni, musiałabym cię kazać zawieźć do kliniki w St Peter Port. No fajnie! Wtedy mogłabym dzielić z Cyrilem pokój!

- W każdym razie cieszę się, że sprawa się zakończyła - dodała. - A i twojej duszy ta pełna przygód wycieczka do krainy majaków chyba dobrze zrobiła. - Zmierzyła mnie wyczekująco wzrokiem, jednak ponieważ ani nie zaprzeczyłam, ani nie potwierdziłam jej przemyśleń, kontynuowała: - Wracając do tego brzydkiego zranienia na kostce... W wysokiej gorączce mocno spuchło, a dzisiaj rano widziałam, że odchodzi tam dość duży kawałek skóry.

- Jak widać właśnie zrzucam to, co stare - zażartowałam, jednak ciotka nie zrozumiała mojego poczucia humoru.

- Nie powinnaś tego lekceważyć. Jak tylko znowu staniesz na nogach, pokażemy to jakiemuś lekarzowi.

- OK - zgodziłam się. - Może masz rację.

- Mam rację, zdaj się na mnie - mruknęła ciotka Grace nieustępliwie.

- A teraz jednak bym coś zjadła - powiedziałam, na co jej twarz natychmiast się rozjaśniła.

- Nie ma problemu. Co takiego byś chciała? Zupę warzywną? Angielskie śniadanie? Ciasto z kruszonką?

- Wszystkiego po trochu - odparłam z uśmiechem i ciotka od razu żwawo udała się do kuchni.

Ogromnie się cieszyłam, że na moment zostałam sama. Wzdychając, oparłam głowę o poduszki i zamknęłam oczy. Może gorączka dobrze zrobiła mojej duszy, jednak jej jeszcze nie uleczyła. Wręcz przeciwnie: czułam się strasznie zraniona i w nowy, dziwnie obcy i przytłaczający sposób bezradna i pusta. Nieprzerwanie myślałam

o Gordym. Był wszystkim, czego pragnęłam, i niczego nie życzyłam sobie bardziej, niż tego, żeby jakaś niebiańska siła, w którą zbyt chętnie chciałam wierzyć w tej sytuacji bez wyjścia, dała mi szansę, żeby wszystko mu wyjaśnić.

Nie śmiałam spytać ciotki Grace, czy policja w międzyczasie złapała albo nawet zabiła *morderczą bestię*. Wolałam jeszcze przez chwilę pozostawać w przekonaniu, że Gordy'emu nic się nie stało, że żył

i mi wybaczył - i znowu kiedyś pojawi się przed moim pokojem wskakując przez balustradę balkonu.

- Kocham cię - szepnęłam. To uczucie wypełniło mnie całkowicie i było tak przemożne. Przecież musiał je poczuć!

Ale może było mu to obojętne. Może mówił o mojej delikatnej skórze i moich słodkich wargach tylko tak sobie, a może Kyan, Elliot, Zak, Liam i on przyszli na ląd tylko po to, żeby wykorzystać seksualnie ludzkie dziewczyny. Jak się wyraził Javen Spinx? Delfiny zawierają przymierza, żeby polować na zdobycz i wpakować w tarapaty samice. W przypadku Lauren, Joelle, Aimee, Olivii, urlopowiczki z Sark i moim nie było to konieczne. Pozwoliłyśmy się oczarować samemu ich widokowi.

Gordy mógłby zrobić ze mną wszystko - ale nie zrobił. Jego strach, że mnie zabije, że mógłby swoim pocałunkiem mnie utopić, był jak widać zbyt silny.

I już paliła się we mnie mała iskierka nadziei: Może jednak nie byłam mu obojętna?!

Hałas silników zbliżającego się helikoptera wyrwał mnie z marzeń. Wystraszona otworzyłam oczy i zauważyłam cień, który przesuwiał się nad oknem. Przez kilka sekund słyszałam odgłos łopat śmigła, a potem helikopter oddalił się już w kierunku wody.

A więc to się jeszcze nie skończyło.

## Delfinia krew

Potrwało to jeszcze kilka dni, zanim względnie dobrze stanęłam na nogach. Ciotka Grace karmiła mnie wszelkimi wymyślnymi pysznościami - łącznie z pofarbowanymi na kolorowo jajkami i samodzielnie upieczonym wielkanocnym zającem. Argusowymi oczami pilnowała, żebym tylko nie wpadła na pomysł wyjścia z domu. Cyril podobno jej bardzo obrazowo opisał, co bym sobie mogła złego zrobić, gdybym miała do tego okazję. I musiał przy tym brzmieć bardzo wiarygodnie.

Na początku niewiele sobie robiłam z tego, że w pewnym stopniu byłam strzeżona, bo i tak byłam za słaba i po każdym wyjściu do toalety czułam się tak, jakbym weszła na Mount Everest. Do klifu w życiu bym nie doszła.

Jednak wraz z powracającą siłą fizyczną na nowo pojawiły się także moje wewnętrzne opory. Moja ciotka zaczęła mnie denerwować swoimi zupkami, sufletami i kawałeczkami owoców, a także męczyły mnie rozmowy telefoniczne z mamą, podczas których za każdym razem pełna troski usiłowała się upewnić, że wkrótce naprawdę już całkiem wyzdrowieję.

- „Wpadnij do mnie i sama się przekonaj” - wymuskiłoby mi się niemalże. W rzeczywistości dziwiłam się trochę, że nie wsiadła od razu do pierwszego lepszego samolotu i nie przybyła na Guernsey. Powód takiego jej zachowania miałam odkryć zresztą dużo później. W tym momencie czułam raczej ulgę, że mama ograniczyła się do

rozmów przez telefon i nie siedziała mi na karku razem z ciotką Grace.

W międzyczasie kończył się mój czwarty tydzień pobytu w Richmond. Słońce świeciło, a przejrzyste ciepłe powietrze, wpadające do środka przez szeroko otwarte okno pokoju, pachniało sytą zielenią i kwiatami. Wyobrażałam sobie, że już czuję lato.

- Jaki mamy dziś dzień? - spytałam ciotkę, gdy spałaszowałam dużą porcję jajecznicy z szynką i dwa tosty z truskawkową marmoladą własnej roboty.

- Piątek, trzynastego kwietnia. Dziesiąta dwadzieścia trzy.

- Czas, żeby wreszcie wstać - zakomunikowałam i odkryłam wełniany koc.

- I wziąć intensywną kąpiel - dodała ciotka Grace.

- Wiem - powiedziałam i wywróciłam oczami. - Śmierzę jak skunks. I tak się czuję.

Musiałam użyć sztuki przekonywania, ale w końcu udało mi się nakłonić ciotkę do tego, żeby mi pozwoliła położyć się w wannie na górze w moim królestwie pod dachem. W końcu tam były wszystkie moje rzeczy i nie miało sensu znoszenie ich na dół. Poza tym obiecałam jej uroczyście, że nie odbiorę sobie życia na terenie jej posiadłości, co skwitowała uśmiechem.

- Myślę, że naprawdę najgorsze masz już za sobą - powiedziała i dotknęła mojego policzka.

Wanna szybko się napełniła, a ciepła woda i musująca piana bardzo dobrze mi robiły, sprawiły jednak, że boleśnie powróciły i zapłonęły we mnie wszystkie wspomnienia Gordiana. Obojętnie, gdzie padł mój wzrok, na łóżko, balkon, telewizor, lustro w łazience czy moją szczotkę do włosów, zawsze widziałam tylko jego: wysokiego, pięknego i żywego. Wyobrażałam sobie nawet, że słyszę jego głos i czuję jego zapach.

Kiedy wysuszyłam sobie włosy i wmasowałam w skórę cudownie owocowo pachnący olejek, poczułam się prawie jak nowo narodzona. Przyjrzałam się dokładniej skaleczeniu na mojej prawej kostce. Jak to opisała ciotka Grace, od rany oderwał się kawałek skóry, gruby na jakieś trzy milimetry i szeroki na około dwa centymetry. Rana sięgała w międzyczasie już prawie do łydki. Nie czułam bólu i wydawało mi się to dziwne, że to skaleczenie nigdy mnie nie bolało.

Próbowałam oderwać luźny kawałek, ale był w jednym miejscu jeszcze za mocno zrosnięty ze skórą nad kostką. A więc przycisnęłam go z powrotem na miejsce, posmarowałam wszystko dokładnie maścią od mamy i założyłam skarpetkę, która tronowała na samej górze na stercie świeżego prania na ratanowej sofie. Znalazłam tam też moje ulubione dzinsy, oliwkową koszulkę i mój ciemnoniebieski kardigan. Za długo już tkwiłam w przepoconych ciuchach, tak że te rzeczy były dla mojego ciała niczym balsam.

Kiedy wyłowiłam z jednego z foteli szeroką gumkę, którą chciałam sobie związać włosy w węzeł, moje spojrzenie padło na leżący na stole zamknięty notebook.

Czy Cyril usunął zdjęcia po swoim występku?

Po krótkim wahaniu włączyłam komputer i przeszukałam swoją stronę. Ale niczego nie znalazłam, tak samo jak u Frederika, Siny i nigdzie indziej. Prawdopodobnie Cyril miał własną stronę, na której zapisał zdjęcia; a jeśli używał innego imienia, i tak bym ich nie znalazła.

Przeszłam więc do swojej poczty, gdzie ku mojemu zdziwieniu była tylko jedna jedyna wiadomość. Sina ją wysłała i dowiadywała się w szczegółach o mój stan zdrowia.

Mam nadzieję, że wkrótce staniesz znowu na nogach. Kocham cię, Sina:\*\*\*, zakończyła swój mail.

Kochana Sino, odpisałam,  
tak, czuję się już lepiej. Już wiem, że Frederik rzeczywiście nie miał z tą sprawą nic wspólnego. To był Cyril. Nie mam pojęcia, co to miało znaczyć. Jednak dupek z niego. Zadzwoń, gdy tylko znowu naładuję komórkę. Też cię kocham\*\*\*\*\*

Może opowiem kiedyś Sinie o Gordy ni. Ale jeszcze nie nadszedł na to odpowiedni moment. Poza tym chciałam siedzieć naprzeciw niej, żebym mogła się na własne oczy przekonać, że nie zwariowałam i nie wymyśliłam sobie tej historii.

Ach, Gordy, Gordy, Gordianie! Moje spojrzenie powędrowało tęsknie do okna. Ciotka Grace spuściła żaluzje. Pod kątem ustawionej lamelki wpadało do środka złotożółte światło i morze mieniło się turkusowo-zielono pod ciemnobłękitnym niebem.

Gdyby nie było tu aż tylu łodzi!

Powoli podciągnęłam w górę żaluzje, otworzyłam przesuwne okno i już chciałam wyjść na balkon, kiedy ktoś zastukał do drzwi.

- Elodie? To ja, Ruby.

- Wejdz! - zawołałam i kilka sekund później obejmowałyśmy się.

- Przykro mi, że przez cały czas obstawałam przy tym, że ty i Cyril... - wydukała. - Nie wzięłam pod uwagę, że może być jeszcze ktoś inny. Ktoś taki jak Zak lub Elliot.

- Ach, Ruby - powiedziałam tylko. Nic nie wydawało mi się w tym momencie mniej ważne od tego.

- Jak on się nazywa? - chciała się dowiedzieć.

- Gordy - powiedziałam czule. - A właściwie Gordian.

- Brzmi jakoś egzotycznie-delfinio - powiedziała z uśmiechem, wyzwoliła się z mojego objęcia i wyciągnęła mnie na balkon. - Widziałas, co się dzieje na zewnątrz? - szepnęła prawie nabożnym tonem.

- Nie, właśnie chciałam...

- No to patrz - szepnęła i pokazała na Perelle Bay. - Roi się od delfinów.

Zmrużyłam oczy i patrzyłam pod słońce. Nadal czułam w sobie pewien opór, jednak teraz nie mogłam już odwrócić wzroku.

Rzeczywiście pod powierzchnią wody migotały wielkie ciemne zjawy, które poruszały się z rozmachem między łodziami straży przybrzeżnej w tę i z powrotem. Nagle z wody wynurzyły się trzy delfiny, jeden po drugim i wysokim łukiem wyskoczyły przed dziób z łodzi. Niemal stanęło mi serce.

- Czyż to nie magiczne? - rozmarzyła się Ruby. - Jakby chciały im powiedzieć, że są zupełnie pokojowo nastawione. - Ledwo to stwierdziła, kolejne dwa delfinie ciała wyleciały w powietrze. Ich srebrne sylwetki mieniły się w słońcu, a krople wody, którymi pryskały, rozbłyskiwały jak tysiące małych gwiazdeczek. To był niesamowity widok. - A mimo to!

- Lauren i następna dziewczyna nie żyją... - zaczęłam.

- Bethany - przerwała mi Ruby. - Nazywa... nazywała się... Bethany Simon.

- Nikt nie wie, czy Zak, Elliot, Kyan i Liam nie stanowią niebezpieczeństwa - powiedziałam cicho i niepewnie pokiwałam głową. - Oczywiście mam nadzieję, że tak naprawdę nie są źli...

Nie mogłam sobie po prostu wyobrazić, że Lauren i Bethany mogły umrzeć inaczej, niż w wyniku bardzo namiętnego pocałunku. A co do Gordy'ego nie miałam żadnych wątpliwości. Potrafił się kontrolować, byłam tego pewna. Musiałam tylko o nim myśleć, a wtedy tęsknota za nim przeszływała całe moje ciało niczym pożerający wszystko ogień. Myśl, że mogłabym go już nigdy więcej nie zobaczyć i że nigdy już mnie tak naprawdę nie pocałuje, niemal mnie zabijała.

- Może z nimi nie jest inaczej, niż z nami, ludźmi? - usłyszałam słowa Ruby. - Są dobrzy i źli, a cała reszta pomiędzy.

- Jakby nie było. - Odetchnęłam głęboko i zmusiłam się do tego, żeby się nie rozryczeć. - Dwie dziewczyny nie żyją. Ich mordercy są istotami morskimi. Nie sądzę, żeby mężczyźni tam na morzu szybko



zawiesili poszukiwania - wydusiłam drżącym głosem. - Nadal mogliby jeszcze złapać Gordy'ego.

- Zgadza się - powiedziała Ruby. - To cud, że nie wybili już wszystkich delfinów w zatoce. - Westchnęła ciężko, potem spojrzała na mnie rozpalonymi oczami. - Nie powiedziałaś Gordy'emu, że musi stąd zniknąć? - spytała wzburzona. - Czy to nie dlatego byłaś taka chora, że musiałaś się z nim rozstać?

- Tak, to prawda... - Bezradnie wzruszyłam ramionami. - Ale właściwie Cyril jest wszystkiemu winien.

- Cyril?... Niby dlaczego? - zdziwiła się Ruby.

- Pokazał Gordy'emu moje zdjęcia z Internetu - opowiadałam z przerwami. - Z mojej imprezy pożegnalnej w Lubece.

- Co? Może te z twoimi kolegami ze szkoły...

Zacisnęłam wargi i pokiwałam niemo. Myśl o nieopisanym zachowaniu Cyrila na nowo mną wzburzyła.

Ruby gapiała się na mnie. Właściwie oczekiwałam, że wyrzuci z siebie stek obelg w stosunku do Cyrila, jednak stało się dokładnie coś przeciwnego. Wzięła go w obronę.

- Może Cyril miał świadomość, że nie będziesz w stanie odesłać Gordiana - powiedziała cicho.

Potrwało to chwile, zanim pojęłam głębsze znaczenie jej słów.

- Myślisz, że zrobił to, żeby chronić Gordy'ego?

Z chęcią bym w to uwierzyła i to z dwóch powodów: Po pierwsze można było z tego wywnioskować, że Gordy'emu naprawdę na mnie zależało, skoro bez tego drastycznego środka nie chciał mnie opuścić, a po drugie to by zrehabilitowało Cyrila.

Jednak istniał niestety jeden poważny punkt, który przemawiał przeciwko tezie Ruby: Cyril mógłby mi później wyznać swoje motywacje. Gordy'ego wprowadzie by już nie było, ale mogłabym się przynajmniej pocieszyć tym, że lubił mnie, a może nawet kochał. Zamiast tego Cyril tylko stwierdził, że jeszcze nie jestem w stanie, zrozumieć powodu jego obrzydliwego czynu.

- Wierzysz, że oni wszyscy są niksami? - usłyszałam szept Ruby, podczas gdy dalej jak zaczarowana spoglądała na srebrzyście migoczącą powierzchnię wody. Odpowiedzi chyba nie oczekiwała, bo zanim mogłam cokolwiek powiedzieć, mówiła już cicho dalej: -Wyobraź sobie, że nie istnieją wcale delfiny i wieloryby, a powodem fascynacji, którą na nas wywierają, jest po prostu fakt, że tak naprawdę są wysoce inteligentnymi istotami - a więc niksami, które są do nas podobne...

- Które nas przewyższają inteligencją - poprawiłam ją. - Są szybsze i silniejsze i mają lepszy słuch i wzrok, i potrafią się lepiej wspinać niż my.

„Oczywiście, pomijając ich mentalne umiejętności” - dodałam milcząco, myśląc o szczególnym uśmiechu Gordy'ego, który od razu rozluźnił moje mięśnie i nastrój, a ponadto wywarł przynajmniej na parę sekund niesamowicie niekorzystne działanie na mój stan ducha.

- A oni żyją tu u nas, na ziemi - podkreśliła Ruby gorzkim tonem. - To wystarczający powód, żeby ich wybić. - Spojrzała na mnie wystraszona. - Przykro mi. Nie powinnam była wyrażać się tak dobitnie. Wyobrażenie, że Gordy... - Mówiła coraz ciszej i w końcu zamilkła. - Przykro mi - powtórzyła szeptem.

Pokiwałam głową i przez kilka minut stałyśmy cicho obok siebie i przyglądałyśmy się zabawie delfinów w zatoce.

- Chcę tylko, żeby ich wysłuchano - powiedziała po chwili Ruby. - A nie zabito jak jednego z nich niczym rekina-mordercę. Prawdopodobnie później, po przeprowadzeniu analizy genetycznej stwierdzi się, że złapano niewłaściwego.

- Tak - powiedziałam i oparłam głowę na jej ramieniu. Długie stanie trochę mnie zmęczyło. Nie byłam jeszcze całkiem w dobrej kondycji.

- No, chodź. - Ruby złapała mnie za ramię. - Myślę, że powinnaś usiąść.

Ochoczo pozwoliłam się zataszczyć przez nią na sofę, na której od razu się rozłożyłam. Ruby zamknęła przesuwne okno i usiadła w ratanowym fotelu naprzeciwko mnie.

- Znaczna część mieszkańców wyspy widzi to zresztą podobnie - opowiadała. - Większość jest po stronie delfinów. Porusza ich, że te zwierzęta próbują ochraniać *morderczą bestię*. Wszędzie na wybrzeżu dochodzi do demonstracji. Ludzie tutaj na Guernsey są za tym, żeby złapać zmutowaną morską istotę, a nie po prostu zabić. Może to jest powód, dla którego nie doszło jeszcze do rzezi na delfinach.

- A co z mieszkańcami Sark? - spytałam. - I rodzinami Lauren i Bethany?

- Tego nie wiem - odparła Ruby. - Pomijając ten fakt, nie uważam, że ich punkt widzenia jest decydujący. Jasne, że chcą, żeby morderca został ukarany. Jednak na nic się im to nie zda, jeśli życie odda *jakaś* istota, która prawdopodobnie jest zupełnie niewinna. To nie przywróci życia ani Lauren, ani Bethany, ani pokoju, który mogliby odnaleźć, jeśli kiedykolwiek pogodzą się z tą okropną stratą.

Pokiwałam głową zamyślona i zaczęłam zadawać sobie pytanie, co było dla mnie gorsze: pewność, że tato nie żyje i nigdy więcej do mnie nie wróci, czy wieczna niepewność, czy Gordy'emu udało się zawczasu opuścić Kanał i czy prowadzi szczęśliwe życie gdzieś w głębinach oceanów. Odpowiedź na to pytanie nadeszła szybko. Taty brakowało mi tak bardzo, że sprawiało mi to cierpienie, ale stopniowo zaczęłam przypominać sobie piękne chwile z nim spędzone, co powoli zaczęło koić ból. Kiedy jednak myślałam o Gordym, czułam się urażona, pusta i niekompletna. I nie pomagało to także zbawieniu mojej duszy, jeśli ciągle na nowo próbowałam wbić sobie do głowy, że mogłam mu uratować życie, rezygnując z niego. Zwłaszcza, że nigdy nie będę tego pewna. Pomijając ten fakt, zadawałam sobie ciągle pytanie, czy w ogóle wyświadczam mu tym przysługę. W końcu miałam tylko blade pojęcie o tym, co oznaczało dla niego życie plonksa.

- Co z tobą? - spytała Ruby. - Dlaczego nic nie mówisz?  
- Och... hmm... - Czy nadeszła moja kolej, żeby coś powiedzieć?  
Już całkiem zapomniałam, co ostatnio powiedziała.  
- Mam ci opowiedzieć o Alderney?  
- Tak... jasne. - Oparłam głowę i przytaknęłam. - Zgadza się, byłaś z Ashtonem na Alderney. Znaleźliście coś?  
Ruby wzruszyła ramionami.  
- Tylko to, czego i tak oczekiwaliśmy.  
- Mianowicie?  
- Nikomu nie wpadli w oko osobnicy, wyglądający jak Zak lub Elliot.  
- A więc Aimée, Juelle i Olivia nas okłamały - powiedziałam.  
- No jasne - odparła Ruby. - A co innego myślałaś? Spojrzałam na nią z boku. - Nic innego. Już od dłuższego czasu uważałam za bardziej prawdopodobne, że ukrywają się w jaskiniach przed wyspą Sark.  
- I że Cyril o tym wie? - Ruby zmarszczyła czoło.  
- Możliwe. - Wykrzywiłam się. - Faktem było, że przestał mnie interesować. Z Cyrilem nie chciałam mieć już nic wspólnego. Ale nie zamierałam prowokować tym Ruby. Wydawało się, że jeszcze nie zrozumiała, że to głupek. - Co u dziewczyn? - zmieniłam temat.  
- Ach, Joelle w tej chwili tutaj nie ma. Dwa razy rozmawiałam z nią przez telefon, udawała luzarę i opowiadała tylko o swojej pracy - odpowiedziała Ruby trzeźwo - ale Aimée i Olivia są zupełnie wykończone. Od wielu dni nie widziały Zaka, Liama i Elliota.  
„Prawdopodobnie byli dość sprytni i zawczasu zniknęli” - pomyślałam, ale potem przypomniało mi się to, co kiedyś powiedział Gordy.

*Istnieją prawa, którym musimy się podporządkować. Księżyc nie jest jeszcze w odpowiedniej fazie. Kyan, Zak, Liam i Elliot mogą najwcześniej za kilka dni opuścić to miejsce.* - Mianowicie po tym wszystkim, czego się dowiedziałam, dopiero wtedy, kiedy księżyc będzie się

znajdował dokładnie tam, gdzie był krótko przed moim wyjazdem z Lubeki.

Nie mogłam się doczekać, żeby rzucić okiem na kalendarz.

Ruby zjadła z nami obiad, a potem nie zabierała się do pójścia do domu. Rosło we mnie podejrzenie, że ciotka Grace przekonała ją, żeby u mnie przenocowała, jednak potem, krótko przed wpół do piątej, nagle się pożegnała, a ja zostałam wreszcie sama w swoim pokoju.

Żeby nie wywoływać nieufności ciotki, zrezygnowałam z zamykania drzwi i miałam po prostu nadzieję, że zostawi mnie w spokoju.

Właściwie wcale nie miałam zamiaru zrobić czegoś nierozsądnego, jednak w momencie, kiedy otworzyłam swój kalendarz uczniowski i stwierdziłam, że dokładnie dzisiaj, w piątek, 13 kwietnia, był ubywający księżyc, niespodziewanie zmieniłam zdanie.

W pośpiechu złapałam parę ciuchów i poduszek z ratanowych siedzisk, ułożyłam je na łóżku delikatnie i przykryłam kołdrą. Dopóki ciotka Grace nie wejdzie do środka, tylko zadowolony się spojrzeniem z drzwi, mogło to zadziałać. Ale w końcu było mi to obojętne. Musiałam zejść do wody, nie ważne ile by to kosztowało.

Kiedy założyłam na siebie gruby sweter i wskoczyłam w buty, pośpieszyłam na balkon.

Zamknęłam okno, zostawiając szparę, w której mieściły się moje palce. Potem pokonałam barierkę balkonu i skoczyłam w dół.

Na szczęście się nie zawahałam i jeszcze raz zmierzyłam odległość oczami, bo inaczej chyba bym się na to nie odważyła.

Ostro i trochę niefortunnie wylądowałam z nieco przekreśloną nogą na trawniku między werandą a rododendronem, cicho jęcząc, pomasażowałam sobie kostkę, kolano i nadgarstki, i pobiegłam w końcu przez tarasy ogrodu w kierunku wody.

Słońce było już dość nisko na niebie i zanurzało skały i turkusowo-niebieskie morze w jasnym, ciepłym świetle, które tu i tam pozwalało dojrzeć srebrzyście błyszczące ciała delfinów.

Szacunkowo pięćset do sześciuset metrów od brzegu kołysała się łódź rybacka albo coś w tym rodzaju. Statki straży przybrzeżnej przesunęły się na wysokość Lihou Island, gdzie stały w bezruchu, z dziobem skierowanym do Perelle Bay, prawie tak, jakby obserwowały trawlera.

Natychmiast ogarnęło mnie złowrogie uczucie. Coś się tutaj działo. Żaden delfin nie wychylał się z wody, ani kropla nie pryskała. Nic się nie ruszało. Wszystko stało w bezruchu. Atmosfera była niezwykle napięta.

Na kilka sekund też zamarłam i bez tchu, z drżącym sercem patrzyłam na ciała zastygłe pod powierzchnią jak zahipnotyzowane, potem popędziłam dalej, tak szybko jak tylko mogłam, do klifów, aż dotarłam do *mojego* miejsca. Jednak teraz morze było o wiele dalej niż tyle razy przedtem, olbrzymia, pełna rozpadlin i pokryta śliskimi czarnymi algami i glonami skalna płaszczyzna rozpostarła się przede mną. Nie będzie łatwo dojść do wody, a już na pewno nie w moim niezbyt dobrym stanie.

Nagle na morzu coś się poruszyło. Zdawało się, jakby wszystkie delfiny jednocześnie wycofały się, machając płetwami. Morze się zmarszczyło. Słyszałam, jak tylko cicho uderzało o rafę. A potem kilka metrów obok łodzi rybackiej coś się wyrzuciło.

„Gordy” - pomyślałam w panice i poczułam, jak wszystko się we mnie ściska. Kto inny mógłby to być? Elliot, Kyan, Zak i Liam nigdy się tu nie pojawili. Do nich należała inna część wyspy, St Peter Port i Sark. Proszę, proszę, nie, błagałam, jednak już w następnej chwili jakieś dziko szarpiące się cielsko wyskoczyło nad powierzchnię wody i wypuściło czerwonekrwiste fontanny w powietrze. Zapadłam się w siebie, zakryłam twarz rękami i z trudem zdusiłam krzyk w gardle.

## Noc niksów

Siedziałam na klifach i czułam się jak oszołomiona. Moje gardło było zachrypnięte i suche, a serce wydawało się ciężkim, martwym kamieniem w mojej piersi. Nie mogłam ani płakać, ani myśleć, tylko przypatrywałam się temu okrutnemu przedstawieniu jak ktoś, kto siedzi na widowni i nie wie, co począć ze sztuką. Słyszałam krzyczące męskie głosy, widziałam, jak jeden ze statków z ochrony wybrzeża się poruszył i podpłynął dokładnie do łodzi rybackiej. Sieć została wyciągnięta z wody - z wijącym się w środku ciemnym ciałem.

„Jeszcze żyje!” — pomyślałam i nagle znowu doszłam do siebie. Jednak było już za późno.

- Goooooordiiiiiiiiieeeee! - wrzasnęłam, tak głośno, jak tylko mogłam, jednak południowy wiatr z całą siłą odpierał mój krzyk i przenosił go w przeciwnym kierunku.

Bezsilnie musiałam się przypatrywać, jak mężczyźni wciągali go na pokład i bili pałami.

- Neeee! - wrzasnęłam. - Neeee! Nie! Nie!

Chociaż wiedziałam, że nie mogli mnie usłyszeć, wrzeszczałam na całe gardło, bo inaczej nie zniosłabym tej niesamowitej męki, bólu i poczucia bezsilności. Nie rozumiałam, jak mogli robić coś takiego.

Przez moment zastanawiałam się, czy nie rzucić się do wody, ale w ten sposób nie pomogłabym Gordy'emu. Łodzie były za daleko,

a ja i tak nie umiałam pływać. A potem - nie minęła nawet minuta - wszystko to minęło. Statek straży przybrzeżnej i trwale ruszyły się i zniknęły za Lihou Island z mojego pola widzenia. Po tym przez moment zapanowała cisza, aż naraz - jakby na rozkaz jakiegoś wodza - wszystkie delfiny podniosły się z wody i długimi, wysokimi skokami opuściły Perelle Bay.

- Gordy - szepnęłam. - Gordy, proszę nie umieraj, proszę zostań przy mnie.

Łzy napłynęły mi do oczu i zasłoniły mi widok, mimo to jakoś przedostałam się, drżąc, przez wilgotną krawędź skały do wody.

Musiałam teraz poczuć morze, zanurzyć w nim dłonie i przynajmniej w ten sposób zyskać pojęcie o świecie, w którym Gordy był zdomowiony. Chciałam dzięki temu być przy nim po raz ostatni.

Ponieważ nie zastanawiałam się nad tym, co właśnie tutaj robiłam, dość szybko dotarłam do wody. Znalazłam klif, który miał kształt wanny, delikatnie schodził w kierunku wody i na dolnym końcu otwierał się na morze. - Jak dla mnie stworzony!

Nie zawahałam się ani sekundy, zdjęłam sweter, rzuciłam się jak długa na brzuch i szlochając, zanurzyłam ręce aż po łokcie w wodzie. Była lodowata, ale się tym szczególnie nie przejęłam i po kilku sekundach ledwo to rejestrowałam.

Zamknęłam oczy, pomyślałam o Gordy'm i zrozpaczona wypierałam z pamięci ten obraz, jak leży zalany krwią na trawlerze i wyobraziłam sobie zamiast tego, że głęboko pode mną dryfuje w wodzie i z zupełnie innych powodów nie może wrócić.

Sina z pewnością nie zaakceptowałaby *takich bzdur*. „Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, El” - upomniałaby mnie. Ale tego nie mogłam zrobić. I nie chciałam. Jak miałam żyć dalej w świecie, w którym ludzie tak obchodzili się z istotami, które były dla nich niesamowite? Którzy nie zadawali sobie nawet trudu, żeby je zrozumieć i znaleźć sposób, żeby się z nimi pogodzić! I jak miałam dalej żyć w świecie, w którym nie było już Gordy'ego?



- Tak bardzo chciałam się dowiedzieć o tobie czegoś więcej - szepnęłam i wyciągnęłam dłonie głęboko w morze, mając nadzieję, że coś się przez nie prześlizgnie - ryba albo glon - co może jeszcze dotykało Gordy'ego. Nawet bez mądrych słów Siny wiedziałam, że to bezsensowna myśl. Właściwie od razu powinnam była wrócić, wsiąść na rower i spróbować śledzić obie łodzie. Ale nie mogłam znieść myśli, że zobaczę martwego Gordy'ego - wolałam już sama umrzeć.

Woda marszczyła się delikatnie pod moimi tęsknie macającymi palcami, głaskała moje przedramiona, a potem, zupełnie zniemacka, złapała mnie za nadgarstki i ściągnęła z klifu w głębiny. Wielkie mocne ręce szarpały mnie za koszulkę i złapały moje biodra, muskułarne ramiona objęły mnie w końcu tak mocno, że ledwo zdołałam się poruszać. Kopałam wokół siebie i usiłowałam jakoś się wydostać, ale ramiona przytrzymały mnie jeszcze mocniej i po prostu porwały ze sobą. Wokół mnie zrobiło się zimno i ciemno, a w mojej piersi rozprzestrzenił się bolesny ucisk. W panice otworzyłam usta, żeby zawalczyć o oddech, jednak coś głęboko we mnie uniemożliwiało mi to.

Zauważyłam parę jadowicie zielonych oczu, które patrzyły na mnie z nienawiścią, potem rozległ się jasny, przenikający wszystko dźwięk, coś w nas uderzyło i w następnej chwili byłam wolna. Wir pochłoniął mnie i pociągnął w górę, z dala od obu ciał, które walczyły pode mną zaciekle: brązowoskóry z dzikimi czarnymi włosami i istota, która tylko do połowy była człowiekiem. Uderzała płetwą ogonową w brązowego przeciwnika, wbiła mu swoją czaszkę w brzuch i dusiła go rękami.

Machałam jak wariatka rękami i nogami, usiłując tak szybko, jak to możliwe uciec od nich i wrócić na powierzchnię. Kiedy już prawie wierzyłam, że widzę ponad sobą niebo, coś nagle chwyciło mnie za kostki i szarpnęło z powrotem w dół. Brązowoskóry zjawił się przede mną, objął mnie ramionami i przycisnął swoje

ciało do mojego. Zanurzył palce w moich włosach sprawiając mi ból i włożył moją głowę w zagłębienie w swojej szyi, tak że ledwo mogłam dostrzec, co się wokół mnie dzieje. Czułam tylko, jak mną wirował przez wodę, unosił raz tu, raz tam i w ten sposób omijał srebrzystą płetwę ogonową, która tańczyła wokół nas jak derwisz.

Czułam, jakby moje płuco miało się w przeciągu ułamka sekundy rozerwać na kawałki i prawie pragnęłam, żeby tak się stało. Wtedy ta okropna walka by się skończyła, a moja dusza na zawsze pozostałaby z GordyYn.

Nagle szarpnęło ciałem brązowego, zostałam od niego oderwana i widziałam, że brąz przemieniał się w srebro i napastnik odpływał jako delfin. Ucisk w mojej piersi stopniowo się zmniejszał i przypomniało mi się, co powiedział Cyril - że nie mogłabym utonąć. Przeniknęło mnie nieznanne dotąd uczucie szczęścia. Szczęśliwa rozpostarłam ramiona. Wyprężyłam się w kierunku migoczącej w pomarańczowo-czerwonej barwie powierzchni nade mną, otworzyłam płuca i poczułam, jak morze i ja stajemy się jednością. Jednak euforia trwała krótko, bo już znowu ktoś pojawił się obok mnie, objął mnie swymi ramionami i przycisnął mocno wargi do moich ust.

Potrzebowałam kilku sekund, żeby zrozumieć, że to był Gordy i że jeszcze żył. Trzymał mnie w objęciach i zamknął mi usta, żeby nie nalało mi się do płuc jeszcze więcej wody. Jego silne ruchy płetw zaniosły nas szybko jak strzała na górę, aż przecięliśmy powierzchnię.

Dopiero wtedy oderwał swoje usta od moich.

- Oddychaj, Elodie, oddychaj! - słyszałam jego wołanie, choć głos wydawał się być bardzo daleko. Czułam jego dłonie na plecach i piersi. Mocnymi rytmicznymi ruchami ścisnęły moją klatkę piersiową. Sapałam, kaszlałam i charczałam, w końcu przez moje gardło wydobył się strumień wody i wypłynął mi z ust. Zupełnie

wycieńczona opadłam w ramiona Gordy'ego i stopniowo powróciły mi wszystkie zmysły. Drżąc rozejrzałam się dokoła.

Dryfowaliśmy na środku morza, nad nami rozciągało się wieczorne niebo, na wschodzie rysowały się wąskie ciemne paski wysp, a na zachodzie słońce w ciepłym odcieniu pomarańcza tonęło za horyzontem. Siedziałam na srebrnym podbrzuszu Gordy'ego, które pływało po wodzie, podczas gdy górna połowa jego ciała była wyprostowana, trzymałam się mocno jego ramion i nie mogłam się napatrzeć na jego piękną, tak bardzo znajomą twarz.

- Do licha, Elodie, co ty wyrabiasz?

Jego aksamitny głos, choć brzmiał tak gniewnie, otulił mnie ciepłem i wypełnił całkowicie.

- Chciałam być przy tobie - wypaliłam. - Tylko przy tobie, Gordy. Proszę, musisz mi uwierzyć: zdjęcia, które Cyril ci pokazał, nic nie znaczą. Należą do przeszłości. Wtedy jeszcze ciebie nie było. Nigdy bym nie pomyślała, że kiedykolwiek będę czuła coś takiego.

Gordy przyglądał mi się w milczeniu.

- A więc to prawda - powiedział potem.

- Co? Ze Cyril chciał nas od siebie oddzielić?

- Nie, że ludzkie dziewczyny są rzeczywiście tak nierozsądne, jak głoszą nasze legendy - odparł. - Pozwalają się oczarować niksowi i podążają za nim bezwzględnie w głąbiny oceanu, chociaż dokładnie wiedzą, że nie będą tam mogły żyć.

Usiłowałam pojąć, co chciał przez to powiedzieć, i chętnie bym mu się sprzeciwiła, ale nie mogłam stwierdzić, że nie byłam oczarowana Gordym.

Fakt, że w krótkim czasie już po raz drugi nieomal straciłam życie, a tu i teraz dryfowałam po Morzu Północnym, siedząc jak na koniu na ogonie ryby, który na wysokości powyżej bioder Gordy'ego przechodził płynnie w ludzką górną połowę ciała, był tak cudowny, że już się obawiałam, że to wszystko jest tylko snem.

- A jak sobie wytłumaczysz, że właśnie takiemu jak ja chcesz ofiarować swoje serce?

- *Chcesz?* Złapałam go za szyję i przyciągnęłam bliżej do siebie. -Gordy, ja już to dawno zrobiłam. Moje serce należy do ciebie. Weź je i zrób z nim, co chcesz. Możesz go obronić albo zdeptać... Niezależnie od tego, co z nim uczynisz, nie będziesz w stanie zniszczyć tego, co do ciebie czuję...

Spojrzenie Gordy'ego nagle zrobiło się smutne.

- Nigdy bym go nie zdeptał - powiedział cicho. - Ale... - Przerwał i zmrużył powieki.

- *Ty nie możesz mnie kochać* - dokończyłam zamiast niego. Ostrze noża, które wbijało się w moją pierś, nie mogłoby wywołać większego bólu, ale musiałam to wiedzieć. Gordy nie mógł mnie teraz zbyć. Po moim wyznaniu zasłużyłam sobie na jasną odpowiedź.

- Nie możesz, bo ja jestem tylko człowiekiem i to o wiele mniej zdolnym od ciebie... Nie wystarczam ci, nieprawdaż?

- *Ty mnie?* - Gordy znowu na mnie spojrzał i jego wzrok sprawił, że puls skoczył mi w górę. Przelotnie dotknął moich włosów.

- Jesteś perfekcyjna. Przepiękna od twoich pachnących loków aż po śliczne paluszki u nóg. To ja jestem niedoskonały...

- Nie, jeśli schodzisz na ląd - przerwałam mu. - Wtedy jesteś co najmniej tak... - to słowo ledwo przechodziło mi przez usta - *perfekcyjny* jak ja.

Gordy się wykrzywił.

- Nie masz o tym pojęcia - powiedział. - Nigdy nie będę taki jak ty... i nigdy nie będziemy... - Pokręcił głową z niechęcią.

- Dlaczego więc w ogóle mnie uratowałaś? - odparłam gwałtownie.

Mina Gordiana wyrażała zdziwienie, a potem niezrozumienie.

- Nigdy bym nie pozwolił, żeby Kyan cię zamordował! Albo, żebyś się utopiła i nigdy więcej nie będziesz siedziała na klifie i spoglądała na morze!

Cicho jęcząc zamknęłam oczy, bo nie wiedziałam, jakie pytanie mam mu zadać najpierw.

- A więc facet, z którym walczyłeś tam, na dole to był Kyan? -wypaliłam w końcu.

- Facet, który chciał cię utopić - poprawił mnie Gordy. - Tak, to był Kyan. Musiał być wściekły. Myślę, że przypisuje mi winę za wszystko. Prawdopodobnie chciał się na mnie zemścić, zadając ci...

- Gordy przełknął z trudem. - Nie mogę nawet myśleć o tym, co by się stało, gdyby zmienił swoją postać choćby sekundę później.

- Jego wargi się zwężyły, a mięśnie szczęki się napięły. Mrocznie spoglądał na wodę.

- Ale to przecież bzdura - rzuciłam. - Dlaczego i czemu miałbyś być winien? Przecież nic nie poradzisz na to, że Kyan, Elliot, Liam i Zak poszli za tobą na ląd.

- Tym się nie przejmuję - warknął Gordy. - Kyan i ja zawsze już mieliśmy... pewne problemy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytałam i uważnie przyjrzałam się jego twarzy. - Co to znaczy, że mieliście *pewne problemy*?

- Myślałam, że jakiś cień emocji pozwoli mi odczytać odpowiedź. Jednak mina Gordiana pozostała niewzruszona.

- Nigdy nie uważałem go za szczególnie dobrego przywódcę - odparł krótko. - A teraz, skoro jestem plonksem... No tak, zakładam, że nie pozwoli mi na to, żebym...

-Co?

Gordy spojrział na mnie i westchnął cicho.

- Właściwie Kyan poszedł za Elliotem - powiedział - bo on także nie chciał go już więcej słuchać. Elliot... - Znowu przerwał i spuścił wzrok.

- Co on zrobił, Gordy? - zawołałam i szarpałam go za ramiona, aż znowu spojrział mi w oczy. - Powiedz to! Czy Elliot zabił obie dziewczyny?

- Nie. Jeśli dobrze zrozumiałem, to był Kyan.

- Jak *to jeśli dobrze zrozumiałem?* - spytałam niecierpliwie. Koniuszki palców zamyślonego Gordy'ego muskały moje nagie ramiona.

- To dziwne, że nie marzniesz - mruknął. - Ludzie są przecież tacy wrażliwi.

- Teraz nie zmieniaj znowu tematu - powiedziałam energicznie, chociaż nie pragnęłam niczego bardziej, jak tylko tego, żeby dalej mnie głaskał.

- Przykro mi - powiedział. - Usiłuję wziąć się w garść.

- Już dobrze. - Staralam się, żeby mój głos brzmiał zdecydowanie. - Jest w końcu wiele rzeczy, którym się dziwię: na przykład, że możesz tak po prostu siedzieć w wodzie. I do tego mnie utrzymywać.

- To... rzeczywiście... nie jest... całkiem proste - powiedział z przerwami. - Masz coś przeciwko, żebym położył ci ręce na plecach?

- Ach nie... jeśli ci to ułatwi siedzenie.

Ułamek sekundy później poczułam na moich plecach ciepłe ręce Gordy'ego. Właściwie nie miałam wrażenia, że się mnie trzymał,

o wiele bardziej jego ciepło przenikało moją koszulkę, która tak jak 1 dzinsy była mokra, ciężka i kleiła mi się do ciała. Znowu westchnął i zaczął mówić dalej:

- Wracając do Kyana i Elliota: już ci wyjaśniałem, że nikszy delfinie podobnie do zwykłych delfinów porozumiewają się pewnego rodzaju echosondą. Kiedy zauważyłem, że jestem plonksem, przestałem wysyłać sygnały, bo nie chciałem, żeby mnie można było zlokalizować. Jednak od kilku dni... odkąd wasi strażnicy nas obserwują, usiłuję się zorientować w sytuacji. Wychwyciłem fragmenty rozmów między Żakiem, Liamem i Kyanem i zawsze wiedziałem, gdzie znajduje się Elliot. Jeśli wszystko dobrze zinterpretowałem, to właśnie Kyan zamordował obie dziewczyny - skończył Gordy.

Ja także nie potrafiłam przed nim ukryć mojego zakłopotania i przerażenia.

- A więc to się nie stało wcale z miłości!

- Nie. - Gordy smutnie pokręcił głową. - Najwyżej z namiętności. - Kąciki jego ust drżały i nie był w stanie spojrzeć mi w oczy.

- Przynajmniej w przypadku tej pierwszej dziewczyny. Lauren. Do niej Kyan naprawdę coś czuł. Druga ofiara była prezentem dla Elliota. Niestety on w ogóle nie trzymał swoich popędów pod kontrolą.

- Popędów? - spytałam marszcząc czoło. - Co przez to rozumiesz? Czy coś was popycha do tego, żeby zabijać ludzi?

- Nie... bezpośrednio. - Spojrzenie Gordy'ego musnęło mnie przez moment, potem natychmiast pomknęło dalej. Czułam, jak trudno było mu opowiadać mi te wszystkie straszliwe rzeczy, ale nie mogłam teraz ustąpić i zrezygnować z prawdy. - To coś innego przyciąga niksy do dziewczyn - ledwo mu przeszło przez wargi.

- Zabijanie nie jest ich zamiarem, dzieje się w pewnym sensie automatycznie. Zresztą Kyan odczuwał przy tym wielką rozkosz - dodał z obrzydzeniem.

- Gordy, co się dzisiaj stało? - spytałam szorstko.

- Dzisiaj nadszedł dzień, kiedy wszyscy czterej musieli powrócić do swojego ciała niksa.

Kiwnęłam głową.

- Ubywający księżyc. Wiem.

Gordian wciągnął głośno powietrze, zanim mówił dalej:

- Gdyby Elliot nie był taki niemądry i nie popłynął do tej zatoki, wszystko mogłoby się dobrze skończyć. Kyan, Zak, Liam i on zniknęliby i miejmy nadzieję, że nigdy już nie wrócili. Ale wasi strażnicy go namierzyli, rybacy rozłożyli sieć w odpowiednim miejscu i...

- A więc to Elliot był tym, którego zabili - przerwałam mu. - I to chociaż miał wtedy jeszcze ludzką postać! - Głębokie oburzenie i rozpacz, które czułam, widząc, jak rybacy uderzają w jego ciało, powróciły z całym impetem, i w tym momencie była to dla mnie marna pociecha, że złapali nie Gordy'ego, tylko Elliota. - Dlaczego?

- szepnęłam kręcąc głową. - Tylko dlaczego? Gordian popatrzył na mnie ze współczuciem.

- Musieli zauważyć, że jest czymś innym niż człowiekiem - powiedział cicho. - Elliot przebywał godzinami pod wodą. Potrafią to tylko morskie stworzenia i o tym oczywiście wiedzieli strażnicy. Ich strach przed nim musiał być przemożny.

„A także ich ignorancja” - pomyślałam przepelniona gniewem, i nagle zrozumiałam bardzo dobrze uczucia Kyana.

- Nie potrafiliście pomóc Elliotowi. Nie mogliście zapobiec, żeby ludzie go nie zatłukli. Dlatego Kyan był taki wściekły, nieprawdaż?

Gordy jęknął. Zamknął oczy i odchylił głowę na kark. Prawdopodobnie nie chciał, żebym zobaczyła, jak bardzo cierpiał z powodu śmierci swojego przyjaciela. Jednak aby to zrozumieć, nie były mi potrzebne oczy, bo jego ból po prostu przeze mnie przepływał, jakby był moim własnym.

- Myśliwi nie dali się zmylić delfinom - powiedział w końcu. - Wprawdzie niektóre nikszy próbowały przywołać Elliota, ale on odchodził od zmysłów. Nie chciał za nic słuchać ich ostrzeżeń. Oczywiście mogłyby go powstrzymać od tego, żeby nie płynął w pobliże sieci, ale tym samym naraziłyby się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

- A ty? - szepnęłam. - Gdzie byłeś przez cały ten czas?

- Jak zwykle byłem tutaj, w zatoce. Wczesnym rankiem polowałem, a przez resztę dnia siedziałem, ukryty wśród skał.

Serce na chwilę mi stanęło.

- A więc wcale nie odpłynąłeś, po tym jak Cyril pokazał ci te okropne...

- Nie - wszedł mi w słowo Gordy, a ja byłam mu niezmiernie wdzięczna za to, że nie kazał mi nazwać tej okropnej rzeczy po imieniu. - Byłem wprawdzie bardzo wzburzony... na początku. Ale potem zrozumiałem, że to przecież twoje życie. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się trochę niepewnie. - Pod tym względem niewiele różnicie się od niksów.



Ojej, już zauważyłam: każda odpowiedź na jedną z wielu zagadek wywoływała natychmiast nowe pytanie. Prawdopodobnie potrwa to jeszcze dłuższy czas, zanim zrozumiem świat Gordy'ego. W tej chwili ważniejsze jednak było dla mnie wyjaśnienie mu, że te zdjęcia nie miały znaczenia i w ogóle nie zależało mi na tym, żeby pocałować jak najwięcej chłopaków. A już na pewno nie, odkąd poznałam jego.

- Gordy - szepnęłam usilnie - proszę, powiedz mi prawdę: czy teraz źle o mnie myślisz?... A może zostałbyś tutaj w Perelle Bay?... Próbowałbyś mnie znowu zobaczyć?

Przez jego twarz przemknął cień.

- Nigdy nie pomyślałbym o tobie niczego złego - odparł zachrypnięty.  
- Tak, próbowałam cię już znowu zobaczyć. Każdego dnia miałam nadzieję, że zejdziesz na klify, ale ty...

- Byłam chora, Gordy - tym razem to ja mu przerwałam. - Od razu po tym, jak Cyril pokazał ci zdjęcia, a ty zniknąłeś, załamalam się. Po prostu nie mogłam znieść myśli, że straciłam cię być może na zawsze. Przez pa-parę dni by-byłam nieprzytomna - dukałam dalej. - I miałam strasznie wysoką gorączkę. Może moja podświadomość chciała w ten sposób spalić bolesne wspomnienie ciebie.

Gordy westchnął dotknięty.

- Mądra podświadomość.

- Wcale nie! - zaprotestowałam. - Poza tym i tak by jej się to nie udało. Kiedy znowu stanęłam na nogach, wykorzystałam pierwszą okazję, żeby przyjść nad wodę.

Teraz w jego kącikach ust pojawił się uśmiech.

- To dla ciebie typowe - powiedział niemal czule i dotyk jego dłoni na moich plecach stał się mocniejszy. Moje serce waliło wyczekująco, jednak spojrzenie Gordy'ego znowu pociemniało. - Właśnie dzisiaj - westchnął.

- Tak, dokładnie! - Straszne obrazy polowania na *morderczą bestię* stanęły mi znowu przed oczami. - Musiałam patrzeć, jak wyłowili

kogoś z morza i zabili go. I byłam przekonana, że mogłeś to być tylko ty. - Wspomnienie tej chwili sprawiło, że łzy napłynęły mi do oczu.

- Dlatego podeszłaś *tak blisko* wody? - spytał cicho.

Tęsknie patrzyłam na jego aksamitnie gładki tors, który unosił się i opadał wraz z oddechem.

- Chciałam cię jeszcze raz poczuć, pożegnać się z tobą. Byłoby nawet po mojej myśli, gdyby Kyan odebrał mi życie. Sądziłam, że w ten sposób będę bliżej ciebie.

- Nie wolno ci nigdy tak mówić, Elodie! - Gordian był niezmiernie wstrząśnięty. - I nie możesz sobie nawet tego życzyć. Twoje życie jest zbyt cenne...

- Twoje też, Gordy. Twoje też!

- Nie, moje nie - powiedział i ponownie potrząsnął głową, tym razem bardziej zdecydowanie. - Jestem stworzeniem, którego nikt nie potrzebuje ani nie chce.

- A jednak, Gordy! - zawołałam. - Ja cię chcę.

Szukałam jego spojrzenia, a on odwzajemnił je w milczeniu. Jego dłoń przesunęła się po moim karku w górę i przycisnął mnie lekko do siebie. Jego źrenice się powiększyły, tak że oczy błyszczały teraz w delikatnym odcieniu ropy. Widziałam po nim, że chciał mnie pocałować, jednak zamiast zbliżyć się do mnie, sapnął tylko i powiedział:

- Tak sobie tylko myślisz, że się od ciebie różnię. Bo mienię się w słońcu i nie mam cienia. Kiedyś się do tego przyzwyczaisz, a wtedy nie będę już dla ciebie niczym szczególnym.

Chciałam mu się sprzeciwić, ale Gordy położył mi błyskawicznie palec na ustach.

- Stwierdzisz, że nie mogę ci dać tego samego co ludzki chłopak, i zauważysz, że mnie już nie potrzebujesz - skończył gorzko.

- Nie, Gordy! - zawołałam. - Wiem, że...

Nie pozwolił mi skończyć, tylko machnął ręką na moje zapewnienia.

- Nie jestem dla ciebie dobry, Elodie. Nigdy nie będziemy mogli żyć obok siebie, nie założymy prawdziwej rodziny... Nie rozumiesz tego? Moje pocałunki mogą być tak samo zabójcze jak Kyana. Musisz sobie w końcu uświadomić, że nie możemy być razem.

Czułam, jak mieszanka gniewu i głębokiej rozpaczyny gotuje się we mnie.

- Tak, no i co potem? - kontynuowałam. - Co będzie, jeśli to rzeczywiście zrobię i postanowię, że nigdy cię już nie zobaczę? Znikniesz stąd? A może dalej będziesz się ukrywał między skałami i czekał na mnie?

Mięśnie szczęki Gordy'ego się uwydatniły. Odpowiedzi jednak nie otrzymałam.

- Tak, czy nie? Pokręcił niechętnie głową.

- A więc nie wiesz! Znowu zaprzeczył.

- Do diabła, Gordy, ale ja wiem! Wiem to - rozgadałam się, aż się wściekłam. - Już dawno się zdecydowałam. I to na ciebie! Jeśli więc nie chcesz, żebym nadal miała nadzieję na wspólną przyszłość z tobą, musisz stąd zniknąć na zawsze.

Nie chciałam tego powiedzieć, i nienawidziłam się, że to zrobiłam. Mój gniew się rozpierchł, pozostała rozpacz i bezsilny strach, że on od razu mógłby zamienić w czyn moje nieprzemyślane żądanie.

Rzeczywiście mnie puścił. Jego turkusowo-zielone oczy błysnęły wściekle, potem wydał z siebie tępy, udręczony okrzyk, odwrócił się przede mną i odpłynął. Wpadłam do wody i moje przemoczone ubrania wciągnęły mnie od razu pod powierzchnię. Czułam lodowate zimno, ale to mi nie przeszkadzało.

Niebo, które w międzyczasie przyjęło kolor rozżarzonej czerwieni, odzwierciedlało się w morzu i zanurzyło ciało Gordy'ego w delikatnie różowym świetle. Pływał teraz powoli w odstępnie około dziesięciu metrów ode mnie. Jego ruchy były silne i elastyczne, wydawały

się doskonale harmonizować z morzem, a delfini ogon pasował nie mniej idealnie do reszty jego ciała niż nogi, kiedy był na lądzie.

Jego spojrzenie dotknęło we mnie czegoś, co było mi bardzo znajome, a jednocześnie absolutnie obce. A podczas gdy tak pływał wokół mnie, odwracałam się tak samo powoli wokół własnej osi, utrzymując z nim kontakt wzrokowy, całkowicie zafascynowana widokiem, który się przede mną otwierał.

„Nie jesteś stworzeniem - powiedziało moje serce. - Jesteś najcudowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałam i zawsze, ale to zawsze będę cię kochać.”

Zauważyłam, że w wyrazie oczu Gordy'ego coś się zmieniło, i już myślałam, że wyczuł moje napięcie, kiedy nagle poczułam lekki ruch wody pod moimi stopami, a w następnej chwili wynurzył się przede mną smukły, niesamowicie piękny delfin. Jego grzbiet był trochę ciemniejszy niż brzuch, a prawe oko zdobiła biała brew, rodzaj odznaki, w kształcie fali. Okrążył mnie raz, potem z powrotem się zanurzył, wsunął się między moje nogi i energicznie wypchnął mnie w górę.

Gordian i ja jednocześnie przecięliśmy powierzchnię morza, on nadal z dala ode mnie, a ja na grzbiecie obcego delfina.

Trzymałam się kurczowo jego płetwy grzbietowej i czułam mocną, śliską skórę między palcami. Zafascynowana spojrzałam za nim w dół i ze strachu o mały włos znowu nie wpadłam do wody, bo dopiero teraz zauważyłam, że w rzeczywistości siedziałam na biodrach niksy.

Spojrzała na mnie, a ja widziałam, że była trochę młodsza ode mnie i miała taki sam srebrzysty ogon i takie same dzikie blond loki i turkusowo-zielone oczy jak Gordy. W przeciwieństwie do niego, jej ciało było pokryte delikatnie mieniącą się, przezroczystą powłoką, które nadawało jej zewnętrzny wygląd delfina. Wewnątrz tej powłoki jej ludzka górna połowa ciała miała ograniczone ruchy. Jej ramiona tworzyły jedność z bocznymi płetwami, tylko głowa

wydawała się bardziej zwrotna niż ta, która należała do jej delfiniego kształtu. Ten widok był tak niesamowity, że na kilka sekund zapomniałam o oddychaniu i tylko wpatrywałam się w nią z zachwytem.

Także Gordian nie spuszczał z niej oka, a ja myślałam, że dostrzegam w jego oczach niezadowolenie, a nawet gniew.

- Kto to jest? - wydukałam.

- Delfin, a co innego? - zabrzmiała jego ostra odpowiedź. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby na mnie spojrzeć.

- Nie, to nie jest delfin - powiedziałam zdecydowanie. - To jest niks. Dziewczyna, która jest do ciebie podobna jak kropla wody. Mogłaby być twoją siostrą.

Teraz skierował na mnie swoje oczy.

- Możesz ją rozpoznać? - spytał poirytowany.

- Tak - powiedziałam i prawie udusiłam się własnym biciem serca.

- To niemożliwe - odpowiedział Gordy mechanicznie. - Żaden człowiek nie jest w stanie odróżnić niksa od delfina.

Nabrałam głęboko powietrza, bo musiałam się najpierw zebrać w sobie, zanim ujęłam w dwóch prostych słowach jak widać niezwykłą rzecz:

- Ja tak.

Gordy spojrział na mnie, potem na niknę podę mną i szybka sekwencja najróżniejszych emocji odzwierciedliła się na jego twarzy. W końcu odchrząknął i powiedział drżącym głosem:

- Elodie, to jest Idis, moja siostra. Przypląnęła, żeby mi powiedzieć, że nasza rodzina jest po mojej stronie i rodzice chcą ze mną porozmawiać.

Z trudem zachowywał równowagę. Ból i radość na zmianę gościły na jego twarzy i poruszały mnie do łez. Zsunęłam się z grzbietu Idis i podpląnęłam do Gordy'ego.

Z miejsca zastygł w jednej pozycji.

-Jej zdaniem... jesteś fantastyczna - wydukał. - I przepiękna. Zamknęłam oczy, bo ten komplement wprowił mnie w zakłopotanie, i potrzebowałam chwili, żeby się ogarnąć.

- A ty? - szepnęłam. - Co ty o mnie myślisz? Nadal jeszcze nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Gordy przez dłuższy czas przypatrywał mi się w milczeniu, potem on też podpłynął do mnie i spojrzał mi prosto w oczy.

- Na to nie ma słów - powiedział czule. - Noszę cię w sercu, odkąd po raz pierwszy cię zobaczyłem. To prawda, Elodie... Prawda, której właściwie nigdy nie powinnaś usłyszeć.

Czułam jego wewnętrzne opory, ale równocześnie miałam wrażenie, że stopniowo się rozpląwały, a woda niczym kanał niosła do mnie jego tęsknotę.

- Nie potrafię trzymać się od ciebie z dala - kontynuował szeptem. - I to wzbudza we mnie gniew.

- Niepotrzebnie. - Najchętniej od razu rzuciłabym mu się na szyję, jednak obawiałam się, że znowu mógłby się wymknąć, jeśli byłabym zbyt gwałtowna. - Jestem pewna: twoje pocałunki nie są dla mnie niebezpieczne. Pocieszyły mnie, kiedy opłakiwałam mojego tatę, także wtedy, po walce z Kyanem, uratowały mi nawet życie.

Spojrzenie Gordiana się zamgliło, widziałam, jak ze sobą walczył, jednak potem jego rysy złagodniały. Zwrócił się do Idis, która utrzymywała się obok nas na wodzie.

- Przykro mi, że odrzuciłem Elodie - szepnął. - I obiecuję ci, że odprowadzę ją całą i zdrową do domu. A więc możesz się teraz spokojnie wycofać.

Nie zdołałam usłyszeć, co siostra mu odpowiedziała, nie widziałam nawet, czy jej wargi się poruszyły. Nagle przez jej ciało przeszło szarpnięcie i silne uderzenie płetwą ogonową pozwoliło jej zniknąć w ciemności morza.

- Zbliź się - szepnął Gordy. Zanim zdążyłam się poruszyć, położył mi już rękę na karku i przyciągnął do siebie. Delikatnie przejechał

po linii moich brwi, nosa i brody, a po tym dotknięciu nastąpiło tęskne spojrzenie. - Elodie - mruczał. - Elodie.

Nic nie mówiłam, tylko patrzyłam na niego i błagałam, żebym nie zemdląca, żebym nie straciła ani jednej sekundy z tego, co miało się teraz stać.

Pas horyzontu w kolorze rozżarzonej czerwieni stopił się za nami z ciemnozielonym morzem, a nad nami rozbłysły pierwsze gwiazdy.

Gordy ujął moją twarz w swoje dłonie i ostrożnie przeciągnął kciukami po policzkach.

- Elodie - powiedział jeszcze raz, a potem mnie pocałował. Delikatnie jak tchnienie położył swoje usta na moich. Szukałam dłońmi jego ramion, wsunęłam je w jego włosy i przesunęłam w górę, a nogami owinęłam się wokół jego talii. Gordy, delikatnie wzdychając, przycisnął mnie do siebie, pocałował kącik moich ust i subtelnie, ale zdecydowanie rozsunął moje wargi. Pieścił je w taki sposób, że doprowadzał mnie do zawrotów głowy, jakby był od nich uzależniony i nigdy więcej nie chciał ich puścić. Całkowicie poddał się chwili. Odpowiedziałam mu namiętym pocałunkiem, skosztowałam delikatny smak soli na jego skórze, a w końcu dotknęłam jego języka.

Gordy sapał, jego krótki oddech uwiązał za moim uchem i zmarszczył wodę za naszymi twarzami. Przez krótką chwilę czułam jego głęboki strach, że straci kontrolę, jednak w końcu rozłożył się jak długi na powierzchni wody i przyciągnął mnie nad siebie.

- Chciałbym, żeby już zawsze mogło tak być - mruknął i w końcu dał mi wszystko to, za czym przez cały czas tak bardzo tęskniłam.

To był pocałunek, którego nie da się porównać z żadnym innym na świecie. Wyzwolił nas z napięcia, które przez wiele dni na nas ciążyło, i jednocześnie dał nam przedsmak tego, co nas czekało, jeśli pewnego dnia wszystkimi zmysłami będziemy mogli się sobie oddać. I to był pocałunek, który trwał aż po ciemną noc, podczas gdy czule objęci dryfowaliśmy w Kanale La Manche, nad nami

aksamitnie ciemne niebo, połówka księżycy i tysiące migoczących gwiazd, które odbijały się w delikatnych falach morza. Nie czułam ani zimna, ani wilgoci, tylko ciepło Gordy'ego i jego ochronę, prze-szczęśliwa poddawałam się kołysaniu jego ciała, na którym spoczywałam jak na łóżku.

Dopiero kiedy księżyc zaczął zachodzić i na wschodzie pojawił się jasny pasek, odprowadził mnie do Perelle Bay. Kiedy wychodził z wody, jego delfini ogon przemienił się w parę nóg szybciej, niż mogły to ogarnąć moje zmysły. Jednak w sekundzie, zanim pokrył się srebrzystą skórą wokół nagich bioder, zauważyłam jego ludzki organ płciowy. Zakłopotana spuściłam wzrok i przysiadłam na gładkiej skale.

- Co jest? - spytał Gordy. Usiadł za mną, wziął mnie w ramiona i schował głowę w moim dołku przy szyi.

- A ty się martwiłeś, że nigdy nie będziemy mogli być tak naprawdę ze sobą - powiedziałam ironicznie.

- Mhhmmmm, nadal się martwię - mruknął i pocałował mnie w ramię.

- Ale jedno ci obiecuję: Nigdy więcej nie zadam ci bólu.

Delikatnie przejechałam po grzbiecie jego dłoni i splotłam swoje palce z jego palcami.

- Wiem.

- Chciałbym dzielić z Tobą wszystko, Elodie... Twój ból i twój śmiech... twoje życie... moje życie...

- Wtedy musiałbyś już na zawsze osiąść na lądzie - odparłam, ostrożnie żartując. - Wiesz przecież, że nie jestem urodzoną pływaczką.

- Hmm - Gordy pocałował mnie delikatnie za uchem. - Dzisiejszej nocy jednak zachowywałaś się całkiem inaczej. Potrafisz nurkować...

- To nie było dobrowolne nurkowanie!

- Pływać...

- Na pewno nie!



- OK, umówmy się, że machać rękami wokół siebie.
- Gordy! -Tak? -Jesteś... -Co?
- Ach, nic.
- Gadaj!
- Kocham cię nad życie - powiedziałam trochę zbyt gorliwie.
- Widzisz - powiedział Gordy ze śmiechem. - Wiedziałem, że to potrafisz.
- Głupek.

Opanowała mnie cudowna lekkość. Przytuliłam się do niego tak mocno, jak to tylko możliwe, a i on zacisnął swoje ramiona jeszcze mocniej wokół mnie.

Przez długą chwilę siedzieliśmy tak i rozkoszowaliśmy się morzem i bliskością, która nas łączyła. Potem Gordy wziął mnie na rękę i pomknął z boczem na balkon, gdzie mnie odstawił i jeszcze raz delikatnie pocałował.

- Idis czeka na mnie na zachodzie od Jersey - powiedział. - Razem popłyniemy do mojej rodziny do Atlantyku. Minie jakiś czas, zanim wrócę.

Myśl, że znowu będę musiała dać sobie radę sama i martwić się o niego, doprowadzała mnie do szaleństwa.

- Jak długo? - szepnęłam.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Może tydzień, może też dłużej. Kiwnęłam głową, bo czułam, jak ważne było dla niego zobaczyć rodziców, i miałam nadzieję, że będzie mógł dowiedzieć się czegoś, co mu pomoże znieść swój żywot w ciele plonksa.

- Proszę, uważaj na siebie! - zaklinałam go. - Kyan mógłby...

- Nie bój się, Elodie - przerwał mi delikatnie. - Nie będę wysyłać sygnałów, ale przez cały czas będę odbierał informacje, co się dzieje w morzu. Nikt mnie nie namierzy.

— Dobrze - powiedziałam. Chciałam się tego trzymać, wiedząc, że jego podróż i tak nie była bezpieczna i że potem czekał na niego niepewny los. Najpóźniej wtedy, kiedy zbadają DNA Elliota i władze zrozumieją, że zabiły niewłaściwą *bestię*, polowanie rozpocznie się od początku.

Ale nie chciałam się teraz nad tym zastanawiać. Dopóki Gordy nie wróci, liczyło się dla mnie jeszcze tylko jedno: nasza miłość i wspomnienie tego niewiarygodnego pierwszego prawdziwego pocałunku w moim życiu, który na pewno zawsze będę czuła na swoich wargach.

## **Szczególne podziękowania należą się:**

Mojemu mężowi, **Timowi**, który był przy mnie podczas moich podróży i wspierał mnie znakomitą znajomością języka angielskiego i tygodniami podczas naszych codziennych spacerów cierpliwie wysłuchiwał mądrych i niemądrych rzeczy o niksach.

Mojej córce **Annie**, za cierpliwe czytanie, znajdowanie „wielu biedronek w trawie” i niezliczoną ilość cennych wskazówek - i, ach tak, za najbardziej zabawną sesję zdjęciową w moim życiu.

Mojemu synowi **Raulowi**, który po prostu zawsze jest przy mnie.

**Edinie**, słońcu, które świeci przez cały rok i w którego promieniach zawsze mogę się ogrzać, i **Mikko**, który dzięki swoim cudownie ciętym dowcipom wyprowadził mnie z niejednej myślowej ślepej uliczki.

**Silke Weniger**, mojej agentce, za jej entuzjizm i dalekosiężne spojrzenie oraz za to, że już wielokrotnie wyłowiła mnie z głębin oceanów. Poza tym jej i **Anne Kästner** za pierwsze czytanie i uwagi na temat przebudowy ekspozycji.

**Nicola Dröge**, mojej lektorce, za pomysł przedstawienia wtrąceń, trwający tygodnie szlif, cierpliwość i niezmordowane zastosowanie „karty zajęczej”, która w przypadku następnych dwóch manuskryptów nie będzie, miejmy nadzieję, musiała być wyciągana.

**Conny Hepting** za cudowną okładkę.

**Renate Herre i całemu zespołowi redakcyjnemu** za zaufanie i wiele małych i dużych rzeczy, które przyczyniły się do tego, że ta

książka tak dobrze uzbrojona może wyjść „na zewnątrz”. - Poza tym za niezliczone pozdrowienia i serdeczności przez cały rok - taki rodzaj okazywania szacunku jest niezwykły!

**PetraTrittig** za jej umiejętności arytmetyczne.

Wielu przesympatycznym ludziom na Guernsey i Sark, którzy w każdej chwili odpowiadali na wszystkie moje pytania, przede wszystkim **personelowi Vazon Bay Cafe, właścicielowi „Victoria Tower”**, z którym dzieliliśmy klucze, i **gospodarzowi „La Sablonerie”**, który swoimi relacjami o życiu na Sark wyświadczył mi nieocenioną przysługę.